

Paulina Gajda

Niewinne  
kłamstewka

Każdy człowiek marzy,  
nie każdy jednak posiada osoby,  
dzięki którym jest w stanie spełnić swoje marzenia,  
Ja takie mam.  
Dla mamy, dziadka i Pati

## Wstęp

Stałam zestresowana przed uczelnią, czekając, aż wywieszą listy przyjętych. Od drugiej klasy liceum marzyłam o Wojskowej Akademii Technicznej i za każdym razem obiecywałam sobie, że wezmę się do nauki. Skończyło się tak, że obudziłam się zaledwie cztery miesiące przed maturą. Panikowałam i totalnie nic nie wchodziło mi do głowy. Moja mama stresowała mnie jeszcze bardziej, co wcale nie ułatwiało mi nauki. Olałam studniówkę - zawitałam na nią na zaledwie trzy godziny. Musiałam się uczyć i zdawałam sobie z tego sprawę. Szkoda, że tak późno się zorientowałam, co tak naprawdę jest ważne. Moje poszukiwania wielkiej licealnej miłości zakończyły się fiaskiem i o mały włos nie zostałabym bez chłopaka i bez przyszłości. Cóż, skończyłam imprezowanie i ciągle siedziałam nad książkami, więc przyklejono mi cudowny przydomek z gimnazjum „kujon” oraz nowy „niewiniątko”. Myślę, że ta ksywa jest dużo lepsza od „cnotki”, którą potrafią rozszyfrować jedynie moi mało inteligentni koledzy. Nie odwrócili się ode mnie, gdyż zdobyłam ich serca przez dwa pierwsze lata naszej wspólnej nauki. Nie mogli jednak znieść mojej wiecznej paniki dotyczącej matury. Zastanawiam się do tej pory, czy wytrzymali ze mną dlatego, że polubili mnie w pierwszej klasie i po prostu bawiły ich moje fanaberie, czy dlatego, że broniła mnie Laura. To moja rudowłosa przyjaciółka, która w odróżnieniu ode mnie nie ruszyła od razu do książek. Bawiła się na całego; można powiedzieć, że miałyśmy podział zajęć. Ona zastępowała mnie na wszystkich imprezach, urodzinach czy wypadach ze znajomymi, a ja pilnie uczyłam się za nas dwie. Wszystko było sprawiedliwie w tej kwestii, później było gorzej. Każdej soboty przychodziła do mnie i wymieniałyśmy się informacjami. Opowiadała mi: kto z kim znów się zszedł, kto nie będzie pamiętał połowy imprezy, a kto znów będzie

mógł oglądać swoje kompromitujące zdjęcia na Fejsie. Moją działką było przygotowywanie nas obu do egzaminów. Najpierw uczyliśmy się do matury z geografii i matematyki. Ja robiłam matkę podstawową, a geo rozszerzoną, Laura odwrotnie. Wszystko zapewne tak by się potoczyło, gdyby nie nasza profesor od chemii. Zapisła Laurę na jakąś olimpiadę chemiczną, a ona nie tylko zakwalifikowała się do kolejnego etapu, ale znalazła się w grupie zwolnionej z pisania matury z tego przedmiotu.

Teraz ja stoję zestresowana, czekając na decyzję o mojej dalszej edukacji, gdyż z matematyki może i dziewięćdziesiąt procent wykrobałam, ale z geografii ledwie czterdzieści dwa. Laura za to siedziała wyluzowana na ławce, rozmawiając z naszą przyjaciółką Majką. Obiecywałam sobie, że jeśli się dostanę, to ten rok poświęcę nauce od początku do końca. Zresztą, gdy powiedziałam o moim przyrzeczeniu Laurze, zgodziła się ze mną w stu procentach. Ku mojemu zdziwieniu powiedziała, że ma dość imprez i czas wziąć się za siebie. No tak, dzięki wrodzonemu szczęściu dostała się na studia bez mrugnięcia okiem, a ja siedzę i zaraz zejść na zawał. Co do naszej Mai... Ona już wie, że dostała się do Akademii Obrony Narodowej, co zdziwiło zarówno mnie, jak i Laurę. Majka, widząc nasze zszokowane miny, uśmiechnęła się drwiąco i powiedziała, że wystarczy tylko chcieć. Tak więc obie mają zapewnione miejsca na uczelni, wyjątek stanowią ja. Nagle tuż przed wejściem do akademii pojawiła się jakaś kobieta i zaczęła wywieszać listy. Wzięłam dwa głębokie wdechy i podeszłam bliżej. Odnalazłam mój cudowny kierunek, jakim jest inżynieria bezpieczeństwa. Powoli jechałam alfabetycznie po nazwiskach, serce waliło mi jak młot. Cała spłonęłam rumieńcem, bo zapewne wszyscy kandydaci stojący obok mnie słyszeli te rytmiczne uderzania, przypominające stado słoni. W końcu dotarłam do swojej literki i odetchnęłam z

ulgą. Teraz mogłam z czystym sumieniem powiedzieć: „Przyjęta”.

- Mówiłam ci, że się dostaniesz, głupolu - Laura wyjęła z paczki jednego ze swoich długich, białych papierosów. Ciągłe te same L & M linki niebieskie. Chyba nigdy nie odzwyczaję jej od palenia.

- Tak, tak - machnęłam ręką, siadając na ławce obok niej.  
- Jakby cię to interesowało, to dostałaś się na wydział chemii.

- Jakbym nie wiedziała - roześmiała się, a dym wyleciał z jej czerwonych ust. Nie wiem czemu, ale papieros wraz z jej rudymi włosami i czerwonymi ustami dodawał jej pazura. Pazura, który tak w niej lubiłam. To ja zawsze się wszystkim martwię, a ona jest od hamowania moich desperackich myśli.

- Co mówiła Majka? - spytałam, zmieniając temat. Zawsze dobrze mi to wychodziło, niestety ona za każdym razem wiedziała, kiedy staram się przerzucić rozmowę na inny tor. Tym razem nie zamierzała mnie gnębić swoją spostrzegawczością ani popisywać się znajomością mnie na pamięć.

- Że nie jedzie z nami do Zakopanego, bo ma coś ważnego do zrobienia, co wpłynie na jej karierę - oznajmiła z uśmiechem Laura. - Dobra, chodźmy do samochodu, po drodze pogadamy - mruknęła, szukając w torebce kluczyków do mojego samochodu. Rodzice wysłali mnie na prawko, owszem, nawet wierzyli, że je zdam. Za pierwszym, drugim, ósmym razem. W końcu oboje wspólnie, co jest dziwnym zjawiskiem, bo zazwyczaj mieli różne zdania, postanowili zmotywować mnie do zdania w końcu tego egzaminu. Na spółkę kupili mi cudowny mały samochodek. Czerwone punto od razu przypadło mi do gustu. Wierście mi, naprawdę starałam się, by w końcu móc do niego wsiąść. Moje marzenie się po części spełniło. Laura zrobiła prawko i jeździ moim autem, a ja wsiałam do niego jako właściciel - pasażer.

- No więc, o co chodzi z tą jej karierą? - rzuciłam, gdy Laura wyjechała z parkingu. W sumie nie przykładalam większej wagi do odpowiedzi przyjaciółki. Obie wiedziałyśmy, że Majka co godzinę ma nowy pomysł na życie. Próbowałam więc znaleźć naszą ulubioną płytę w schowku. Było to nie lada zadanie, biorąc pod uwagę ilość CD.

- Nie powiedziała, ale wiesz, kariera to kariera - roześmiała się, po czym zakleła na jakiegoś palanta szpanującego w srebrnym mercedesie. Dla większego szpanu zdjął dach. Obie przewróciłyśmy oczami i roześmiałyśmy się, głośniej podkreślając muzykę.

- Co za palant - westchnęłam, rozkładając się na fotelu.

- Wiesz, pewnie nie ma nic wartościowego do pokazania oprócz swojej bryki - wzruszyła ramionami, wjeżdżając na nasz ukochany most Grota, który zawsze jest zakorkowany. Przyzwyczyłyśmy się do tego, ale dzisiaj stanie w tym korku było nie do zniesienia. Początek sierpnia, a samochód zamieniał się w saunę na czterech kołach, mimo klimatyzacji.

- Nas faceci już nie interesują - rzuciłam, otwierając okno, co na niewiele się zdało. Wisła w tym roku była węższa, a wszystko wysuszone jak pieprz. W zeszłym sezonie deszcze, w tym susza. Do końca nie miałam pojęcia, co dzieje się z klimatem, ale wciąż powtarzałam: „Zbliża się apokalipson”. Laureę zaczął irytować mój światopogląd, ale na moje „apokalipson” zawsze się śmiała.

- Czemu nas nie interesują? - spojrzała na mnie wymownie, odgarniając włosy z czoła. Uśmiechnęłam się do niej szyderczo, gdyż zdałam sobie sprawę, że nie pamięta o naszym układzie.

- Dostałyśmy się na studia - oznajmiłam z szerokim uśmiechem, co skwitowała westchnieniem, które miało mnie

ponaglić. - Odpuszczamy sobie przynajmniej na ten rok chłopców.

- No tak - skrzywiła się nieco. - Ale skoro liceum przeszło bez szaru, to ten jeden rok też jakoś wytrzymamy. W końcu musimy przeżyć dwa semestry, by nas nie wywalili.

- No właśnie. Do Zakopanego wezmę chyba książki i zacznę studiować pierwsze rozdziały.

- Zwariowałaś chyba - krzyknęła na mnie oburzona, zjeżdżając z Trasy Toruńskiej w moje stare, cichutkie Bródno.

- Przysięgam, że jeżeli zobaczę w twoich rękach jakiś podręcznik, to normalnie zabiorę ci go i oddam we wrześnie, znaczy w październiku.

- Ale jak będzie pochmurno albo będzie padał deszcz? - rzuciłam, krzyżując ręce. - W końcu jak przeczytam kilka rozdziałów, to nic się nie stanie.

- Oczywiście, że nie - mruknęła ironicznie. - Jedynie zatrzymasz swój tytuł kujonki. Poza tym nie widzę potrzeby słońca do babskich wieczorów i dyskotek w klubach.

- Przypominam ci, że jedziemy na trzy tygodnie, a w ostatnim przyjeżdża mój ojciec z Nicolą i moją siostrą - upomniałam ją delikatnie. - Co znaczy, że będziemy z nimi spędzać nieco czasu.

- I wtedy zamierzasz czytać podręczniki? - roześmiała się dźwięcznie, parkując pod moim blokiem. - Nie wiem jak ty, ale ja znam twojego ojca, jego żonę i Karolinę. W sumie dziwię się, jak ty się taka uchowałaś.

- Przypominam ci, że mam też mamę - burknęłam, zatrzaskując drzwi. Laura wzięła swoją torbę i zamknęła samochód, podając mi kluczyki.

- Sądzę, że jak oni przyjadą, będą większe imprezy, niż się spodziewasz - ciągnęła dalej, gdy zmierzałyśmy w stronę bloku. - Chociaż ostatnio coś się z twoim ojcem zaczęło dziać, nie?

- Sama nie wiem, jakiś dziwny się zrobił - wzruszyłam ramionami. Trzeba było przyznać, że częściej się wkurzał i stawał się agresywny. W pewien sposób zaczęłam się go bać, choć sama do końca nie wiedziałam czemu.

- I jak wam, dziewczynki, poszło? - powitała nas moja mama. Może i uśmiech widniał na jej twarzy, ale ja widziałam w jej oczach przesłanie: „Spróbuj się nie dostać”. Normalnie patrząc na nią, wyobrażałam sobie, jak mnie morduje, wskrzesza i zabija ponownie. Tak by zrobiła, ale tym razem uciekłam przeznaczeniu.

- Przyszła chemiczka i pani inżynier - poinformowała z dumą Laura, a moja mama widocznie odetchnęła. Uświadomiła nas, że wychodzi do babci, a obiad wystarczy podgrzać. Miałyśmy jak zwykle wolną chatę, bo moja siostra Karola, jak co dzień, włóczyła się ze swoimi superziomami po podwórku. Było to dziecinne i głupie, ale spróbuj wybić czternastolatce chuligankę. Jak ktoś znajdzie inny sposób niż zamknięcie w piwnicy i przywiązanie łańcuchami do ściany, to niech zadzwoni. My z Laurą rozważałyśmy jedynie te dwie opcje i musiałyśmy przyznać, że to kuszące perspektywy.

- Nina, książki masz na biurku, tak jak chciałaś - rzuciła na odchodnym mama. Uśmiechnęłam się do niej, po czym zamknęłam drzwi. Odwróciwszy się, napotkałam pełen dezaprobaty wzrok Laury. Nie mogła uwierzyć, że już na początku sierpnia mam wszystkie książki, a ona zapewne nie będzie posiadać nawet połowy podręczników. Nie ma co się dziwić, większość studentów nie ma niczego poza notatkami, ale ja chyba nie jestem do końca normalna. Tak mi się zdawało, a po spojrzeniu Laury mogłam być tego pewna.

- Książki - westchnęła załamana Laura, a ja poszłam nalać nam zimnej coli. Po całym lipcu, w którym moim jedynym zajęciem była medytacja w Wiśle, w końcu mogę wykrzyczeć całemu światu, że jestem studentką. Od dzisiaj mogę cieszyć



się wakacjami, a nie przejmować się swoją przyszłością. Przede mną dwa miesiące świetnej zabawy, a później rok systematycznej nauki.

Jednak zatrzymajmy się na wakacjach, tak by nie denerwować Laury. Zapewne nie chciałyby słuchać o szkole w czasie tych słonecznych, pełnych wolności dni. Chyba poddam się i nie zapakuję żadnych podręczników, chociaż jak wezmę jeden, to nic się nie stanie, prawda?

Jestem Nina i tak właśnie zaczyna się moja historia...

Przygodę czas zacząć...

- Dziewczynki, ale uważajcie na siebie, dobrze? - po raz setny mruknęła moja mama, tuląc nas obie. W sumie nie pamiętam dokładnie, w którym momencie Laura została częstszym bywalcem mojego domu niż swojego. Nie mam pojęcia, ale cieszyła mnie jej obecność. Stała się dzięki temu moją siostrą, którą utraciłam na rzecz superziomów. Spakowane i gotowe do drogi, słuchałyśmy jeszcze wykładu na temat chłopców - zboczeńców i szybkiej jazdy. Uświadomiłyśmy mamę, że nie szukamy przelotnych romansów, ani nie jesteśmy piratami drogowymi. Zresztą co można zrobić malutkim, czerwonym punto? Przecież nie jedziemy superformułą, tylko małym kobiecym samochodem. Moja mama nie pozwoliła nam jechać na wieczór, więc będziemy męczyły się w godzinach szczytu.

- Mamo, naprawdę wiemy, jak mamy się zachowywać - przewróciłam oczami, na co Laura tylko się roześmiała. Moja mama zmierzyła mnie wzrokiem, który mówił: „Jeszcze słowo, a nigdzie nie pojedziecie”. Zawsze była nadopiekuńcza, szkoda tylko, że nie widziała zagrożenia w znajomych Karoliny. W sumie mydlą oczy, mówiąc jej „dzień dobry” i odprowadzając czarną owcę mojej rodziny do domu. Ja jednak nie dam się zwieść i jeszcze udowodnię mamie, o kogo tu powinna się martwić.

- Wzięłaś laptopa i internet? Masz zadzwonić, jak dojedziecie, rozumiesz? - znów pocałowała mnie we włosy. Warknęłam niezadowolona. Nie lubiłam, gdy traktowała mnie jak dziecko, ale chyba to jest zadaniem matek.

- Ja też wzięłam, więc będziemy miały z panią kontakt - rzuciła mi się na ratunek Laura, za co byłam jej wdzięczna. - Ponadto jedziemy do znajomych Niny, a niebawem przyjeżdża jej tata.

- To mnie jakoś nie pocieszyło - na twarzy mojej mamy pojawił się grymas. Dobrze wiedziała, że mój ojciec jest bardziej dziecinny niż ja. W końcu wzięłam swoje bagaże i ruszyłam w stronę drzwi. Moja mama pomogła zapakować nam wszystko do bagażnika.

- Zadzwoń, jak dojedziemy - uśmiechnęłam się delikatnie, ale mama nie odpowiedziała, więc przewróciłam oczami, dodając: - Żadnych przelotnych romansów...

- Bawcie się dobrze w takim razie - odwzajemniła uśmiech. Pomachała nam jeszcze, zanim wsiadłyśmy i ruszyła z powrotem w stronę bloku.

- Gotowa na grzeczną zabawę? - spytała drwiąco Laura, na co skrzywiłam się. Strasznie rozbawił ją mój widok, ale zapięła pasy i powoli wykręciła. To będzie bardzo długa podróż, szkoda, że nie mogę wyciągnąć podręcznika, który leży na samym dnie mojej torby.

Po wyczerpującej jeździe weszłyśmy w końcu do pensjonatu. Na szczęście z Laurą będę u Ludmiły w Nędzówce, a nie tam, gdzie mój ojciec: w Wojtyłówce. To zawsze około cztery kilometry różnicy, uda nam się przynajmniej schować czy coś... Pani gospodyni jak zwykle powitała mnie sceptycznie, przyglądając się mojej figurze.

Oczywiście, jak co roku uświadomiła mnie, że znów będzie mnie tuczyć, a jak nie, to mogę robić u niej w ogródku za strach na wróble.

Na szczęście tym razem byłam z Laurą, więc i jej się dostało. W duchu modliłam się, by to moja przyjaciółka w tym roku została jej więźniem. Nie powiem, góralka naprawdę świetnie gotuje i kocham jej potrawy, tyle że jak dla mnie jest ich za dużo. Po krytyce naszych wystających wszędzie kości ruszyłyśmy za gospodynią na samą górę. Otworzyła przed nami sporawy pokój, który w sumienie dzielił się na a la salonik i dwie sypialnie. Nie było, rzecz jasna, znacznego

rozdzielenia, gdyż pomieszczenia nie zostały odgródzone od siebie żadną parą drzwi. Dała nam klucze i poinformowała, która półka w lodówce jest nasza. Podziękowałyśmy jej ze zmęczonymi uśmiechami i rzuciłyśmy się na swoje łóżka. Obie byłyśmy nie tyle wykończone samą jazdą, co znudzone. Moja mama wysłała nas w południe, bo to uniemożliwiało nam szybką jazdę, co w jej mniemaniu oznacza „stworzenie sytuacji, która może doprowadzić do wypadku”. Przypomniawszy sobie jej słowa, wyciągnęłam telefon i poinformowałam ją, że szczęśliwie dojechałyśmy.

- Ładnie tu - odezwała się w końcu Laura, podchodząc do drzwi balkonowych i otwierając je na oścież.

- Mówiłam ci - westchnęłam, widząc, jak wyciąga papierosa i wychodzi z nim na balkon.

„Bez szluga się nie da”, pomyślałam z dezaprobatą. Ociągając się, poczłapałam do swojej torby. Po kolei zaczęłam układać ubrania na półce. Szybko schowałam podręcznik do szafki nocnej, by nie trafił w ręce Laury, która by go zapewne skonfiskowała.

- Ej - spojrzała na mnie z balkonu. - Jak jesteś szczęśliwą posiadaczką tytułu „studentka”, to może byś zrobiła sobie prawko?

- Po co? - burknęłam, a grymas automatycznie pojawił się na mojej twarzy. W sumie zastanawiałam się, czy ponownie nie stanąć na tym polu bitwy, z wrogiem gorszym niż faszyci, a mianowicie egzaminatorami, ale szybko rozwiałam swoją niepewność. - W końcu będziemy na jednej uczelni, więc nie widzę sensu...

- Przecież umiesz jeździć i lubisz, masz iść tylko po świstek - powiedziała z pobłażliwością w głosie.

- Łatwo powiedzieć - mruknęłam, wyciągając z pokrowca laptopa. - Już łatwiej jest chyba latać awionetką...

- Na pewno - prychnęła rozbijając. - To trzeba było pójść na lotnictwo i kosmonautykę.

- Już się nie nabijaj ze mnie i ciesz się, że masz czym jeździć - warknęłam z oburzoną miną, co wprowadziło ją wręcz wyśmienity humor. Chichocząc, ruszyła w stronę swojej torby.

Sprawdzałam akurat zasięg mojego cudownego internetu, którego chcę się pozbyć od trzech lat, ale wciąż jakimś dziwnym trafem przedłużam tę umowę. Nagle pojawiła się skala i byłam zszokowana.

- Co? Internet działa? - spytała, widząc moją uradowaną minę. - Ty to już bez tego internetu wytrzymać nie umiesz.

- Mówi to ktoś, kto sam zabrał ze sobą dwa modemy - przewróciłam figlarnie oczami. - Zresztą pracuję, blogi same się nie oceniają.

- Chyba pomyliłaś studia, trzeba było iść na jakieś dziennikarstwo - mruknęła, włączając telewizor. Nawet nie spojrzałam w jego stronę, gdyż dobrze wiedziałam, że ciągle są cztery kanały.

- Wiesz dobrze, że to jedynie moja pasja - odrzekłam zamyślona. W sumie robię to od dwóch lat i ciągle mi się to nie znudziło. Lubię oceniać teksty, ale sama piszę i staram się je wydać, choć nie idzie mi to za dobrze. Mojego menadżera, znaczy się Laure, w ogóle to nie rusza: sądzi, że jak nie to wydawnictwo, to będzie następne.

- Tak, tak - wyszeptała to takim tonem, jakby myślami była zupełnie gdzie indziej.

Podniosłam wzrok znad laptopa, a moja przyjaciółka z szeroko otwartymi oczami gapiała się w ekran swojego komputera.

- Co tam jest takiego ciekawego? - odchrząknęłam znacząco, by wyrwać ją z tego podziwu, albo szoku.

- Nie mam pojęcia, czemu Majka jest w Paryżu - oznajmiła dalej zdziwiona. - Ma napisane: „Nie będzie mnie przez dwa tygodnie. Ważna misja w Paryżu. Być może misja mojego życia”.

- Wiesz, jak to z nią jest - wzruszyłam ramionami. - Ona widocznie cieszy się swoimi wakacjami, my też w końcu mogłybyśmy pomyśleć nad swoimi.

- Widzę, że nasza kujonka się rozluźnia - roześmiała się, zamykając laptopa. - Ale zejdźmy na chwilę na ziemię i ustalmy, jakich potrzebujemy zakupów.

- Kupiłabym sobie w końcu ten żółty polar, bo albo ciągle zapominam, albo go nie ma - zamyśliłam się na moment. Nie lubię bez celu chodzić po Krupówkach, ale od dwóch lat mam misję: znalezienie żółtego polaru z kapturem. Do tej pory nie udało mi się jej wypełnić, może tym razem mi się uda?

- Nie myśl jak Majka, głupolu - rzuciła, wstając i zakładając buty. - Myślmy o kolacji, którą musimy sobie zrobić, i o śniadaniu...

- No tak - zawstydziłam się. Te, jak każde inne, wakacje odmóżdżają mnie totalnie, aż wstyd się przyznać. - Pani Ludmiła będzie nas tuczyć jedynie obiadami.

- Dobra, zbieramy się, bo nam sklep zamkną - oświadczyła, po czym złapała klucze od pokoju.

- To Kościelisko, dzielnica Zakopanego, tutaj nikt nie śpi o dwudziestej drugiej - uśmiechnęłam się szeroko i wybiegłam, zostawiając jej zamknięcie drzwi.

Tak właśnie zaczęłyśmy pierwszy dzień w Zakopanem. Kupiłyśmy sobie wszystko na kanapki, nie obyło się też bez wina. Pani Ludmiła, widząc nas wracające ze sklepu, roześmiała się tylko i krótko skomentowała jednym słowem: „Warszawa”. Nie mam pojęcia, czy chodziło jej o alkohol, czy o skąpe zakupy, które jutro, pojutrze i każdego następnego dnia trzeba będzie robić od początku, bo zawsze czegoś będzie

brakowało. Nie obchodziło mnie to, najważniejsze, że spędzę te wakacje z moją przyjaciółką i ukrytym pod poduszką podręcznikiem. Nie uważałam jednak, by musieli o sobie nawzajem wiedzieć.

## Krupówki

Jak zwykle pierwsza noc zleciała mi zbyt szybko i w dodatku była najkrótsza. Spojrzałam na mój wyświetlacz i ujrzałam godzinę pięć po szóstej. Nie to jednak mnie tak bardzo załamało, bo przyzwyczaiałam się, że w wakacje wcale się nie wysypiam. Moje zażenowanie wywołała ta sama od trzech lat tapeta, obrazująca dziewczynki z mangi, ale co miałabym mieć? Słodkie pieski czy tandetne serduszka? A może jakiegoś superprzystojniaka, bożyszczę nastolatek? Ja dziękuję, czasy Kotka i Pudelka to ja mam za sobą. Chociaż dalej moimi ideałami są: Jack Sparrow (tak, dokładnie, nie mylić z Johnnym Deepem), Ian Somerhalder, Tom Felton, Chace Crawford i Jared Leto. W sumie mogłabym umieścić każdego na innym pulpicie, jednak... Ich jest pięciu, a mój telefon posiada jedynie trzy ekrany. Boże, o czym ja myślę. Tak, nie ma jak studentka z tapetami swoich ulubieńców. Byłabym spalona na dzień dobry na uczelni. Postanowiłam wstać i wziąć prysznic, by inne, równie inteligentne pomysły nie przychodziły mi do głowy. Laura jeszcze spała, zresztą gdyby mogła, spałaby całe wieki i dalej byłoby jej za mało. Po cichutku wyjęłam ciuchy i poszłam do łazienki. Moja dyskrecja jednak nie trwała długo. Zapomniałam, że powinnam najpierw pozwolić wodzie się nagrzać. Przez moje niedopatrzenie Laura została brutalnie przebudzona moim krzykiem. Mogłam przysiąc, że słyszałam, jak spada z łóżka.

- To tylko lodowata woda z kranu - rzuciłam wystarczająco głośno, by mogła mnie usłyszeć. Na szczęście woda już się ogrzała, a ja weszłam znów pod prysznic, dzięki czemu uniknęłam złośliwych komentarzy na mój temat. Mogłam być pewna, że w jakiś sposób na pewno się zemści.

\*

- Klub? - jęknęłam zrezygnowana. Nie wiedziałam, że zemsta nadejdzie tak szybko, w dodatku będzie tak gorzka.



Domyślałam się, że coś jest nie tak, bo Laura nawet nie wystawiła nosa z pokoju, no, oprócz wychodzenia na balkon. Coś ukrywała, ciągle się ze mnie śmiejąc. Teraz, pod wieczór, oznajmiła mi, że dziś wychodzimy w miasto na całą noc. Świetnie, o niczym bardziej nie marzyłam. Okej, być może miałam zaległości w imprezowej części mojego życia, ale szczególnie za nią nie tęskniłam. Wolałam książki, nie tyle z powodu zostania etatowym kujonem, one były po prostu bezpieczniejsze. Obiecałam mamie, że będę rozsądna, a zabawa z dziwnymi, nieznajomymi typami zapewne nie wskazywała na moją odpowiedzialność. Z drugiej strony mogłam domyślić się, że zabierając wystrzałowe ciuchy, zapewne będę musiała w nich wystąpić jednego z wieczorów.

- Będzie fajnie, zabawimy się, napijemy i wrócimy tak około trzeciej - zachichotała, przebierając w ciuchach. - Zresztą ja też nie przepadam za takim strasznym imprezowaniem. To ty kiedyś szalałaś, zanim... Zanim wpadłaś w pasożytniczą symbiozę ze swoim mózgiem - dodała.

Przewróciłam tylko oczami. Ciekawe, od kiedy mój mózg to pasożyt? Nawet jeśli, to jest to dobry pasożyt, który prosto z mostu mówi: „Dwie wystrzałowo ubrane laski, zupełnie same, to murowane kłopoty z obleśnymi typami”.

- Moja bliska symbioza z mózgiem przynosi mi korzyści - naburmuszyłam się. - Będą z tego kłopoty.

- Nachalne typy są wszędzie, ale zawsze udaje nam się ich spławić, dziś też tak będzie - uśmiechnęła się, wyciągając dwie cekinowe tuniki. Ona miała czerwoną, a ja srebrną. Po jej słodkim spojrzeniu przytaknęłam zrezygnowana. Jej radość nie miała granic, więc i mnie się udzieliła. W końcu przyjechałyśmy się bawić i szaleć.

- Szykuj się pierwsza, a ja zobaczę, czy Karola zostawiła mi e - maila - oznajmiłam, na co dziewczyna machnęła tylko

ręką i weszła do łazienki. Jak na mój internet poczta załadowała się nadzwyczaj szybko.

Siostra!

Nudzę się bez Ciebie, bo już nie zadaję się z chłopakami z podwórka. Bartek mi powiedział, że nie chce mieć dziewczyny podobnej do jego kumpli. Siedzę więc w domu całe dni i uzalam się nad sobą. Co u Was? Podrywacie chłopaków pewnie!

Mała, wredna i wścibska dziewczynka, która nic beze mnie nie potrafi zrobić. Z drugiej strony cieszę się, że przejrzała na oczy. Wiem, że powinnam czuć żal, iż nie słuchała mnie, a posłuchała jakiegoś chłopaka, ale niech jej będzie. Odpisałam jej, że nie zamierzamy nikogo podrywać i lepiej, żeby sobie tak dziwnych rzeczy nie wymyślała. Podpowiedziałam jej również, że siedzeniem w domu nie podbije serca swojego Bartusia, i doradziłam jej parę rzeczy. W końcu mogłaby zostawić te dresy i ubierać się jak na dziewczynę przystało. Nie wiem, czy pomoże jej to, ale na pewno moi znajomi nie będą myśleli sobie Bóg wie co.

- Nina, rusz się, bo zaraz nie będzie po co wychodzić - mruknęła, malując się Laura.

Zamknęłam laptopa i ruszyłam robić z siebie piękność. Po półgodzinie, gotowe na wszystko (prawie), jechałyśmy taksówką na Krupówki. Po drodze zostałyśmy zaczepione przez nieco pijanego Kubusia Puchatka i rozzłoszczonego faceta ze złota. W końcu dotarłyśmy do klubu. Z pozytywnym myśleniem przekroczyłam próg i musiałam przyznać, że nie było tak źle. Piwnica w starym stylu przerobiona na dość ekskluzywny klub, z fajnymi okrągłymi kanapami i sporym parkietem. Jak zwykle dla rozluźnienia usiadłyśmy najpierw przy barze.

- Dwa razy... - zaczęła Laura, patrząc na mnie znacząco. Wychodziło, że ja pierwsza wybieram nam drinki.

- Kamikadze - wzruszyłam ramionami. Nie wiem nawet, po co pytała, ja kocham tylko to.

- Już się robi - uśmiechnął się barman, po czym dość szybko podał nam nasze zamówienie.

- Za zabawę - puściła mi perskie oko Laura i nawet nie wiem, kiedy zniknęła cała kolejka.

Pozytywnie nastawione ruszyliśmy na parkiet. O skandalu nie było mowy, ale dobrze się bawiliśmy, a nawet z bardziej normalnymi typami dało się zatańczyć. Czułam się jak stara babka, która wypadła z obiegu na co najmniej dwadzieścia lat. Nie znałam ani jednego kawałka, który leciał, a ponadto... Laura. Ruszała się jak zwykle bosko, ale dzięki znajomości piosenek wszystko miała obcykane. Jak zwykle zrobiła show, jakiego Zakopane z pewnością nie widziało. Na szczęście nie zostawiła małej, zagubionej dziewczynki samej i poprosiła o kilka kawałków, które znałam. DJ spojrzął się na nią zdziwiony, ale pewnie wyjaśniła mu, że ma przyjaciółkę z prehistorii. Po jakiejś godzinie z głowy miałam kulę dyskotekową, a w oczach światła laserów. Zmęczone postanowiłyśmy usiąść znów przy barze, ale zauważyłyśmy podejrzanych typów, więc poszłyśmy znaleźć jakąś wolną kanapę. Oczywiście nie było z tym problemu. Laura wyciągnęła szluga i zapaliła go, po czym wypuściła kłęb dymu.

- Hej, dziewczyny - obie podniosłyśmy wzrok i dostrzegłyśmy tych podejrzanych typów.

- Siema - odrzekłam beznamiętnie, przenosząc wzrok na Laurę.

- Dosiądziemy się - mruknął grubszy z nich, ładując się na kanapę. Jego towarzysz zrobił dokładnie to samo.

- A widzisz, żebyśmy chciały? - warknęła ruda, ale oni bynajmniej nic sobie z tego nie zrobili.

- Skąd jesteście? - spytał nas drugi. Byli równie obleśni, co błyskotliwi. Zapewne szukali jakichś łatwych pańienek, bo zarywali do każdych. Dostrzegłam ich już, gdy tańczyłyśmy, ale wtedy próbowali poderwać dwie blondynki, które roześmiały im się w twarz.

- A wy? - odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

- Z Częstochowy - odrzekł ochoczo gruby, na co roześmiałyśmy się. Tak, wyglądają na świętych, nie ma co.

- A my z zupełnie innej strony - wzruszyła ramionami Laura. - A właściwie my już wychodzimy.

- Może postawić wam drinka? - spytał ten drugi, wstając. Spojrzałyśmy na siebie porozumiewawczo. Nie dość, że obleśni, tępi, to jeszcze nachalni. To moje ulubione połączenie u facetów, na moje nieszczęście najczęściej spotykane.

- Same potrafimy to zrobić - mruknęłam.

- Ale z nami będzie milej - uśmiechnął się, próbując mnie przytulić, ale ja od razu zrzuciłam jego dłoń z mojego ramienia.

- Koleś - zaczęła stanowczo Laura. - Widzisz z nami jakichś facetów? Nie! Czy wyglądamy na zainteresowane jakimkolwiek tutaj? Nie! Więc wyjaśnij mi, czemu uważasz, że z wami będziemy chciały gadać?

- Trzeba było od razu powiedzieć, że lesbijki - wzruszył ramionami i ciągnąc swojego kumpla, zniknęli w tłumie. Stałyśmy chwilę w szoku, po czym roześmiałyśmy się.

- Co za tępe dzidy - złapałam się za głowę. - Totalna porażka...

- Mamy szczęście do facetów, nie ma co. Chodź, znajdziemy jakąś knajpkę i napijemy się piwa.

- Bardzo dobry pomysł - skinęłam i wydostałyśmy się na zewnątrz.

Było chłodno, ale przyjemnie. Ludzie spacerowali po deptaku, mimo że dawno minęła dziesiąta. Pewnie uspili

dzieci albo zostawili pod opieką starszego rodzeństwa i postanowili spędzić czas tylko we dwoje. Ale nie tylko zakochane pary wybrały się na sierpniowy, wieczorny spacer. Pełno było bawiącej się lub już rozbawionej młodzieży. W jednym klubie odbywało się zapewne karaoke, bo fałsz jakiegoś mężczyzny niósł się po Krupówkach, co u wszystkich wywoływało złośliwy uśmiech.

- To znowu wy - usłyszałyśmy głos naszego Kubusia Puchatka.

- Widzisz, i dalej nie znalazłyśmy lokalu dla siebie.

- Może byś coś doradził, góralu, gdzie tutaj spokojnie można napić się piwa - mruknęła przyjaźnie do chłopaka. Wyglądał na zaledwie dwadzieścia lat i zapewne w ten sposób dorabiał sobie w wakacje.

- Trzecia knajpa na lewo, jest tam przytulnie i cicho - odpowiedział, nieco speszony. Chyba wytrzeźwiał od naszego ostatniego spotkania. Podziękowałyśmy mu, ale puścił nas dopiero wtedy, gdy obiecałyśmy, że jeszcze kiedyś przyjdziemy na Krupówki. Była to jedna z obietnic łatwiejszych do wypełnienia, zważając na to, że przyjeżdżając do Zakopanego, łązi się zawsze tutaj! W końcu znalazłyśmy wskazaną knajpę. Misiek naprawdę wiedział, jak nas uszczęśliwić. Było tutaj cicho i przyjemnie, zajęłyśmy jeden ze stolików na dworze.

- Co podać? - po chwili podeszła do nas kelnerka, aby przyjąć zamówienie.

- Dwa piwa z sokiem - odpowiedziałam pośpiesznie, przyglądając się grającemu na gitarze facetowi. Mogłam przysiąc, że był tutaj i w zeszłym roku. Chyba atrakcje na Krupówkach nie zmieniają się za często.

- Jedno z podwójnym - dodała Laura. Pierwszy raz w sumie widziałam Krupówki w nocy, oświetlone jedynie latarniami i światłem z knajp oraz klubów. Musiałam

przyznać, że w tej scenerii bardziej mi się podobają. W dzień wyglądają jak przeludniony bazar z tandetą.

- Dobrze, że mnie wyciągnęłaś - zaczęłam, pociągając łyk piwa, które kelnerka dopiero co przyniosła. - Nie widziałam Krupówek nocą, a są naprawdę fajne.

- Z wyjątkiem walających się po ziemi niedoszłych żigolaków - uśmiechnęła się pobłażliwie, widząc dwóch mężczyzn prowadzonych przez swoje kobiety.

- Tak, ale to towarzyszy każdej nocy.

Nagle spokój Krupówek przerwały krzyki, ale nie przerażenia, a raczej nagłej radości. Spojrzałyśmy we wskazany kierunek, ale dostrzegłyśmy jedynie tłum ludzi.

- Co tam się dzieje? - spytałam, próbując coś zobaczyć. Jednakże nie byłyśmy w stanie dostrzec obiektu tego zainteresowania.

- Zapewne jakaś gwiazda chciała odpocząć w Zakopanem albo jakiś skoczek - odezwała się starsza pani. Siedziała przy sąsiednim stoliku wraz z mężem. Nad nimi stała kelnerka, nie za bardzo zadowolona ze swojej pracy.

- Te głupie gwiazdeczki same się pchają w łapy tym napalonym nastolatkom - wtórował jej mąż. - Udają, że chcą odpocząć od swoich wielbicieli, a tak naprawdę specjalnie przyjeżdżają w takie miejsca, by robić sensację.

- I dobrze - mruknęła kelnerka. Chyba poczuła się w jakiś sposób urażona opiniami starszków. Mnie nie przeszkadzało, że jakieś gwiazdy chcą spędzić wakacje w Zakopanem. Nawet im się nie dziwię, bo to naprawdę wspaniałe miejsce.

- Szkoda, że nie mają spokoju - skwitowała beznamiętnie Laura, odwracając się z powrotem w moją stronę.

Kiedyś zapewne poleciałybyśmy i zaraz się dowiedziały, kto przybył i z kim. Dzisiaj jednak nas to w ogóle nie interesowało. Może wyrosłyśmy z tego?

- Witamy w Zakopanem - uśmiechnęła się do nas kelnerka. - Tutaj gwiazdy chodzą między zwykłymi śmiertelnikami bez ochrony.

- Ja nie czuję się gorszy od tych nadętych dzieciaków, tak młodo rozpoczynających karierę... - zaczął starszy mężczyzna, ale my postanowiłyśmy nie uczestniczyć w tej rozmowie. Sądzę, że wcześniej czy później jej kontynuację przerwałaby różnica wiekowa.

Być może nasz wypad nie był do końca rewelacyjny, zważywszy na fakt, że przyczepiło się do nas dwóch obleśnych typów, ale uszło. Mogę powiedzieć, że nawet mi się podobał. Myślałam, że dzień otwierający moje wakacje będzie dużo gorszy, biorąc pod uwagę moje szczęście, które od pewnego czasu przerodziło się w pech. Dzięki Laurze przełamie chyba stereotyp i przestanę widzieć Krupówki jako bazar z tandetami.

## W górach

Jesteśmy tu od tygodnia, przez co pani Ludmiła wepchnęła we mnie więcej jedzenia niż jem w Warszawie przez cały rok. Z Laurą zgodnie stwierdziłyśmy, że przytyjemy jak nic ponad pięć kilogramów. W sumie po studiach chciałam się przeprowadzić do Zakopanego, ale jakbym musiała tyle jeść... Czym by się różnił mój pokój z fototapetą od sypialni z widokiem na Giewont? Praktycznie niczym, prawda? Lepiej nie znać odpowiedzi na to pytanie.

- Co dziś w planach? - spytała nas gospodyni, gdy z trudem próbowałam wepchnąć w siebie drugie danie. Laura radziła sobie jakoś lepiej, chyba klimat poprawił jej apetyt. Co ja bym dała, by mieć tak samo.

- Dziś idziemy się przejść po górach - zaczęła ochoczo Laura. - Znaczą tutaj tą ścieżką.

- Uważajcie, bo może być dość ślisko - odrzekła łagodnie gospodyni. - Poza tym wariaci na rowerach jeżdżą po tych lasach. Powinni tego zabronić, bo ludziom krzywdę zrobią...

- W sumie szlaki dla rowerzystów powinny być inne, bo rowerzystów jest coraz więcej - oznajmiłam, odsuwając od siebie talerz. - Więcej nie zjem.

- Dobrze, już dobrze, niejadku - pokręciła pobłaźliwie głową gospodyni. - Uważajcie na siebie - rzuciła do nas, wynosząc talerze. Po jej słowach przebiegł mnie dreszcz, jakby naprawdę coś dzisiaj się nam miało przydarzyć. W sumie to było absurdalne, ale zawsze moje przeczucie nie dawało mi spokoju.

\*

Przeszłyśmy ponad dziewięć kilometrów, a dalej byłyśmy w połowie drogi do domu. Nie robiło się na szczęście zbyt ciemno, więc wolnym truchtem ruszyłyśmy przed siebie. Po tym jak obgadałyśmy moją siostrę i całą resztę osób, o których zawsze jest coś do powiedzenia, zamilkłyśmy. Każda myślała



zapewne o czymś innym. W końcu góry, ta przestrzeń i wolność pozwalają odnaleźć wewnętrzny spokój. Teraz, wracając już do domu, moje przecucie mnie opuściło i mogłam cieszyć się otaczającą przyrodą. Obliczyłam szybko, że za zaledwie tydzień moją spokojną sielankę przerwie najbardziej rozrywkowa grupa z Warszawy. Nie, nie denerwowało mnie to, że to moja część rodziny, a to, że wplątywali mnie w swoje akcje. Poza tym uważali Zakopane za swój drugi dom i tak właśnie się tutaj czuli. Przez te pięć lat zadomowili się. Zastanawiając się tak, doszłam do wniosku, że przeprowadzka tutaj może być ryzykowna. Będą przyjeżdżali do mnie w każdy wolny termin i jeszcze bardziej się zadomowią, czego ja nie chcę. Jedyne, czego pragnę, to błogi spokój na łonie natury.

Nagle tę błogą ciszę przerwał krzyk. Nawet nie zdążyłam zlokalizować jego źródła, a już leżałam jak długa na ziemi. Nie było miejsca na moim ciele, które by mnie nie bolało.

- Przepraszam panią - usłyszałam nad sobą, ale leżałam na brzuchu i na pewno nie miałam ochoty się odwracać.

- Przepraszam, krety, nie wystarczą - rzuciła ostro Laura. - Cała jest poobijana, zajmę się tobą, jak tylko zobaczę, co z nią. Nina, słyszysz mnie?

- Umarłam? - syknęłam, próbując się podnieść. - Noga mnie boli.

- Nic dziwnego - warknęła moja przyjaciółka, spoglądając na bruneta, który stał z miną zbitego psa. - Na bank skrecona...

- Oszalałaś chyba - krzyknęłam przerażona, wstając. Bolało, ale nie aż tak, jak myślałam. Poruszałam nogą, tak, czułam ból, ale na pewno nie było to ani skrećenie kostki, ani złamanie nogi. Mogłam odetchnąć.

- Niedaleko mieszkamy, mój tata... - odezwał się drugi chłopak. - Zawiezie panie do szpitala.

- Żadnych lekarzy - stanowczo zaprzeczyłam. Jak dorwą mnie lekarze, to wsadzą mi nogę w gips, a tego nie wytrzymam.

Miałam jeszcze jedno wyjście, dużo gorsze, ale przynajmniej obędzie się bez gipsu.

- Co panie zamierzają? - mruknął ten, który na mnie wpadł. Miał pewnie z czternaście lat i był przerażony. Nic dziwnego, w końcu nakrzyczała na niego zdenerwowana Laura, której lepiej w drogę nie wchodzić.

- Do Ludmiły to w Nędzówce... - zaczęłam zrezygnowana.

- Pani Ludmiła? - ożywił się ten drugi. - To moja ciotka. Zatrzymałyście się u niej? - spytał, gdy ruszyliśmy wolnym krokiem w stronę pensjonatu. Czulałam się nieco żałośnie, zważywszy na fakt, że musieli dostosować prędkość do mojego skakania.

- No pięknie, to wy górale jesteście? - prychnęła Laura. - A dopiero pani Ludmiła skarżyła się na nieostrożnych turystów na rowerach. To ja jej teraz powiem...

- O tej porze rzadko można kogoś spotkać na szlakach - usprawiedliwiał się mój oprawca.

Może i tak, ale nie zwalnia ich to z ostrożności.

- I tak należało uważać - burknęłam niezadowolona. Przynajmniej kilka dni wypadnie z mojego kalendarza. Pewnie pani Ludmiła zabroni mi nadwyręzać nogi, co znaczy jedno: Siedź i się nie ruszaj!

- To do lekarza, a nie do mnie - pokręciła głową kobieta, gdy weszliśmy do pensjonatu, po czym zniknęła. Za moment przyprowadziła jedną ze swoich córek. - Zobacz no, córa, co z tym trzeba zrobić?

- Amputować - mruknął, stojąc w drzwiach salonu jej mąż. Spojrzałam na niego lodowato, na co uśmiechnął się drwiąco.

- Zwichnięta - skwitowała kobieta po obejrzeniu mojej kostki. - Ale gipsu nie potrzeba. Musisz być ostrożna i czekać, aż się wygoi, bo inaczej gips będzie trzeba założyć. Jutro przywiozę maści.

- Dzięki - skrzywiłam się. Tak jak podejrzewałam, kilka najbliższych dni to będzie prawdziwa męczarnia dla mnie. Nie potrafię siedzieć w miejscu dłużej niż piętnaście minut.

- Zero wychodzenia - spojrzała na mnie stanowczo, po czym przeniosła wzrok na chłopaków. - A was, łobuzy, odwiozę teraz do domu.

- Naprawdę nam przykro - mruknął mój oprawca. Wiedziałam przecież, że celowo we mnie nie wjechał.

- W sumie nic takiego się nie stało - wzruszyłam ramionami. - Ale przez was muszę siedzieć cały czas w domu...

- Ostatecznie jak wyjdziecie do ogrodu, to nic się nie stanie - oznajmiła z uśmiechem Klara, córka gospodyni, i razem z małolatami wyszła z domu. Laura patrzyła na mnie niepewnie. Chyba bardziej się tym wszystkim przejęła niż ja.

- Oj, przecież żyję - przewróciłam oczami. - Nie stój tak i pomóż mi wejść na samą górę - zachichotałam, na co się nieco rozchmurzyła.

W sumie wchodzenie po schodach to była jedna z najśmieszniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek robiłam. Szło mi to bardzo nieudolnie, więc Laura rzuciła propozycję, że mnie tam zanieś, ale ja nawet nie chciałam o tym słyszeć. Nie mam pojęcia, ile było schodków, ale jak weszłam do pokoju i położyłam się na łóżku, nie marzyłam o niczym innym jak o śnie. O spokojnym śnie, tak spokojnym i zrównoważonym jak moje życie... Żadnych nagłych zmian sytuacji...

Dwóch takich, co...

Siedziałam obrażona na cały świat. Wiem, że było piękne słońce i powinnam się cieszyć, że mam możliwość opalenia się, ale ja wolałam zerkać na wszystkich spode łba. Moja rodzinka przyjechała trzy dni temu i na początku naprawdę przejmowała się moim stanem zdrowia. Moja noga jeszcze mi dokuczała, ale mogłam już normalnie chodzić, oczywiście wciąż jej nie nadwyrężając.

Wracając do mojej rodziny, można powiedzieć, że współczuli mi i nie chcieli denerwować... Aż do dziś. Poszli na dwa dni w góry, a żeby tego było mało: zdobywać moje Rysy. Od zawsze chciałam na nie wejść! Moje jedno z niewielu marzeń! Mój ojciec wiedział, że zrobię słodkie oczka i nigdzie nie pójdą, więc do czego się posunął? Do durnego listu! Napisali coś w stylu: „Nie chcieliśmy cię budzić, będziemy za dwa dni, idziemy zdobywać Rysy”. Najpierw zrobiło mi się przykro i chciałam płakać, ale moja mroczna natura mi na to nie pozwoliła. Zaczęłam planować zemstę, słodką zemstę. Jak mogli zostawić mnie, kalekę? Wprawdzie zostawili mi prezent pocieszenia w formie Laury, ale to i tak nie zmniejsza mojego gniewu!

- Uspokój się już i ciesz się słońcem - spojrzała na mnie Laura. Uważała moje zachowanie za dziecinne, ale niech myśli, co chce! Ja nie odpuszczę. Niestety, charakterek po tacie, więc lepiej, żeby nie miał pretensji do mojego złośliwego zachowania.

- Zostawili mnie samą - burknęłam, kładąc się znów na leżak.

- Dzięki - wycedziła chłodno. - Jestem chodzącym niczym, zapamiętam to.

- Nie to miałam na myśli - mruknęłam niepewnie. - Chodzi o to, że mogli sobie w tym roku odpuścić ze względu na mnie...

- Wejdiesz w przyszłym roku - wzruszyła ramionami. - To tylko góra - dodała, po czym znów założyła słuchawki od odtwarzacza. „Tylko góra”. To najwyższy szczyt w Polsce, to moje marzenie, którego nie spełnię przez głupią nogę. Pewnie dalej byśmy tak siedziały - ja wkurzona, ona rozbawiona moim zachowaniem, gdyby nie dość dziwne zdarzenie. W sumie najpierw popatrzyłyśmy się na siebie i chciałyśmy powiedzieć: „Widzisz to, co ja?”.

Przed nami stało dwóch chłopaków, którzy wzięli się znikąd. Nawet nie zauważyłam, jak szli w naszą stronę, a teraz we dwóch stali nad nami i głupio się uśmiechali. Laura zdjęła słuchawki i usiadła na leżaku, jej mina wskazywała na to, że żąda wyjaśnień.

- Hej - usłyszałyśmy od tego wyższego. Miał zabójcze oczy, takie cudownie zielone, hipnotyzował spojrzeniem, za które większa część płci pięknej dałaby się pociąć.

- Hej - odrzekła Laura nieco zdziwiona. Gdyby to był jeden z palantów, do których miałyśmy szczęście, potraktowałyby go inaczej, ale nie jego... Cudowny brunet o zielonych oczach. Wyglądał jak jakiś model z okładki „Playboya” dla kobiet (nie znam się na tego typu gazetach).

- Mówicie po niemiecku? - spytał nas w swoim ojczystym języku. Ach, czyli byli turystami, którzy potraktowali nas jak mieszkanki... A szkoda, szkoda... O czym ja do cholery myślę?!

- Pewnie - odpowiedziała mu moja przyjaciółka i nawiązali dialog. Stałam i pewnie głupio wyglądałam. Skąd Laura zna niemiecki tak biegle?

- Skąd? - wydukałam, moja przyjaciółka przeprosiła swojego rozmówcę, odwracając się do mnie z triumfalnym uśmiechem.

- Nie miałam co robić w lipcu.

- I uczyłaś się niemieckiego, tak?

Niech ja tylko to Majce powiem, przecież dziewczyna padnie. Laura i nauka w wakacje, a ja nie mogłam wziąć podręcznika ze sobą.

- Oj, dobra, już się nie naśmiewaj ze mnie - zaczęła z grymasem. - Szukają miłego miejsca, gdzie mogliby się zatrzymać.

- Nie ma mowy. Mój ojciec mnie zabije.

- Ktoś tu chciał się zemścić - przypomniała mi z niewinnym uśmiechem.

- Ale nie sprowadzając nieznajomych obcokrajowców - zaśmiałam się, rozbrojona jej głosem. - Poza tym miało nie być chłopaków przez rok.

- Weź przestań - machnęła ręką. - Pomagamy im tylko znaleźć nocleg.

- To skieruj ich do siostry Ludmiły w Wojdyłówce - założyłam ręce na piersiach.

Chłopaki przyglądali nam się z zainteresowaniem, ale w głębi duszy dziękowałam, że nie rozumieją, co mówimy. Wyszłabym na jakąś wredną żołą.

- Nie znają języka, musimy pomóc - spojrzała na mnie słodko, trzepocząc swoimi długimi rzęsami. Pokręciłam zrezygnowana głową. Przegrałam z nią.

- Rób, co chcesz - westchnęłam, a ona coś powiedziała do chłopaka i ruszyli w stronę pensjonatu.

Oczywiście zapomniała o biednej przyjaciółce, która nie może szybko chodzić. Uśmiechnęłam się pobłaźliwie i zabierając telefon z leżaka, poszłam za całą trójką. Zanim zdążyłam doczłapać, pani Ludmiła uzgadniała po niemiecku wszystkie szczegóły ich pobytu. Świetnie, czyli tylko ja jestem ciemna i nie znam języków. Stałam jak ta sierota, dopóki nie skończyli omawiać warunków pobytu i nie zapłacili. Zauważyłam, że nasza gospodyni to normalnie kantor i przyjmuje każdą walutę.

- Zaprowadzę ich - zaoferowała się Laura, gdy pani Ludmiła zaczęła mówić, że jeszcze musi podjechać do Zakopanego do jakiejś babki.

Widziałam, jak moja przyjaciółka patrzy na obcokrajowca. Poza tym rozmowa również im się kleiła, bo brunet zostawił swojego kumpla i ruszył na górę za dziewczyną. Westchnęłam i starałam się dowlec do pokoju.

- Wszystko w porządku? - spytał mnie po angielsku kumpel typa, który buchnął mi przyjaciółkę. Usłyszałam już bardziej znajomy język, więc poczułam się nieco mniej wykluczona.

- Tak, to nic takiego - odrzekłam z bladym uśmiechem. Nie odzywaliśmy się do siebie, ale jakoś cieszyło mnie to, że ktoś jeszcze widzi mnie.

- O, tu jesteście - uśmiechnęła się moja przyjaciółka, gdy doszłam, albo raczej doczołgałam się na górę. - Chłopaki zostają na dwa tygodnie.

- Jaka szkoda, że my za cztery dni wyjeżdżamy - rozłożyłam teatralnie ręce. Laura skrzywiła się na znak mojej radości, po czym powiedziała coś do bruneta.

Usiadłam u siebie na łóżku i przyglądałam się pogawędce. Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc znudzoną minę tego drugiego. Blondyn rozumiał ich rozmowę, a po jego zrezygnowanym spojrzeniu wiedziałam, że moja przyjaciółka w najlepsze sobie flirtuje. Przyłapał mnie na tym, że się na niego patrzę, więc się nieco speszyłam. Uśmiechnął się, po czym przewracając oczami, przeniósł wzrok na swojego kumpla. Czasami do porozumiewania się niepotrzebne są słowa. Blondyn w końcu nie wytrzymał i podszedł do nich, coś mówiąc. Nie rozumiałam, ale jakoś udało mu się wyciągnąć kumpla, za co byłam mu wdzięczna.

- No co? - spytała wesoło Laura, gdy napotkała moje spojrzenie. - Jest naprawdę sympatyczny...

- I strasznie seksowny, wpadł ci w oko - oznajmiłam z uśmiechem.

- Aż tak widać, że seksowny? - roześmiała się. - W sumie nie wiem, czy jest taki świetny...

- Jasne - skinęłam, nie wierząc. - Jest wysokim, dobrze zbudowanym brunetem, który pewnie świetnie prezentuje się bez swojej czerwonej koszulki polo. W dodatku ma zabójcze oczy...

- Właśnie - usiadła obok mnie. - Cudowne są, takie totalnie zielone. Nigdy w życiu takich nie widziałam.

- Przyznaję, że ja też nie - przytaknęłam, zamyślając się.

- A przed twoim ojcem będziemy udawać, że ich nie znamy - oświadczyła łagodnie.

- Bo my ich nie znamy - przypomniałam jej, na co znów na jej twarzy zagościł szyderczy uśmiech.

- Jeszcze Nina, jeszcze - powiedziała słodko i biorąc paczkę papierosów, wyszła na balkon.

Załamana zasłoniłam twarz poduszką. Teraz ja i ten biedny blondyn będziemy musieli znosić ich oboje. Cieszę się, że moja przyjaciółka miała farta i nie trafiła na obleśnego palanta, ale ona i przelotny romans to dwie różne bajki. Przyszli tacy dwaj i tylko zamieszają, zamieszają, a co później? Wieloletnie wspomnienie: a pamiętasz, jak spotkaliśmy bla, bla, bla... Pewnie, że będę pamiętać, ale co z tego? Za cztery dni wrócę do Warszawy, a później pójdę na nową uczelnię. Nawet nie w głowie mi, by rozpocząć jakiś romans, za wrażliwa jestem, by później zapomnieć... Gdyby oni jeszcze byli z Polski, a to zagranicznicy, którzy szukają wrażeń. Dobrze, że miałam pewność, iż Laura jest rozsądną dziewczynką. A ja jakoś przeżyję ten jej flirt, przecież to cztery dni, a nie droga do małżeństwa.

- A jak blondyn? - wyrwała mnie z rozmyślań Laura. Spojrzałam na nią spod poduszki.



- Nie wiem - wzruszyłam ramionami, ale wiedziałam, że nie da za wygraną.

- Nie podoba ci się? - spytała niby od niechcienia. - Też niczemu sobie...

- Nie patrzyłam na niego w ten sposób - wymusiłam na sobie złośliwy uśmiech. - Zapytał mnie jedynie, czy wszystko w porządku, a ja powiedziałam, że tak. Pewnie uważa mnie za jakąś kalekę, do tego niezadowoloną z życia...

- Zawsze mogło być gorzej - zachichotała. - Mógł zastać cię przerabiającą pierwsze tematy z podręcznika - dodała, odsuwając się ode mnie i zwinnie wymijając poduszkę, którą tak dokładnie w nią wycelowałam.

- Jeszcze ci się dostanie - warknęłam. - Masz na swój romans cztery dni, ale mnie w to nie mieszaj...

- Dobrze, dobrze - pokiwała. Miała minę, która mówiła: „Jeszcze zobaczymy”. Ja jednak wiedziałam swoje - w nic się nie dam wplątać. Zresztą ja nie wiem, jak Laura wyobrażała sobie spędzać czas z nimi i z moją rodziną. Karola po angielsku by coś tam na pewno zrozumiała, a cała reszta? Będzie tylko drętwa atmosfera, bo znając życie, wszyscy będą przyglądać się Laurze i jej Romeo. Wakacje zawsze są pełne niespodzianek, tylko trzeba pamiętać jedną rzecz - one kiedyś się kończą i wszystko stanie się dużo trudniejsze.

Uśmiechnęłam się, widząc moją przyjaciółkę ogarniającą pokój, ale na razie bawmy się... Tylko rozsądnie i bez chłopców - zboczeńców. Przypomniałam sobie słowa mojej mamy. „Ci są raczej niegroźni”, pomyślałam.

Pakt? Jaki pakt?

Najchętniej wcale bym nie wstała z łóżka. Czulałam, że słońce od wielu godzin wysoko wędruje po niebie. Mogłam domyślać się, że jest około dwunastej. Leniwie przeciągając się, otworzyłam oczy. Dopiero po chwili zauważyłam element, który mi w ogóle nie pasował. Puste łóżko Laury. Zastanawiające, jak wcześnie może wstać, gdy w grę wchodzi zielonooki przystojniak. Ześlizgnęłam się z łóżka i poszłam się ogarnąć. Nie mogłam wparować do nich w piżamie. Naciągnęłam na siebie białą sukienkę i wyszłam z pokoju. Na korytarzu przy naszej wspólnej lodówce stał blondyn, trzymając w ręku karton soku pomarańczowego.

- To moje - burknęłam po angielsku, na co uśmiechnął się zakłopotany. - Laura? - wskazałam na jego pokój.

- Wyszła z Andym - odrzekł, po czym zapanowała głucha i niezręczna cisza. Widziałam, że chce coś powiedzieć, więc go wyprzedziłam.

- Poczekaj - mruknęłam po angielsku, ale nie zamierzałam dalej udawać lingwistki. - Pewnie w ogóle mnie nie rozumiesz, ale to nieważne, muszę powiedzieć swoje, więc zostaje ci stanie i udawanie, że mnie słuchasz. Jestem beznadziejna z języków, więc żeby uniknąć niezręcznych sytuacji, w których w ogóle się nie zrozumiemy, nie powinniśmy nawiązywać kontaktu. Z mojego zachowania wnioskujesz, że jestem po prostu strasznie niemiłą dziewczyną, ale tak naprawdę po prostu czuję się głupio. To oczywiście nie jest twoja wina, o nie, nawet przystojny blondyn z ciebie. No nic, pa - dodałam zażenowana. Laura mi za to zapłaci. Zostawiła mnie samą, co już prowokuje rozmowę z blondynem. Dobrze wie, że nie znam tak świetnie angielskiego jak ona niemieckiego, przecież nie siedziałam nad nim cały miesiąc jak ona. Moja sytuacja była beznadziejna i chciałam jak najszybciej usunąć się w cień.

- Nie uciekaj - usłyszałam rozbawiony głos blondyna, ale nie to mnie tak zszokowało. Spojrzałam na niego zdziwiona. On powiedział to po polsku czy mi się wydawało?

- Znasz polski? - spytałam, nieśmiało się uśmiechając. Boże, ale ze mnie kretynka!

- Troszkę - odrzekł, wzruszając ramionami. - Mam w Polsce dużo... koleżanek - dodał obojętnie.

- Przepraszam - westchnęłam załamana. Miałam jeszcze nadzieję, że nie zrozumiał wszystkiego, w końcu rozumie trochę to, co ja mówię, więc może nie będzie tak źle.

- Nic się nie stało - uśmiechnął się blado. - Nie mówiłem po polsku, bo całkiem nieźle idzie ci po angielsku.

- Jestem beznadziejna - powiedziałam niezadowolona. - Ale na studiach postaram się coś z tym zrobić. Więc poszli gdzieś? - spytałam, zmieniając temat. Jakoś łamaną angielszczyzną połączoną z polszczyzną udawało nam się dogadać.

- Wrócą chyba wieczorem - wzruszył ramionami. - Z Andym to nigdy nie wiadomo.

- Tak samo z Laurą - przytaknęłam, doskonale go rozumiejąc. - Może nie stójmy tak na korytarzu... Zapraszam na kawę - mruknęłam.

Laura nazwałaby to okazją do flirtu, a ja po prostu chciałam być miła i jakoś zrewanżować się za mój durny poranny monolog.

- Chętnie... - znów się uśmiechnął. Ogólnie był chyba dość wesołym chłopakiem.

- Jestem Nina - rzuciłam, wstawiając wodę na kawę.

- Thomas - przyniósł mi dwa kubki z szafki, a ja wsypałam kawę.

- Skąd przyjechaliście? - spytałam, nalewając wodę i podając mu szklanekę. Usiedliśmy przy stole, a ja wyciągnęłam ciasteczka Laury.

- Z małego miasteczka uniwersyteckiego Siegen - odrzekł obojętnie. - Wy chyba nie z Zakopanego?

- Aż tak widać? - spytałam wesoło. - Często przyjeżdżałam tutaj z tatą, a mieszkam w Warszawie.

- Teraz przyjechałyście same - bardziej oznajmił, niż zapytał. W sumie taka była prawda, ale to, że tatuś postanowił nas skontrolować, to inna bajka.

- Studiujecie? - rzuciłam zaciekawiona, łapiąc za pierwsze ciastko. Thomas zrobił to samo.

Laura miała rację, że jest przystojny, nie taki idealny jak Andy, ale mi się podobał. Jego jasne blond włosy były w lekkim nieładzie, ale to nic w porównaniu z moim rozsypującym się warkoczem. Miał również bardzo ciemne niebieskie oczy. Mimo ostrych rysów, mocno zarysowanej szczęki wydawał się bardzo ciepłą i sympatyczną osobą.

- Staramy się - powiedział, ale widząc moje zdziwienie, dodał: - Tak, studiujemy od dwóch lat, ja marketing, a Andy zarządzanie. Wy dopiero idziecie, tak?

- Początkujące studentki WAT - u - odrzekłam, pociągając łyk kawy.

- Wojskowa, tak? - roześmiał się, widząc, że znów mnie zaskoczył. - Czasami bywam w Polsce częściej niż w wakacje...

- To przez koleżanki - spojrzałam na niego przyjaźnie. - Znaczy nie chciałam, by zabrzmiało to...

- Nic się nie stało - mruknął. - Tak, to właśnie przez te koleżanki - zaakceptował ostatecznie słowo. Zdawało mi się albo rozbawił go temat owych koleżanek. Nie zamierzałam jednak w to wnikać, w końcu to nie moja sprawa.

- Warszawianko! - usłyszałam wołanie pani Ludmiły z dołu. Przewróciłam oczami i przepraszając Thomasa, wyszłam na korytarz.

- Tak? - spytałam zniecierpliwiona. Obok mnie stanął mój towarzysz, trzymając w ręku kubek.

- Wróciliśmy - zaszczębiotała radośnie Nicola. Wpadłam w panikę, co od razu zauważył Thomas.

- Daddy - mruknął, uśmiechając się tak cudownie, że moje gniewne spojrzenie zniknęło w mgnieniu oka.

- Musisz udawać, że mnie nie znasz - oznajmiłam. - Udawaj, że jesteś tutaj nowym lokatorem...

- Jestem nowym lokatorem - przypomniał mi.

- Nina - słyszałam głos ojca na schodach.

- No, schowaj się do siebie - złożyłam ręce jak do modlitwy, co go jeszcze bardziej rozbawiło.

- To tylko twój ojciec, co ci zrobi? - spytał mnie zawiadaczka. Zmrużyłam groźnie oczy, ale bynajmniej się nie przestraszył.

- Taki był układ, opowiem ci później, ale proszę - spojrzałam na niego błagalnie, a ten pokręcił pobłaźliwie głową.

- Zabawna jesteś - odrzekł. - Ale masz mi powiedzieć później, jaki to układ.

- Tak, tak - skinęłam pośpiesznie, a on z rozweseloną miną ruszył do swojego pokoju. W samą porę, bo tatuś zawitał na górne piętro.

- Wróciliśmy - ucieszyła się Karola. - Stwierdziliśmy, że nie wejdziemy bez ciebie.

- Poszliście i zeszliście? - mruknęłam podejrzliwie.

- Mieliśmy tam w trójkę wejść i nie fair byłoby zostawić cię tutaj samą - dodała Nicola. - A co robiliście?

- Nic ciekawego - rozłożyłam ręce. - Nie było was raptem jeden dzień... - mruknęłam, zapraszając ich do pokoju. Tak, gdyby wiedzieli, ile może się zmienić w jeden dzień...

- Gdzie Laura? - spytała, rozglądając się Karola. - Wyszła?

- Pokłóciłyście się? - rzucił zatroskany tatuś. Taaa...  
Ciekawe, jak teraz mam to wszystko wytłumaczyć.

- Poszła się przejść - palnęłam, sprzątajac stół.

- Bez ciebie? - uśmiechnęła się blado Nicola, na co przewróciłam oczami.

- Miałyście nie podrywać żadnych chłopaków - wycedził mój ojciec niepocieszony.

- Jakich chłopaków? - roześmiałam się nerwowo. Tak, gdyby tylko wiedział, jacy oni cudowni. - Spotkała koleżanki z Woli, a ja nie przepadam za ich towarzystwem, więc zostałam. Wielkie mi rzeczy.

- Już spokojnie - poklepała mnie po ramieniu Karola. - Nie denerwuj się.

- Nie denerwuję - westchnęłam. - Chcecie coś jeść?

- Zaraz będzie obiad... - oznajmił mój ojciec rozbawiony moim zachowaniem. Obiad, perfekcyjnie. Na którym na pewno będzie Thomas i Nicola na bank zorientuje się, co jest grane. Pakt paktem, a wyszło tyle, że ja zjem obiad w towarzystwie moich rodziców i jego, a Laura wyszła Bóg wie gdzie ze swoim Romeo. Świetnie, obie dotrzymujemy danego słowa.

\*

- To co robimy? - spytał mnie Andy.

Nina pewnie mi nie uwierzy, ale wymknięcie się bez niczyjej zgody to był jego pomysł. W ogóle jest strasznie szalony i to sprawia, że jestem w stosunku do niego dużo bardziej nieufna, niż powinnam.

- A co mamy do wyboru? - uśmiechnęłam się zadowolona. Miałam nadzieję, że Nina nie będzie się nudzić beze mnie. Najważniejsze było to, że jej ojciec z rodziną wraca dopiero jutro. Nina trochę się powkurza, powkurza i przejdzie jej, a z jej tatą byłyby docinki do końca wyjazdu, jak nie dłużej.

- Byle nie centrum - odrzekł pośpiesznie. - Proponuję spacer, a później jakiś obiad...

- No nieźle, nieźle - pokiwałam powoli głową. - A co z obiadem u pani Ludmiły?

- Thomas będzie wiedział, że musi to odwołać - roześmiał się. Widocznie nie miał wyrzutów sumienia, zostawiając swojego kumpla samego. Z drugiej strony to już nie dzieciaki, więc nie muszą się pilnować.

Ruszyliśmy w stronę lasu, poznając się nieco. Z tego, co zrozumiałam, wziął urlop dziekański na pierwsze kilka miesięcy. Nie zapytałam czemu, zapewne miał jakieś sprawy rodzinne czy coś, więc nie chciałam wnikać.

- Wy co roku zaczepiacie przypadkowe dziewczyny i szukacie noclegów? - zachichotałam, gdy szliśmy przez las. Co jakiś czas mijali nas ludzie, ale w ogóle nie zwracali na nas uwagi.

- Nie. Za kogo nas masz? - udał oburzonego.

- Tak się tylko zastanawiam, staram się was rozgryźć - oznajmiłam zadziornie.

- Próbuj - wzruszył ramionami. - Ale wiele poległo.

- Ja nie przegrywam - poinformowałam go, robiąc przy tym słodkie oczka.

- Ja za to nie uznaję porażki - stanął, patrząc na mnie wyzywająco.

- No to mamy problem - rozłożyłam niewinnie ręce i poszłam dalej.

- A ja tak nie myślę - oznajmił. - Myślę, że problem ma teraz Thomas z twoją nieprzyjazną koleżanką.

- Jesteśmy przyjaciółkami, prawie siostrami - uświadomiłam go, na co się nieco zdziwił bądź zrobiło mu się głupio. - Nie jest niemiła, a wręcz przeciwnie. Zły dzień miała wczoraj i tyle. Ma serduszko na dłoni.

- A ty nie? - przerwał mi. Spojrzałam na nieco łośbuzersko. Czy ja wyglądam na naiwną panienkę? Nina oczywiście nie była głupia, ale zazwyczaj wszystkim na starcie dawała kredyt zaufania, ja tego błędu nie popełniałam.

- Początkowo trzymam dystans - mruknęłam wymijająco.

- Rozumiem, rozsądna - przyznał po namyśle. - Czyli nie muszę się martwić, że twoja przyjaciółka wydrapie mu oczy?

- Możesz być spokojny - westchnęłam. - Ona jest cudowna. Pilnowała, bym nie złamała naszego paktu.

- Zakład? O nas? - spytał zainteresowany. Szturchnęłam go lekko.

- Nie. Miałyśmy skupić się na nauce, a nie chłopakach.

- To dla was dość trudne - oznajmił przyjaźnie.

- Niby czemu? - mruknęłam zaskoczona. Dawaliśmy radę sobie bez facetów.

- Bo ty i złośnica na pewno macie dużo wielbicieli - rzucił, uśmiechając się przy tym cudownie. Pewnie rozpląnęłabym się, gdyby nie to, co powiedział. Od razu wybuchłam niepohamowanym śmiechem. My i wielbiciele? No dobra, jeśli liczymy tych wszystkich obleśnych palantów, to naprawdę miałyśmy duży wybór, nie powiem. Zaczęłam się aż zastanawiać, czy z tym typem jest wszystko w porządku. W liceum, próbując wyrwać jakieś ciacho, zazwyczaj łapałyśmy na haczyk jego przeciwieństwo. Powiem wprost miałyśmy pecha, a teraz pojawia się zielonooki przystojniak i uważa mnie i Ninę za ładne. To ze światem coś się dzieje czy z nim?

- Raczej nie. A nawet wręcz przeciwnie.

- Widocznie tutaj u was nie umieją doceniać ładnych i błyskotliwych kobiet - spojrzał na mnie nonszalancko.

- Komplement? - uśmiechnęłam się nieśmiało. - Jeśli tak, to dziękuję...



- Do komplementów też was nie przyzwyczaili - uniósł oczy ku niebu. - Ja to zmienię. Będziesz musiała się do nich przyzwyczaić.

- Trudno mi się do czegoś przyzwyczaić - poinformowałam figlarnie. - Ale postaram się.

- To dobrze, bo ja zawsze stawiam na swoim - kopnął leżący na drodze Kamień.

- To musisz wiedzieć, że to również się zmieni - zachichotałam, na co odpowiedział złośliwym uśmiechem.

Czułam się jak w jakiejś bajce. Przystojny chłopak, w dodatku zadziorny, a nie nachalny palant, który tak naprawdę nic nie ma do powiedzenia. Najgorsze jest to, że w sumie to, co teraz mówimy, zrobimy, może nie mieć wpływu na przyszłość. Wakacje to wakacje, później jest powrót do życia. Chciałabym przenieść go z bajki do rzeczywistości. Pakt, z całym szacunkiem dla Niny, przestał dla mnie istnieć. Pewnie nie daruje mi, bo sama się go trzyma, ale ja nie potrafię. Bo dziewczyna traci głowę, gdy poznaje swój ideał, którego tyle czasu szukała. Nie sztuką jest znaleźć idealnego wyglądem, ale zgrać świetny wygląd z wymarzonym charakterem. Mnie się to udało, ale co dalej?

Tajemnica. W tej rodzinie nie istnieje coś takiego

Siedziałam przy stole, próbując ukryć swoje zażenowanie sytuacją. Pani Ludmiła, by ułatwić mi wyznanie prawdy mojej rodzinie, połączyła dwa stoły, dzięki czemu jadłam obiad z Thomasem. Nikt się nie odzywał w czasie pierwszego dania, ale widziałam, że mój nowy kolega tak samo ukrywa uśmiech jak ja. Tyle że on w najlepsze się bawił, a ja walczyłam o życie, normalne życie. Nicola co jakiś czas podnosiła na nas wzrok, ale ja twardo wpatrywałam się w rosół. Pani Ludmiła, widząc, że nic dalej się nie wydało, chyba specjalnie przedłużyła czas oczekiwania na drugie danie. W końcu jak na mojego ojca przystało zaczął nawiązywać „przyjaźń”. Szkoda, bo tym razem mógłby sobie odpuścić.

- Pan z obrzeży Zakopanego? - spytał niby od niechcienia, ale ja starałam się udawać, że słucham go z zainteresowaniem.

Zero emocji, Nina, pomyślałam zestresowana. Karola, widząc moją minę, uśmiechnęła się i puściła do mnie perskie oko, które dostrzegłam jedynie ja. Siostra domyśliła się, że coś nie gra, bo zazwyczaj przy chłopakach, nawet obcych, zachowuję się obojętnie, ale tym razem było inaczej. Szczerze? Nie mam pojęcia czemu. Był przystojny i zabawny, to jednak niczego nie zmienia. Miałam plany, a on pewnie miał swoje, jutro wyjadę i nigdy już go nie zobaczę. Więc czemu tak się denerwuję?

- Nie, mieszkam w Niemczech - odrzekł uprzejmie. Czemu nie udaje, że nie rozumie? Wczoraj lepiej szło mu bycie obcokrajowcem.

- O! - uśmiechnęła się moja siostra, coraz więcej rozumiejąc. - Jak na Niemca ładnie mówisz po polsku.

- Proste zwroty i słowa znam, ale nie tak dużo, jakbym chciał - oznajmił, kątem oka spoglądając na mnie, ale ja dalej grałam obojętną na wszystko dziewczynę.

- Nie zwracaj się do pana tak bezpośrednio, Karola - upomniała ją Nicola, co wywołało uśmiech na twarzy Thomasa. On chyba zawsze się uśmiechał, to było jego wizytówką.

- Nic się nie stało. Jestem Thomas.

- Ja jestem Mariusz - odrzekł mój ojciec. - To moja żona Nicola i córki: Karolina i Nina.

- Miło mi was poznać - odpowiedział przyjaźnie.

- Ninę to pewnie znasz - zaczęła Nicola, co spowodowało, że zalałam się rumieńcem.

- Co? - wymamrotałam zmieszana.

- Nie - zaprzeczył, przez co przeniosłam na niego wzrok. Widział na mojej twarzy napięcie i zdenerwowanie. - Późno wczoraj z kolegą przyjechaliśmy.

- Kolega jest, tak? - zaszcebiotała Nicola. - Wiesz, tak się składa, że Nina też jest z przyjaciółką, tylko... Nina, gdzie poszła Laura? - dodała, przypatrując mi się złośliwie.

- Z koleżankami z Woli - odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem. - Wyszła na spacer.

- Jej zaginęła kumpela, a tobie kumpel.

Byłam spalona i jedynie mój ojciec jeszcze nie dowiedział się, co jest grane.

- Już niosę obiad - weszła do salonu pani Ludmiła. - Szkoda, że tych waszych nie ma, ale pewnie się świetnie bawią.

- Zapewne - burknęłam, prawie w tym samym momencie, co Thomas. Mimowolnie uśmiechnęłam się do niego.

- Ruda znów nas wystawiła. Dla jakichś koleżanek.

- Zdziwiająca - mruknęła gospodyni, rozkładając naczynia na stole. - Ja bym powiedziała, że dla kolegi.

- Kolegi? - spytała Nicola. - A Nina mówiła, że z koleżankami wyszła.

- Skąd może wiedzieć, gdy słodko warszawianka spała? -  
położyła ręce na biodrach. - Oboje zniknęli o świcie...

- Cóż za ciekawe wieści - rzuciła Karola, nakładając sobie  
ziemniaki.

- Chyba musiała poznać twojego kolegę - Nicola zwróciła  
się niewinnie do Thomasa. Teraz najchętniej zapadłabym się  
pod ziemię albo najzwyczajniej w świecie zniknęła.

- No pewno - zaciągnęła po góralsku gospodyni. - Ta tutaj  
z tym tutaj też się zapoznali.

- Ciekawe rzeczy mówisz, Ludmiło - powiedział wesoło  
mój ojciec. - Oni mówią, że się nie znają.

- No wiesz, Mariusz - wzruszyła ramionami. - Ja nie  
wiem, od kiedy młodzież uznaje, że się zna. W moich czasach  
to od przedstawienia się, a teraz to ja nie wiem, jak jest...

- Ja chyba też nie - westchnął pobłaźliwie.

- No, a teraz jedzcie. Smacznego - uśmiechnęła się uroczo  
i wyszła z salonu. Załamana nie podnosiłam wzroku, usilnie  
skupiałam się jedynie na jedzeniu.

- Nino, podaj mi sól - poprosiła mnie Nicola.  
Zrezygnowana pokręciłam głową i bez słowa przysunęłam jej  
solniczkę. - Dziękuję.

- To może byś na grilla zaprosiła kolegę - zaproponował  
mój ojciec.

- Pewnie - uśmiechnęłam się sztucznie. - Thomas,  
zechcesz uczestniczyć w naszym rytuale rodzinnym, jakim  
jest grill?

- Z miłą chęcią - roześmiał się, widząc moją minę.  
Miałam nadzieję, że Laurze idzie o niebo lepiej.

W końcu nie spędzi obiadu ze swoim przystojniakiem w  
obecności swojej zwariowanej rodziny, która patrzy na siebie  
porozumiewawczo. Tak, zapewne nikt nie wie, o co chodzi.  
Spece od dyskrecji się znaleźli.

- Nie czerwień się już tak - szepnął mi Thomas, co jeszcze bardziej mnie speszyło. Ten grill to będzie jakaś porażka, już to wiem.

\*

- Świetnie się bawiłam, ale dopadły mnie wyrzuty sumienia - oznajmiłam, gdy wychodziliśmy z małej restauracji na obrzeżach Zakopanego. Andy powiedział, że w centrum będzie zbyt duży tłok, dlatego wybraliśmy niewielki i raczej pusty lokal. Mimo to kilka młodszych ode mnie dziewczyn przypatrywało się mojemu towarzyszowi, co mnie irytowało. Były od niego co najmniej sześć lat młodsze, każdy na jego miejscu nazwałby je dzieciarnią, a te próbowały zwrócić na siebie uwagę. Andy okazał się zupełnie inny, niż można było się spodziewać po przeciętnym facecie, na które widok dziewczyny wpadają w szal. Chyba już ja większą uwagę zwracałam na te małolaty. Podczas obiadu całą uwagę skupiał na mnie, co z jednej strony mnie peszyło, a z drugiej uszczęśliwiał.

- Zostawiliśmy ich samych - uśmiechnął się. Wracaliśmy już do domu i miałam nadzieję zastać

Ninę odzywającą się do mnie, resztę przeżyję. Modliłam się w duchu, by ten kolega Andy'ego okazał się w porządku tak samo jak on w stosunku do mnie. Nie miałam zamiaru kosztem Niny dobrze się bawić, co to, to nie.

- To było nieco nie w porządku - westchnęłam z grymasem. - Ale jakoś jej się odwdzięczę.

- Z Thomasem problemu nie będę miał, bo on się przyzwyczał do moich ekscesów za czasów licealnych - roześmiał się. - Teraz się zmieniłem, uspokoiłem, żeby nie było.

- Nie zamierzałam cię oceniać. Nina może się jedynie zdenerwować, bo to nie w moim stylu, by...

- Uciekać na randkę z nieznanym obcokrajowcem? - dokończył za mnie, co mnie trochę zdziwiło.

- To była randka? - spytałam kokieteryjnie, co nie było w moim stylu. Zazwyczaj zachowywałam się tak po alkoholu, ale przebywanie z nim działało na mnie podobnie. Pierwszy chłopak, który mógłby być moim przyjacielem, bo super się z nim bawię, ale i moim partnerem, gdyż mi się podoba. Kiedyś myślałam, że nie da się połączyć tego w jedno, aż do teraz...

- Ja to tak odczułem - rzucił łagodnie. Patrzyłam na niego z uśmiechem, ale szybko posmutniałam, ruszając dalej. Jutro wszystko minie, jutro wszystko będzie tylko wspomnieniem...

- Coś nie tak powiedziałem, Lauro? - mruknął zakłopotany.

- Wszystko w porządku - zaczęłam smutno. - Tylko jutro wszystko się skończy... "

- Nie musi się kończyć - uśmiechnął się rozbijając.

- Romans na odległość? Wybacz, naprawdę cię lubię, ale z własnego doświadczenia wiem, że to niemożliwe. Pary mieszkające sto kilometrów od siebie się rozstają, bo widują się raz na kilka miesięcy.

- A co, jeśli... - zamyślił się na moment. - Hipotetycznie oczywiście...

- Tak? - spojrzałam na niego z mieszanymi uczuciami. Wiedziałam, że nie odpuści i zaraz wymyśli coś abstrakcyjnego. W tym momencie widziałam w nim Ninę, która coś wykombinuje i wcieliła to w życie.

- Hipotetycznie ta para widywała się co tydzień? - zapytał zaciekawiony, dokładnie mnie obserwując.

- Hipotetycznie byłoby to normalne dla pilnych studentów - odrzekłam bez namysłu.

- Świetnie - uśmiechnął się zadowolony. - A co, jeśli my widywalibyśmy się co tydzień?

- Ale to nierealne.

- Nie pytam o realność - popatrzył na mnie szelmowsko. -  
Co by było?

- Pewnie miałyby to sens - wyszeptałam. - Ale jak? -  
dodałam z uśmiechem.

- O to się nie martw - wzruszył ramionami. - Mam  
możliwości.

- Mam uwierzyć ci, że za tydzień spotkam cię w  
Warszawie? - spytałam, niedowierzając. On chyba nie myślał,  
że ja mu w to uwierzę.

- Nie wierzysz mi - roześmiał się. - Ale zobaczysz -  
mruknął pewny siebie.

- Nie wierzę ci - szłam obok niego, dalej rozbawiona z  
powodu głupot, jakie wygadywał. Było to słodkie, ale  
nierealne dla zwykłych, niezarabiających studentów.

- Gdybym kłamał, co by mnie powstrzymało przed  
pocałowaniem ciebie? - spytał roześmiany. - Tylko nie mów,  
że ty, bo to nie argument.

- Szczera prawda. I nie uwierzę ci, jak cię nie zobaczę.

- Dobra, zobaczysz - wzruszył ramionami. - Masz, wpisz  
mi swój numer - podał mi swój telefon. Spojrzałam na niego  
sceptycznie, ale on patrzył na mnie z uśmiechem i pewnością  
siebie. Westchnęłam i zapisałam mu swój numer.

- To grupie - powiedziałam. Puścił mi sygnał, a ja  
zapisałam go u siebie w telefonie. Widząc moje  
niedowierzanie, przytulił mnie ramieniem. Szliśmy tak, kłócąc  
się, kto ma rację. On trzymał się wersji, że przyjedzie, a ja, że  
zapomni o mnie. Nagle podjechał do nas samochód, a ja  
zamarłam.

- Witajcie, dzieciaki - mruknęła Nicola. - Witam kolegę,  
który ukradł Laurę. Pewnie jesteś Andy, miło mi. Macie  
zaproszenie na grilla dziś wieczorem. Opowiecie nam, jak  
randka poszła. Buziaki - zachichotała i odjechali. Andy patrzył

na mnie zaskoczony, bo nie rozumiał ani słowa z jej paplaniny.

- To macocha Niny - wyjaśniłam zszokowana. - Chyba złożyli wizytę Thomasowi i Ninie.

- To źle czy dobrze? - spytał niepewnie.

- Źle dla mnie, bo Nina mnie zabije - oznajmiłam z uśmiechem. - Dodatkowo zapraszają nas na wieczorną imprezę.

- Poszedłbym, ale nie wiem, jak Tom - zawahał się. - Jeśli zechce pójść, to pójdę, a jak nie, to cię odbiorę.

- Niech będzie - skinęłam. Nie wierzyłam Ninie, gdy mówiła, że jej ojciec wie, słyszy i widzi wszystko. To prawda, że w jej rodzinie nic się nie ukryje, tutaj nie ma tajemnicy.

Rozbawieni weszliśmy z Andym na górę. Postanowił wesprzeć mnie przy rozmowie z Niną, ale ja chciałam załatwić to sama.

- Tutaj - pociągnął mnie w stronę swojego pokoju. Otworzył drzwi, a w środku dostrzegłam zadowoloną Ninę, rozmawiającą z Thomasem. O dziwo porozumiewali się po polsku. Widząc nas, spojrzeli na nas jak rodzice czekający na wyjaśnienia od nastolatków.

- Cześć - zachichotaliśmy, a oni pokręcili pobłażliwie głowami.

- Tata zrobił mi nalot - burknęła Nina, idąc w stronę naszego pokoju.

- Ta, wiem - odrzekłam, ruszając za nią. Za plecami usłyszałam jeszcze głos Thomasa oświadczający, że idą dzisiaj wieczorem na imprezę. Uśmiechnęłam się, bo jednak jakoś się dogadali.

- Mamy dzisiejszy wieczór, jutro wracamy do rzeczywistości, tak? - spytała mnie, bacznie się mi przyglądając.



- Tak, oczywiście - przytaknęłam. W końcu wiedziałam, że za tydzień Andy na bank nie pojawi się w Warszawie, więc moje przyrzeczenie wcale nie było fałszywe. O jego obietnicy nie zamierzałam wspominać, bo wyśmiałyby moją naiwność. Tak, dzisiaj się bawimy, jutro wracamy do rzeczywistości. Taki był plan i z małymi wyjątkami właściwie się go trzymamy. Jeśli tak miało być od początku, to czemu czuję się tak rozczarowana biegiem zdarzeń?

## Pożegnanie

Szłam z Thomasem w milczeniu przez Kościelisko. Słońce zachodziło już, ale jeszcze nie zdążyło się zrobić ciemno. Nie wiem, czemu się nie odzywałam, może bałam się tego, że będę za nim tęsknić. Czułam, że się przywiązuję, a nie chciałam tego. Lepiej nie zagłębiać się w bliższe relacje, bo będę bardziej tęsknić.

- Dziękuję, że idziesz - mruknęłam. - Chociaż nie musiałeś - dodałam zła na siebie. Moją metodą jest spławienie go? Perfekcyjnie... Czemu nie mogę tak jak Laura przeżyć tego wieczoru jak najlepiej, tylko chcę wszystko popsuć? Może dlatego, że wiem, że to nie będzie takie proste, by przejść z rzeczywistości do wspomnienia? Gubiłam się w swoich myślach.

- Chciałem iść - uśmiechnął się. - Ale ty nie jesteś za bardzo zadowolona.

- Nie w tym rzecz. Są trochę szaleni.

- Są fajni - spojrzał na mnie zadowolony. - Moi są sztywni i wszystkiego zabraniają.

- Ach, rozumiem - pokiwałam głową. - Czyli ja i moja rodzina to odskocznia i bunt?

- To lepsze życie - mruknął zamyślony. - Andy ma cały czas wolną rękę, a ja czuję presję...

- Pokładają w tobie nadzieję - oznajmiłam, na co skinął nieznacznie głową. - Powinieneś żyć, jak chcesz.

- To nie jest takie proste - odrzekł zmieszany. - Nie chcę zaprzętać ci tym głowy.

- Mną się nie przejmuj - zaczęłam. - Umiem słuchać...

- Rzadko się sama zwierza - wychyliła się zza płotu Nicola. - Trzeba z niej wszystko wyciągać.

- Ja jakoś daję radę - uśmiechnął się do niej.

- Dobra, chodźcie, bo tatuś bawi się w piromana. Masakra jest za domem, ale mówi, że cel uświęca środki - pokręciła zrezygnowana głową i otworzyła nam furtkę.

- Nie do końca zrozumiałem - spojrzał na mnie zakłopotany.

- Powiem jej, by używała prostszych sformułowań - mruknęłam.

- Dzięki - zmierzwił sobie włosy, przez co wyglądał słodko. Zarumieniłam się, zdając sobie sprawę, że tak dogłębnie wszystko analizuję.

- Nina, zanieśiesz talerze na stół? - spytała z łazienki Nicola. Zapewne jeszcze się szykowała albo upinała włosy Karoli.

- Pewnie - rzuciłam, zmierzając do kuchni. Thomas wyjął z szafki talerze, bo ja oczywiście nie dosięgałam. Razem poszliśmy do taty, który próbował rozpalić grilla.

- Witajcie, dzieciaki - pomachał nam.

- Cześć, tato - mruknęłam, rozkładając talerze. Przyglądałam się jemu i Thomasowi, bo mój ojciec zawołał go do siebie. Modliłam się, by czegoś głupiego nie zrobił. Wiem, że jednym z jego ulubionych zajęć było zawstydzanie mnie przed chłopakami, ale mógłby sobie odpuścić. Odetchnęłam dopiero, gdy zaczęli gadać o jakichś silnikach i tym podobnych bredniach. Stwierdziłam, że bezpiecznie mogę oddalić się do Nicoli, i tak też zrobiłam.

- Gdzie Laura z Andym? - spytała mnie, gdy usiadłam na blacie. Przyprawiała karkówkę, więc nie mogła na mnie ciągle patrzeć, co znacznie ułatwiało mi rozmowę.

- Zaraz powinni być - odrzekłam pośpiesznie. - Pomóc ci?

- Nie mydl nam oczu i opowiadaj! - nakazała moja siostra, na co skrzywiłam się. Za ciekawskie jest to dziecko i chyba tylko ja to widzę.

- Idź do sklepu po napoje, a nie prowadź wywiadu - burknęła Nicola, a Karola wystawiwszy jej język, wyszła na zewnątrz.

- Dzięki - mruknęłam, przerzucając sobie z ręki do ręki pomidora. Nicola pośpiesznie mi go zabrała, patrząc na mnie wyczekująco. - Nic ci nie powiem.

- Przystojniak - zaszcebiotała, odrywając się od swojego zajęcia. - Znam twój gust, podoba ci się.

- Nie patrzę na niego w ten sposób - oznajmiłam, co mijało się z prawdą. Podobał mi się i prawdopodobnie w innych okolicznościach chciałabym się z nim spotykać. Musiałam jednak patrzeć realistycznie w przyszłość. Mieszkał w innym państwie, to po pierwsze, a po drugie, musiałam przeżyć pierwszy rok na WAT - cie, więc nauka, nauka, nauka, a budowanie związku w takiej atmosferze na pewno skończyłoby się fiaskiem.

- Nie jesteś tak gruboskórna - oświadczyła przekonana o swojej racji.

- To nie miałoby sensu, Nicola - westchnęłam smutno. - Zresztą nie chce mi się o tym gadać.

- Może zostaniesz jeszcze na kilka dni, co? - spytała mnie zniecierpliwiona.

- Nie ma mowy. Przede mną pierwszy rok studiów, muszę się przyłożyć.

- Masz jeszcze miesiąc - spojrzała na mnie zszokowana. - Wracamy jedynie ze względu na Karolę.

- Nie zamierzam tego miesiąca spędzić tutaj - wycedziłam. - Rozstanie byłoby zbyt przygnębiające.

- Dobrze, jak chcesz - podniosła ręce w geście obronnym. Zeskoczyłam z blatu i wyszłam na zewnątrz. Już teraz zaczyna mi się podobać, a co będzie za miesiąc? Przecież umarłabym z żalu.

- Nina! - zawołała mnie Laura, która właśnie zmierzała w moją stronę. U jej boku szedł jej zielonooki ideał.

- Hej - pomachałam. W towarzystwie Andy'ego czułam się trochę nieswojo, gdyż nie mogłam z nim swobodnie rozmawiać. Laura usiadła koło mnie, a jej towarzysz zaczął o coś ją pytać, aż w końcu rozgadali się.

Siedziałam przed domkiem i planowałam urwać się do taty i Thomasa, ale było mi głupio tak po prostu odejść. Nagle tuż zza moich pleców pojawił się mój blond wybawca, który rzucił coś do Laury i Andy'ego, po czym pociągnął mnie za sobą.

- Muszę cię nauczyć niemieckiego - uśmiechnął się zawiadaczko. - Nie? No dobrze, to nieco lepiej angielskiego - dodał, widząc moją niechęć.

- Co im powiedziałaś? - spytałam zaciekawiona. Ciekawe, kiedy chciał mnie uczyć języka, co? Chyba starał się nie myśleć, że jutro wyjeżdżam, może też powinnam tak zrobić? Laura świetnie się bawi, będzie miała cudowne wspomnienia, a mi co zostanie? Wieczór użalania się nad sobą, ot co!

- Że tata cię woła.

W sumie jego słowa nie odbiegały znacznie od prawdy, bo tylko się pojawiłam, a on już: „Podaj talerz”, „Zawołaj wszystkich na jedzenie”.

Na początku było dość drętwo, ale później wszystko się rozluźniło. Laura po cichu tłumaczyła Andy'emu, o co chodzi, a on przez nią przekazywał swoje zdanie na dany temat. Było tak miło, że gdy Nicola kazała mojemu ojcu i Laurze iść spać, bo muszą na jutrzejszą podróż się wyspać, to zdziwiłam się, że jest już tak późno. Zapewniłam moją przyjaciółkę, że może wracać do domu, a ja posprzątam i dojdę. Thomas zaoferował, że zostanie ze mną, więc Laura zgodziła się na takie wyjście. Zanim zdążyłam z Nicola wszystko zebrać, było wpół do trzeciej. Nicola pożegnała się z moim towarzyszem, gdyż była

pewna, że jutro się nie zobaczą. Po ustaleniu jutrzejszego poranka i ja ją uściskałam, życząc spokojnej nocy, po czym ruszyliśmy do siebie do domu. Całe Kościelisko dawno spało, więc było słycać jedynie nasze kroki. Szłam w bluzie Thomasa, bo było lodowato, ale miałam wyrzuty sumienia, że marznie.

- Fajnie dzisiaj było - rzuciłam, chowając ręce do kieszeni. - W sumie myślałam, że będzie dużo gorzej.

- Że będzie niemiło? - spytał zaskoczony.

- Nie. Bałam się, że mój tata będzie opowiadał więcej szczegółów z mojego życia.

- No - skinął. - Brakowało mi tego.

- No wiesz? - szturchnęłam go lekko, za co poczochnął mi włosy, więc je rozpuściłam.

- Tak lepiej - uśmiechnął się, co wywołało u mnie delikatny uśmiech. Czemu nie mieszka w Warszawie? Czemu!?

- Jutro wyjeżdżam o ósmej, więc nie będę cię budzić - oznajmiłam, wpatrując się w swoje buty. Dochodziliśmy już do pensjonatu, więc przydałoby się pożegnać. Raz na zawsze, pierwszy i ostatni raz.

- Sam wstanę - naciągnął mi kaptur na oczy. - Nie musimy się dziś żegnać.

- Może i nie - westchnęłam smutno. Często mówiłyśmy sobie z Laurą: „Lepiej mieć już to za sobą”, ale tym razem było inaczej. Wcale nie zamierzałam mieć tego za sobą. Chciałam, by był moją przyszłością, a nie bladym wspomnieniem.

- Do jutra - musnął mój policzek, gdy staliśmy przed swoimi pokojami. Znów się głupio uśmiechnęłam i weszłam po cichu do pokoju. To będzie trudniejsze, niż myślałam.

- Dobrze, zaraz wyjeżdżamy - burknęła do telefonu Laura. Ściemniała mojemu ojcu, że musimy się jeszcze spakować i

takie tam, a tak naprawdę siedziała od dawna w samochodzie i rozmawiała z Andym. My z Thomasem staliśmy oparci o murek, ale nie odzywaliśmy się. On obejmował mnie, a ja wtulałam się w niego. Może jeszcze kiedyś się spotkamy? Wiem, że to głupie nadzieje, ale słyszałam raz, że matka głupich troszczy się o swoje dzieci... W końcu wszystko jest możliwe... i tego powinniśmy się trzymać.

- Wiesz... - zaczęłam w tym samym momencie co on.

- Ty pierwsza - pozwolił mi powiedzieć, ale przez dłuższą chwilę nie odzywałam się.

- Tak myślałam sobie... - mruknęłam, a w tym samym momencie wyszedł z samochodu Andy. Uśmiechnął się do mnie przepraszająco i powiedział coś Thomasowi, ten pokiwał głową.

- Musisz jechać - oznajmił niezadowolony. - A co chciałaś powiedzieć?

- Nieważne, głupota - uśmiechnęłam się nieznacznie. Stchórzyłam. Bałam się go zapytać, czy moglibyśmy utrzymywać ze sobą kontakt. Wystarczyło zapytać o numer telefonu, co mnie powstrzymywało? Bałam się, że wyjdę na nachalną? Obawiałam się, że on traktuje to jak przygodę wakacyjną, bo w sumie nic między nami się nie stało... Po prostu miło spędziliśmy parę dni i to koniec.

- Bo wiesz... - rzucił niepewnie. - Zastanawiałem się...

- Tak? - spytałam z nadzieją. Może on okaże się bardziej ogarnięty niż ja? Być może czuje to co ja...

Nagle zadzwonił telefon Andy'ego. Thomas przysłuchiwał się w napięciu jego rozmowie, ale widać było, że z kimś się kłóci. Chyba było nieciekawie, bo Laura wysiadła z samochodu. Andy spojrzał gniewnie na telefon, po czym z jakimś komentarzem podał go Thomasowi.

- Musimy jechać - wtrąciła Laura, słysząc dzwoniący telefon w torebce. To na pewno był mój ojciec i już się

niecierpliwiał. Dochodziła dziewiąta i jeśli nie ruszymy zaraz, trafimy na największe korki.

- Dobra, idziemy - odrzekłam jej, więc dziewczyna wsiadła do naszego czerwonego punto. Stałam rozdarta, bo chciałam się pożegnać, ale nie mogłam przeszkadzać mu w ważnej rozmowie.

- Pożegnaj go - zwrócił się do mnie po angielsku Andy. - To ważna, ale nieprzyjemna rozmowa - wskazał na kolegę, a ja niepewnie przytaknęłam, zastanawiając się, kto taki go tak irytuje. Wsiadłam do samochodu, zapinając pasy, a Andy szepnął coś Laurze do ucha, na co ta roześmiała się, kręcąc głową.

- Co powiedział? - spytałam, gdy dojeżdżaliśmy do domku mojego ojca.

- A głupoty gadał - wzruszyła ramionami. - Szkoda, że się nie pożegnaliście.

- Pożegnaliśmy się na swój sposób - uśmiechnęłam się smutno. Cała moja rodzinka siedziała w swoim samochodzie i na nasz widok wyjechali na drogę tuż przed nami.

- Twój ojciec będzie nas prowadził - zaśmiała się. Jak na chwilę po rozstaniu ze swoim zielonookim przystojniakiem miała wyśmienity humor. Nagle dostałam SMS - a od Nicoli: „Wzięłaś numer?”. Nie odpisując, wepchnęłam telefon z powrotem do torby. A co miałam odpowiedzieć? „Stchórzyłam”? Beznadzieja kompletna. Oby rok akademicki był lepszy od tych wakacji...



## Rozpoczęcie roku akademickiego

Siedziałam zestresowana na akademii rozpoczynającej rok akademicki. Laury nigdzie nie było i nie odbierała telefonu. Spóźnienie wynikało pewnie z tego, że tym razem jechała autobusem, a nie samochodem. Dyrekcja powitała nas, a później zaczęła opowiadać o panujących regułach i wszystkich niezbędnych informacjach, które każdy pierwszoroczny powinien znać. Ja jednak byłam daleko stąd. Po pierwsze zastanawiałam się, gdzie podziła się Laura, a ponadto nadal nie potrafiłam zapomnieć o wakacjach.

Wrzesień minął w mgnieniu oka, choć nie mogę powiedzieć, że spędziłam go z przyjaciółkami. Spotykałam się z Majką, a Laura pod koniec albo na początku spotkania opuszczała nas w pilnej sprawie. Raz spytałyśmy ją, gdzie tak ciągle lata, to powiedziała, że Beata ma problemy i rozterki życiowe, więc musi ją wspierać. O więcej nie pytałyśmy. Ostatnie trzy tygodnie pracowałyśmy jako kelnerki w małej kawiarence i nim się obejrzałyśmy, przywitał nas rok akademicki.

Nagle, wyrwana z rozmyślań spostrzegłam, że akademia się skończyła, a ja nie wiem, na czym stoję. Kiedy najbliższe zajęcia? Z kim? Jaki to przedmiot? „Skup się!”, skarciłam się w myślach. Ruszyłam na korytarz, zastanawiając się, gdzie mogę się dowiedzieć o najbliższym tygodniu.

- Panna Nina - usłyszałam donośny głos chłopaka. Odwróciłam się, słysząc swoje imię. Moje spojrzenie spotkało się ze wzrokiem wysokiego bruneta o ciemnych oczach. Otoczony był kolegami i jakimiś dziewczynami, które przyglądały mi się z wyższością.

- Powinam cię znać? - mruknęłam nieco speszona. Nie miałam pojęcia, skąd mnie ten koleś zna.

- Później was znajdę - machnął ręką na swoją świtę, która bez słowa rozeszła się w swoją stronę. Sam chłopak podszedł do mnie, delikatnie się uśmiechając. - Jestem Darek, miło mi.

- Tak, mnie też - uśmiechnęłam się blado. - Skąd mnie znasz?

- Wiem o tej szkole i jej uczniach wszystko - oznajmił nonszalancko. - Będziesz chodzić na inżynierię bezpieczeństwa tak samo jak ja.

- Wywiad środowiskowy przeprowadzałeś? - spytałam z niechęcią. Trafiłam na jakiegoś świra i żałowałam, że nie ma Laury, bo już dawno by go spławiła.

- Nie jestem świrem - rzucił, widząc moje wahanie. - Prawda jest taka, że jedynie piętnaście procent uczniów to ludzie z przypadku, tak jak ty. Większość ma zapewnione miejsce, gdyż mają rodziców, dziadków wojskowych albo od pokoleń ich rodziny uczęszczają na WAT.

- Nie obchodzi mnie to - przerwałam mu. - Znaczy, co zamierzasz mi przez to powiedzieć?

- Że nie jestem tutaj z przypadku - uśmiechnął się triumfalnie. To akurat da się zauważyć. Nie widzę tutaj innych pierwszorocznych tak panoszących się z tyłoma ludźmi wokół siebie.

- Da się zauważyć - przytaknęłam. Mimo tej jego nonszalancki był miłym gościem, przynajmniej tak mi się zdawało.

- Wy, zwykli ludzie, jesteście bezinteresowni - zaczął przyjaźnie. - Wolę mieć takich prawdziwych przyjaciół.

- Ciekawe - zamyśliłam się. - Więc po co ta świta?

- Wiesz, przydają się i tacy - znów się uśmiechnął. - Ja zdam tak czy siak, ale jakbyś miała problemy...

- Chcesz mnie kupić - rzuciłam oskarżycielsko, na co skrzywił się nieco.

- W żadnym wypadku - zaprzeczył. - Ja tylko jestem miły  
- podał mi jakąś kartkę.

- Co to? - spytałam zaskoczona.

- Plan zajęć, panno Nino. Miło było cię poznać, szkoda,  
że Laury nie spotkałem.

- Patrz, Daro, twoje marzenia się spełniają - burknęła  
Laura, mrużąc oczy. Uśmiechnął się do niej szelmowsko. -  
Tatuś na emeryturze już?

- Nie, zmienił profesję - oznajmił. - Widzę, że jesteś  
urocza jak zwykle.

- Ty za to używasz uroku na niewłaściwej dziewczynie -  
zażartowała.

- Pudło. Tym razem moje zamiary są czysto  
przyjacielskie - rzucił.

Wywnioskowałam, że znają się z lat wcześniejszych, ale  
nie zamierzałam teraz ich o to pytać. Nagle zadzwonił telefon  
chłopaka, a on wyciągnął go z kieszeni marynarki. Nim  
odebrał, rzekł:

- Ważne sprawy. Do zobaczenia jutro.

- Wybacz, korki były - mruknęła do mnie Laura,  
oglądając się za odchodzącym Darkiem.

- Przeszło mi wkurzanie się. Skąd go znasz?

- To taki lanser z Ochoty. Kilka tygodni chodził ze mną  
do gimnazjum, ale tam był za niski standard i przeniósł się do  
prywatnej szkoły - poinformowała mnie bez zawahania.

- Był kilka tygodni, a ty zdążyłaś się z nim skumpłować?

Niby cicha woda z niej była, ale znała, kogo trzeba.

- Zadzierał nosa, a ja lubiłam mu go ucierać - wzruszyła  
ramionami. - Chwilę nawet miałam wyrzuty sumienia, że  
przeniósł się przeze mnie, ale zaprzeczył mojej tezie. Nawet  
proponował, bym się przeniosła.

- Powiedziałaś mu, że chyba śni? - spytałam  
zaciekawiona, a Laura skinęła dumnie. - Niesamowita jesteś.

- Wiem, ale nie daj się jego podchodom - ostrzegła mnie.  
- To straszny kobieciarz.

- Mamy pakt, a poza tym on mnie nie interesuje - odrzekłam szczerze. - Ale wydaje się miły.

- Bywa miły - przyznała. - Ale jak ktoś zalezie mu za skórę, to cała akademia będzie o tym wiedziała.

- Lauro, przesadzasz - przewróciłam oczami. - To nie film o rozpieszczonym nastolatku...

- To mnie przeraża najbardziej - pokiwała zmartwiona, na co obie wybuchłyśmy śmiechem.

- Będę na niego uważać, ale chyba go polubię - oznajmiłam. Jak na zadzierającego nosa chłopaka jest miły i raczej przyjaźnie nastawiony. Zapewne często będzie mnie jego zachowanie rozbawiać, ale dobrze mieć kogoś znajomego na kierunku.

- Na pewno go polubisz, ja go lubię - wzruszyła ramionami. - Dzisiaj spotykamy się też z Majką.

- Masz dla nas czas? - spytałam uszczypliwie. - Dzisiaj nie ma żadnej tajnej misji do wypełniania?

- Nie czepiaj się - prychnęła niezadowolona. - Pomagam rozwiązywać problemy egzystencjonalne, nie każ mi znów tłumaczyć.

- Przecież ja nic nie mówię - oznajmiłam z uśmiechem. - Ale rozwiązujesz je od miesiąca, myślę, że Beata da sobie radę sama.

- To ciężki przypadek - mruknęła wymijająco. Nie miałam pojęcia, o co chodzi, ale nie zamierzałam jej kontrolować, byle tylko obie nie wpadły w jakieś tarapaty.

- To może powinnaś się przenieść na wydział psychologii? - zapytałam - Jak chcesz, mogę pogadać z Mikołajem i pomogę ci rozwiązać problemy Beaty.

- Yyy, nie ma takiej potrzeby - roześmiała się. - W sumie to kończę rozwiązywać ich problemy, później jestem dla was...

- Świetnie, że się dogadałyśmy - uśmiechnęłam się zadowolona. Beata nie może ciągle jej zawracać głowy swoimi problemami, z drugiej strony może to naprawdę poważna sprawa? Tak, powinnam dać Laurze wolną rękę, a na pewno da sobie ze wszystkim radę jak zwykle. Ja zajmę się przyzwyczajaniem do miana studentki i być może zapomnę o wakacjach. Tak, wciągnięcie się w wir nauki nie będzie takie trudne.

\*

- Cześć - wsiadłam do samochodu, dając buziaka w policzek jego właścicielowi.

- Witaj - odrzekł zadowolony Andy. - Jak rozpoczęcie?

- Całkiem nieźle, tyle że do Niny przyczepił się taki jeden. Będę musiała mieć go na oku - oznajmiłam, zapinając pasy.

- Jakiś nieciekawych gość? - spytał przejęty, po czym odpalił silnik i odjechał spod mojego bloku.

- Nieszkodliwy - machnęłam ręką. - Taki bogaty dzieciak, który naoglądał się za dużo filmów, ale poza tym jest w porządku. Co u ciebie?

- Normalnie - wzruszył ramionami. - Szkoła, sprawy rodzinne i jakoś leci. Co dzisiaj robimy?

- Chciałabym wpaść po kilka najważniejszych książek do księgarni, a później jestem otwarta na propozycje - oznajmiłam z uśmiechem. - A Nina coś podejrzewa...

- To jej powiedz - westchnął zrezygnowany. - Ja was, dziewczyn, nigdy nie zrozumieję.

- Nie mogę - wycodziłam. On naprawdę nie rozumiał, że jeśli Nina się dowie, będzie zawiedziona? Ona pilnie się uczy,

a ja złamałam obietnicę i raz w tygodniu spotykam się z chłopakiem z wakacji? Zabiłaby mnie jak nic.

- Powiedz, że wstydzisz się swojego chłopaka - udał urażonego, na co wybuchłam śmiechem.

- Nie umiesz się na mnie obrazić - oświadczyłam zaczepnie, więc spojrzał na mnie nonszalancko.

- Umiem, ale na razie nie chcę - odrzekł bez wahania. - Jest twoją przyjaciółką...

- Nie praw mi tutaj kazań - rzuciłam, szukając w torebce wykazu książek. - Sam nie powiedziałeś Thomasowi.

- Bo nie było okazji - mruknął wymijająco. Dobraliśmy się świetnie. Można rzec, że jesteśmy sobie warci, choć ja przynajmniej nie próbuję wymyślać durnych wymówek jak ona.

- Jasne - syknęłam. - Boisz się, że uzna to za coś szalonego i nieodpowiedzialnego.

- Czym zasłużyłem sobie na takie komplementy? - zachichotał, na co westchnęłam. Czasami naprawdę mnie dobijał.

- Szkoda, że już dzisiaj musisz wracać - spochmurniałam nieco. - Mógłbyś do jutra zostać.

- Możesz jechać ze mną na weekend - przypomniał mi. - Moja matka się ucieszy.

- Nie ma mowy. Nina by oszalała, gdyby się dowiedziała.

- Powiedz jej, to będziemy mieli o jeden problem mniej - znów westchnął załamany.

Dlaczego faceci nie mogą zrozumieć, że przyjaźń dwóch kobiet bywa trudniejsza i rządzi się innymi prawami niż męska?

- A jaki mamy inny problem? Thomas? - zmieniłam temat. Nie będę się powtarzała i przywoływała tych samych argumentów, które do niego nie przemawiają. Uparty jak... ja.

- Nie. Nie wiem, czy twoja mama mnie lubi.

- Wiesz, też się o to martwiłam, dopóki nie spytała mnie, kiedy znów przyjedziesz - oznajmiłam.

Moja mama była sceptycznie nastawiona do mojego związku, ale gdy poznała Andy'ego, zmieniła zdanie. W sumie nie wiem czemu, bo nic takiego niezwykłego nie zrobił, to raczej ona mnie zaskoczyła. Podszlifowała swój angielski i właśnie w tym języku z nim rozmawiała.

- Za dwa miesiące przeniosę trochę interesów do Polski i wynajmę mieszkanie. Będę tutaj częściej - powiedział, kątem oka obserwując moją reakcję.

- Bez pośpiechu\* - mimo wszystko uśmiechnęłam się na tę perspektywę. - Nie ma co tak przyszłości na wariata planować.

- Wiem - skinął obojętnie. - Ale od dawna myślałem, by porobić trochę interesów tutaj.

- Właściwie na czym twoje interesy polegają? - spytałam obojętnie. W sumie nigdy tym się nie interesowałam.

- A takie tam rodzinne... inwestycje - rzucił znudzony. Zapewne był to nudny temat, więc go nie drażyłam. Cieszyłam się, że spędzaliśmy ze sobą czas. Pierwszy raz, gdy zadzwonił, że dojeżdża do Warszawy, spanikowałam. Siedziałam z Majką i Niną na starówce i sama nie wiedziałam, co robić. Bałam się tego spotkania, ale postawiłam wszystko na jedną kartę. Dzięki temu, że on zachowywał się spontanicznie i był całkowicie wyluzowany, umówiliśmy się za tydzień, za dwa, trzy... W taki sposób jest tutaj czwarty raz, ale kontakt utrzymujemy cały czas. W sumie moja kieszeń nie wytrzymałaby rachunków, dlatego dziękuję wszystkim za wynalezienie e - maila, komunikatorów i internetu. Andy i jego iPhone byli nierozłączni, dzięki czemu mogliśmy rozmawiać zawsze, chyba że akurat był na uczelni albo na spotkaniu. Na razie układało nam się świetnie. Musiałam

przyznać, że związek utrzymywany w tajemnicy jest bardzo ekscytujący i wciągający.



## Rutyna

Tak jak Laura powiedziała, szybko skumplowałam się z Darkiem. Wkurzał mnie często, zwłaszcza gdy rozpraszał mnie na zajęciach. Opowiadał mi jakieś ciekawostki z życia studentów i wykładowców, które mimo wszystko wpływały na to, jak ich postrzegałam. Wcale nie chciałam tego słuchać, bo w sumie co mnie obchodzi, kto umawia się z jaką studentką? Nie wiem, ale Darek mówił to takim tonem, jakby pikantne plotki z życia wykładowców były ogólnodostępne dla wszystkich. Po skończonych zajęciach proponowałam mu notatki, ale on po prostu się ze mnie śmiał i ruszaliśmy na dwór, by spotkać się z Laurą. Zazwyczaj zostawałam z nią sama, bo Darek miał do załatwienia swoje „pilne sprawy”, którymi było poniżanie i wykorzystywanie innych studentów. Żał mi ich było, że potrafili być na każde jego zawołanie, ale nikt im nie kazał, prawda? Po skończonych zajęciach albo wracałam z Laurą, albo z Daro do domu, gdzie pilnie studiowałam notatki. Chodziłam przygotowana na wszystkie zajęcia, co w moim sąsiedzie z ławki wzbudzało litość.

- Nie zgłaszaj się ciągle, bo robisz mi przypał - burknął, pisząc jakiegoś maila. Spojrzałam na niego oburzona i wróciłam do zapisywania mojego zeszytu szczegółowymi notatkami.

- Nie musisz siedzieć obok mnie - wyszeptałam najciszej, jak potrafiłam. Naprawdę kochałam się uczyć i wbrew temu, co mówił Daro, nie uciekałam od żadnych wspomnień.

- Nie chce mi się siedzieć gdzie indziej - odrzekł za głośno, zważywszy na to, że to wykład. Bardziej od niego irytowało mnie zachowanie wszystkich wokół. Nikt na niego nie spojrzy, nie zwróci uwagi, nawet sam profesor, czy to nie było chore?

- Nie mógłbyś uszanować tego, że bawi mnie nauka? - spytałam gniewnie, na co podniósł wzrok znad swojego

iPhone'a. Nie rozumiałam, czemu te telefony robiły taką furorę, dla mnie były trudne w użytkowaniu, co totalnie przekreślało szansę, bym taki posiadała. Ponadto uważałam, że ich cena jest zbyt wygórowana.

- Mój psycholog uznał, że próbujesz przed czymś uciec - oznajmił obojętnie, co wprawiło mnie w osłupienie. Trzy razy analizowałam jego wypowiedź.

- Masz własnego psychologa i kazałeś mu analizować moje zachowanie? - warknęłam wściekle. - Tym razem przesadziłeś! - On chyba analizował moje zachowanie przez twój pryzmat! - Lubię się uczyć, polubiłam to w klasie maturalnej, a ty próbujesz mi to uprzykrzyć.

- Panie Nowicki - odchrząknął profesor. - Chciałby pan wyjść ze swoją sąsiadką i omówić problem na zewnątrz?

- Nie widzę takiej potrzeby - uśmiechnął się do niego uprzejmie Darek. - Proszę kontynuować - machnął teatralnie ręką. Czułam się jak w „Księżę i ja” (jeden z moich ulubionych filmów), gdy księżę Edward pozwala wykładowcy dalej prowadzić wykład. Krótko mówiąc: waśniak pociągający za sznurki.

- Masz nie mieszać się w moje życie - syknęłam. - Zajmij się sobą.

- Zajmowanie się życiem innych ludzi jest o wiele ciekawsze, Nino - mruknął. - Przepraszam za moją wścibskość, obiecałem, że nie będę traktował cię jak innych. Jeśli jednak mógłbym ci pomóc, to powiedz.

- Pomożesz mi, jak się zamkniesz, Daro - wycedziłam chłodno i wróciłam do słuchania wykładu. Mój towarzysz, huśtając się na krześle, ciągle pisał na GG albo e - maile. Pewnie każdego innego ucznia interesowałoby to albo chociażby zdziwiło, ale ja się zdążyłam przyzwycząić.

- Nie mogę się dodzwonić do Laury - burknął niezadowolony, gdy szliśmy na matematykę.

- Ja do niej pisałam, ale pewnie śpi - oznajmiłam beznamiętnie. Była godzina dziesiąta, więc nie zamierzałam jej budzić, spróbuję później do niej napisać. - To studia, nie trzeba mieć zaliczonych wszystkich godzin.

- Dobrze, że to wiesz - uśmiechnął się szyderczo, przytrzymując mi drzwi. - Szkoda, że się nie stosujesz.

- Ty też tu jesteś codziennie - przypomniałam mu, siadając na naszych stałych miejscach.

- Ja załatwiam tu ważne sprawy - mruknął, gdy nauczyciel rzucił w naszą stronę oklepane: „Witam państwa na kolejnym wykładzie”.

- A ja się tutaj uczę - oświadczyłam, wyciągając zeszyt. Zajęcia jak zwykle wyglądały tak samo: ja pisałam, on zabawiał się swoim iPhonem. To była moja rutyna, którą kochałam. Wstawanie rano, przyjazd do szkoły czerwonym punto albo wypasionym mercedesem (osobiście wołałam pierwszą opcję, przynajmniej nikt się nie gapił), później spędzanie przerw z Laurą, dom, nauka i zanurzanie się w lekturze lub tworzenie własnych opowiadań. W weekendy spotykałam się z Majką, która obecnie jest gdzieś w Brazylii. Okazało się, że wzięła jakiś urlop dziekański, czy jak to się nazywa, i rozwija swoją karierę. Do tej pory nie powiedziała nam, na czym polega jej staż. Wiemy jedynie tyle, że jej niezadowolony na początku tatuś zmienił szybko zdanie. Majka zawsze potrafiła owinąć go sobie wokół palca. Laura, jak już skończyła zajmować się sprawami egzystencjalnymi Beaty, zaczęła chodzić na imprezy. One miały szalone życie, pełne niespodzianek, a ja idealnie poukładane i zaplanowane. Każda dostała to, co chciała. Fajnie, że mimo tylu różnic i pewnie paru tajemnic, wciąż trzymałyśmy się razem. Ja, pilna uczennica, Majka, szalejąca karierowiczka, i Laura, zakręcona imprezowiczka. Nasze trio było nie do rozdzielenia.

\*

Los chciał, że Andy w końcu spędził noc w Warszawie, a dzięki życzliwości mojej mamy: u mnie w domu. Okazało się, że jakieś spotkanie zostało przeniesione z dzisiejszego ranka na jutrzejszy, dzięki czemu wczorajszy wieczór był miłszy, niż można było się spodziewać. Oczywiście mama nie chciała nam przeszkadzać (jakby miała w czym) i znając życie studenta, postanowiła nie budzić nas z samego rana.

Leniwie przeciągałam się obudzona promieniami słońca. W tym samym momencie, w którym otworzyłam oczy, zorientowałam się, że coś jest nie tak. Powinna mnie obudzić wychodząca mama, a nie leniwe słońce.

- Andy! - szturchnęłam go, po czym ześlizgnęłam się z łóżka. Dopadłam mój telefon i westchnęłam załamana. Zostałam godzinę trzynastą trzydzieści cztery, trzy wiadomości od Niny, nieodebrane połączenia od Darka, ale najbardziej spodobał mi się SMS od mamy: „Nie chciałam was budzić. Nauka nie zajac, a młodość nie wieczność, więc korzystajcie”. Pokręciłam głową. Moja mama była zwariowana, to musiał przyznać każdy, a zwłaszcza jej rodzona córka.

- Która godzina? - spytał zaspany, przeczesując sobie ręką włosy. Spojrzałam na niego i mimo późnej godziny oraz nieprzeczytanych wiadomości, uśmiechnęłam się. Wyglądał tak słodko, że nie mogłam oderwać od niego oczu. - No co?

- Nic, nic - roześmiałam się. - Wystarczająco późna, by Nina mnie zabiła, a Darek wynajął prywatnego detektywa, który ma mnie odnaleźć.

- Troskliwi przyjaciele - rzucił, szukając swojego telefonu w spodniach. - A mój przyjaciel nic...

- Nie szukaj telefonu, rozładował ci się w nocy - poinformowałam go, naciągając na siebie szarą bluzę.

- Świetnie - uśmiechnął się zrezygnowany. - Idę dalej spać!

- Nie ma mowy - krzyknęłam z kuchni, gdy wstawiałam wodę na kawę. - Muszę pojawić się na uczelni.

- Odpuść sobie dzisiaj - mruknął, a ja usłyszałam, że wstaje z łóżka. - No, chyba że masz świetną wymówkę, dlatego nie było cię na zajęciach.

- Nie mam - spojrzałam w jego stronę. Stał w spodniach i narzuconej na siebie granatowej koszuli. Nie zapiął jej, więc ukradkiem przyjrzałam się jego idealnie wyrzeźbionym mięśniom.

- To przemawia za pozostaniem dzisiaj w domu - oświadczył, biorąc oba kubki i zanosząc je do dużego pokoju.

- Jestem mistrzynią improwizacji, więc dam sobie radę - pociągnęłam łyk kawy. - Idę się przyszykować.

- Jest środek nocy - rzucił zaspany, biorąc swój kubek do ręki i siadając wygodnie na fotelu.

- Nie wiem jak u was w Niemczech, ale u nas właśnie dobiega pora obiadowa, a zajęcia na WAT się kończą - oznajmiłam z uśmiechem. - Na twoim miejscu zainteresowałabym rozładowanym telefonem, bez którego nie możesz żyć.

- Dam dzisiaj radę bez. Chociaż może napiszę do Thomasa, by już się tak nie martwił.

- A nie do mamy? - wyjrzałam z łazienki ze związanymi już włosami. Uśmiechnął się na mój widok, po czym wrócił do picia kawy. - Wiedziała, że zostaniesz?

- Przeczowała - roześmiał się. - Bo na pożegnanie przypomniawszy mi o piątkowym spotkaniu. Wiesz, gdyby była pewna, że wrócę, to nie mówiłaby mi tego w środę.

- Zaskakujesz mnie każdego dnia - rzuciłam, przebierając się w swoim pokoju.

- Taki mam cel - mruknął, obejmując mnie w talii. Wtuliłam się w niego, napawając się zapachem jego koszuli.

Rzadko widziałam go w czymś innym niż właśnie w koszuli, ale podobało mi się to i pasowało to do niego.

- Cieszę się, że zostałeś - uśmiechnęłam się, odwracając w jego stronę. - Ale teraz podwieziesz mnie do szkoły.

- Pod dwoma warunkami - wyszczerzył swoje zęby w szyderczy uśmiech, co mnie lekko zaniepokoiło. - Po pierwsze pojedziesz ze mną na pewien bankiet.

- Bankiet? - spytałam zaskoczona. - Z jakiej okazji?

- niespodzianka. Ale będą tam moi rodzice i chciałbym, byś ich poznała. To za miesiąc, na początku grudnia.

- Zgoda, pojedę - przytaknęłam. Tak, kiedyś muszę mieć to za sobą. Jego mama przynajmniej z opowieści jest sympatyczną kobietą, więc miałam nadzieję, że jakoś się dogadamy.

- Poza tym pożyczysz mi telefon, to powiedziałbym Thomasowi, że za jakieś dziesięć godzin będę w domu? - zapytał, patrząc na mnie błagalnie, a ja z pobłażliwym uśmiechem podałam mu telefon. Widząc go zamyślonego nad treścią wiadomości, ruszyłam, by wziąć torebkę, ale złapał mnie za rękę.

- Nie za dużo masz tych życzeń jak na jeden dzień? - spojrzałam na niego wesoło.

- To ostatnie - odrzekł figlarnie. Tak, Laura musi potrenować i przestać mu ulegać! Tak, to zupełnie nie w jej stylu! W sumie wszystko, co się działo przez te dwa miesiące, to nie w moim stylu, ale podoba mi się. Rutyna w ogólnie przyjmowanym znaczeniu to coś, czego unikałam jak ognia, ale moja własna jest dużo lepsza i powoli nie wyobrażam sobie życia bez niej.

- Jakie? Nie za dużo jak za podwiezienie na uczelnie? - roześmiałam się. - Więc?

- Dawaj buziaka - przyciągnął mnie do siebie i delikatnie musnął moje usta, a ja subtelnie pogłębiłam pocałunek.

- Dobra, muszę się zbierać, jeśli chcę złapać Ninę - z niechęcią odsunęłam się od niego, łapiąc klucze i torebkę. Zeszliśmy na dół po schodach, bo jak zwykle winda jeździła za wolno. Przed blokiem stało tylko jedno wspaniałe czarne BMW X6, zamiast czerwonego BMW Z4. Po wyglądzie obu samochodów i samej marce wnioskowałam, że jego rodzice muszą być bogaci, skoro Andy ma dwa tak cudowne samochody na wyłączność.

- Nie podoba ci się? - spytał mnie, widząc, jak przyglądam się jego nowemu nabytkowi.

- Co się stało ze starym? No, chyba że teraz buchnąłeś któremuś z rodziców - uśmiechnęłam się, wsiadając do samochodu.

- Jeżdżę nimi na przemian - wzruszył ramionami. - Ale oba są moje. Lubię samochody.

- Ja mój, a raczej Niny - mruknęłam.

- Mogę ci podesłać Z4, jeśli ci się podoba - oznajmił, na co roześmiałam się. Widząc jego poważną minę, zatkało mnie.

- Żartujesz sobie? - spytałam zaskoczona. - Nie ma mowy.

- Szybciej jeździ, a ja, jakby to ująć... promuję tę markę - rzucił, odpalając silnik.

- Wolę punto. W ogóle te samochody są za szybkie dla ciebie, a ty za wielki wariat jesteś, by nimi jeździć - powiedziałam z przekąsem. Trochę zaczynałam się martwić jego brawurową jazdą. Lubił prędkość i miał odpowiednio szybki samochód, co tworzyło mieszankę wybuchową.

- Słodkie, że się o mnie martwisz, kochanie - zaśmiał się, za co dostał sójkę w bok.

- A propos - przypomniało mi się - nie pytałam jeszcze o te twoje tajne sprawy, ale niedługo zaczniesz mnie ciekawość zżerać.

- Spokojnie - znów się roześmiał. - Poczekaj do bankietu, później możesz zadawać pytania i zadawać.

- Dobrze, że się dogadaliśmy - skwitowałam. Nie byłam wścibska, ale spotykaliśmy się od dwóch miesięcy. Sądziłam, że mam prawo dowiedzieć się o nim czegoś więcej, zresztą „rodzinne sprawy” od dłuższego czasu mnie irytowały, gdyż nic o nich nie wiedziałam. Być może gdybym wcześniej zawitała do jego rodziców, wszystkiego bym się dowiedziała, ale niech będzie do bankietu...

- Jesteśmy na miejscu - zatrzymał samochód tuż przed bramą WAT - u.

- Uważaj na siebie - dałam mu buziaka, na co on uśmiechnął się złośliwie. - Jedź powoli.

- Chcę dzisiaj dojechać do domu - odrzekł, przewracając oczami. - Już się nie wkurzaj, postaram się, ale naprawdę nie masz się o co martwić.

- Ja już wiem, o co powinnam, a o co nie - skrzywiłam się. - Napisz, jak dojedziesz.

- Będiesz wiedzieć pierwsza - pocałował mnie, a ja wysiadłam z samochodu. Mój wyśmienity humor nie trwał za długo, gdyż na ławce przed szkołą siedział Darek.

- Drogi samochód, zagraniczna rejestracja i zapewne niezły przystojniak w środku - zaczął beznamiętnie Daro, patrząc na mnie z delikatnym uśmiechem, który w sumie nic nie zdradzał. Zawsze uśmiechał się tak jakby na pokaz. - To tak się teraz bawimy?

- Zdziwiony, że nie jestem szarą myszką z gimnazjum? - usiadłam koło niego.

- Wiedziałem, że będą z ciebie ludzie - rzucił złośliwie. - Kto to?

- Nie powiem ci - wstałam, rozkładając ręce. - I nie próbuj się dowiedzieć, bo cię zabiję.



- Cóż za wyzwanie - zamyślił się. - Ostatnio mi się jakoś nudzi...

- Nie chcesz wojny ze mną - przypomniałam mu.

- Wyluzuj - znów się uśmiechnął złośliwie. - Nina oczywiście nie może się dowiedzieć?

- Jak zwykle się rozumiemy. Na razie, Daro! - machnęłam ręką i wbiegłam do szkoły.

Wiedziałam, że Nina na bank została na ostatnich zajęciach, mimo że Darek się urwał. Nie myliłam się i po mistrzowskiej próbie wyjaśniania, czemu dziś nie zawitałam na zajęcia, poszłyśmy razem do Pizza Hut, skąd zadzwoniłyśmy do Majki. Opowiadała nam chyba przez dwadzieścia minut, jak tam jest fajnie, ale nie zdradziła, co robi. Wszystkie zgodnie stwierdziłyśmy, że życie studenckie jest sto razy lepsze od licealnego. Każda miała swój argument na potwierdzenie tej tezy, ale żadna tego nie wiedziała.

## Intrygi

Wszedłem do domu około drugiej w nocy. Każdego normalnego chłopaka dawno by znudziły te wieczne kursy Polska - Niemcy, ale ja nie wyobrażałem sobie powoli życia bez nich. To nie jest kolejny zwykły romans, to zupełnie coś innego. Może dlatego, że pierwszy raz mogę być pewny uczuć? Laura nie ma pojęcia, kim jestem, więc nie ocenia mnie jak reszta lasek. Cała sytuacja ze strony mojej mamy jest co najmniej śmieszna. Pamiętam, jak tłumaczyła mi, żebym poszukał dziewczyny, której nie będzie zależało na tym wszystkim, co mam. Zawsze odpowiadałem, że nie ma takiej, bo w dobie internetu nic się nie ukryje. A tutaj taka niespodzianka, i to jaka piękna.

- Wykończysz się - wyszeptała mama, stojąc w kuchni, na co uśmiechnąłem się złośliwie. - I zapewne nie odwiodeę cię od cotygodniowych wyjazdów, przez które twoja matka dostaje nerwicy?

- Nie. Jakbyś ją poznała, to byś wiedziała czemu...

- To może byś matce w końcu ją przedstawił? - skrzywiła się. Była zbyt ciekawska, by móc dłużej niż kilka dni wytrzymać bez zadawania pytań.

- Poznasz ją na bankiecie - odrzekłem, łapiąc jedną z kanapek, które pewnie Greta mi zostawiła.

- Andy - zawahała się na chwilę, więc wiedziałem, że przechodzimy na poważniejszy temat. Mierzyliśmy się wzrokiem przez dłuższą chwilę, ale nagle spojrzała gdzieś w bok. - Możesz przysporzyć jej problemów.

- Co masz na myśli? - spojrzałem na nią z grymasem. Tylko niech nie robi mi wykładu, który słyszę od dwudziestu lat. W obecnej chwili miałem w dupie to, czy coś mi wypada czy nie.

- Wiesz, że hieny długo wam spokoju nie dadzą i przerwą sielankę. Już chodzą plotki - oznajmiła smutno. - Sensacja...

- Dam sobie z nimi radę - burknąłem, wchodząc po schodach. Zawsze daję radę, a wszystko idzie zgodnie z moimi oczekiwaniami. Ja nie przegrywam i nie pozwolę spieprzyć komuś mojego życia. Jeśli będę musiał, to jestem w stanie sprawić, że mnie znienawidzą, byle tylko odzyskać dawno ukradziony święty spokój.

\*

- Andy! - po raz kolejny słyszałem wołanie mojej mamy z dołu, ale nie zamierzałem na nie odpowiadać. Jest ósma rano i nie zdążyłem się jeszcze wyspać. Nagle ponowne zaśnięcie przerwało mocne uderzenie moich drzwi o ścianę. Podniosłem leniwie wzrok na mojego przyjaciela, który był lekko zirytowany. Usiadł na fotelu naprzeciwko mnie i gniewnie mi się przyglądał.

- Spać nie możesz? - jęknąłem, odwracając się do niego plecami. - Wróć tutaj w południe.

- W południe masz konferencję - burknął beznamiętnie i dobrze wiedziałem, że nie wyjdzie, ale dalej chciałem spać.

- Wróciłem późno i chce mi się spać - mruknąłem, nakrywając się poduszką.

- Właśnie o to chodzi - warknął niezadowolony. - Czemu mi nie powiedziałaś, że się z nimi spotykasz?

- Jakimi nimi? - spytałem, siadając raptownie na łóżku. Dalej patrzył na mnie gniewnie: - Z jedną się spotykam.

- Z którą? - mruknął ostrożnie, a ja uśmiechnąłem się głupio. Obudził mnie z samego rana, więc mogę go trochę pognębić.

- A jak powiem, że z Niną? - droczyłem się, co go rozzłościło jeszcze bardziej, ale wiedział, że robię to specjalnie.

- Irytujesz mnie, Andy - syknął, zaciskając mocniej szczękę.

- Spokojnie, kochasiu. Z Laurą się spotykam...

- Więc czemu mi nie powiedziałeś? - warknął. - I skąd masz do niej numer...

- Bo w przeciwieństwie do ciebie potrafiłem zapytać - odrzekłem zgryźliwie.

- Jakbyś nie pamiętał, to rozmawiałem przez telefon - przypomniał mi, jakbym sam nie pamiętał.

- Przekazałem ci, że będzie tęsknić, ale ty wtedy nic sobie z tego nie robiłeś - rzuciłem oschle. - Więc teraz nie zwałaj na mnie wszystkiego.

- Przecież nic nie mówię - westchnął. - A Nina wie o Laurze i tobie?

- Nie - pokręciłem głową. - Ale mogę wziąć dla ciebie jej numer?

- O, nie ma mowy - spojrzał na mnie przejęty. - Bo wtedy Laura będzie wiedzieć, a może Nina by nie chciała...

- To co, Einsteinie, proponujesz? - spytałem zaciekawiony. Obaj w tej chwili zastanawialiśmy się, co zrobić.

Nie to, że takie akcje i intrygi mnie bawiły, ale zawsze to odskocznia od naszego nudnego życia. Pewnie dlatego kocham wakacje, bo przez ten krótki czas mogę być sobą. Zawsze czekałem tylko na te kilka miesięcy, by odetchnąć. Teraz nie muszę czekać. Teraz mam Laurę. Teraz jest w końcu czas, by zacząć robić po swojemu, a nie tak, by innym się podobało. Mam dość udawania, że kończę studia, a tak naprawdę zdobywam papier zapewniony w pierwszym dniu. Thomas zdał swój kilkumiesięczny kurs i ma gdzieś, co i kto pomyśli. Zajmuje się tym, co lubi, i nie zwraca uwagi, czy to się podoba opinii publicznej czy nie. Pchałem się na te studia, choć nikt ode mnie tego nie wymagał, a Thomas zrezygnował mimo sprzeciwu rodziców. Pewnie dlatego do dziś nie mogą się dogadać... Ja dostaję zawsze to, co chcę, a on próbuje osiągnąć połowę zaplanowanych rzeczy... Różnimy się, ale on

ciągle jest po mojej stronie, a kiedyś ratował mnie przed skandalami, które mogły z mojej winy wybuchnąć.

- Mam pomysł - uśmiechnąłem się szyderczo. - Nasza gospodyni była zanadto miła...

- Chcesz przez to powiedzieć... - zaczął niepewnie.

- Dokładnie tak, przyjacielu - poderwałem się z łóżka, łapiąc telefon.

\*

- Andy, tutaj spójrz, tutaj proszę - tak, konferencja nie kończy się na samym gadaniu o sobie. Czego im nie powiesz, spróbują sami wywnioskować, a żeby artykuł się pojawił, muszą mieć zdjęcia. Głupio, że trafili na nas przed hotelem, w którym planujemy zrobić bankiet, a raczej wielką galę. Rozmach, z jakim moi rodzice szykują to spotkanie towarzyskie, jest tak wielki, że wszystkie szanowane postacie nie widzą swojej dalszej kariery bez pokazania się na nim. Takie imprezy to zawsze zdobywanie nowych znajomości, sponsorów i cudowne zdjęcia na pierwsze okładki gazet. Z każdym dniem irytowało mnie to coraz bardziej. W tej chwili żałowałem, że przyjechałem własnym samochodem i tak daleko go zaparkowałem.

- Bez komentarza - odpowiadał za mnie mój przyjaciel. Dobrze, że z naszej dwójki chociaż jeden nie był skandalistą. Przysięgam, że gdybym mógł cofnąć czas, nie świrowałbym tak w liceum. Thomas mnie przestrzegał przed tym, ale ja złapałem wiatr w żagle, a później się zgubiłem. Mam do siebie pretensje, ale także do moich rodziców, przecież mogli się domyśleć, że nastolatkowi może woda sodowa do głowy uderzyć...

- Czy to prawda, że będzie miał pan towarzyszkę z innego kraju? - kolejne pytanie zostało bez odzewu. - Zdementuje pan plotkę, że to jedna z miss Hiszpanii?

- Ta, a ja się pokażę z córką prezydenta Obamy - prychnął do mnie Thomas. Nienawidził tych wszystkich pytań kierowanych do mnie. Lubił rozmawiać z tymi hienami i był dla nich bardzo miły, ale w moim przypadku uważał to już za zaszczuwanie.

- Widują pana jeżdżącego do Polski, czy to ma związek z pana nową partnerką? - dostałem kolejne pytanie i po prostu nie wytrzymałem.

- Nic wam do tego - warknąłem. - A Polska to tylko nudny kraj, co niby miałbym tam robić?

- Uważa pan Polskę za kraj mało interesujący? Czyżby nie tolerował pan fanów z tamtych terenów? - znów rozbłysły się flesze i zalali nas nową porcją pytań, ale ja wiedziałem, że znów walnąłem coś głupiego. Szybko wsiadłem do swojej terenówki.

- Nie będzie więcej komentarzy - rzucił Thomas. - Była już konferencja i odpowiedział na wszystkie wasze pytania, nie róbcie sensacji z czegoś, czego nie ma.

- Jedno pytanie do ciebie - mruknęła kobieta, a ja siedziałem z zaciśniętymi rękoma na kierownicy. Pewnie, niech teraz sobie pogwiazdorzy przed hienami, które psują mi i tak nadszarpaną reputację.

- Tylko jedno - odrzekł poważnie. - A więc słucham...

- Czy cenisz fanów z każdego kraju? Czy są jakieś wyjątki? - spytała wysoka blondynka.

- Fani z innych krajów są dla mnie równie ważni, co ci z Niemiec, choć nie ma powodów, bym posiadał fanów. Jestem tylko biznesmenem - rzucił z głupim uśmiechem. - Andy myśli tak samo, więc nie przekręcajcie jego słów. Cenimy fanów z całego świata. Teraz musimy już jechać. Do widzenia.

- Trzeba było jeszcze pogadać - burknąłem, wyjeżdżając z parkingu. On zapiął spokojnie pasy, po czym włączył radio.

- Próbuję ci pomóc, Andy - westchnął. - Ale najpierw ty musisz zacząć traktować ich mniej agresywnie. Pokaż, że się zmieniłeś.

- Nie matkuj mi tutaj. Nie możesz raz ty być głównym bohaterem jakiegoś skandalu? - spojrzałem na niego gniewnie.

- Już sobie to wyobrażam - roześmiał się. - Z Violetta miałem trochę skandali.

- Bo wierzyłeś, że modelki mają mózg - skwitowałem to bladym uśmiechem.

- Nie chce mi się o niej gadać - burknął.

Tak, to drażliwy temat. Laska pojawiła się znikąd. Przy boku Thomasa stała się rozpoznawalna, a na koniec zrobiła show. Obwieścili ją królową skandali i na chwilę zapomnieli o mnie. Pamiętam, jak musiał się za nią tłumaczyć. Jednak nie to było powodem ich rozstania. Wyjechała na promocje swojej płyty i dopiero wtedy się zaczęło. „Violetta w Hiszpanii z Enrique”, „Violetta i jej romans z Vincentem. Czyżby Francja sprzyjała zdradom?”, „Thomas dalej nie komentuje, a Violetta serwuje nam nowe pikantne zdjęcia z Wielkiej Brytanii”. Każdego dnia nowe foto z innym facetem. Thomas nawet na to nie mógł patrzeć, ale co miał zrobić? W końcu ja nie wytrzymałem i kazałem swojemu zaufanemu człowiekowi zabrać ją stamtąd, dzięki czemu wróciłem na pierwszą stronę pod wspaniałym tytułem: „Teraz czas na Andy'ego, Violetta nie próżnuje”. Nikt w to nie uwierzył, ale temat był na tyle świetny, by fora fanów, a raczej antyfanów, miały o czym pisać. Od tamtej chwili przysiągłem sobie, że jeśli ktoś uzna życie gwiazd za łatwe, to normalnie ode mnie dostanie. Cena za sławę jest zbyt wygórowana, wolałbym wolność i spokój, który obecnie mam tylko przy swojej Laurze.

## Konsultacje

Siedziałam na jedynych zajęciach, które Daro rozumiał, a ja nie, czyli podstawy polityki globalnej. Interesował się tak mocno tym przedmiotem, że wplątywał się z wykładowcą w długie dyskusje, za co wdzięczni byli mu studenci, bo czas szybko mijał. Tym razem Darek miał za dużo swoich spraw, więc nie umilił nam niestety czasu. Nagle mój telefon zabrzączał, co mnie zdziwiło. Któż to mógł pisać do mnie w czasie wykładu?

- Panienka nie wie, że telefony należy wyłączać? - spytał mnie wykładowca. Szkoda, że na dźwięk mojego SMS - a był taki wyczulony, a Daro siedział ciągle ze swoim telefonem i tego jakoś nie widział. Nie zamierzałam się jednak kłócić, miał rację, że powinnam wyłączyć komórkę.

- To mój, profesorze - mruknął Daro. - Przepraszam, to się nie powtórzy.

- Tak, tak - skinął nauczyciel. - Nic się nie stało - dodał i wrócił do wcześniej zaniechanego tematu.

- Muszę cię ciągle ratować - nachylił się nade mną. - Wiem, że nie kapujesz tych lekcji, ale jak chcesz zdać pierwszą sesję, to siedź spokojnie. On patrzy przede wszystkim na zachowanie na wykładach...

- Wiem, przepraszam - wyszeptałam. - Ale nie mam pojęcia, kto to - dodałam cichutko.

- To sprawdź - spojrzał na mnie pełnym ekscytacji wzrokiem.

- Nie ma mowy - syknęłam, patrząc na profesora. Usłyszałam westchnięcie Daro i moja torebka powędrowała w jego ręce. Spojrzałam na niego gniewnie, ale on zaczął ją przeczesywać.

- Oddawaj - warknęłam, kontrolując, czy profesor nie zwraca na naszą szarpaninę uwagi.



- Sprawdzaj - nakazał mi, a ja mimowolnie wyciągnęłam telefon z torebki. Sama byłam ciekawa. Mój telefon odzywał się tylko, gdy chciała coś mama, Laura albo Majka, ale żadna z nich nie pisała by w czasie wykładów. Podejrzywałam, że to jakaś reklama, ale zdziwiłam się, widząc normalny numer. Spojrzałam na Daro, ale on wcale nie czekał na to, co powiem, bo zajął się swoim iPhonem.

- Cholera - syknął niezadowolony. - Ten kretyń przepieprzył wszystkie pieniądze. Muszę znaleźć kogoś kompetentniejszego do zabawy na giełdzie.

- Nie denerwuj się tak - mruknęłam. Tak głośno pokazał swoje niezadowolenie, że aż podskoczyłam.

- Łatwo mówić to komuś, kto nie posiada kilkuset tysięcy inwestycji - warknął na mnie i zrobiło mi się głupio. Zabolęła mnie jego uwaga. Nigdy nie poniżał mnie z powodu mojej zamożności czy jej braku. Naśmiewał się z mojego zapachu do nauki, braku reakcji na docinki ze strony studentek, ale nigdy z powodu pieniędzy. - Przepraszam, Nina - westchnął nieco zakłopotany.

- Nie wiedziałam, że tak ci to przeszkadza - odrzekłam zmieszana.

- Nie przeszkadza, po prostu byłem zdenerwowany, giełda nie sprzyja interesom. Nie chciałem cię obrazić - oznajmił swoim wywyższającym się tonem, ale znałam go na tyle, by wiedzieć, że naprawdę nie chciał sprawić mi przykrości.

- Nie ma sprawy - wyszeptałam.

- Co było w SMS - ie? - spytał, zmieniając temat, a raczej go wynajdując, bo przez tę małą sprzeczkę zapanowała dziwna cisza. Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że nie odczytałam wiadomości. Kliknęłam „pokaż” i przeczytałam treść... Ba, żeby to jeden raz - przynajmniej trzy razy przejrzałam tego SMS - a. Thomas. To właśnie na podpisie

mój wzrok utkwił najdłużej. - Ktoś umarł? - odchrząknął Daro.

- Nie, a co? - wydukałam zmieszana. Patrzył na mnie z wyższością, czekając na wyjaśnienia. Czasami zapominał, że nie jestem jego podwładną, tylko koleżanką, która w każdej chwili może odejść. Nie rozumiem, czemu podtrzymuję jego sen o królestwie, a nie brutalnie go ogarniam, tak jak robi to Laura.

- SMS, Nina. Powiedz, co było w wiadomości - westchnął zirytowany. - Czemu tak wolno kojarzysz?

- Może nie kojarzę wolno, tylko nie chcę ci powiedzieć? - spytałam zadziornie, za co zostałam obdarowana spojrzeniem typu: „Nie mam ochoty dziś na gierki”. - To kolega...

- Kolega? - mruknął co najmniej zszokowany. Zmrużyłam niezadowolona oczy, bo czemu się tak zdziwił? Czy to, że jestem dobrą uczennicą, przekreśla szansę na posiadanie kolegów? Chyba zastosował jakieś uogólnienie, że mądre dziewczyny są brzydkie, a ładne głupie.

- Mam kolegów oprócz ciebie, wiesz? - powiedziałam z wyższością, co na pewno mu się nie spodobało. Wykład się skończył, więc spakowałam się i wyszłam z auli.

- Chodziło mi raczej o to, że to nikt ze szkoły, bo bym wiedział - dogonił mnie. - A po pierwsze możesz zwolnić, bo ja, Dariusz Nowicki, nie będę za tobą biegał.

- Nie unoś się tak - burknęłam, ale zwolniłam. - To kolega z wakacji...

- Ten, o którym przez naukę starałaś się zapomnieć? - spytał niby zaciekawiony tym, co mówię, ale wokół wszyscy podawali mu rękę. Zawsze tak było przez pierwsze dwie przerwy, dobrze, że zajęcia nie odbywały się tylko w akademii, bo nie wiem, co by to było.

- Daro - westchnęłam zrezygnowana. - Ja kocham się uczyć, zrozum to.

- Przykro mi, to jest niepojęte - wzruszył ramionami. - Spalaś z nim?

- Nie. Co to za durne pytania?

- Normalne, sprawdzam bliskość waszych relacji - uśmiechnął się złośliwie, na co przewróciłam oczami. - To jaki jest problem? Ma dziewczynę? Nie jest zbyt bogaty? Ma kłopoty?

- Daro - fuknęłam. - Skończ!

- Próbuję ci pomóc, bo sama nie potrafisz się wysłowić - oznajmił zirytowany.

On zdenerwowany!?! To ja powinnam się wściekać przez jego durne insynuacje, bo nie mogę dojść do głosu.

- Nie miałam do niego numeru - westchnęłam. - Chciałam się skupić na nauce.

- Daj mi numer do tego gościa - przerwał mi Daro. - Powiem, że twój mózg się przegrzewa i dłużej z panną idealną nie wytrzymam. Nawet mogę go poprosić o to.

- O, panie, nie zniżaj się do tego poziomu - rzuciłam z ironią.

- W sumie masz rację - przytaknął mi. - Nie będę nikogo prosić.

- Nieważne.

On mnie dobijał i ta jego mania wielkości, czemu wciąż to znoszę? Pewnie dlatego, że przez to jest zabawny i go lubię. - Nie wiem, co teraz mam zrobić.

- Mam świetną radę - mruknął już mniej zaaferowany moją sprawą. No tak, pewnie, gdybym powiedziała, że to jakaś supergwiazda albo syn gangstera, to Daro byłby pierwszy, by poznać szczegóły. Chyba uważał moje życie za nudne, ale w porównaniu z jego, moje jest tak ciekawe jak „Moda na sukces”.

- Słucham twojej rady - odchrząknęłam, widząc, że znów zapatrzył się w swój telefon.

- Zanim popadniesz w maniakalne rozdrabnianie sytuacji na czynniki pierwsze, które może trwać nawet kilka tygodni, to najpierw mu odpisz - oznajmił. - Zrujnuje mnie ten człowiek, już ma sprawę w sądzie za złe wykonywanie swojego zawodu. Już moja pusta blond siostrzyczka lepiej zagrałaby na tej giełdzie.

- Masz siostrę? - spytałam zaskoczona. Przez dwa miesiące nawet słowem o niej nie wspomniał, więc wnioskowałam, że ich relacje nie są zbyt dobre.

- To raczej blond pochłaniacz pieniędzy z mózgiem gołębia. Zakała rodziny i jedyna rzecz, której się wstydzę - oznajmił załamany. - Nic dziwnego, że ojciec chce przepisać na mnie pełnomocnictwa i cały majątek, bo ta roztrwonilaby wszystko w miesiąc. W głowie tylko buty, kosmetyki i chłopaki. Zawsze się w coś wplącze i muszę ją ratować, nie ma nic bardziej żenującego.

- Przykro mi - spojrzałam na niego z litością.

Daro pracował pewnie od najmłodszych lat, by być szanowanym synem biznesmena, nieskazitelny życiorys, najpiękniejsze kobiety, a tutaj taki defekt, którego nie może się pozbyć za żadne pieniądze. Biedaczek. Jednak nie zawsze wszystko zależy od nas, niektórzy to wiedzą, a niektórzy nie chcą się do tego przyznać.

- Niepotrzebnie, z tym problemem też prędzej czy później dam sobie radę - zaczął. - Zostawiam cię niestety samą, bo muszę wziąć sprawy w swoje ręce. W końcu mówią, jeśli chcesz mieć coś zrobione dobrze, zrób to sam. Do zobaczenia jutro. Tylko odpisz.

- Spokojnie - machnęłam mu ręką, wyciągając telefon i odpisując na pytanie, jak się czuję jako studentka. Wysłałam i w tym samym momencie przyszła Laura.

- Witaj, nasz biznesmen się urywa?

- Coś nie idzie po jego myśli - wzruszyłam ramionami. -  
Odzywała się Majka?

- Tak, pisała, że przeprowadziła pierwszy wywiad w swoim życiu - oznajmiła z zapałem. - Opowie nam wszystko za tydzień, bo wraca na kilka tygodni, po czym jedzie na jakąś galę.

- Galę? - spojrzałam na nią z zaciekawiona, ale widocznie Laura nie wiedziała, bo zrobiła minę: „Sama nie mam pojęcia, o co chodzi”.

Nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Odczytałam ją dopiero, gdy pożegnałam się z przyjaciółką i ruszyłam na kolejny wykład. Uśmiechnęłam się, widząc pytanie: „To co z tymi konsultacjami z języka angielskiego?”. Zaczepnie mu odpowiedziałam, że nauczyciele tutaj dobrze uczą. Usiadłam na swoim stałym miejscu, a profesor zaczął opowiadać, jakie tematy dzisiaj poruszymy. Tym razem wyciszyłam telefon, ale dostrzegłam, że się podświetlił, więc wygrzebałam go z torebki. Dzisiaj nie ma ze mną Daro na lekcjach, ale widocznie ktoś w zastępstwie będzie mnie rozpraszał. Uśmiechałam się jak głupia, a na wyświetlaczu wciąż widniało: „Ja umiem lepiej, chcesz się przekonać?”.

## Dziennikarze

Jechałam właśnie autobusem do Laury, bo tam ustaliliśmy spotkanie naszego trio. Miejsce naszych posiedzeń zmieniało się co jakiś czas. Ostatnio miałyśmy miniparapetówkę u Majki, bo wynajęła mieszkanie bliżej centrum. Bądź co bądź cała nasza trójka nie widziała się już od dłuższego czasu z powodu nagłego wyjazdu naszej reporterki. Dziś miała nam opowiedzieć, co robi w wielkim świecie zachodniej Europy. Nie mogłam się doczekać, choć zastanawiałam się już nad wymówkami dotyczącymi mojego ciągłego SMS - owania. Fakt, mogłam napisać Thomasowi, że odezwę się później, ale nie chciałam. Lubiłam z nim pisać i choć plany co do naszego spotkania to odległa przyszłość, to wierzyłam, że kiedyś się zobaczymy. Na razie ja się uczyłam, a on spełniał oczekiwania swoich rodziców, więc zostało nam wymienianie się wiadomościami. To było wygodne, bo pisać mogliśmy zawsze, a rozmowy zostawialiśmy sobie na późny wieczór. Mieliśmy układ, który uważaliśmy za znakomity, choć czasem brakowało nam spotkań. Z rozmyślań wyrwał mnie automatyczny komunikat informujący o kolejnym przystanku, mianowicie o moim.

Przemierzając ulice skąpane w deszczu, zastanawiałam się, czy nazbyt szalonym pomysłem byłby wyjazd na jeden weekend do Niemiec. Myślałam o tym, co by pomyślał Thomas, ale także mama, a co najważniejsze Laura. Ja wymyśliłam nasz pakt i niestety to ja go złamałam. Laura pomaga Beacie w jej problemach, a ja w najlepsze flirtuję z Thomasem. To z mojej strony nie fair, tak samo jak ukrywanie przed nią prawdy, ale nie mam odwagi się przyznać. Zawiodłabym ją na całej linii. Doszłam do jej bloku i tym razem nie musiałam dzwonić domofonem, bo miła starsza pani mnie wpuściła. Zapukałam do drzwi i otworzyła mi rozradowana Majka.

- Jak dawno cię nie widziałam - rzuciła mi się na szyję, a ja ją przytuliłam. Fakt, nie widziałyśmy się ponad trzy tygodnie i naprawdę za nią tęskniłam.

- Nie stójcie na korytarzu, tylko wchodźcie.

- Opowiadaj nam teraz wszystko ze szczegółami - nakazała ruda, gdy siedziałyśmy w dużych fotelach z kubkami herbaty i kawy. Majka uśmiechnęła się od ucha do ucha, po czym zaczęła przeczesywać torebkę. Nagle skrzywiła się. - Coś nie tak?

- Chyba zostawiłam zdjęcia u mojej szefowej. Ona teraz poleciała do Włoch i pewnie ma je przy sobie - spochmurniała. - Ale niedługo wyjeżdżam znowu i będę miała nowe, więc wam pokażę.

- Dobrze, ale szczegóły - ponagliłam ją. - Co ty w ogóle robisz?

- Jestem stażystką w „Vogue” - uśmiechnęła się dumna z siebie. - Przypadkiem spotkałam jedną z redaktorek na pokazie mody. Skomentowałam jakąś świetną sukienkę, a ona zaczęła mnie pytać o opinie na temat reszty kreacji. Po krótkim wywiadzie powiedziała, że mam świetne wyczucie stylu i zaprosiła mnie na drugi dzień. Dała mi do opisanie dwa wybrane przez nią pokazy mody i poinformowała, że jeśli moja recenzja będzie dobra, to dostanę się na staż. W ten oto sposób jestem jej stażystką i jeżdżę po Europie.

- Świetnie - pokiwałam z uznaniem głową. - Ale czemu nam nic nie powiedziałaś?

- Właśnie? - wtórowała mi Laura. - Przecież jesteśmy przyjaciółkami, powinnaś była nam powiedzieć!

- Wiem, wiem - przytaknęła nieco skruszona. - Ale nie wiedziałam, czy wszystko wypali i czy dostanę ten staż. Spisuję się chyba dobrze, bo Vanessa na próbę przydzieliła mi fotoreportera, pomocnicę i przeprowadziłam pierwszy w swoim życiu wywiad.

- To dlatego dzwoniłaś do nas taka szczęśliwa - oznajmiłam, teraz wszystko już rozumiejąc.

- No właśnie - skinęła zadowolona.

Majkę naprawdę takie życie cieszyło. Miałam nadzieję, że w niedługim czasie ze stażystki stanie się jedną z reporterek. To szczyt jej zawodowych marzeń. Będąc na górze hierarchii, zapomni o studiach, bo i bez nich będzie żyła w luksusach. Majka ma wrodzoną intuicję i zawsze znajduje się w odpowiednim miejscu, aby zdobyć materiał na najlepsze ploteczki. To właśnie ten dar pozwoli jej przyłapywać gwiazdy w odpowiednim czasie, by mieć temat na pierwszą stronę.

- Kto był twoim pierwszym szczęściarzem? - spytała obojętnie Laura.

- Dwóch takich naprawdę przystojnych gości. Jeden skandalista, jakiego niemieckie magazyny jeszcze nie miały, drugi to jego stonowany kumpel. Normalnie jak woda i ogień - zachichotała. - Zdziwiłam się, że w ogóle chciał udzielić wywiadu.

- O co zapytałaś? - rzuciłam zaciekawiona. Może dzięki pracy Majki będę bardziej na czasie ze wszystkimi trendami i nowościami z życia gwiazd.

- O fanów - odrzekła bez namysłu. - Bo ten brunet powiedział coś niemiłego o fanach z Polski. Ten drugi go wybronił, podkreślając znaczenie wszystkich fanów niezależnie od narodowości. Myślę, że ten pierwszy też nie ma nic przeciwko, chyba niemieckie magazyny szukają w jego życiu kolejnych skandali, a moim zdaniem się uspokoił.

- Powiedziałaś to Vanessie? - roześmiała się Laura.

- Tak, i właśnie dlatego pojechałam - mruknęła. - W ogóle ona ceni sobie nowe spojrzenie na świat, mówi, że moje opinie różnią się od większości, dzięki czemu są bardziej wartościowe.



- Mówisz, co myślisz, a nie to, co ludzie chcą usłyszeć - skwitowałam.

- Bo mądra z niej blondynka - przytaknęła ruda. - Cieszymy się, że dobrze ci się wiedzie.

- A co u was? - spytała podekscytowana. - Macie czas na spotkania?

- No wiesz - zaczęłam nerwowo. - Mam dużo nauki. Muszę się utrzymać, a gdyby nie Daro, nie wiem, jakbym dała sobie radę z podstawami polityki globalnej.

- A ja rozwiązywałam trochę problemy przedmałżeńskie Beaty, a teraz po szkole pomagam organizować przyjęcia - uśmiechnęła się Laura. - U nas to nudno.

- W rzeczy samej - przytaknęłam, a z pokoju obok usłyszałyśmy śmiech brata rudej. Spojrzałyśmy na nią, ale ta tylko przewróciła oczami. Ani ja, ani Majka nie zdążyłyśmy o nic zapytać, bo rozległ się dzwonek do drzwi. Laura wyszła otworzyć, a my z jej bratem staliśmy w przedpokoju.

- Laura Różycka? - spytał ją jeden z mężczyzn. Spojrzała na nas zaskoczona, po czym znów przeniosła wzrok na nieznanym.

- Tak, a o co chodzi? - mruknęła podejrzliwie. Mężczyźni uśmiechnęli się zadowoleni.

- Jestem Marek Nowak, a to Krystian Czajkowski - przedstawił ich obu. - Piszemy artykuł dla „Gali”, czy zechce pani udzielić nam wywiadu?

- To jakaś pomyłka - pokręciła zszokowana głową. - Panowie się pomylili.

- Mamy kilka pytań dotyczących pani związku z bożyszczem młodzieży na całym świecie - oznajmił chłopak. - Czy wie pani, jaką zyskała dzięki temu popularność?

- Ona i popularna? - roześmiał się brat Laury, co udzieliło się nam wszystkim. - Ktoś jej dowcip zrobił, panowie.

- Ktoś was oszukał - mruknęłam z zawadiackim uśmiechem. - Jesteśmy studentkami WAT - u i jedyną sławną osobą, którą znamy, jest Dariusz Nowicki.

- Gdyby one spotykały się z gwiazdami światowego formatu, wiedziałabym o tym - zaczęła rzeczowo Majka. - Nazywam się Maja Gliniecka i pracuję jako stażystka w „Vogue”. Jeśli one zaczną umawiać się z gwiazdami, to będzie mój temat, a nie wasz.

- Jeśli już tu jesteśmy, to może porozmawiamy o Dariuszu Nowickim - zaproponował mi dziennikarz.

- Nie ma mowy - zaprzeczyłam stanowczo. - Nie zostałam upoważniona.

- Zegnamy panów - uśmiechnęła się sztucznie Laura, zamykając drzwi. Cała nasza czwórka wybuchła niepohamowanym śmiechem.

- Siostra, to ty megagwiazda jesteś - zażartował jej brat. - Czy to nie jutro masz to spotkanie z Justinkiem?

- Bardzo śmieszne - wzniosła oczu ku niebu. - Ciekawe, kto nam taki numer zrobił...

- Nie mam pojęcia - mruknęłam, zanim odebrałam telefon.

- Hey, honey - usłyszałam głos Thomasa, więc wyszłam na balkon.

- Cześć, miśku - przywitałam się słodko. - To nienajlepszy moment, bo jestem z dziewczynami.

- Zajmę ci tylko chwilkę - odrzekł spokojnie, ale wiedziałam, że się uśmiecha, ma taki specyficzny głos. - Przyjeżdżam do Polski, niestety z ojcem, ale uda mi się urwać.

- Świetnie - powiedziałam, choć wiedziałam, że będę się przed tym spotkaniem stresować. - A kiedy przyjeżdżasz?

- Za dwa dni - mruknął. - Będiesz miała czas, bo wiem, że na pewno masz zajęcia.

- Masz możliwość przyjechania po mnie na uczelnię? - spytałam zafascynowana.

- Pewnie, nie ma sprawy - rzucił pośpiesznie. - A jak spotkanie z przyjaciółkami?

- Zabawnie - zaczęłam. - Jakiś dziennikarz przyszedł, żeby przeprowadzić wywiad z Laurą. Pomylił się albo ktoś głupi dowcip jej zrobił.

- Tak, pewnie tak - odrzekł, ale jakoś tak za poważnie jak na taką wiadomość. - Muszę kończyć, będę pisać. Pa, honey.

- Do zobaczenia - mruknęłam, wracając do dziewczyn. Moje marzenie chyba się w końcu spełni. Być może będzie z ojcem, ale obiecał, że uda mu się na chwilę urwać. Muszę więcej czasu spędzać nad angielskim, by nie tylko Thomas mógł zadziwiać mnie znajomością polskiego, ale ja jego swoją angielszczyzną.

- Kto dzwonił? - spytała obojętnie Laura, gdy myślała winogrona w kuchni.

- Co? - rzuciłam zamyślona. A jak spotkam jego ojca? Co będzie, jeśli nie wykrztuszę ani słowa? Pewnie uzna mnie za prostą dziewczynę z Polski, która nie zna języków poza polskim. Nie chcę się wygłupić przed krewnym Thomasa. Wiem, że gdyby nie bariera językowa, mogłabym całkiem nieźle wypaść, a tak?

- Ziemia do Niny - pomachała mi ręką przed oczami Maja. - Pytamy, kto dzwonił?

- Mama dzwoniła - skłamałam i zdziwiłam się, z jaką łatwością mi to przyszło. - Pytała się o hasło do laptopa.

- Znowu? - Laura położyła winogrona na dużym talerzu. - Przecież niedawno jej podawałaś.

- Wiem, ale zmieniłam - odpowiedziałam nerwowo. - To kiedy masz następny wywiad do przeprowadzenia? - spytałam Majkę.

- W grudniu, jakaś prestiżowa gala jest - zaszczebiotała zachwycona.

Dzięki temu temat się nakręcił, a moje małe kłamstewko zostało ukryte. Słuchałam Mai, próbując nie zamyślać się w razie jakiegoś pytania kierowanego do mnie. Moje dobre chęci zniknęły wraz z przyjściem nowego SMS - a: „Nie mogę się doczekać, chciałbym Cię już dzisiaj zobaczyć”. Jak tu się skupić na wykwinnym bankiecie, wyszukanych sukniach i bogatym życiu, którego nigdy nie doświadczę, gdy dostaję takie wiadomości od ukochanej osoby? Nie da się, uwierzcie mi.

## Pozwolenie

Siedziałam na logistyce w bezpieczeństwie i odliczałam minuty. Rzadko zdarzało mi się nie skupiać na danym przedmiocie, ale to były ostatnie zajęcia. Zostało mi dziesięć minut do zakończenia całego dnia nauki, ale i do spotkania z Thomasem. Zapewne już na mnie czekał, a ja musiałam jeszcze wysłuchać wniosków dotyczących dzisiejszej lekcji. Daro patrzył na mnie z szyderczym uśmiechem, bo o wszystkim wiedział. W sumie musiałam się komuś wygadać, a jako że on był świadkiem dostania SMS - a od Thomasa, tak też padło na niego. Wiem, to Laura i Majka są moimi najbliższymi przyjaciółkami, ale nie miałam jeszcze odwagi im wszystkiego wyznać. Darek nie próbował mi doradzać, a nawet jeśli, to były to nieudolne próby, typowe dla chłopaka. Wiem, że bardziej bym się przejęła nieprzychylnymi opiniami moich przyjaciółek niż paplaniną Daro. Tak też trwałam w moim kłamstwie, obiecując sobie każdego dnia wyznanie prawdy. Jednym z moich argumentów za powiedzeniem całej prawdy jest szczerłość przyjaciółek w stosunku do mnie, więc czemu ja się tak zachowuję? Czyżbym czerpała przyjemność z tajemnicy, którą tylko ja znam (pomijając zapracowanego i zapatrzzonego w siebie biznesmena)? Chyba właśnie tak było. Dodawało to pewnego rodzaju dynamiczności mojemu życiu. To dziecinne, ale czy to nie wspaniała odskocznia od życia wiecznie uczącej się kujonki?

- Alfo i Omega - mruknął Darek. - Zadaję ci pytanie od dziesięciu minut, możesz mi odpowiedzieć?

- Tak? - splonęłam rumieńcem. „Skup się jeszcze przez moment”, skarciłam się w duchu. - Możesz powtórzyć?

- Niech ten twój kochaś przyjedzie, bo na razie łączność z tobą jest misją niewykonalną - skrzywił się. - Chciałem zapytać, czy pożyczysz mi notatki?

- Z dzisiejszych zajęć? - spytałam, powracając do życia. Z drugiej strony, czy to na pewno rzeczywistość? Daro i notatki?!

- A widziałaś, bym robił notatki na jakiegokolwiek lekcji? - spojrzał na mnie z niechęcią. - No właśnie. Ojciec planuje zmienić pełnomocnictwa, więc muszę wykazać się odpowiedzialnością i sumiennością.

- Czy to nie oszustwo, Daro? - skrzywiłam się na myśl, że będę w jego przekręcie odgrywać główną rolę.

- Nie, to dobre posunięcie - zaczął dumnie. - Ojciec będzie zadowolony z mojej pomysłowości i sprytu.

- Czyżby? - prychnęłam na niego, podając mu moje cztery zeszyty, w których zawierały się wszystkie tematy z każdego przedmiotu. - Sądzę, że będzie rozczarowany.

- Roczczarowany byłby, gdybym posunął się do banalnej metody wykorzystania pieniędzy w celu pozyskania notatek - wziął i zapakował moje bruliony do skórzanej torby. - Ja jednak po prostu użyłem siły perswazji, co wróży mi świetlaną przyszłość jako rekina biznesowego.

- Jak dla mnie wykorzystasteś moją naiwność - burknęłam, słysząc dzwonek.

- Właśnie to powiedziałem, tylko tak, by naiwniak nie mógł się tego domyśleć - odrzekł z wyższością, na co przewróciłam oczami. - Laury nie ma dziś w szkole?

- Nie, źle się czuła i została w domu - odrzekłam. Ostatnio jak ją widziałam, nie wyglądała za dobrze. Popuchnięte oczy, pełno chusteczek i ten diabelski katar. Miałam nadzieję, że szybko dojdzie do siebie i wróci do szkoły. - Mam nadzieję, że znajdzie kogoś, kto pożyczy jej notatki.

- Halo - popukał mi palcem w czoło. - Idziesz na randkę, a interesują cię jakieś notatki? Żenujące. Laura nie jest tobą i jej pierwszą myślą po powrocie do zdrowia nie są jakieś durne

zaległości. Błagam cię, idź już do swojego chłopaka i nie osłabiaj mnie.

- Nigdy chyba nie zrozumiesz tego, że lubię się uczyć - skrzywiłam się, na co on złapał się za głowę. Robił to tylko wtedy, gdy powiedziałam coś tak głupiego, że nie mógł w to uwierzyć.

- To już fanatyzm - zaczął załamany. - Dziś masz myśleć o czymś przyjemnym, a nie o notatkach na jutro. Jeden dzień cię nie zbawi i nic się nie stanie, jak raz będziesz nieprzygotowana.

- Dobra, odpuść już - burknęłam, wychodząc na zewnątrz.

- Nieźle, nieźle - mruknął, kiwając głową.

- Co? - spytałam, patrząc, na czym, a raczej na kim, zatrzymał swoje spojrzenie. W sumie nie tylko jego wzrok utkwiał na nieznanym. Thomas opierał się o maskę cudownie lśniającej czarnej mazdy RX8. Nie tylko samochód przyciągał uwagę, ale i sam właściciel. Elegancki szary garnitur, niebieska koszula i poluzowany stalowy krawat.

Jego zazwyczaj poczochrane włosy dziś były ułożone i pociągnięte żelem.

- Ci obcokrajowcy mają urok czy tylko pieniądze? - uśmiechnął się do mnie Daro.

- Tobie tylko jedno w głowie - przewróciłam oczami. - Muszę lecieć.

- Ach, oczywiście - pocałował mnie w policzek, ruszając w swoją stronę.

Zastanawiałam się, jak niepostrzeżenie dojść do ukochanego, nie wzbudzając sensacji reszty studentów. Widząc jednak pełne zadowolenia spojrzenia rzucające w jego stronę, podniosłam wysoko głowę i podeszłam do niego pewnym krokiem. Na szczęście nie wygłupiłam się i dałam mu buziaka w policzek, co przyjął z uśmiechem.

- Nie mogłeś trochę mniej rzucać się w oczy? - rzuciłam, wsiadając do samochodu.

- Przecież nie ma Laury - przypomniał mi. - A poza tym ojciec dał mi ten samochód.

- A myślisz, że nie będą o tym gadać jutro, pojutrze i za tydzień? - uśmiechnęłam się speszona.

- U mnie w szkole się przyzwyczaili, zresztą tam mam jeszcze bardziej prestiżowy samochód - oznajmił z lekkim zakłopotaniem.

- Chyba ci się za bardzo to nie podoba - spojrzałam na niego z ciekawością, gdy odpalał silnik mazdy, która nieco zawarczała.

- Głupio się czuje, gdy wszyscy gapią się na mój samochód, jakoś mi nie pochlebiają te pełne podziwu spojrzenia - odrzekł obojętnie. - Z drugiej strony duzi chłopcy lubią dobre samochody.

- Wam tylko samochody w głowach.

Myślałam, że spotkanie po takim długim czasie stworzy nieco krępującą atmosferę, ale tak nie było. Wszystko pewnie było wynikiem kontaktu, który ciągle utrzymywaliśmy.

- Mówią, że piękne samochody i dziewczyny - spojrzał na mnie przelotnie. - Ja mam i jedno, i drugie.

- To w kręgach towarzyskich jesteś szczęściarzem - skwitowałam, po czym zadzwonił mój telefon. Modliłam się, by to nie była Laura, na szczęście to mama.

- Wpadnij na chwilę do domu - usłyszałam jej głos w telefonie. - Wiem, że przyjeżdża twój kolega, ale zostawiłam klucze w pracy...

- Mamo... - jęknęłam. Od pewnego czasu była bardziej roztrzepana niż ja. - Podjedziemy do mnie? - spojrzałam błagalnie na Thomasa, który skinął głową. - Zaraz będę, czekaj przed blokiem i się nie ruszaj.



- A gdzie miałabym pójść? - roześmiała się. Coś mi mówiło, że chce się bliżej przyjrzeć mojemu koledze. Akurat dziś zapomniała kluczy z pracy, ciekawe. Tak samo jak to, od kiedy mama bawi się w intrygi. Ile rzeczy można się dowiedzieć o swojej matce po tylu latach.

- Jest taka jak tata? - spytał mnie, gdy skończyłam rozmowę.

- Gdyby była, nie rozwiedliby się - przypomniałam mu. - Jest raczej stonowana i ostrożna. Trudno nawiązuje kontakty z innymi ludźmi i nie jest naiwna. Wadą jak dla mnie jest jej spryt i niebywała inteligencja.

- Wadą? - uśmiechnął się ze zdziwienia.

- Tak, bo nigdy nie da się jej czegoś wmówić ani ją oszukać.

- To tak samo z moją, tyle że jest jeszcze surowa - skrzywił się nieco. - Tata to wręcz dusza towarzystwa, choć nie zwierza się byle komu.

- Całe twoje życie to czarna magia dla mnie, dobrze, że poznaję chociaż twoich rodziców z charakterów - mruknęłam, gdy skręcaliśmy na Bródno. Na każdym świetle przechodnie uśmiechali się na widok samochodu, co nas wprawiało w szampański humor.

- Poznasz ich, jeśli pojedziesz ze mną na przyjęcie, które odbędzie się w grudniu - oznajmił, patrząc na mnie badawczo.

- Mam szkołę - rzuciłam pośpiesznie. Daro coś mówić. .. Ach, bym zapomniała o notatkach i szkole. No chyba jak troszkę sobie odpuszczę w grudniu, to nic się nie stanie. Dam radę nadrobić, przecież mam poznać jego rodziców, to ważne.

- Ale powinnam się urwać, nic się nie stanie.

- Cieszę się, że się zgodziłaś - uśmiechnął się. - Teraz pozostaje przekonać twoją mamę - dodał, parkując przed moim blokiem.

Nigdy nie zapomnę miny mojej mamy, która przyglądała mi się ze zdziwieniem. Pewnie, Thomas różnił się od tych wszystkich chłopaków, z jakimi miałam „przyjemność” się spotykać.

- Cześć - mruknęłam do niej, gdy podeszliśmy bliżej.

- Dzień dobry pani - skinął ze swoim firmowym uśmiechem Thomas. - Miło mi panią poznać.

- Mnie również - odrzekła, nadal będąc w szoku. - Nina mówiła, że jesteś Niemcem, ale nie wspomniała, że tak dobrze znasz polski.

- Uczę się - spojrzał na mnie wymownie.

- Nina mogłaby się poduczyć trochę angielskiego - przeniosła na mnie wzrok mama, na co spłonęłam rumieńcem i chciałam powiedzieć moje typowo przeciągnięte „Maaaamo”, ale się powstrzymałam.

- Dobrze jej idzie - oznajmił, nieco mnie broniąc. - Chciałbym ją zabrać na tydzień do rodziców, jeśli pani to nie będzie przeszkadzać.

- Jeśli nie będzie to szczególnie wpływać na szkołę - rzuciła z wahaniem.

- Nadrobię stracone wykłady, Daro pożycz mi notatki - palnęłam bez namysłu. Mama spojrzała na mnie wymownie. Zdążyła już poznać „waszą wysokość” i wiedziała, jakie ma podejście do nauki.

- To w grudniu, na początku, moi rodzice chcieliby ją poznać - kontynuował z taką łatwością, jakby proszenie mojej mamy o wyjazd zagranicę był czymś banalnym.

- Dobrze, jeśli tylko podszlifuje angielski i nie zrobi mi wstydu - uśmiechnęła się złośliwie.

Myślałam, że ośmieszanie mnie przed chłopakami to ulubione zajęcie mojego taty, ale chyba się myliłam. Ponadto nie spodziewałam się, by jego działania odniosły sukces.

Czyżby aż takie wrażenie wywarł na mojej mamie? Na pierwszy rzut oka widać, że to sympatyczny chłopak.

- Dam radę - uśmiechnęłam się kwaśno, na co pogłaskała mnie po głowie. Thomas uśmiechnął się z wdzięcznością i pożegnał z moją mamą. Odchodząc, złapała mnie za rękę.

- Dobrze mu z oczu patrzy - szepnęła mi do ucha.

- I jest przystojny - odrzekłam z uśmiechem, za co obrzuciła mnie spojrzeniem: „Opanuj się, Nina”.

Poszłam za moim chłopakiem, chyba mogłam go tak nazywać? A kto mi zabroni? Nikt. Znowu wybuchnęłam śmiechem, będąc w wyśmienitym humorze. Moja mama nie miała obiekcji, to aż niemożliwe.

- Miła jest - poinformował mnie przyjaźnie. - I zabawna. Tak jak ty - dodał, stając przed samochodem.

- Dzięki - dałam mu buziaka. - To gdzie teraz pojedziemy?

- A co robią warszawianki w listopadowe popołudnia? - spytał zaciekawiony.

- Nudzą się, bo jest zimno i ponuro - burknęłam smutno. - Tak wyglądają polskie realia.

- A jakbym zabrał warszawiankę na dobrą kawę i smaczne ciastko? - mruknął z uśmiechem.

- To uznałaby to za ekstrawagancję i zdziwiłaby się, że tak przyjemnie można spędzić taki ponury dzień.

- Świetnie - spojrział na zegarek. - Mamy dwie godziny, bo później muszę wracać do ojca. Chce ze mną pójść na spotkanie.

- Powinno mnie interesować, jakie to spotkanie i czym się zajmujesz? - rzuciłam niepewnie. Drogie samochody, ciuchy, bankiety... To nie bierze się z niczego. Od Zakopanego podejrzewałam, że biedni to oni nie są, ale nie miałam jakoś odwagi zapytać.

- Już dawno powinno - roześmiał się. - Ale potrzynam cię w niepewności - przytulił mnie do siebie.

- A ja mam sposoby, byś zaczął mówić - skrzywiłam się.

- A ja mam... - musnął delikatnie moje wargi, po czym uśmiechnął się łobuzersko - dobre sposoby, byś zapomniała o tym, o co przed chwilą pytałaś - wyszeptał, składając na moich ustach subtelny pocałunek. „Niech ci będzie... na razie”, pomyślałam.

Mikołajki

- Uczę się - wyszeptałam do Thomasa, gdy znów zaczął bawić się moimi włosami.

Starłam się nadrobić materiał, by mama mogła mnie puścić z czystym sumieniem. Dziś mija pierwszy grudnia, a Thomas jest u mnie po raz drugi. Moja mama powoli zaczyna się przyzwyczajać, że to nie chwilowa znajomość, więc próbuje nawiązywać z nim coraz bliższy kontakt, co mi osobiście się podoba. Chcę, by się lubili, bo oboje są dla mnie ważni. Nie zgadzają się tylko w jednej kwestii. Mama chce, bym się uczyła, a Thomas najwyraźniej pragnie, bym już dziś skończyła tę swoją edukację.

- Przecież nie mówię, że nie - uśmiechnął się rozbijając. - Nic nie robię.

- Właśnie problem jest w tym, co uważasz za nicnierobienie.

- Ja mogę zacząć ci przeszkadzać - przysunął się do mnie bliżej, przez co z wielkim westchnieniem wróciłam do studiowania podręcznika.

- Thomas - westchnęłam, gdy musnął delikatnie moją szyję. - I jak ja mam się skupić na podstawie polityki globalnej?

- A kto mówi, że masz? - spytał zaczepnie, zamykając książkę. Zmrużyłam groźnie oko i kładąc dłonie na jego policzkach, dałam mu mocnego buziaka.

- Nie wytrzymam z tobą - oznajmiłam z uśmiechem.

- Jeśli tak wyrażasz niechęć do mnie, to mi to odpowiada - roześmiał się.

- Przez ciebie będę zmuszona wziąć książki na wyjazd - wzruszyłam ramionami. Spojrzał na mnie z szyderym uśmiechem.

- Spokojnie, możesz sobie wziąć zeszytiki, bo droga jest bardzo długa - uśmiechnął się triumfalnie. Znow postawił na swoim, więc z dzisiejszej nauki nici.

- Wrr - założyłam ręce na piersi, za co dostałam słodkiego buziaka. Przytrzymałam go nieco dłużej.

- Słodko wyglądasz, jak się wkurzasz - wyszeptał z uśmiechem, więc i ja mimowolnie się uśmiechnęłam.

- Nie wiem, czemu wszyscy mi to mówią - wzruszyłam ramionami.

- Może dlatego, że to prawda? - spytał, na co głęboko westchnęłam.

- Może - rzuciłam obojętnie. - Poza tematem, jak mam się ubrać na ten bankiet? Mam wziąć sukienkę?

- To będzie elegancki wieczór, ale dla mnie możesz iść w tym słodkim, czerwonym, rozciągniętym swetrze.

- Przestań. Jakiś dzisiaj przymilny jesteś. Co zrobiłeś?

- Ja? - uśmiechnął się tajemniczo. - Nic, nic - dodał. Nie spytałam, o co chodzi, bo nagle zadzwonił telefon.

\*

- Zadzwon. Lepiej będzie, jak jej dziś powiesz, że wasze czwartkowe mikołajki nie wypalą.

- Ale Andy - westchnęłam, ale musiałam przyznać mu rację. Tylko nie wiedziałam, co powiedzieć, by mi uwierzyła. To nasza tradycja od dwóch lat. Majka miała łatwą wymówkę i nikt nie miał pretensji o to, że jej nie będzie. Jakaś wielka gala to dla niej szansa i my to rozumiałyśmy. Z Niną było inaczej. Nie dość, że ją okłamywałam i niby trzymałam się paktu, to jeszcze zostawiałam ją na lodzie.

- Pomogę ci - uśmiechnął się, więc wyciągnęłam telefon.  
- Powiedz, że masz wyjazd z mamą.

- Nie uwierzy. Ninie nie da się wsadzić takiego kitu ot tak.

- Coś mi się zdaje, że dziś ma lepszy humor i nie będzie problemu - rzucił rozweselony, przez co spojrzałam na niego podejrzliwie, ale zrobił swoją cudowną minę niewiniątka, więc odpuściłam.

- Hej, Nina - mruknęłam do telefonu, gdy usłyszałam jej słynne: „Tak?”. - Co tam u ciebie?

- Uczę się - odrzekła pośpiesznie.

Tak, a co ona może robić po południu? W sumie martwiłam się, bo jeśli teraz tak intensywnie się uczy, to co będzie przed sesją? Strach pomyśleć.

- Wiesz, muszę ci coś powiedzieć - spojrzałam na Andy'ego, który puścił do mnie perskie oko.

- No, właściwie ja też - usłyszałam jej głos, który lekko się wahał. Zaciekawilo mnie to.

- Ty pierwsza - ustąpiłam jej miejsca, więc zapadła głucha cisza. Andy pokazywał mi, bym kontynuowała rozmowę, a ja bezsłownie wyjaśniałam mu, że ona ma mówić. Jakby ktoś trzeci nas obserwował, na pewno ta scena by go rozśmieszyła.

- Tatuś chce, bym pojechała do babci - zaczęła. - Strasznie mi przykro, bo wiem, że miałyśmy spędzić dzień razem, ale rozumiesz...

- Pewnie, nie ma sprawy - odetchnęłam z ulgą. I nie muszę wymyślać głupiej wymówki. Kocham Ninę i wiem, że kiedyś muszę powiedzieć o Andym, należy jej się to.

- A co ode mnie chciałaś, Lauro? - spytała łagodnie, jakby też odetchnęła.

- W sumie nic takiego: zapytać, co tam u ciebie - mruknęłam radośnie. - Nie przepracowuj mi się tam za bardzo. Daro się odzywał?

- Nie - odrzekła mniej zadowolona.

Darek nie odbierał telefonu ani nie było z nim kontaktu od pewnego czasu. Mówił wprawdzie, że musi załatwić sporo spraw i jakiś czas go nie będzie, no ale mógłby się odezwać.

W końcu jesteśmy najbliższymi mu osobami, przynajmniej tak mi się zdaje.

- Dobra, muszę kończyć, odezwę się później - pożegnałam się i odłożyłam telefon.

- I? - patrzył się na mnie Andy. Siedział na łóżku z pewną siebie miną. Weszłam mu na kolana i pocałowałam go w policzek. - Miałem rację?

- Nie wiem, skąd wiedziałeś, ale miała dobry humor - oznajmiłam, na co się roześmiał. Jego tajemnice powoli mnie irytowały i wpadałam w lekką paranoję. Nina na pewno nie utrzymuje z nim kontaktu, więc to zbieg okoliczności. Najwyraźniej był dobry w zgadywankach.

\*

- Do domu - mruknąłem Andiemu, gdy podjechał po mnie na pętlę Niny.

- Miło spędziliśmy popołudnie? - uśmiechnął się szyderczo, co i u mnie wywołało uśmiech.

- Powinniśmy mieć wyrzuty sumienia, że je tak wrabiamy - rzuciłem z lekkim poczuciem winy.

- Thomas, to one nie rozmawiają ze sobą szczerze, w tym naszej winy nie ma - wzruszył rozbawiony ramionami. - Ale załatwiliśmy im wspaniałe mikołajki, nie?

- Wkurzą się nie tylko na siebie, ale i na nas. Rozumiesz to? - przypomniałem mu.

Dziewczyny będą miały sobie za złe swoje kłamstwa, ale bądźmy szczerzy, to my stoimy za całą intrygą.

- Pomagamy im powiedzieć sobie prawdę - zaśmiał się.

Bawiła go ta sytuacja i muszę przyznać, że mnie także. Były najlepszymi przyjaciółkami od tylu lat, żadna drugiej nie pozwoli zrobić krzywdy, a nie potrafią przyznać się do złamania paktu, który w sumie nie miał możliwości przetrwania choćby roku. Cały ten zakład sprowokował brak wiary we własne wdzięki i tyle.



- Taaa, my też mamy tajemnicę - oznajmiłem. - Boję się, że ich to przerośnie.

- Ty to masz jeszcze łatwo - skrzywił się. - Jak ja mam to jej powiedzieć...

- To nie mój problem - odrzekłem. - Cieszę się, że najpierw spotyka się z moimi rodzicami, więc chyba załatwią za mnie tę sprawę.

- Farciarz - wycedził ze złością.

Chociaż raz to mi się upiecze, a nie jemu. Jedyne, co mi zostało, to przygotować na wszystko matkę. Bałem się, że źle oceni Ninę albo że się nie dogadają. O ile jednak tata już nie może się doczekać przyjazdu mojej dziewczyny, o tyle od matki ciągle słyszę, że Violetta wysoko postawiła poprzeczkę. Wolne żarty. Viola chciała jedynie moich pieniędzy, kontaktów i tyle... Gdy się zorientowałem, postanowiła mieszać mnie z błotem, ale dla mojej matki to moja wina, bo za mało ją doceniałem. Jej to nikt nie przekona do niczego, ale tym razem postawię na swoim. Nie pozwolę obrazić mojej Niny i wiem, że w tej sprawie mogę liczyć na ojca. Pamiętam, że od początku ostrzegał mnie przed Violetką, a co ja, gówniarz zrobiłem? Powiedziałem, że nic nie wie, i się z nim pokłóciłem, a należało go posłuchać... Przepraszałem go zarówno za pieniądze, które stracił przez inwestycję w młodą gwiazdkę popu, oraz za to, jak go traktowałem. Miałem sobie odpuścić na trochę zakochiwanie, ale poznałem Ninę. Nie leciała na pieniądze, nie wiedziała, kim jestem, po prostu lubiła mnie za mój charakter. Urzekła mnie ambicją i tym uporem w dążeniu do osiągnięcia swoich celów. Na pewno nie prosi nikogo o pomoc, woli wszystko sama robić.

- Obu nam się poszczęściło - westchnąłem, włączając radio.

- Ktoś tu się zabujał na całego - rzucił złośliwie Andy.

- Odezwał się - wycedziłem.

Od dawna nie chodził w tak wyśmienitym humorze i nawet zaczął normalnie rozmawiać z dziennikarzami. Pomyśleć, że pod koniec sierpnia w Zakopanem uciekaliśmy jedynie od reporterów...

## Porwanie

- Już z uczelni? - w przedpokoju pojawił się mój brat, co najmniej zdziwiony.

Dziś odwołali nam ostatni wykład i puścili do domu. Mojego humoru nie można nazwać jednak dobrym. Nie dość, że Daro się nie odzywa od dłuższego czasu, to dzisiaj jeszcze nie zamieniłam słowa z Andym. Obaj przepadli jak kamień w wodę. Widziałam po minie Niny, że się zaczyna powoli martwić o naszego biznesmena, ale nie pozostało nam nic innego jak czekać. Daro zawsze spadał na cztery łapy i nawet jeśli ma problemy, da sobie z nimi radę.

- Zwolnili nas z zajęć - oświadczyłam, ruszając do pokoju.

- Nie wiedziałem, że na studiach jest coś takiego - uśmiechnął się, stając w moich drzwiach. Odłożyłam torbę na krzesło i poszłam do kuchni przejrzeć lodówkę w poszukiwaniu jakiegoś jedzenia.

- Zrobiłeś obiad? - zdziwiłam się, widząc pełne garnki. Uśmiechnął się dumnie. - Co się stało?

- Nic - roześmiał się. - W przeciwieństwie do ciebie mam dobry humor. Nie idzie na studiach?

- Nie o to chodzi - wzruszyłam ramionami, nakładając sobie jedzenie. - Zresztą to nic takiego.

- Na pewno? - spytał z szyderczym uśmiechem. Popatrzyłam na niego zdziwiona jego troską.

- Coś kombinujesz? Imprezka jakaś? - westchnęłam.

Mama wyjechała, więc na pewno szykuje coś z chłopakami i chce się mnie pozbyć z domu.

- Być może, ale nie dzisiaj - uśmiechnął się szeroko. - Dziś opiekuję się siostrzyczką - przytulił mnie do siebie z całej siły.

- I to właśnie jest podejrzane - wydusiłam, wyswobodzając się z uścisku. - A mogę normalnie zjeść bez tego twojego troskliwego spojrzenia?

- Pewnie - roześmiał się. - Trochę uśmiechu.

- Tak - skrzywiłam się, siadając przed laptopem.

Zdziwiłam się, nie widząc Niny na gadu, bo zazwyczaj o tej porze była. Miała dzisiaj tylko trzy wykłady, więc powinna być już w domu. Pokręciłam z uśmiechem głową. W porządku, chłopaki zniknęli, nie dają znaku życia, ale bez paniki. Wzięłam dwa głębokie wdechy i postanowiłam przejrzeć kilka zaległych rozdziałów, które przysłała mi kilka tygodni temu. Siedząc tak i wpychając zadziwiająco smaczne kotlety, poprawił mi się humor. Miałam do Andy'ego już więcej się nie odzywać, jeśli nie chce gadać, to nie. Ja prosić się nie będę! Tak też myślałam, ale z racji poprawy nastroju wzięłam telefon. Wystukałam kilka liter tworzących pytanie, czy ma zamiar się do mnie odezwać. Odłożyłam komórkę i wróciłam do przygód księcia i Olivii. Nie zdążyłam dojść do końca ich ostrej wymiany słów, gdy telefon zasygnalizował przyjście wiadomości.

Zdziwiona i z trudem kryjąca uśmiech, zabrałam się do czytania wiadomości od mojego „szanownego” chłopaka. Mój dobry humor prysł jak bańka mydlana, pozostawiając raczej wrogie spojrzenie skierowane w wyświetlacz. Rzuciłam telefon na łóżko i ruszyłam do dużego pokoju. Odechciało mi się czytać i jeść. Jedyne, czego pragnęłam, to nawciskać Andy'emu. Nie dość, że nie odzywa się cały cudowny dzień, to jeszcze ma czelność wysłać mi coś w stylu: „Odezwę się później”! Jak dla mnie to może być nigdy!

\*

- Siostra - przeciągnął słodko mój brat, stając w progu moich drzwi. Siedziałam w szarej bluzie z całą tabliczką mojej ulubionej, mlecznej czekolady. W żadnym wypadku nie

dlatego, że mój chłopak olał mnie na cały dzień. Po prostu miałam cichy czas, sam na sam z moją przyjaciółką czekoladą. W sumie w tej chwili żałowałam, że nie powiedziałam Ninie o Andym. Przynajmniej miałabym komu się wyżalić, a kto wie o moim związku? Daro, który przepadł i pewnie szybko go znów nie zobaczę, i mój brat denerwujący mnie od popołudnia. Tak właśnie wyglądał mój cudowny wieczór, najgorszy, biorąc pod uwagę ostatnie tygodnie.

- Co chcesz? - jęknęłam niezadowolona. Nie mogłam patrzeć na jego perfidny uśmiech i pewnie widać było moją niechęć spowodowaną kolejną, a dokładnie dwudziestą wizytą mojego brata w ciągu pięciu godzin.

- Mam dla ciebie superpropozycję - oznajmił, siadając na moim łóżku. - Widzę, że masz kiepski humor, więc postanowiłem ci go poprawić.

- Nie wyjdę z domu i nie zgadzam się na imprezę - burknęłam, wkładając do ust kolejną kostkę czekolady. Przypomniała mi się ta głupia reklama i tekst: „Po ilu kostkach ty się uśmiechniesz?”. Pff, mi nie wystarczyłoby całe pudło czekolad.

- Tobie w głowach tylko imprezy. A ja mam dla ciebie wycieczkę.

- Do sklepu po piwo? - spytałam sceptycznie. - Sebastian, ja naprawdę nie zamierzam dzisiaj bawić się w twoje gry.

- Możesz mi nie przerywać? - spojrzał na mnie niezadowolony i przez moment wyglądał jak Darek. - No, więc mam dla ciebie tygodniową wycieczkę marzeń.

- Ach, tak? - westchnęłam załamana. Nie miałam pojęcia, co kombinował, ale nie dam się wyprowadzić z własnego mieszkania na tydzień. Pamiętam, jak mój pokój wyglądał po nalocie jego kumpli... Po ostatnim powiedziałam sobie, że nigdy więcej!

- Pyszne jedzenie, miła atmosfera, w której odpoczniesz, zachody słońca, gorące noce i wolność... Podoba ci się ta perspektywa? - uśmiechnął się rozmarzony, a moja mina odzwierciedlała zupełnie inne emocje.

- Zamierzasz puścić jakiś głupi romantyczny film, a później opuścić dom na siedem dni - bardziej oznajmiłam, niż zapytałam.

- Boże, za co mnie tak karzesz? - spojrzał ku niebu, ale jego kolejny wywód przerwał dzwonek do drzwi. - Uratowany - powiedział i poszedł otworzyć drzwi. Nakryłam się kołdrą i postanowiłam nie ruszać się z łóżka. Zaprosił sobie kumpli - okej, ale ja nigdzie się nie wyjdę!

- Co jej? - usłyszałam dobrze znany mi głos. Pewnie ucieszyłabym się na jego dźwięk, gdyby nie fakt, że chcę zabić jego właściciela.

- Rozpacza po tobie, bo się nie odzywałeś do niej cały dzień - roześmiał się Sebastian, także wchodząc do pokoju.....

- Nieprawda - spojrzałam na nich wrogo. - Wcale mnie nie obchodzi, co on robi i czy zamierza się do mnie odzywać, czy nie! Stratą czasu była podróż tutaj, bo ja się do ciebie NIE ODZYWAM!

- Ojoj - zachichotał mój brat, przez co zmierzyłam go morderczym spojrzeniem.

- A ty nie masz lepszych zajęć? - warknęłam na niego, na co podniósł ręce w geście obrony.

- Wybacz, szwagier - poklepał Andy'ego po plecach. - Ale chcę żyć, więc zostawiam cię samego na polu bitwy...

- To nie będzie twój szwagier - krzyknęłam za bratem, ale usłyszałam kolejny chichot. Założyłam ręce na piersi, patrząc się wymownie na Andy'ego. - Teraz za mną zatęskniłeś?

- Kocie - zamruczał ze swoim uwodzicielskim uśmiechem.

- Stój tam, gdzie stoisz, bo nie ręczę za siebie - fuknęłam, na co uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym usiadł na rogu łóżka. Oberwał jednym z siedzących obok mnie pluszaków, ale jakoś się tym nie przejął.

- To miała być niespodzianka - westchnął rozbawiony moim zachowaniem, ale mnie nie było do śmiechu.

- Superniespodzianka - powiedziałam sceptycznie. - Martwiłam się o ciebie, kretynie! Dobrze wiesz, że Darek zapadł się pod ziemię, a ty robisz mi taki sam cyrk.

- Nienawidzisz, gdy rozmawiam przez telefon, gdy jadę - przypomniał mi i to było kolejne błędne posunięcie.

- Mogłeś się zatrzymać i do mnie zadzwonić - syknęłam chłodno.

- Ale miała być niespodzianka - uśmiechnął się szyderczo. - Zabieram cię na cały tydzień.

- Pewnie bym się ucieszyła, ale teraz jestem zupełnie nieprzygotowana na wyjazd - oznajmiłam obojętnie. - A poza tym nie wiem, czy chce mi się z tobą jechać.

- Rozumiem - pokiwał głową. - W takim razie zostaje mi tylko jedno - spojrzał na mnie, poważniejąc i przysuwając się bliżej. Patrzyłam na niego przejęta.

- Co takiego? - wydukałam z mieszanymi uczuciami.

- Muszę cię porwać - złapał mnie, wbrew mojej woli biorąc na ręce.

- Sebastian - krzyknęłam. - Andy, nigdzie nie idę! Nawet się nie spakowałam!

- Teraz nie masz nic do powiedzenia. Jesteś porwana - poinformował mnie.

- Sebastian! Dzwoń na policję! Porywacz - mruknęłam do brata, który wyszedł ze swojego pokoju.

- Wolę nie wchodzić mu w drogę, bo jeszcze coś mi się stanie - zażartował, na co rzuciłam w jego stronę głupie: „Dzięki, braciszku”.

\*

Na szczęście porwanej przysługiwało prawo do spakowania się. Wiedząc o bankiecie, chciałam zabrać jakąś sukienkę, ale Andy powiedział, że to zbędne, bo coś dla mnie ma. Z wahaniem odłożyłam kreację do szafy i pół godziny później siedziałam w samochodzie. Kilka razy przysypiałam i budziłam się na stacjach, gdy Andy pił kolejne kubki kawy. Zaproponowałam, że mogę go zmienić, ale on nie chciał być porwanym. Na miejsce, a dokładnie do domu Andy'ego, dojechaliśmy około ósmej rano.

Spojrzałam na piękną, śnieżnobiałą willę i zaniemówiłam. Stresowałam się przed spotkaniem z jego rodzicami dużo wcześniej, ale teraz to miałam dopiero cykora. Bałam się, że mnie nie polubią, ale prawie ich nie znałam, teraz wiedziałam, iż są cholernie bogaci. Tacy ludzie zazwyczaj mają duże wymagania również co do ludzi.

- Andy - zawahałam się, gdy wysiedliśmy z samochodu. - Ja nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Spokojnie, z twoją mamą nie było tak źle - powiedział, ale ja dalej stałam nieruchomo, więc wrócił się spod drzwi do mnie.

- Moja mama nie mieszka w pałacu i lubi wszystkich miłych ludzi - uśmiechnęłam się zakłopotana. - Nie chcę obrażać twoich rodziców, ale może spodziewają się kogoś innego...

- Zgłupiałaś - spojrzał na mnie znudzony. - Dokładnie wiedzą, jaka jesteś - uśmiechnął się złośliwie, znów biorąc moją torbę. Ruszył w stronę domu.

- Jak to? - szepnęłam sama do siebie, po chwili do mnie dotarło. - Opowiadałeś o mnie? - spytałam.

- Ciągnęli mnie za język - wzruszył ramionami, ale ja widziałam, że on po prostu im powiedział!

- Akurat - syknęłam. - Jakbym ciebie nie znała!



- Źle jak nie powiem, źle jak powiem... Gdzie w tym logika? - zatrzymał się przed drzwiami.

- Teraz mają mnie za wariatkę - jęknęłam, na co przytulił mnie do siebie.

- Zaraz będą mieć cię za panikarę - roześmiał się, więc spojrzałam na niego niepewnie. Pocałował mnie, co w pewien sposób mnie na moment odstresowało.

- Co tak stoicie na zewnątrz? - otworzyły się szybko drzwi, a w nich pojawiła się kobieta, która z całą pewnością nie mogła wyrzec się syna. Patrzyły na nas słodkie, zielone oczy, a na satynowy biały szlafrok opadały brązowe loki. Uśmiechała się do nas, a ja chyba stałam najdalej jak się dało od Andy'ego. Świetnie, jego mama przyłapała nas na całowaniu się, wiem, że to dziecinne, ale spieszyłam się.

- Cześć, mamó - uśmiechnął się. - To jest Laura.

- Miło mi - gdzieś mój perfekcyjnie dopracowany niemiecki się zapodział, więc odchrząknęłam. - Cieszę się, że mogę panią poznać.

- W końcu się tutaj pojawiłaś - tuż obok niej stałą uśmiechnięty mężczyzna. To zapewne był ojciec Andy'ego, ale zupełnie nie byli do siebie podobni. Tęższy mężczyzna o piwnych oczach i czarnych włosach. Ubrany był w garnitur, więc pewnie gdzieś wychodził. - Wybacz, ale śpieszę się do pracy, wyśpijcie się, a porozmawiamy po południu.

- Oczywiście - skinęłam, czerwieniąc się. Andy gestem ręki kazał mi wejść do środka.

- Coś jej się nie podoba? - usłyszałam dyskretne pytanie jego mamy.

- Nie - powstrzymał wybuchł śmiechu. - Peszy się, lubi tak czasami - dodał głośniejszym głosem, bym usłyszałam. Kiedyś go rozszarpie, przysięgam.

## Gala i inne nieszczęścia

- Dzień dobry - przywitał mnie z uśmiechem ojciec Thomasa. Wysoki przystojny blondyn o piwnych oczach. Wyglądał na sympatycznego gościa, ale miał taki błysk w oku, którego nie posiadał Thomas. Andy zawsze miał taką iskrę w oczach, gdy patrzył na Laurę albo coś sobie kombinował. Tak ciepło przywitana, pomyślałam, że nie będzie tak źle.

- Miło mi pana poznać - uśmiechnęłam się, chwając się swoją angielszczyzną, która w pewnym stopniu była zasługą Thomasa. Mężczyzna uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

- Jest mama? - spytał z wahaniem mój chłopak, co spowodowało lekki grymas na twarzy jego ojca.

- Coś jej chyba wypadło - mruknął mężczyzna, na co Thomas wzruszył ramionami. - Wejdz do środka, Nino, bo pada deszcz - zwrócił się do mnie przyjaźnie.

- A ja wstawię samochód do garażu i zaraz dojdę do was - uśmiechnął się mój ukochany.

- To może wezmę sobie swoją torbę - zaproponowałam, na co pokręcił tylko głową i wsiadł do samochodu.

- Da sobie radę - roześmiał się jego ojciec i zaprowadził mnie do domu.

Był to dwupiętrowy budynek z kamienną podmurówką. Wyglądał uroczym pośrodku tyłu drzew, krzewów i kwiatów, którymi na pewno opiekował się jakiś ogrodnik. W środku każde pomieszczenie było utrzymane w nowoczesnym stylu, choć nie zabrakło antycznych dodatków w postaci jakiegoś stołu, regału, figurki bądź obrazu. W salonie, do którego zaprowadził mnie tata Thomasa, znajdował się olbrzymi aneks kuchenny. Na niskim stoliku postawiono imbryczek z gorącą wodą, a na spodeczku obok poukładano z kilkanaście rodzajów herbat.

- Bardzo ładny dom - przyznałam, rozglądając się z zachwytem.

- Dziękuję bardzo - skinął mężczyzna. - Usiądź i napij się herbaty, pewnie zmarzłaś w tym samochodzie.

- Było ciepło, ale z chęcią się napiję - uśmiechnęłam się przyjaźnie, siadając na wygodnej białej sofie. Mężczyzna spoczął naprzeciwko mnie w fotelu.

- Cieszę się, że mogę cię w końcu poznać - rozpoczął rozmowę, a ja w tym momencie wybierałam sobie herbatę. Tyle było rodzajów, więc nie mogłam się zdecydować.

- Ja też się cieszę, że mogłam przyjechać i państwa poznać - odrzekłam, podnosząc na niego wzrok.

- Thomasowi zależało, byś tutaj przyjechała i towarzyszyła mu na gali - oznajmił z uśmiechem.

- Gali? Mówił, że to bankiet - oświadczyłam, bacznie się mu przyglądając.

- W sumie to tak - zaśmiał się. - Niechętny był, by tam iść, ale dzięki tobie to się zmieniło. Dziękuję.

- Nie ma sprawy, to dla mnie przyjemność - mruknęłam zawstydzona. Naprawdę był miły, ale schodząc na temat moich uczuć, stawałam się niepewna i nerwowa. Nie lubiłam rozmawiać i opowiadać o moim stosunku do Thomasa, to była moja prywatna sprawa, no i jego oczywiście.

- Nie ma Thomasa, więc chcę ci coś powiedzieć, ale niech zostanie to między nami - spojrzał na mnie, poważniejąc. Jakiś ważny temat? Czy ja na pewno dobrze zrozumiałam jego słowa? Angielski mi się poprawił, ale może źle coś sobie przetłumaczyłam?

- Oczywiście, ale o co chodzi? - spytałam nieco podenerwowana. Może coś źle powiedziałam, a jak wszystko zepsułam? To wszystko wina Thomasa, gdzie on do cholery jest?

- Chciałbym byś nie przejmowała się zachowaniem mojej żony - zaczął niepewnie. - Ona ma osobliwy pogląd na

rzeczywistość, dlatego proszę cię, byś nie przejmowała się jej docinkami i uwagami dotyczącymi ciebie.

- Jestem - Thomas usiadł obok mnie, a ja tępo wpatrywałam się w jego ojca. Szybko jednak ogarnęłam się, obiecałam, że nie dam po sobie nic poznać. Miałam nadzieję, że przekonam jego matkę do siebie, przecież mnie nie zna, może mieć uprzedzenia.

- Skarby moje - zaszczebiotała jakaś kobieta, wchodząc do mieszkania. Nie była wysoka, ale szpilki dodawały jej centymetrów. Włosy związane były w idealny kok, a sukienka opinała się, podkreślając jej idealną figurę.

- Nina przyjechała - mruknął jej mąż, patrząc na nią wymownie.

- Ach, zapomniałam, ale dobrze się składa - uśmiechnęła się przerażająco przyjaźnie, po czym powiedziała coś po niemiecku. Thomas spojrzał na nią gniewnie i również coś odpowiedział. - Wybacz, ale nie wiedziałam, że twoja koleżanka nie zna niemieckiego - dodała obojętnie.

- Ależ nic się nie stało, staram się nauczyć niemieckiego - odrzekłam delikatnie, na co Thomas nieco się uspokoił.

- Obojętnie - wzruszyła ramionami. - Ty zrobiłeś nam niespodziankę i ja również ją dla was mam.

- Tak? - mój ukochany spojrzał na swojego ojca, ale ten nie miał pojęcia, o czym mówi jego żona.

- Byłam w galerii i spotkałam Violettę - uśmiechnęła się słodko, a do środka weszła piękna, długonoga dziewczyna. Przywitała się po niemiecku, ale chyba ktoś ją poinstruował, bo przeniosła na mnie swoje niebieskie oczy.

- Macie gościa - zauważyła dziewczyna, nie odrywając ode mnie wzroku.

- To koleżanka Thomasa - poinformowała ją jego matka, zdejmując płaszcz.

- Dziewczyna - poprawił ją mój ukochany, co podniosło mnie na duchu. - I nazywa się Nina.

- Ach - uśmiechnęła się znów niebieskooka. - Miło mi poznać w takim razie dziewczynę mojego byłego - dodała, co spowodowało, że poczułam się krępująco. Nie wiedziałam, jak mam się zachować, więc się tylko głupio uśmiechnęłam. Ta supermodelka to jego była dziewczyna, pięknie, po prostu fantastycznie. To jakby spotkanie brzydkiego kaczątka z pięknym łabędziem. Poczułam się jak w jakimś durnym, komediowym filmie, nad którym scenariuszem nikt porządnie się nie zastanowił.

- Jedna z wielu, Violu.

Nóż w serce i gwóźdź do trumny. Właśnie poniosłam porażkę na polu matka kontra ukochana jej syna, co zaowocowało moją śmiercią. Nie tolerowała mnie i najwyraźniej moja obecność była jej nie na rękę, bo ona miała swoją wymarzoną synową tuż obok siebie.

- Naomi - syknął mężczyzna. - Chyba przesadziłaś, nie uważasz?

- Nic się nie stało - rzuciłam wyprana z uczuć. - Gdzie jest łazienka?

- Nina - westchnął zakłopotany Thomas. Wiem, że nie tak to sobie wszystko wyobrażał i najzwyczajniej w świecie wstydził się swojej matki.

- Chcę pójść po prostu do łazienki - uśmiechnęłam się sztucznie, próbując ukryć swoje prawdziwe uczucia.

- Prosto i pierwsze drzwi na lewo - odezwała się Violetta.  
- Wiele razy tu byłam, znam każdy kąt.

- Dzięki - odrzekłam i szybkim krokiem ruszyłam do łazienki. Nim zdążyłam przekroczyć jej próg, pojedyncze krople spływały po policzkach. Siedząc i próbując się uspokoić, zadawałam sobie jedno pytanie: „Co ja tu u diabła robię?”.

\*

- Thomas - jęknęłam, gdy on prznosił moją poduszkę z pokoju gościnnego do siebie. Jego mama kazała gosposi (Uwierzycie, on ma w domu służbę!) przygotować mi pokój po drugiej stronie domu, jak najdalej od jej syna. Staralam się nie przywiązywać większej wagi do tego typu gestów, ale nie potrafiłam udawać, że nic się nie dzieje.

- Kołdrę też mam wziąć czy może być jedna? - spytał się, nie zwracając na moje jęki najmniejszej uwagi. Nie chciałam irytować jego matki, ale on chyba tego nie rozumiał. Wiem, że nie pasowało mu to, jak mnie traktowała, nie może jednak dawać jej kolejnych powodów, by mnie nienawidzić.

- To nie ma sensu - westchnęłam, patrząc na niego zrezygnowana. Jego dom, jego zasady...

- Będzie jedna - zdecydował i pewnie specjalnie trzasnął mocno drzwiami, zamykając je na klucz. - Nie patrz tak na mnie.

- Jak? - spytałam, stojąc przy drzwiach.

- Tak jakbyś naprawdę chciała spać z dala ode mnie - uśmiechnął się złośliwie, na co przewróciłam oczami.

- Nie chcę jej denerwować - mruknęłam, wdrapując się na łóżko.

- To ja ją denerwuję, a nie ty - objął mnie ramieniem. - Już, uśmiechnij się - zachichotał, na co mimowolnie się uśmiechnęłam.

- Violetta to piękna dziewczyna - zaczęłam niby obojętnie. - Wygląda na miłą.

- Nie jest - odrzekł pośpiesznie. - Wykorzystuje wszystko i wszystkich.

- Aha - mruknęłam. - Lubię twojego tatę.

- On nie lubi Violetty, ale ciebie jak najbardziej - roześmiał się. - Jest w porządku...

- Podobny jest do ciebie - uśmiechnęłam się słodko. - W sensie, że taki otwarty jest.

- Jestem otwarty? - spytał mnie zaczepnie.

- I sympatyczny, kochany - ciągnęłam dalej.

- Dobra, skończ ściemniać i idziemy spać - powiedział, gasząc lampkę.

- Ale ja mówiłam prawdę - westchnęłam zrezygnowana, miałam coś powiedzieć, ale poczułam na swoich ustach jego miękkie wargi, więc oddałam mu pocałunek. - Za co? - szepnęłam cichutko.

- Bez okazji - odrzekł, odgarniając moje kosmyki włosów.

- A teraz na dobranoc - znów musnął moje usta, po czym oboje ułożyliśmy się wygodnie. W sumie to będzie pierwsza nasza wspólnie spędzona noc...

\*

- Andy - krzyczałam po raz któryś z kolei. Stałam przed lustrem i starałam się zasunąć ten piekielny suwak na plecach, ale nie dawałam rady.

- Dasz mi się, kobieto, przebrać? - westchnął, wchodząc do pokoju i pomagając mi z suwakiem.

- Mogę iść bez sukienki - skwitowałam to grymasem.

- Fajna perspektywa - udawał, że się zastanawia nad moją propozycją.

- Pewnie, tyle osób będzie na mnie patrzyło - uśmiechnęłam się szyderczo, co zmyło jego uśmiešek z twarzy.

- Bardzo śmieszne - burknął. - Dobrze ci w zielonym. Mam dobry gust.

- Temu nie mogę zaprzeczyć, skarbie - przytaknęłam. Sukienka odsłaniała mi plecy i ładnie podkreślała biust dzięki lekko wyciętemu dekoltoowi.

- Gotowa na odkrywanie wszystkich moich tajemnic? - spytał z błyskiem w oczach. Czułam, jakby bawiła go cała

sytuacja, ale nic na to jego przesadne zadowolenie nie odpowiedziałam.

- Od bardzo dawna, ale nie wiem, czemu mam wystąpić na bankiecie - mruknęłam, malując się, więc widziałam go tylko w odbiciu lustra.

- Nastaw się, że będzie tam dużo ludzi - znów się uśmiechnął. Po godzinie siedzieliśmy już w samochodzie wraz z jego rodzicami. Harry (który później okazał się nie kolegą podwożącym na imprezę, tylko szoferem) zawiódł nas przed olbrzymi wieżowiec. Nie to jednak tak mną wstrząsnęło, ale dziesiątki dziennikarzy i reporterów.

- Wy sobie pogadajcie, a my idziemy na pierwszy ogień - oznajmiła przyjaźnie mama Andy'ego i razem z mężem wyszli z samochodu. Patrzyłam na mojego chłopaka zszokowana, nie miałam pojęcia, o co pytać.

- Pozwól, że całą moją historię opowiem ci, jak zostaniemy sami - zaczął. - Na razie musisz wiedzieć, że dziennikarze mnie kochają i tylko czekają, by poznać osobę mi towarzyszącą.

- Nigdzie nie wyjdę - rzuciłam hardo. - Widziałeś, ile ich tam jest? Co ty jakaś gwiazda jesteś?

- Jakby ci to powiedzieć... - podrapał się w głowę. - Mniej więcej tak to wygląda.

- O mój Boże - wymamrotałam po polsku. - Drogie samochody, piękna willa, interesy w każdym z krajów Europy, czemu ja się wcześniej nie domyśliłam, że z tobą coś jest nie tak.

- Biorę to za komplement - spojrzał na mnie badawczo.

- Zabiję cię za to, ale nie przy dziennikarzach, bo będą świadkowie - burknęłam. - Ale zapłacisz mi za to...

- Też cię kocham - roześmiał się, otwierając drzwi. Podał mi rękę, a ja wysiadłam z samochodu. Nie zdążyłam porządnie się rozejrzeć, a jedyne, co widziałam, to błyski



reflektorów. Cały czas ktoś kierował pytania po niemiecku do mojego chłopaka. Stałam obok niego, uśmiechając się i starając się pozować, ale nie mam pojęcia, jak mi to wychodziło. Szybko zabrał mnie jednak sprzed obiektywów i zaprowadził do środka. Tutaj też kręciło się sporo fotoreporterów, ale ubrani byli w garnitury i suknie.

- To niemożliwe - wykrztusiłam, podchodząc z Andym do Thomasa i jego partnerki.

- Co ty tutaj robisz, Lauro? - spytałam zaskoczona. Pomyśleć, że miałam wyrzuty sumienia, że nie mówię jej prawdy.

- Mogłabym cię o to samo zapytać, kochanie - spojrzała na mnie gniewnie. - Do babci jadę, tak?

- A ty nadrabiasz materiał? - warknęłam chłodno.

- Dziewczyny - westchnęli obaj chłopcy.

- Nie wtrącaj się, Andy - syknęła na niego Laura.

- Właśnie, Thomas - spojrzałam na mojego chłopaka, który podniósł ręce w geście obronnym. Obaj zmyli się szybko i niedaleko od nas rozmawiali z jakimiś ludźmi.

- Jak mogłaś mnie okłamać? - rzuciłam z dezaprobatą.

- Odezwała się święta - zmrużyła oczy. - Co za hipokryzja...

- Od kiedy się z nim spotykasz? - spytałam zawzięcie.

- Ja cię zapytam, od kiedy mnie okłamujesz, co? Uczę się i uczę... Że też w to wierzyłam - pokręciła zawiedziona głową.

- Wymyśliła pakt i się nie stosowała.

- Ty najwyraźniej też - dodałam. Niech nie będzie niesprawiedliwa!

- Ale nie ja go wymyśliłam - przypomniała mi, co mnie tylko rozzłościło.

- Zgodziłaś się - warknęłam. Laura fuknęła niezadowolona.

- Laura, Nina - usłyszałyśmy ostry głos Majki. Ubrana była w czerwoną długą sukienkę. Włosy upięte w romantyczny koczek. - Co wy tu u diabła robicie?

- Maja? - obie spojrzałyśmy na nią zszokowane. - A ty?

- Mam opisać galę, pamiętacie? - syknęła. - Ale wam nie zależy chyba na mojej karierze!

- Nie wtrącaj się w naszą kłótnię - mruknęła Laura. Tak, nie mieszamy osób trzecich w naszą bitwę, to sprawa między nami dwiema.

- Nie obchodzi mnie wasza awantura - syknęła zdenerwowana. - Chodźcie z gwiazdoram, rozchwytywanymi ciachami! Ich dziewczyny to największa tajemnica! Polowałam na nie tyle godzin! Od tego zależy mój awans, a moje przyjaciółki są właśnie partnerkami tych dwóch i ani słowem się nie odezwały!

- Przepraszam, ale czy to Apart? - spojrzałam na szyję Majki.

- Tak - uśmiechnęła się. - „Vogue” ubiera swoje reporterki.

- Przestańcie gadać o takich głupotach! - warknęła Laura.

- Czemu nie powiedziałaś nam o tym, kim są nasi chłopcy?

- A skąd miałam wiedzieć? - fuknęła Maja. -

Nic mi nie powiedziałyście! Nie chce mi się z wami gadać! Marnujecie mój czas! - odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Widzisz, co zrobiłaś? - wycodziłam do Laury.

- Proszę cię - machnęła ręką, zbywając mnie.

- Świetnie wyglądacie, drapieżne kocice - zabrał nas na bok Daro. - Ale nie róbcie afery...

- Darek - uśmiechnęłam się na jego widok. - Ona zaczęła! Ma chłopaka...

- Znam waszych chłopaków na wylot - oznajmił, patrząc gdzieś za nas. - Jestem tutaj w interesach, więc nie róbcie mi wstydu.

- Nie jesteśmy tutaj z tobą - burknęła Laura. - Więc odczep się.

- Ale chodzimy na jedną uczelnię - rzucił. - Słodko wyglądacie, jak się złościcie - roześmiał się.

- Bardzo śmieszne - syknęłam.

- Odejdź, bo ci się oberwie - warknęła na niego Laura.

- Już się boję, ruda. Bez kłótni tutaj, jasne? Robicie z siebie pośmiewisko, z którego czerpię indywidualne przyjemności, ale chcę uratować choć strzępy waszej reputacji.

- Ale... - zaczęłam.

- Nie ma żadnych warunków - przerwał mi. - Idziecie grzecznie do swoich chłopaków i nie robicie przypału, a ja mam jedną sprawę do załatwienia - dodał, a my zrobiłyśmy to, co nam kazał. Było to totalnie nie w naszym stylu, by go słuchać, ale po części miał rację. Będą o nas mówić, bo mamy znanych chłopaków, więc musimy zaprezentować się jak najlepiej. Do tej pory nie wiem, jak mogłyśmy się nie dowiedzieć, z kim chodzimy! To chyba wina odsunięcia się od kotek.pl i pudelek.pl. Pewnie wszyscy o nich wiedzieli, tylko nie my!

\*

- Maja - ostry głos mojej szefowej przeszył mnie na wskroś. - Co ty robisz?

- Nic, to sprzeczka przyjaciółek - oświadczyłam z podniesioną wysoko głową.

- Teraz to nie twoje przyjaciółki, tylko partnerki naszych gwiazdek, więc wracaj do roboty - warknęła Vanessa.

- A co ja mam niby zrobić? - spytałam zaskoczona jej tonem. Nigdy nie zwracała się do mnie w ten sposób i bynajmniej mi się to nie spodobało.

- Nawet błagać je na kolanach o wywiad - oznajmiła chłodno. - No, chyba że już ci na pracy nie zależy - rzuciła beznamiętnie, na co zmrużyłam wrogo oczy.

- Nessa, co tak ostro? - podszedł do niej wysoki brunet o ciemnych, dużych oczach.

- Darek, miło cię spotkać - zamruczała, momentalnie zmieniając swój ton. - W interesach?

- Tak jakby - przeniósł na mnie wzrok. - Jestem Dariusz Nowicki, przyjaciel tych dwóch - wskazał głową na moje przyjaciółki.

- Maja Gliniecka - skinęłam, a on łapiąc mnie za rękę, musnął ją delikatnie, co mnie zaskoczyło.

- Idź robić zdjęcia, Maja, a ja porozmawiam ze starym znajomym - machnęła na mnie ręką. Pewnie chciała się udać na podryw. Mam nadzieję, że nie będzie taki głupi, by się złapać na jej słodkie oczka.

- Miłą masz stażystkę - zaczął chłopak, ja jednak dalej podawałam instrukcje fotografowi, jakie zdjęcia interesują mnie najbardziej. Vanessa roześmiała się głośno, więc spojrzałam w jej stronę, a ona uśmiechnęła się do mnie uroczo.

- Będzie dla ciebie miłsza - szepnął mi do ucha Darek, na co podskoczyłam. Ja skupiam się na zdjęciach, a ten gada mi jakieś głupoty. - Do następnego spotkania...

- Jeśli będzie taka sposobność - odburknęłam.

- Stwarzanie sposobności to moja specjalność - uśmiechnął się uwodzicielsko, podchodząc do Laury, Niny i ich chłopaków. Przyglądałam się mu dłuższą chwilę, bo było w nic coś takiego, co nie dawało oderwać od niego wzroku. Może nie był supermodelem ani nic z tych rzeczy, ale wygląd

w połączeniu z zachowaniem w stosunku do mnie, nieznajomej, i tym seksownym głosem... dawały oszałamiający efekt.

Gala nie zaczęła się różowo i nie była przewidywalna, jak sądziła Vanessa. Partnerkami Andy'ego i Thomasa nie okazały się supermodelki, tylko polskie, zwariowane studentki. Nie zrobiłam zdjęć z ukrycia ani nie zadawałam pytań. Dziewczyny, mimo że dalej na siebie obrażone, załatwiły mi pełny wywiad ze swoimi chłopakami dla „Vogue” oraz pozowały mi z nimi. Miałam unikalne zdjęcia i fantastyczny temat: „Wielkie gwiazdy europejskiego formatu i nasze polskie, młode i zakręcone dziewczyny”. Tylko życie może pisać tak zwariowane scenariusze.

Nowy inwestor

- Możecie skończyć? - spytał nas Daro, przenosząc wzrok ze mnie na Laurę.

Od powrotu z Niemiec minęło już parę dni, a ja do tej pory się do niej nie odzywałam, zresztą ona również nie zamierzała przerywać naszego milczenia. Przerwy spędzałyśmy razem z Darkiem, choć zupełnie inaczej niż wcześniej. Siedziałam po jego prawej stronie, a ona po lewej. Dwie obrażone na siebie dziewczyny i zirytowany biznesmen - paparazzi mają na pewno niezłe zdjęcia.

Od naszego przyjazdu do kraju moje życie zmieniło się. Idę do autobusu - wszyscy się gapią, wchodzę do szkoły - po kątach słyszę szepty, wychodzę gdzieś na miasto z Majką - wszędzie flesze. Do kiosku to nawet nie wchodzę, by przypadkiem nie zobaczyć siebie na stronach jakichś brukowców. Majka i Thomas powtarzają mi, że niedługo przejdzie ten cały szum związany ze mną i Laurą, ale nie chce mi się wierzyć. Moja mama, jak dowiedziała się, że mój chłopak to znany celebryta, a mojej „najlepszej” przyjaciółki - gwiazda sceny muzycznej, roześmiała się. W pierwszej chwili myślała, że żartuję, ale widząc moje zakłopotanie, powiedziała tylko: „Żartujesz?”. Właśnie w tym rzecz, że nie żartowałam. Ot tak, w jednej chwili stałam się dziewczyną znanego całej zachodniej Europie celebryty i nieco mi to przeszkadzało. W związku są pewnego rodzaju wyrzeczenia, ale nie byłam gotowa zrezygnować ze swojej prywatności, a teraz muszę uważać na każdy swój ruch. Ponadto moja siostra i mama też czasami są wypytywane o różne szczegóły z mojego życia. Darek wyjaśnił nam fenomen naszej popularności, podając oczywiście swój przykład, bo jakże inaczej. Uznał, że sławni ludzie tacy jak ON (dokładnie to podkreślił, po czym z mniejszym entuzjazmem wymienił imiona naszych chłopaków) nie chodzą między zwykłymi ludźmi, więc nie

można spotkać ich na chodniku bądź w autobusie, a z nami dwiema jest inaczej. Powiedział, że jesteśmy zwyczajne i nie przypominamy gwiazd, więc piszczące nastolatki zaczynają wierzyć w swoje marzenia typu: „Jeśli zwykle studentki mogą chodzić z kimś tak sławnym, to i ja kiedyś wezmę ślub z Robertem Pattinsonem” bądź „Chciałabym być dziewczyną Justina i jeździć z nim na koncerty”. My jednak różniłyśmy się od piszczących fanek, gdyż nie miałyśmy pojęcia, kim są nasi chłopcy. Dwie ciemne masy z Polski zakochały się w gwiazdach, nie wiedząc o tym. Tak, jeśli coś jest głupie i niemożliwe, to wiedzcie, że Laura i Nina to zrobią, tak właśnie mawia mój tata. Jak już wspomniałam o nim... Ta cała sprawa bawi go bardziej niż kogokolwiek innego, razem z panią Ludmiłą śmieją się z nas i oboje chętnie udzielają wywiadów. Moja gospodyni jest rozchwytywana od momentu, gdy wszyscy dowiedzieli się, gdzie poznałyśmy chłopaków. Zadają jej głupie pytania, a ona w sumie nie potrafi im odpowiedzieć, bo żądają od niej pikantnych ploteczek. Prawda jest taka, że nic się w Zakopanem nie stało, ale dziennikarze nie chcą w to wierzyć. Pani Ludmiła nawet do mnie dzwoniła przedwczoraj, dziękując za reklamę, którą zrobiłam jej pensjonatowi. Tak, pewnie, niech się ze mnie śmieją, nie obchodzi mnie to! Najważniejsze jest to, że moja przyjaciółka okłamywała mnie przez tyle miesięcy!

- To ona powinna mnie pierwsza przeprosić - mruknęła beznamiętnie Laura.

- Ani mi się śni - założyłam ręce na piersi, a Darek westchnął głośno.

- Koniec z tym - wstał, a my podniosłyśmy na niego wzrok. - Laura, Thomas przyjechał kilka razy po Ninę na uczelnię, gdy ciebie nie było. Poza tym byłem świadkiem, jak dostała od niego pierwszego SMS - a i zgodziła się na spotkanie.

- Ha, wiedziałam - spojrzała na mnie z szyderczym uśmiechem.

- Nie ciesz się - spojrzał na mnie swoim złośliwym uśmiechem. - Ty, Nina, wygrałaś, bo Laura nie urwała kontaktu ze swoim Andym na kilka tygodni, tak jak ty z Thomasem. Przywiózł ją do szkoły, gdy się martwiliśmy, gdzie jest. Przynajmniej raz u niej nocował.

- Daro - warknęła Laura. - Moja zemsta przyjdzie szybciej, niż myślisz.

- Tak, tak - machnął ręką. - A teraz przeprasza Ninę, że ją oszukiwałaś, gdy ona grzecznie się uczyła.

- Przepraszam - zrezygnowała ruda. - Powinnam ci powiedzieć, ale nie chciałam złamać danego słowa.

- Ja też przepraszam - uśmiechnęłam się. - W sumie, gdybyś mi na początku powiedziała, odradziłabym ci znajomość i nic by z tego nie było - przytuliłyśmy się.

- Cóż za przesłodka obrazek, niedobrze mi. Słyszając jego niechęć, spojrzałyśmy na siebie porozumiewawczo, po czym objęłyśmy go, na co stanął jak sparaliżowany. - No pięknie! Żalotne — westchnął, klepiąc nas delikatnie po plecach.

- To jest dopiero słodki obrazek - zaśmiała się Laura, na co Daro przewrócił oczami.

- Dobra, puśćcie mnie już - odsunął się o krok, poprawiając koszulę. - Będę miał traumę przez dwa tygodnie, muszę umówić się z psychologiem.

- Nie przesadzaj. A gdzie ty się wybierasz? - spytałam, widząc, jak dzwoni gdzieś.

- Ważna sprawa - wzruszył ramionami. - Dasz sobie radę na tych dwóch ostatnich zajęciach beze mnie.

- Co ty kombinujesz? Znow próbujesz zniknąć na kilka tygodni? - zmroziła go wzrokiem Laura, na co uśmiechnął się uwodzicielsko.



- Nie martw się, rudzielcu, Dariusz Nowicki zawsze spada na cztery łapy - oznajmił dumnie.

- Dopóki ktoś mu ich nie przetrąci - rzuciła złośliwie, na co jego uśmiech nieco przybladł.

- Nie znikam, załatwiam pewną sprawę, która będzie swoistym wyzwaniem - odrzekł, a przez telefon prosił swojego kierowcę, by podjechał pod szkołę. Przez chwilę przemknęło mi przez myśl posiadanie swojego szofera, który zawsze zewsząd by mnie zabierał. Szybko jednak uznałam to za bzdurę. Własny szofer istnieje tylko pod postacią kierowcy, a moją jedyną limuzyną jest piękny czerwono - żółty autobus MZA, którego ceny biletów biją chyba rekord Guinnessa.

Vanessa od powrotu z Niemiec zadziwiająco łagodnie mnie traktuje, co zaczyna być irytujące. Myślałam, że będzie moją mentorką, która twardą ręką będzie uczyła mnie życia w świecie „Vogue”. Tymczasem stała się potulną mamusią, która mi przytakuje. Chcę zrobić sobie kawę, to od razu każe mi usiąść i wykorzystuje do tego innych stażystów. Jako ich koleżanka czuję się głupio, gdyż również jestem stażystką i nie chcę być faworyzowana, choć ma to swoje plusy. Oczywiście wszyscy w redakcji znają moje nazwisko i uznają mnie za: „najmłodszą i najszybciej awansującą stażystkę”. Wyjdę za egoistkę zadufaną w sobie, jeśli nie wspomnę, że sporo zawdzięczam przyjaciółkom, które chodzą z gwiazdami takiego formatu. Sądzę, że gdyby nie to, iż są zwykłymi studentkami, nie wywołałyby takiej burzy medialnej. Te nagłówki: „Miłość silniejsza niż różnice”, „Polskie dziewczyny i niemieccy książęta popularności” i mój tytuł: „Zwykłe dziewczyny i ich niezwykła historia”. Dzięki mnie „Vogue” dostał taki temat, którego od wielu miesięcy nie miał. Jako pierwsi opublikowaliśmy zdjęcia i szczegółowy wywiad z całą czwórką. Tylko dla nas opowiedzieli, jak się poznali oraz jak swoje romanse starali się utrzymać w tajemnicy. Niby

historie, jakich wiele, gdyby nie różnica narodowościowa, społeczna oraz to, że dziewczyny nie miały pojęcia, kim są ich mężczyźni. Temat idealny dla młodej reporterki, która ma po prostu farta życiowego. Właśnie po opublikowaniu mojego wywiadu, który został podpisany moim imieniem i nazwiskiem, dostałam gratulacje na piśmie, własne biurko i laptopa. Nie ma co, ale „Vogue” umie doceniać swoich pracowników.

- Możesz już iść do domu - podeszła do mnie Vanessa, wytrącając mnie z rozmyślań.

- Ale powinnam jeszcze umówić modelki na nową sesję - przypomniałam jej.

Mimo że przenieśli mnie to sekcji zajmującej się gwiazdami, wciąż chciałam angażować się w modowy postęp. Trendy to coś, na czym się znam, a fotografowie ufają mojemu doborowi modelek. Nie każda dziewczyna nadaje się do każdej kolekcji, a moja w tym głowa, by dobrze je dobrać.

- Kamil może się tym zająć, prawda? - zwróciła się do chłopaka. Ubrany jak zwykle w T - shirt, marynarkę i cienki szalik. Musi dobrze wyglądać, pracuje w końcu w wyroczni mody, bo takie właśnie zdanie miały o naszej gazecie wszystkie Polki, które cenią sobie eleganckie i modne stroje. Nie wszyscy są w stanie zrozumieć nasz fenomen, ale też nie wszyscy stworzeni są, by dobrze wyglądać.

- Oczywiście, to dla mnie wielki zaszczyt, gdyż nie miałem możliwości jeszcze współpracować z panem Arturem - odparł podekscytowany, a Vanessa wróciła do swojego gabinetu.

Artur to nasz najlepszy fotograf, artysta w swojej dziedzinie, niczym Picasso w malarstwie. Zdjęcia wychodzące spod jego ręki są arcydziełami, a każda modelka, z jaką pracowałam, niemal mdlała, gdy dowiadywała się, kto będzie ją dziś fotografował. Artur jest typowym artystą, który szybko

się denerwuje i traci weny. Często wyrzucał z planu dobre modelki, twierdząc, że są beznadziejne. Nie zgadzałam się, ale nie mogłam mu tego powiedzieć, bo zawiódłby się na mnie i nie pojawiał u nas przez kilka tygodni. Przepraszanie go to normalnie syzyfowa praca, gdyż zawsze uznawał, że robię to z przymusu, a nie z czystego serca. Jednakże w pewien swój zakręcony sposób kochał mnie i zawsze wybaczał; można nawet uznać nas za przyjaciół. Mogę śmiało powiedzieć, że gej to najlepszy przyjaciel kobiety.

- Dobrze, niech będzie - skinęłam, wkładając telefon do torebki. - Ale pamiętaj, Kamil, by przynieść mu espresso w białej filiżance, a nie czarnej, bo zaraz się zezłości. Na początku go nie podziwiał, omiń zwrot: „To zaszczyt z panem pracować”, bo cię wywali. Chwał dopiero jego zdjęcia, i to wtedy jak pracuje.

- Dam radę, Maju - potarł mi zadowolony ramię. Był tutaj dłużej niż ja, ale Vanessa nim pomiatała i na nic nie pozwalała, a szkoda. Sądzę, że świetnie spisałby się jako asystent Artura, bo jako stażysta się marnuje. Następnym razem napomknę naszemu artyście, że przyda mu się pomocnik, będzie kręcił nosem, ale na pewno się zgodzi, znam go.

- Spróbowałbyś nie - wstałam, zakładając płaszcz. - Wiesz, ile czasu zajmuje przeproszenie go?

- Nie będzie takiej potrzeby - uśmiechnął się, podchodząc do okna. Mieliśmy fantastyczny widok z tego wieżowca, jednak praca na dwudziestym piętrze ma swoje plusy i w sumie tylko jedną wadę: wolną windę. - Maju - uśmiechnął się do mnie zadowolony.

- Tak? - odwróciłam się z powrotem do niego. Patrzył na mnie badawczo, ale nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, i moja zniecierpliwiona mina na pewno to zdradzała.

- Wiesz, nie chcę nic insynuować, ale... - urwał, żeby stworzyć odpowiednie napięcie, więc nawet małodlatki, które jedynie odpowiadają na e - maile od naszych czytelniczek, podniosły wzrok znad klawiatur. Zmroziłam ich od razu wzrokiem, więc wróciły do swoich zajęć. Pilnowanie ich było chyba moim ulubionym obowiązkiem. Nie to, że lubię się znęcać nad nimi... Po prostu wiem, że zazdroszczą mi oraz Kamilowi, ale wystarczy na nie spojrzeć. Są złośliwe, chamskie i pyskate, tyle że potrafią wyrazić swoje zdanie jedynie za czyimiś plecami. Ja wiem jedno: aby dojść do czegoś, trzeba być pewnym siebie, a im tego brakuje.

- Kamil, pośpiesz się, bo może zdążę po dziewczyny na uczelnię - przewróciłam zniecierpliwiona oczami.

- Chyba nie dziś, moja droga - uśmiechnął się szeroko. - Rzadko przyjeżdżają tutaj tak eleganckie samochody.

- Jaka marka? - spytałam zaciekawiona.

- Mercedes - odparł, czując, że moje pytania dopiero się zaczną. - Brunet w garniturze.

- Jakim? - mruknęłam, patrząc na niego uważnie. Chłopak wyjrzał przez okno i dłuższą chwilę się zastanawiał. Ja od razu bym wiedziała, ale nie śpieszyło mi się teraz, a przy okazji uznałam to za dobrą lekcję.

- Drogim - zamyślił się.

- Drogi dla kogoś pracującego w „Vogue” w sekcji mody to za mało. Skandal! - skarciłam go. - Tak scharakteryzować garnitur może jakiś amator, którego spytamy na ulicy.

- Hugo Boss - odrzekł pewnie. - Tak, na pewno. Granatowy i gładki.

- Zapinany na dwa rzędy czarnych guzików i czarny materiał w prawej kieszonce - dopowiedziałam za niego. Pewien zdziwienia przytaknął. Zamilkłam na moment, po czym dodałam: - Tegoroczna kolekcja...

- Zapewne jakiś biznesmen - mruknął Kamil, dalej wyglądając przez okno. - Szofer podał mu płaszcz.

- Armani, Gucci czy Prada? - zachichotałam zadowolona z naszej zabawy. Obgadywanie inwestorów i nasze zgadywanki modowe były naprawdę zabawne i często umilały nam nudne dni w pracy.

- Stalowy, ale także Hugo - spojrział na mnie z uśmiechem. - Czyżby cię to zdziwiło, Maju?

- Pewnie, zazwyczaj nasi sponsorzy zakładają na siebie wszystko naraz - skwitowałam - by pochwalić się swoim obyciem w świecie mody, ale dla mnie nie potrafią dobrać ciuchów. Tutaj mamy chyba fana Hugo, więc nie pasuje do charakterystyki naszych sponsorów...

- Umie się ubrać - puścił do mnie oko. - Młody jest, stawiam na jakieś dwadzieścia lat.

- Nowy sponsor? - zastanawiałam się na głos. - Nie znam chyba...

- Przepraszam - odezwała się cichutko jedna z małałat przy komputerze. - Nie zamierzam pani w żaden sposób poniżyć albo udowodnić pani, że wiem więcej na temat mody, bo wszystkie jesteśmy świadome, iż z naszego towarzystwa jesteś naszą wyrocznią.

- I bardzo dobrze - uśmiechnęłam się zanadto uroczo. Jestem złośliwa dla nich tylko dlatego, że obrabiają mi dupę po kątach i kiedyś potraktowały Kamila jako służącego.

- Ale sądzę, że to syn pana Nowickiego - odrzekła czarnowłosa. - Jedyne tak młody i znany biznesmen, poza tym dopasowuje ciuchy tak, by zawsze zakładać jedną markę.

- Hm... - zamyśliłam się. Z jakichś powodów wiem, że powinno mi coś mówić to nazwisko, ale jakoś nie potrafiłam dopasować do niego osoby. - Ciekawe, masz u mnie plusa - uśmiechnęłam się do niej blado. Młoda awansowała nieco w

rankingu, może jak jeszcze kilka razy mnie tak zaskoczy, zrobię z niej swoją asystentkę, jak tylko dostanę stałą posadę.

- Idź i go poznaj - zaproponował Kamil. - Jeśli chce zostać naszym nowym sponsorem, niech powita go jakaś osoba na czasie, a wszyscy wiedzą, że szum po twoim wywiadzie jeszcze nie ucichł.

- W sumie to i tak wychodzę - wzruszyłam ramionami, zawiązując szalik.

- Tylko nie sprawdzaj mu metki od koszuli - zagryzł wargę. - Bo nie wypada rozbierać na pierwszej randce.

- Bardzo śmieszne - wycedziłam. - To, że jest młodym biznesmenem, to za mało, by mnie poderwać.

- Ale znanie się na modzie cenisz - założył ręce na piersiach.

- Miał farta i tyle - powiedziałam zrezygnowana. - Lecę, to może zdążę po dziewczyny - pomachałam mu i ruszyłam w stronę windy. Poprawiłam włosy przy lustrze, które znajdowało się w holu.

- Do widzenia, panienko - skinął Grzegorz. To był mój ulubiony ochroniarz, zawsze uśmiechał się i zagadywał mnie. Również się pożegnałam i pewnym krokiem wyszłam z budynku. Nieznajomy w garniturze stał przodem do mnie i uśmiechał się uwodzicielsko. Nowy sponsor, dobre sobie...

- Nowicki. Wiedziałam, że skądś powinnam znać to nazwisko - podeszłam do niego bliżej. - Co tutaj robisz?

- Stwarzam sposobność, by cię uwieść - odrzekł, ciągle patrząc mi w oczy. - To dla ciebie - podał mi dość wąskie i długie pudełko.

- Co to? - spytałam podejrzliwie. - Próbujesz mnie przekupić?

- Nie - pokręcił głową. - Pogratulować świetnego wywiadu.

- Powiedzmy, że ci wierzę - wepchnęłam mu w rękę moją torebkę, po czym delikatnie wzięłam od niego zielone pudełeczko. Sceptycznie spojrzałam na Darka, ale on nonszalanckim uśmiechem i gestem ręki nakazał mi podniesienie wieczka. Powoli zdjęłam pokrywkę, a jego zawartość wywołała u mnie pozytywne emocje. W środku znajdowała się czerwona róża. Wyjęłam ją delikatnie i powąchałam.

- Wiedziałem, że ci się spodoba - odrzekł, zniżając głos. Podniosłam na niego wzrok ze złośliwym uśmiechem.

- I myślisz, że to wystarczy? - spytałam, biorąc od niego moją torebkę.

- Nawet nie śmiałem tak pomyśleć - odparł, z trudem powstrzymując śmiech. - Ale kiedyś mi się uda.

- Taa. Mam jednak nadzieję, że należysz do cierpliwych.

- Należę do tych, którzy nigdy nie przegrywają - oznajmił z przekąsem.

- Zawsze jest ten pierwszy raz - wzruszyłam ramionami. - Na pewno nigdzie dzisiaj z tobą nie pojadę.

- Bez obaw, jestem tutaj również w interesach - oświadczył, wyjmując z samochodu czarną teczkę.

- No tak, jak mogłam pomyśleć, że przyjechałeś tu tylko dla mnie - uśmiechnęłam się za słodko. - W końcu nie odzywałeś się prawie tydzień.

- Dałem ci czas, byś za mną zatęskniła - oparł się o samochód. - A tak nawiasem mówiąc, lubię łączyć przyjemne z pożytecznym.

- Muszę cię zmartwić, ale ja nie tęskniłam - rzuciłam złośliwie. - A jakie interesy cię tutaj sprowadzają?

- Inwestycje, inwestycje, ale ty tego nie zrozumiesz - wzruszył ramionami.

- Nawet nie chcę - odburknęłam. - W ogóle rozmowa z tobą mnie nie bawi.

- Tak, tak - pokiwał głową. - A teraz wybacz - dał mi buziaka w policzek.

- Za dużo chyba sobie pozwalasz - wyszeptałam, mrużąc oczy.

- Do zobaczenia wkrótce - skłonił się i ruszył do wieżowca.

- Znów stworzysz sposobność? - spytałam. Wiedziałam, że rozbawiłam go, bo odwracając się, miał wymalowany na twarzy szeroki uśmiech.

- Jestem w tym mistrzem - rozłożył ręce. - Do godziny siedemnastej jesteś do dyspozycji pani. No, chyba że cię wcześniej zwolni - zwrócił się do swojego szofera.

- Powiedziałaś, że nigdzie z tobą nie jadę - mruknęłam.

- Jedziesz sama, tylko moim samochodem.

- A skąd mam wiedzieć, że nie jest jakimś zbrojennym, który na twój rozkaz zawiezie mnie i uwięzi? - spytałam, krzyżując ręce.

- No wie pani - odchrząknął szofer, na co puściłam do niego perskie oko. - On nie potrzebuje takich sztuczek... - Nie powiesz mi, że same się pchają - spojrzałam na mężczyznę, który skinął. - Głupie laski - burknęłam.

- Zegnam - machnął Darek i zniknął we wnętrzu budynku.

- Dokąd panienka sobie życzy? - spytał mnie starszy mężczyzna. Wydawał się cholernie miłym człowiekiem, dlatego zrobiło mi się głupio, po tym jak nazwałam go zbrojennym.

- Na WAT - oświadczyłam, wsiadając do samochodu. - Przepraszam za zbrojenną.

- Nic się nie stało, panienko - na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Nie miałam pojęcia, co ten Nowicki kombinował, ale cieszę się, że udostępnił mi samochód, bo ten lodowaty wiatr strasznie piecze w policzki. Całą drogę zastanawiałam się, jak wytłumaczyć dziewczynom fakt, że



przyjadę samochodem ich kumpla, po czym uznałam, iż wcale nie muszę się tłumaczyć. One miały tyle tajemnic przez wiele miesięcy, więc moja jedna to kropla w morzu.

## Łapówka

Trzymając wszystkie podręczniki, które miały mi pomóc przygotować się do sesji zimowej, wybiegłam z domu. Z narzuconym na ramiona białym kożuchem podbiegłam do samochodu, który stał przed moim blokiem. Od razu włądowałam się do środka, przyjaźnie witając się z kierowcą.

- Dzień dobry, Nino - odwrócił się do mnie ojciec Thomasa. - Widzę, że czeka was bardzo owocny tydzień.

- Muszę się uczyć do sesji - skrzywiłam się nieco. - A co u pana?

- Od dłuższego czasu nie miałem możliwości pojechania w tak daleką podróż - oznajmił z uśmiechem. - Całe dnie się uczysz, a ja cię zrywam tak o piątej rano z łóżka.

- Nic się nie stało - uśmiechnęłam się blado. - Lubię spędzać czas u was.

- Gdy nie ma mojej żony - westchnął. - Staram się na nią wpłynąć.

- To nic takiego, przyzwyczaiałam się - odrzekłam. Fakt, dalej czułam się jak intruz w domu Thomasa, ale powoli się przyzwyczajałam do takiego stanu rzeczy. Może po tygodniu spędzonym z książkami zmieni o mnie zdanie? Złudne nadzieje, ale nic innego mi nie pozostaje. Może Violetta była dużo ładniejsza ode mnie, jednakże nie uważałam się za gorszą. Mama Thomasa prosiła ją, by przychodziła bądź nocowała właśnie wtedy, kiedy ja przyjeżdżałam. Teraz pewnie też nie obędzie się bez jej obecności, co zaczynało mnie irytować. Jestem dziewczyną Thomasa, czy to się komuś podoba, czy nie, i czasami chcielibyśmy być totalnie sami, co jego ojciec akurat rozumie. Najbardziej chyba dobijają mnie wieczorne wizyty jego mamy, która kocha rozmawiać ze mną właśnie o tej porze. Jest wtedy najmilszą osobą na świecie, ale gdy wstaje dzień, wszyscy wracamy do swoich „obozów”, by wymyślić nową taktykę: ja - jak przekonać ją do siebie, a ona -

jak się mnie pozbyć i na moje miejsce władować Violetkę. Ta dziewczyna również nie była taka miła, jak mi się zdawało. Thomas na moje nieszczęście jest zbyt spokojny, by powiedzieć jej, żeby się odpieprzyła, a szkoda... Nie jestem zazdrosna, no może odrobinę, ale to normalne w mojej sytuacji, nie? Tym razem, gdy jego mama specjalnie będzie kazała mu gdzieś jechać z Violetką, ja przynajmniej będę miała książki i zagłuszę głupie myśli, które mi przez te kilka godzin przychodzą do głowy.

- Gotowa na kolejną porcję pytań i zdjęć?

Dobrze pamiętam, jak ostatnio mnie przycięli z ołówkiem we włosach i z książką w ręku. Majka nie mogła przestać się śmiać i nawet powiesiła sobie to zdjęcie w pokoju. Cieszę się, że niemieckie media mnie lubią. Zapewne jestem dla nich nieco nudna, biorąc pod uwagę ekscesy Andy'ego (o którym w końcu się dowiedziałam nieco więcej i muszę przyznać, że nie wygląda na takiego skandalistę) i Violetty (ona jak najbardziej do tej roli pasuje). Dziennikarze jednak patrzą na mnie przychylnie, uznając mnie za dziewczynę, która ma poukładane w głowie. Tak, na scenie gwiazdorskiej na pewno nigdy nie było studentki pierwszego roku WAT. Jeśli muszę pojawić się na konferencjach, ubieram się elegancko, ale siedząc nad książkami w kawiarni, nie myślałam, by dobrze wyglądać, a powinnam! Jak to Andy mawia: „Paparazzi nigdy nie śpią”.

- Nie mam wyboru - wzruszyłam ramionami, ale nie czułam jakiegoś rozzalenia. Na początku nie lubiłam tego szumu wokół mnie, ale musiałam się przyzwyczaić. W sumie dla Thomasa powoli byłam w stanie zrobić wszystko, więc nasze spotkanie się można nazwać poważniejszym związkiem. Niestety, czym bardziej nasze relacje się zacieśniały, tym wymyślniejsze intrygi stosowała moja teściowa.

\*

- Witamy czarnego króliczka „Playboya” - powitał mnie wesoło Andy, który czekał na mnie razem z Thomasem przed domem. Było lodowato i zazwyczaj w taką pogodę siedzieli w środku, więc ich obecność na zewnątrz wróżyła obecność Violetty.

- Zajmij się swoim, co? - szturchnął go Thomas, przytulając mnie do siebie.

- Przenocować was u siebie? Czy macie zamiar spędzić z tymi jędzami kolejny przesłodki tydzień?

Nasze relacje też się zmieniły, i to diametralnie. Nie byłam już złośliwą przyjaciółką jego dziewczyny, a stawałam się jego dobrą koleżanką. Dla mnie starał się mówić po angielsku, by nie wykluczać mnie z rozmowy, za co byłam mu wdzięczna (pewnie wystarczy, że Viola rzucała uwagi w języku niemieckim).

- Jakoś przeżyjemy - westchnęłam, uśmiechając się do mojego ukochanego.

- Macie tutaj klucze - podał je Thomasowi, po czym skierował się do samochodu. - Opiekujcie się moją chatą, bo ja wyjeżdżam na dwa tygodnie.

- I mama Laury będzie cię musiała tak długo znosić? - spytałam zaczepnie, na co wyszczerzył rząd swoich białych, równiuteńkich zębów. Ach, naprawdę dziwiłam się, że nie jest jakimś modelem, tylko gwiazdą estrady.

- Coś ty - machnął ręką. - Załatwiłem sobie mieszkanie na Powiślu. Raczej tam będziemy urzędować - roześmiał się, wsiadając do samochodu.

- Wariat. Uciekamy już czy próbujemy przeżyć tutaj jedną noc?

- Nie róbmy przykrości twojemu tacie - uśmiechnęłam się, a on wziął ode mnie torbę. Tak, nie lubiłam tutaj przebywać w obecności supermodelki, ale kochałam

towarzystwo swojego teścia. To naprawdę fantastyczny człowiek i nie mogłam zrozumieć, czemu wziął za żonę akurat Naomi.

- Ooo, to dziś miałaś przyjechać - uśmiechnęła się słodko mama Thomasa. - Zapomniałam, ale mam sporo na głowie - dodała. Taa, pomalować paznokcie na czerwono czy na czarno, pomyślałam. Znałam już na pamięć jej teksty, więc tak jak się spodziewałam, poinformowała mnie, że zaprosiła Violettę, i spytała, czy nie mam nic przeciwko. Ja jak zwykle grzecznie odpowiedziałam, że nie, i ruszyłam na górę z moim chłopakiem.

- Beznadzieja - westchnął Thomas, zatrzaskując drzwi. Spojrzałam na niego z zainteresowaniem, nie wiedząc, o co dokładnie mu chodzi. - Może powinienem kupić w końcu mieszkanie tylko dla siebie. Widuję Violkę dokładnie raz w miesiącu, jak ty przyjeżdżasz.

- Przyzwyczyłam się - zarzuciłam mu na szyję rękę. - Dajemy jakoś radę, prawda? - zamruczałam, delikatnie muskając jego wargi.

- Puk, puk - do środka wparowała modelka ze sztucznym uśmiechem. - Nie przeszkadzam?

- Właściwie... - zaczął Thomas, ale ona od razu mu przerwała.

- To dobrze. Naomi kazała mi zapytać, czy nie poszłabyś z nią na zakupy?

- Ja? - spojrzałam zaskoczona na mojego ukochanego, ale on wzruszył jedynie ramionami. Może naprawdę istnieje jeszcze sposób, by się do mnie przekonała. Znam się trochę na modzie, w końcu moja przyjaciółka pracuje w „Vogue”.

- Czeka w samochodzie - poinformowała mnie Violetta. - To idziesz? - spojrzała na mnie przyjaźnie.

- Nina dopiero przyjechała, pewnie jest zmęczona - oznajmił. - Powiedz jej, żeby jechała sama.

- Nie, spokojnie - uśmiechnęłam się do niego. - Z chęcią pojedę, zaraz będę gotowa - zwróciłam się do Violetty, która wyszła uradowana z pokoju.

- Nie musisz się jej podlizywać - burknął na mnie. - Może jechać sama...

- Ale chcę, by mnie lubiła - pogłaskałam go po policzku. - Nie chcę, byście się przeze mnie kłócili.

- Jak chcesz, ale później się nie żał, że coś zrobiła - westchnął niezadowolony.

- A co to niby miało znaczyć? - wycedziłam, mrużąc oczy.

- Nie o to mi chodziło - odpuścił, ale założyłam ręce na piersi. - Po prostu nie wierzę w jej dobre intencje. Widzę, jak się starasz, i dlatego nie chcę, byś znów się rozczarowała - złapał mnie za rękę.

- Wiem, ale nie zrezygnuję - zaczęłam niepewnie. - Nie chodzi już o ciebie, tylko o mnie. Nie chcę być traktowana jak ktoś gorszy, bo taka nie jestem i udowodnię jej to.

- Nie mogę - roześmiał się, co mnie totalnie zdziwiło. - Za dużo przebywasz z Andym i zaczynasz tak samo gadać.

- Nieprawda - pokręciłam głową. - On nie umie odpuszczać i zawsze dostaje to, co chce. Ja udowodnię twojej matce, że nie pieniądze świadczą o wartości człowieka.

- Chcesz wychować mi matkę - skwitował z uśmiechem. - Powodzenia. Przyda ci się, bo mnie i ojcu się nie udało.

- Nie, dziękuję - dałam mu buziaka, po czym podeszłam do lustra, by poprawić włosy.

- Masz - stanął obok mnie ze swoją kartą.

- Co to? - spytałam zaskoczona, odwracając się w jego stronę.

- Idziesz na zakupy - spojrzał na mnie.

- Nie ma mowy - rzuciłam niezadowolona. - Nie mogę tego wziąć.

- Możesz i weźmiesz albo się obrażę - oznajmił beznamiętnie.

- To szantaż emocjonalny - przypomniałam mu. - Będzie mi głupio wydawać...

- Choćbyś chciała kupić cały najdroższy sklep w Dortmundzie, to i tak nie opróżnisz konta - roześmiał się. - No, nie patrz się tak, chcę, byś kupiła sobie coś ładnego.

- Wezmę, ale nie wiem, czy coś kupię - mruknęłam nadąsana. Głupio mi było wydawać jego pieniądze. I tak sprawiał mi strasznie drogie prezenty, choć starał się, by wyglądały na niepozorne. Zdawał sobie sprawę, że mnie to peszy, i czasami udawało mu się mnie oszukać. Wystarczyło jednak, bym poszła do Laury, która niechcący się wygadywała, albo do wszytkowiedzącej Majki o świetnej spostrzegawczości.

- Jeśli nie kupisz, to ja ci kupię, jak jutro pojedę do Dortmundu podpisywać dokumenty - oznajmił z uśmiechem.

- Czasami cię nienawidzę - westchnęłam załamana.

- Naprawdę miło mi słyszeć, że się cieszysz - roześmiał się. Naszą przyjemną rozmowę przerwał jego telefon. - Muszę odebrać - spojrzał na mnie przepraszająco. Wzięłam torebkę i kartę, którą trzymał w ręku, po czym zeszłam na dół. A więc: „Ahoj, przygodo”.

\*

- Oh, moja droga - zaszczębiotała Naomi. - Przepiękna sukienka...

- Faktycznie, jest śliczna - przyznałam. Cena też była bardzo wygórowana. Pewnie dlatego, że zabrała mnie do najdroższego sklepu w całym Dortmundzie. Nikt z przechodniów nawet nie zaglądał do środka. Sama ekspedientka w czarnym garniturze odstraszała, a ceny to już na pewno zniechęcały. Zresztą sprzedawczyni dziwnie się na mnie patrzyła, bo nie wyglądałam jak typowe klientki jej

sklepu. Dopiero, gdy Naomi się do mnie przyznała, dziewczyna zdziwiła się, ale już się na mnie nie gapiła. Zapewne na każdą zwyczajną studentkę patrzyłaby tak samo. Snobistyczne sklepy wyłącznie dla bogatych, eleganckich pań.

- Ładnie byś w niej wyglądała, ale nie stać cię. Nie przejmuj się, na pewno w jakimś innym tańszym sklepie coś znajdziemy, nie wszyscy ubierają się w takich ekskluzywnych - oznajmiła. - Przykro mi, że sprawiłam ci przykrość, przyprowadzając cię tutaj. Zapomniałam, że to nie twoje sfery - dodała, po czym poklepała mnie delikatnie po plecach.

- Mhm - tylko tyle wydusiłam z siebie. Wszystkie babki w sklepie spojrzały na nas, a mnie się zrobiło głupio. Specjalnie chciała mnie przed nimi ośmieszyć, a ja stałam jak sierota, zastanawiając się, czy mogę tyle wydać. Wiedziałam, że Thomas ma tam olbrzymią sumę pieniędzy - sam mi o tym powiedział. Zapewne nawet jakbym wydała dwa tysiące euro, to byłaby to kropla w morzu, ale jakoś się bałam. Nie jego reakcji, tylko... Sama nie wiem... Nie chciałam, by pomyślał, że go wykorzystuję. Wiem, że na pewno jest przewrażliwiony na tym punkcie po związku z Violetta. Nie jestem jednak nią, i on to powinien po tych kilku miesiącach wiedzieć. Zresztą nie dałby mi karty, gdyby mi nie ufał, chciał, żebym sobie coś kupiła, ale czy na pewno powinnam?

- Ja idę zapłacić za tę torebkę z wężowej skóry i kozaczki - uśmiechnęła się. - Poczekasz na mnie, a później możesz przejść się i poszukać przecen w twoich sklepach. Thomasowi się podobasz nawet w byle czym, więc się nie smuć.

- Kupię tę sukienkę - rzuciłam stanowczo. - Podoba mi się.

- Ale kochanie, nie chcę, byś pod moim naciskiem wydawała wszystkie pieniądze - mruknęła do mnie, gdy podeszłam do ekspedientki, by zapłacić.



- Nie musi się pani o to martwić - uśmiechnęłam się blado. - Thomas chciał, bym sobie coś kupiła - podałam sprzedawczyni kartę. Widziałam, jak na twarzy Naomi najpierw maluje się zdziwienie, które później przerodziło się we wściekłość. Wychodząc ze sklepu, rozluźniła się i nawet uśmiechała. Wsiadłyśmy do samochodu i nie odezwałyśmy się ani słowem.

- Dobra, wiem, w co grasz - zaczęła delikatnie, gdy dojeżdżałyśmy do Siegen. - Ile?

- Słucham? - rzuciłam zaskoczona, nie wiedząc, o czym chce rozmawiać. Byłam bardzo zmęczona, bo od piątej rano nie zmrużyłam oka.

- Jesteś biedną studentką - spojrzała na mnie przelotnie. - Tom to dobry chłopak, widać, że się lubicie.

- Tak, bardzo się lubimy - odrzekłam. Ba, ja zaczynałam czuć dużo więcej, ale bałam się wyskoczyć w nieodpowiednim momencie. Wierzę, że przyjdzie taka chwila, w której nie będę się zastanawiać, czy powinnam mu to powiedzieć, czy jeszcze za wcześnie. Łatwo się przyzwyczajam i szybko przywiązuję do ludzi, oddając im całe serce.

- Ale nie chcę, by cierpiał - westchnęła. - Nie pasujesz do jego świata i od początku podejrzewałam, że czegoś potrzebujesz. Zawsze kleiły się do niego fanki.

- Nie jestem jego fanką - przerwałam jej. - I nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

- Wspieramy potrzebujących, więc mogę zapłacić ci tyle, ile potrzebujesz, ale zerwij z nim, nim zorientuje się, że masz inne powody, by z nim być - oznajmiła.

- Nie wierzę - pokręciłam głową z kpiarskim uśmiechem. - Nie wierzę w to, co pani powiedziała.

- Dziecko, znam takie jak ty i w pewnym sensie rozumiem, ale nie chcę, by Thomas ciężko zarobione

pieniądze wydał na ciebie - kontynuowała swój okrutny wywód. Nigdy nawet przez ułamek sekundy nie pomyślałam, by potraktować Thomasa jak portfel. Gdyby nam się nie układało, zakończyłabym znajomość, a nie zastanawiała się nad zostaniem z nim z powodu majątku. Potraktowała mnie jak pustą panienkę, łapczywą na forszę, i zabolowało mnie to bardzo. Wszystkie jej intrygi związane z Violetką to nic w porównaniu z tym.

- Teraz ja coś powiem - warknęłam, gdy podjeżdżała pod dom. - To, co pani powiedziała, to najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam. Nienawidzi mnie pani, ale pieniędzmi mnie pani nie przekona, bym zostawiła Thomasa.

- Troszczę się o syna - mruknęła, wyjmując kluczyk ze stacyjki. - Nie chcę, by był wykorzystywany przez biedną Polkę.

- Świetnie - syknęłam jadowicie. - Jestem biedną Polką, ale kocham pani syna - warknęłam, wysiadając z samochodu.

- Kogo kochasz? Co jest? - spytał mnie Thomas, próbując mnie zatrzymać.

- Zostaw - zabrałam rękę. - Kocham ciebie, a twoja matka chciała mi zapłacić, bym trzymała się od ciebie z daleka. Nie przyjąłem łapówki, jeśli cię to interesuje - wyrzuciłam z siebie, wbiegając do domu.

- Nina? - spojrzał na mnie zatroskany ojciec Thomasa. Widząc moje łzy, podszedł do mnie i mnie delikatnie przytulił. - Nie wiem, co zrobiła, ale przepraszam.

- Chce mnie wyrzucić z jego życia - rozplakałam się. - Nie wiem, jak to będzie, ale muszę wyjechać.

- Nie karz jego za nią - wyszeptał, patrząc na mnie smutno.

- Nie mogę tutaj mieszkać, przykro mi - wydukałam, wchodząc po schodach. Weszłam do jego pokoju i pierwszy raz byłam zadowolona, że moja torba jest spakowana. Trudno,

wrócę na własny koszt albo zadzwonię po Daro. Świetna myśl. Ma milion znajomych, więc któryś mnie zabierze z Dortmundu, a jak nie, to prześpię się w hotelu i poczekam na niego. Nie zostawi mnie w takiej sytuacji samej, wiem to.

- Nina - wpadł do pokoju Thomas. - Poczekaj.

- Wyjeżdżam - poinformowałam go z bólem serca.

- Chcę, byś została - zaczął. - Ale nie tutaj... Pojedziemy do Andy'ego.

- Nie możemy tak - spojrzałam na niego zapłakana. - Ona jest twoją matką, mimo wszystko nie mogę cię jej zabrać.

- Po pierwsze, nie może mi rozkazywać i przekupywać mojej dziewczyny - oznajmił stanowczo. - A po drugie będę pilnował mieszkania Andy'ego i chcę, byś mi pomogła.

- To się nie uda - rzuciłam zrezygnowana.

- Wręcz przeciwnie - mruknął zdeterminowany, łapiąc moją torbę i schodząc na dół.

- Skarbie - na schodach spotkaliśmy jego matkę.

- Nie chce mi się z tobą gadać - warknął, łapiąc mnie za rękę. - A ty zniknij w końcu z mojego życia - zwrócił się do Violetty, która zaczęła coś krzyczeć. Zapewne broniła Naomi, ale nie obchodziło mnie to. Byłam zbyt zaskoczona zachowaniem Thomasa. Wsiadłam bez słowa do samochodu, a później po prostu zasnęłam. Nie pamiętam, kiedy dojechaliśmy na miejsce i jak znalazłam się w łóżku, ale zerwana złym snem zaraz znalazłam się w ramionach Thomasa.

- Kocham cię - wyszeptałam, wtulając się w niego.

- Wiem to - uśmiechnął się blado. - Ale teraz to majączysz, bo jesteś śpiąca.

- Wiem, co mówię - westchnęłam zrezygnowana. - Dobranoc.

- Tak, też cię kocham - pocałował mnie we włosy. - Śpij już - dodał, a ja posłusznie położyłam głowę na jego torsie, marząc, żeby to nie był sen.

## Zmiana taktyki

Zarzuciłam na siebie jakąś bluzę. W normalnych warunkach nie wyszłabym z domu w takim stroju, ale to była ekstremalna sytuacja. Wkurzona jak nie wiem co, z posklejonymi od wody włosami, zaczęłam przeczesywać mieszkanie w poszukiwaniu kluczy. Obiecywałam sobie, że zabiję każdego, kogo zobaczę na dole przy domofonie. Jest druga w nocy, a ja brałam przyjemną kąpiel, gdy ktoś mi brutalnie przerwał. To miała być pierwsza noc w mieszkaniu, które wynajęłam za premię. Jeśli tak mają wyglądać wszystkie moje wieczory, to ja chyba podziękuję za to lokum. Na korytarzu spotkałam sąsiada, ale zmroziłam go tak lodowatym spojrzeniem, że nawet się nie odezwał. Pewnie tak samo jak ja chciał wiedzieć, czemu domofon dzwoni i dzwoni.

- Dariuszu Nowicki - warknęłam, widząc jego szyderczy uśmiech. Rzuciłam groźne spojrzenie szoferowi, który stał i wpisywał ciągle mój numer mieszkania. Daro skinął na niego, a mężczyzna z ulgą wsiadł do samochodu. - Nie możesz mnie nachodzić!

- Załatw zakaz zbliżania - odrzekł beznamiętnie. - Czekoladki dla ciebie.

- Nie chcę od ciebie żadnych prezentów - syknęłam. - I nie przysyłaj mi bukietów kwiatów do pracy, bo robisz mi siarę.

- Raczej wzbudzam zazdrość w twoich podwładnych - przerwał mi, ciągle się uśmiechając.

- To rób to w inny sposób - odcięłam. - A tak nawiasem mówiąc, nie musisz, bo one już teraz wskoczyłyby ci w ramiona.

- A ile mam czekać na takie gesty z twojej strony? - spytał rozweselony.

- Całą wieczność - warknęłam. - I z czego się tak cieszysz?

- Uroczo wyglądasz, Maju - uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Wynoś się stąd - rozkazałam, wracając do budynku.

- Stefanie - zawołał swojego szofera. - Mógłbyś dalej dzwonić?

- Oczywiście, paniczu - mężczyzna wysiadł z samochodu.

- Stój tam, gdzie stoisz - zwróciłam się do niego. - Nawet sam nie możesz po mnie zadzwonić? Musisz się wysługiwać innymi?

- Wiem, że to syzyfowa praca - odrzekł, ale było mu nieco mniej do śmiechu.

- Właśnie dlatego nie chcę się z tobą widywać - burknęłam. - Jakby ci zależało, to byś sam się starał, a nie wysługiwał się Stefanem. A teraz żegnam! Dobrej nocy, Stefanie - odwróciłam się na pięcie i wróciłam do środka. Nie będę jego kolejną panienką, powtarzałam sobie w kółko, by nie wyjść drugi raz. Jednakże szybki przyjazd windy i moja duma mi na to nie pozwoliły. Odetchnęłam dopiero w domu. Jest perfekcyjnie, nic się nie dzieje, dalej żyjemy na wysokich obcasach.

- Długo pan zabawi w Polsce? - spytała Andy'ego jakaś kobieta. Siedzieliśmy na konferencji, a ja ukrywałam się za kulisami. Miałam wyjść z nim na scenę, ale martwiłam się o Ninę i straciłam ochotę na takie wystąpienia. Biedactwo, tam - wśród bliskich Thomasa - była traktowana jak intruz. Wiem, że dzięki mojemu zapobiegliwemu chłopakowi mają kilka dni sam na sam, ale i tak było mi jej żal. Ja z rodzicami Andy'ego nie miałam problemów, byli naprawdę mili i zawsze pomocni. Nie czułam się przy nich skrępowana z powodu ich majątku. Zapewne różnią się od rodziców Thomasa, nie mieli tego całego bogactwa jeszcze kilka lat temu. To kariera Andy'ego sprawiła, że z przeciętnych Niemców stali się naprawdę zamożni. Dopiero po jego debiucie zaczęli inwestować część

zarobionych pieniędzy i powiększać swój majątek. Z Thomasem było inaczej ... On urodził się w bogatej rodzinie, od małego matka tłukła mu do głowy, że jest kimś więcej... Na szczęście chłopak wrodził się w swojego uprzejmego ojca, a nie w chłodną i cyniczną rodzicielkę.

- Lauro - podeszła do mnie mała, wystraszona dziennikarka. - Mogłabym zadać kilka pytań?

- Nie udzielam dzisiaj wywiadów - burknęłam, co sprawiło, że dziewczyna spochmurniała. Chciałam ją olać i pójść dalej, ale nie mogłam. Zachowałam się jak nadęta gwiazdka, a nie chciałam za taką uchodzić. - Pytaj...

- Naprawdę? - rozradowała się, ale zadzwonił do mnie telefon. Przeprosiłam się i odebrałam.

- Co jest, Majka? Mów głośniej, bo jestem na konferencji - oznajmiłam dość głośno.

- Mówię, że... - tutaj nie dosłyszałam jej słów. - Przyjedziesz z Andym do mnie?

- Dobrze, ale po co? Nic nie słyszę - westchnęłam załamana, bo już widziałam tłum dziennikarzy idących w moją stronę.

- Artur się ucieszy - usłyszałam znów głos mojej przyjaciółki.

- Kim jest Artur? - spytałam. Andy podszedł do mnie niepewnie. - Muszę kończyć. Przyjedziemy, buziaki - dodałam i rozłączyłam się.

- Mamy jakieś plany na dzisiaj? - spojrzał na mnie zaciekawiony.

- Tak, Majka chce, byśmy do niej podjechali - uśmiechnęłam się. - Masz coś przeciwko?

- Nie - odrzekł pośpiesznie, po czym spojrzał w stronę dziennikarzy. - Wiem, że nie lubisz takich sytuacji - dodał i porywając mnie w ramiona, pocałował mnie. Momentalnie rozbłysły się flesze.

- Nienawidzę takich akcji - rzuciłam do niego, gdy ruszyliśmy w stronę samochodu. - Nic na pokaz mnie nie jara, w przeciwieństwie do ciebie.

- Oni tego chcą - odparł zmieszany.

- A ja nie jestem na ich zawołanie, by im to dawać - mruknęłam stanowczo. - Jeśli chcą skandalu, to ja im go dam.

- Tak? - prychnął niezadowolony.

- Tak - założyłam ręce na piersi. - Następnym razem, gdy będziesz mnie całował na pokaz, dostaniesz i tyle.

- Okej - westchnął zrezygnowany. - Przepraszam i obiecuję, że nie będę popisywał się przed hienami.

- Chciałabym w to wierzyć - powiedziałam i wsiadłam do samochodu.

- Że niby kłamię? - burknął zniesmaczony. - Pokażę ci - dodał z zaciętą miną. Tak łatwo było go sprowokować. Przynajmniej wiedziałam, że nie złamie obietnicy, bo jego duma mu nie pozwoli. Uśmiechnęłam się pod nosem, patrząc na niego ukradkiem. Wyglądał tak słodko, gdy się denerwował. Czasami umyślnie wyprowadzam go z równowagi, by móc popatrzeć na ten cudowny widok. Jego zielone oczy błyszczały bardziej niż zwykle, a gładkie rysy twarzy wyostrzały się. Był cudowny, kochałam go.

\*

- Nie ma mowy - warknęłam na Majkę. Czemu ja lepiej się w jej słowa nie wsłuchiwałam? Dopiero zrobiłam wykład Andy'emu na temat popisywania się przed fotografami, a teraz wylądowałam na sesji zdjęciowej w „Vogue”.

- Arcymistrz się irytuje - rzucił zdenerwowany Kamil, pomocnik fotografa.

- Marnuję czas i taka niewdzięczność. Moje natchnienie ucieka, a serce zaczyna boleć - Artur siedział na jednym z bufiastych foteli, a jakaś blondynka podawała mu wodę.



- Robimy sobie zdjęcia? - spytał mnie Andy po niemiecku, ale widocznie mistrz aparatu znał ten język.

- Robimy zdjęcia? - zbulwersowany wstał raptownie. - To nie jest jakieś głupie robienie zdjęć! To sztuka! Wy na moich zdjęciach będziecie idealni, bo wszystkie moje fotografie są idealne! Kim jestem, Maju? Powiedz tym kreaturom.

- Jesteś Arturo Picassem w swojej dziedzinie - uśmiechnęła się do niego, po czym puściła w naszą stronę oczko. Praca z artystą naprawdę musi być trudna.

- Szykować makijażystkę i kostiumy? - wtrąciła się niska dziewczyna o granatowych oczach.

- Ja już nie wiem, czy chcę takich ignorantów na moich zdjęciach - znów opadł na fotel. - Nie lubię pracować z gwiazdami, puste modelki są wdzięczniejsze.

- Już, proś go - wycedziła do mnie Majka. Spojrzałam na nią, a w moich oczach malowało się zdziwienie i sprzeciw. - Już, bo załamie się na kilka tygodni i ty będziesz ze mną jeździć do niego.

- Arturze - westchnęłam po przegranej bitwie z Mają. - Chcemy, żebyś nas uwiecznił, najlepiej jak potrafisz.

- Idźcie się szykować, a ja przemyślę waszą prośbę - odrzekł, a my, pokierowani przez Kamila, ruszyliśmy do drugiego pomieszczenia.

- Chcemy jednak zdjęcia? - roześmiał się Andy.

- To nie to samo, co robienie sensacji w twoim wykonaniu - oznajmiłam. - Nie słyszałeś, to sztuka.

- Tak, tak - objął mnie delikatnie, muskając moje wargi. - Tę sztukę to ja lubię najbardziej - zamruczał i oboje oddaliśmy się namiętnemu pocałunkowi.

\*

Nie sądziłam, że Andy i Laura będą tak dobrze się bawić. Artur na początek, by ich trochę rozruszać, kazał im przebrać się w jakieś luźne koszule. Laura założyła do tego rurki i

botki, a Andy czarne spodnie i trampki. Wyglądali uroczo i młodzieżowo. Mieli wolną rękę, więc raz się przytulali, raz ona się obrażała, a on starał się, by przestała. Arturowi najbardziej spodobano się, jak wziął ją na ręce, a ona kazała mu się odstawić na ziemię. Na koniec naszemu mistrzowi zaserwowali niewinnego buziaka, którego musieli kilka razy powtarzać, bo artysta dostał natchnienia. Później mieliśmy godzinną przerwę, bo Artur widział ich w eleganckich strojach z kieliszkami martini. Czerwona suknia bez pleców Laury, która podkreślała jej biust i figurę, oraz te wysokie czerwone szpilki idealnie współgrały z lekko gangsterskim stylem Andy'ego. Ten zawadiacki kapelusz, biała koszula, czarne spodnie i kamizelka dziwnie pasowały do niego. To zazwyczaj Thomasa widziało się w garniturze, ale i jego przyjacielowi było dobrze w takim stroju. Zabójcza para, na której widok wszyscy zaniemówili. Nasza makijażystka powinna dostać premię za ucharakteryzowanie Laury, a dokładnie za ciemne oczy i krwiste usta. Ta sesja była poważniejsza, bez beztroski i uśmiechów. Powaga i elegancja. Artur zrobił z Laury niedostępną i groźną dziewczynę, a z Andy'ego nonszalanckiego gangstera, który za wszelką cenę chce, by ta zwróciła na niego uwagę. Popisywał się, a ona udawała, że jego gesty nie robią na niej wrażenia. Kapitalna scena. I mogłam być pewna, że zdjęcia będą fenomenalne, a „Vogue” znów wyróżni się wśród innych gazet w kioskach. Uśmiechałam się cały czas. Raz rozbawiały mnie docinki naszych gołąbków, a innym razem entuzjazm i okrzyki radości naszego fotografa.

- Brawo! - ucieszył się Artur, oddając aparat w ręce Kamila. Podszedł i nie zważając na stroje naszych modeli, wyściskał ich. - Od dawna nie miałem tak natchnionej sesji, to było coś niesamowitego - mówił po niemiecku, ale ja nie

miałam problemu ze zrozumieniem jego słów. W końcu na coś się przydała ta matura z drugiego języka.

- Cała przyjemność po naszej stronie - przyciągnął mocno do siebie Laurę, która zachichotała dźwięcznie.

- Jaki gangster z ciebie. Nie znałam cię z tej strony.

- Artur po sesji swobodnej zawsze wie, jak ma wystylizować swoich modeli - oznajmiłam zadowolona. - Sądzę, że powinniśmy zamieścić w następnym numerze zdjęcia z obu sesji.

- Oczywiście - przytaknął Artur. - Ale przydałby się jakiś wywiad obok tych zdjęć z luźnej sesji.

- Do usług - roześmiała się Laura. - Nie wiedziałam, że tak swobodnie będę się czuć.

- To dzięki mnie - dodał Andy, nasuwając sobie na oczy kapelusz. - Bo przy mnie zawsze możesz się bezpiecznie czuć, maleńka - spoważniał, udając zapewne jednego z bohaterów jakiegoś filmu o mafii, może „Ojca Chrzestnego”?

- Nie przesadzaj - mruknęła wesoło Laura, zabierając mu kapelusz. - Udzielimy ci wywiadu, Maju.

- Widzę, że powoli zostaję dziennikarką jedynie od was - rzuciłam z przekąsem. - Nie to, że mi to przeszkadza.

- Rozumiemy - przytaknął Andy. - Ale nie powinnaś pogadać z Vanessą? W końcu dostarczasz jej dobre tematy, niech cię awansuje.

- Rozmawiała z nią - wtrącił Kamil, dotykając jej ramienia. - Ale ona tego nie zrobi, bo miałyby Maję na równi z sobą, a ta lubi mieć wszystko w garści.

- Artur nie może się za tobą wstawić? - spytała mnie niepewnie Laura. Pewnie, że mógłby, ale ja chcę dostać awans dzięki swojej pracy, a nie znajomościom.

- Dam sobie sama radę - burknęłam tylko.

- Kwiaty - ucieszył się Kamil, odwracając wzrok.

- Czy on nie rozumie, że ich nie chcę? - odwróciłam się załamana.

- Tym razem przyszedłem osobiście - Darek uśmiechnął się nieśmiało.

- Widzę - wyrzuciłam zszokowana. Czyżby moje słowa wypowiedziane w nocy jakoś podziałały? A może mu naprawdę na mnie zależy? Czemu nie chcę dać mu szansy? Chcę, tyle że nie na jego zasadach. Nie będę kukiełką w jego teatrze. Dobrze wiem, że ma poukładany świat i zawsze wszyscy robią to, co chce, ale ja nie zamierzam podporządkować się jego zasadom.

- To my pójdziemy się przebrać - Laura szturchnęła Andy'ego, który przytaknął. W końcu pewnie niewiele zrozumiał z naszej wymiany słów, choć dzięki rudej zaczyna się uczyć naszego ojczystego języka. Niech się uczy, bo Thomas dla Niny to zrobił. Czasami nie rozumie naszych skrótów myślowych albo tekstów, ale daje sobie świetnie radę.

- My też, Kamilu - uśmiechnął się do chłopaka Artur - ulotnimy się niczym motyle, byście mogli swobodnie porozmawiać.

- Dziękuję - ukłonił się delikatnie Daro, odprowadzając go wzrokiem, po czym przeniósł spojrzenie na mnie. - Nie chciałem cię potraktować przedmiotowo.

- Wszystkich tak traktujesz - przypomniałam mu smutno.

- Ciebie nie chciałem - odrzekł pośpiesznie. - Naprawdę.

- Nie dałabym się tak na ciebie, gdybyś tylko nie przyszedł o drugiej w nocy - powiedziałam łagodnie.

- Przyszedłbym wcześniej, gdybyś odbierała telefony - mruknął z nonszalancją.

- Czyli to moja wina? - spytałam z grymasem.

- Ech... - odchrząknął, uspokajając się. - Nie. Chcę ci powiedzieć, że kocham ekstrawagancję, często jestem arogancki, wszystkich przekupuję pieniędzmi, idę po trupach

do celu, który zawsze osiągam, i do tej pory nie rozumiem, czemu przyjaźnię się z takim kujonem i moralistką jak Nina. Nie umiem i nie chcę się zmienić, ale lubię cię, bo jesteś uparta, pewna siebie i stawiasz na swoim, tak jak Laura.

- Ach, czyli Laura jest zajęta, więc zostaję ja? - założyłam ręce na piersi. Sama nie wiedziałam, co zamierza mi powiedzieć, bo na razie szło mu beznadziejnie.

- Nie - rzucił stanowczo. - Laura mnie wkurza, tak samo jak ja ją, ma mnie za cholernego dupka, którym zapewne jestem, i nie toleruje tych wszystkich przekrętów, na które jestem skazany. Nina nic o tym nie wie, bo przestałaby się ze mną zadawać.

- Więc czemu mi to mówisz? - mruknęłam zaciekawiona.

- Bo wiem, że tobie to wszystko nie będzie przeszkadzało - oznajmił. - Czasami będziesz mnie nienawidzić, ale chcę, byś dała mi szansę.

- Mam więc rozumieć, że Dariusz Nowicki prosi? - udałam zdziwioną. - Myślałam, że nie umiesz.

- Jeszcze wiele razy cię zaskoczę - podał mi chyba jedenasty bukiet kilkudziesięciu czerwonych róż.

- Dziękuję - powąchałam kwiaty, które naprawdę były śliczne. - Skąd pomysł, że nie będzie mi to przeszkadzać? Bogatych typów jest ni pęczki, i to o wiele miłszych niż ty.

- Tak, ale są nudni, a ty nie lubisz nudy - rzucił z bladym uśmiechem. - Gdybyś lubiła, siedziałabyś na wykładach w Akademii Obrony Narodowej, a nie starała się rozwijać swoją karierę w wielkim świecie. Gdybyś była taka grzeczna, mieszkałabyś z rodzicami, a nie za wszelką cenę wynajmowała mieszkanie. Gdybyś lubiła poukładane życie, dalej byłabyś ze swoim Maćkiem, przyszłym prawnikiem, który spędzał całe wieczory, czytając książki w domu. Nudziły cię te chwile, dlatego wyrwałaś się z takiego życia, które pasowało do Niny, nie do ciebie.

- Jesteś pieprzonym szpiclem - warknęłam na niego. - Ach, tak bardzo cię interesowało moje życie? Wyczekując na mnie pod domem i pracą, tak cię natchnęło?

- Nie, dużo wcześniej - mruknął cicho. - Ten tydzień między naszym pierwszym spotkaniem na gali a drugim w Warszawie.

- Sprawdzalesz mnie? - rzuciłam lodowato. Poważnie zastanawiałam się nad daniem mu szansy. Będzie mnie prześwietlał tak każdego dnia czy wysyłał za mną detektywów?

- Nie chciałaś ze mną rozmawiać, więc sam musiałem się czegoś dowiedzieć - odrzekł beznamiętnie. - Ale postaram ci się ufać.

- W sensie, że zamiast przyzwoitki będziesz mnie szpiegował GPS - em? - spytałam chłodno. - A może podsłuch w telefonie?

- Nie wymyślaj - mruknął niezadowolony. Patrzyłam na niego badawczo, ale wydawało się, że mówi prawdę. Jak jednakże ufać kłamcy? Rozgryzanie go zajmie mi całe wieki i dalej nie wiem, jakie ma wobec mnie zamiary. Trudna decyzja, ale jeśli nie spróbuję, to niczego się nie dowiem. Na razie mogę go wziąć na okres próbny, możemy się pospotykać trochę. Jak nie wyjdzie, to trudno, byle później nie okazało się, że żałuję.

- Umówię się z tobą, ale bez zobowiązań - oznajmiłam przyjaźnie. - Nie jestem twoją dziewczyną.

- Na razie - uśmiechnął się blado. - Słowa „bez zobowiązań” bardzo mi się podobają, niemal są moim mottem życiowym - dodał.

- To się dobrze składa, bo moim też - rzuciłam. Nie przywiążę się, nie będę żałować, proste.

Nie do końca

Stałam na progu mieszkania i patrzyłam w przepiękne oczy mojego chłopaka. Powinnam już dawno zejść na dół, gdzie czekała na mnie taksówka, ale jakoś mi się nie śpieszyło. Dobrze, że Andy dał nam swoje mieszkanie pod opiekę, bo dzięki temu spędziłam najpiękniejszy tydzień w swoim życiu. Zastanawiałam się jedynie, kiedy brunet zdążył się przeprowadzić od rodziców do ekskluzywnego mieszkania w Dortmundzie.

- To był cudowny tydzień - zamruczałam, zarzucając Thomasowi ręce na szyję.

- Wiem - skinął z uśmiechem. - Powtórzmy to jeszcze...  
- musnął delikatnie moje usta, a ja pogłębiłam pocałunek.

- Nieraz - zrobiłam niewinną minę, która go rozśmieszyła.  
- Niedługo urodziny Laury.

- Właśnie - przestał się już uśmiechać. - Musimy pozmieniać trochę plany...

- Czemu? - spytałam przejęta. Patrzyłam na niego niepewnie, a on beznamietnie oparł się o ścianę. Nie miałam pojęcia, co mam myśleć, jeszcze przed chwilą trwała sielanka, a teraz mam złe przeczucia.

- Nie mogę z tobą tam pójść, bo muszę coś załatwić - oznajmił wymijająco.

- Ale Thomas - podeszłam do niego - Andy robi z tego wielką imprezę w ekskluzywnej restauracji, która należy do Daro. To nie jest zwykła impreza, a urodziny mojej przyjaciółki.

- Na której nie mogę się pokazać - przerwał mi brutalnie.  
- Muszę się zająć rozwijaniem firmy, a nie pokazywaniem się na bankietach.

- To nie kolejny bankiet - wycodziłam. - Tutaj będą tylko nasi przyjaciele, a poza tym myślałam, że takie imprezy to całe twoje życie.

- Nina - westchnął, łapiąc mnie za rękę. - Kocham cię, ale czasami muszę zrezygnować z czegoś, by pracować.

- I tym razem rezygnujesz ze mnie - spochmurniałam. Może nie rozumiałam tego biznesowego slangu i pewnie nie sprawdziłabym się jako inwestorka, ale wiem, że takie spotkania nie odbywają się wieczorami. Choć nie chciałam dopuścić do siebie żadnej mrocznej myśli, to zastanawiałam się, czy czegoś przede mną nie ukrywa. Laura powiedziałaaby, że panikuję, ale ja uważałam jego zachowanie za co najmniej dziwne.

- Nie z ciebie, tylko z tego pokazu przed dziennikarzami - odrzekł. - Ty musisz się pokazywać w takim towarzystwie, by zdobyć popularność, ja ją już mam, teraz muszę zająć się sprawami swojej firmy, a nie kolejnymi imprezami.

- Rozumiem - odwróciłam się na pięcie, po czym podeszłam do swojej torby. Poczułam się jak zabawka, którą chłopiec wyrzuca, gdy staje się odpowiedzialnym mężczyzną.

- Nina, co robisz? - spytał, podchodząc do mnie.

- Jadę do domu - uśmiechnęłam się blado. - Wracam do swojego świata. Pewnie uważasz, że powinnam ci podziękować za tę popularność, ale nie zrobię tego. Nikogo o to wszystko nie prosiłam i dobrze to wiesz, więc nie wiem, czemu coś takiego mi powiedziałaś.

- Poczekaj - złapał mnie za nadgarstek. - Nie chciałem cię urazić, przepraszam. Chodziło mi o to, że muszę zmienić nieco towarzystwo, by zdobyć współpracowników, a wśród gwiazd takich jak Andy nie znajdę ich.

- Ale to urodziny Laury - przypomniałam mu. - Później mogę towarzyszyć ci na nudnych bankietach.

- Pomyślę jeszcze o urodzinach Laury - obiecał mi. - A na bankiety będę chodzić z matką, bo to ona będzie mnie poznawała z inwestorami.



- Ach - zaszokowała mnie ta informacja. Starej jędry udało się mnie wykluczyć. Jak mogłam być tak głupia, by uwierzyć, że da nam w końcu spokój. - Z mamą? No tak, nie pasuję tam...

- Nie przejmuj się tym - przytulił mnie do siebie. - Ważne, że pasujesz do mojego świata...

- Muszę iść, bo taksówkarz mnie zabije - odrzekłam z bladym uśmiechem. Tak naprawdę w ogóle nie było mi do śmiechu. Naomi zagrała na jego ambicjach, by móc mnie spławić. Jeśli chce tak grać, to życzę jej powodzenia, bo ja się nie poddam.

- Spotkamy się za dwa tygodnie - pocałował mnie, jak dla mnie za krótko.

- Czekał - zatrzymałam się w pół kroku. - A co z naszym trzydniowym wyjazdem do Nowego Jorku? Chciałeś odwiedzić swoją siostrę - dodałam z ciekawością. Miałam w końcu poznać Charlotte, jego siostrę, która jest menadżerem w jakiejś wielkiej korporacji. Pisałyśmy do siebie e - maile i można nazwać nas koleżankami, dlatego w końcu chciałam się z nią zobaczyć, ale ktoś pokrzyżował nam nasze plany.

- Jadę do Francji i Londynu - oznajmił nieśmiało. - Matka umówiła nas już z czołowymi inwestorami.

- Ale Darek załatwił ci spotkanie z nowojorskimi przedstawicielami - przypomniałam mu z wyrzutem. Pamiętam, jak prosiłam go, by nam pomógł, bo wszyscy inwestorzy zaczęli się wycofywać po plotce o stracie wszystkich pieniędzy przez Thomasa.

- Matka uznała, że to są jedynie złudne marzenia, bo żaden inwestor zza oceanu nie będzie chciał inwestować w początkującą firmę - odrzekł obojętnie. - Dlatego szukamy kogoś w Europie.

- Nie wierzę - pokręciłam załamana głową. - Przecież Daro wyjdzie na idiotę.

- Wytłumaczę, że nie potrzebujemy pomocy - rzucił, wzruszając ramionami. - A ty się tak nie denerwuj - złapał mnie za rękę. Stałam tak z nim, ale nie byłam bynajmniej zadowolona. W ogóle czułam się beznadziejnie w stosunku do Daro i siebie.

- Moi przyjaciele starają się tobie pomóc - wyszeptałam zrezygnowana. - A twoja matka chce nas poróżnić.

- Chce mi pomóc - sprostował. - Wiem, że jej nie lubisz, ale ufam jej.

- Po tym jak mnie tak traktowała? - spytałam smutno. Naomi zrobiła słodkie oczka, zaoferowała pomoc i nagle Thomas zapomniał o wszystkich przykrościach, o tym, że chciała mnie przekupić!

- Jesteś niesprawiedliwa - mruknął. - To dalej moja matka.

- Tak, na razie każe ci wybierać między moją ofertą a jej - wyswobodziłam dłonie z jego uścisku, co przyszło mi z niebywałą trudnością. Nie chciałam być dla niego chłodna, ale sam mnie do tego zmusił.

- Jesteś o nią zazdrosna i tyle - burknął oschle.

- Pewnie - odparłam, łapiąc swoją torbę. - Ty masz plany na ten tydzień, ja mam na następny. Jak uporasz się ze swoimi biznesowymi sprawami, to zadzwoń do mnie, a jeszcze lepiej, gdy przejrzyś na oczy.

- Nina - westchnął. - Nie wkurzaj się.

- Nie wkurzam - wzruszyłam ramionami. - Nie chcę, byś wszystko przeze mnie stracił, zwłaszcza miłości tak cudownej matki, a może jej pieniędzy? Zegnaj, wracam do swojego biednego życia - uśmiechnęłam się blado i wyszłam z mieszkania.

- Dokąd panią zawieźć? - spytał mnie taksówkarz.

- Zaraz się dowiem - mruknęłam, co go totalnie zmyliło, ale nic nie odpowiedział. Wyjęłam telefon i wykręciłam mój

numer awaryjny - Daro? Jesteś może niedaleko Niemiec? Potrzebuję transportu.

- Zaraz będę przelatywał, wracam z Berlina, ale mogę zahaczyć o Dortmund - oznajmił machinalnie. Daro nigdy nie wypytywał o sprawy, które nazywał świeżymi, wolał poczekać na odpowiedniejszy moment.

- Dzięki, to gdzie mam pokierować taksówkarza? - spytałam niepewnie.

- Daj mi go do telefonu - nakazał mi, a ja posłusznie wykonałam jego polecenie (w końcu Daro jak na biznesmena przystało znał przynajmniej trzy języki, w tym angielski i niemiecki). Mężczyzna popatrzył na mnie niepewnie, ale wziął komórkę. Po krótkiej wymianie słów jechałam już na jakieś małe, prywatne lądowisko. Jeśli moje plany zostały zrujnowane, to chyba powinnam zaplanować sobie czas.

- Nina? - usłyszałam głos Majki. Dobrze, że pamiętałam o jej propozycji.

- Hej, czy spotkanie naszego trio nadal jest aktualne? - spytałam i na szczęście usłyszałam odpowiedź satysfakcjonującą. - Nie nic się nie stało, po prostu zmieniłam plany. Do zobaczenia w niedzielę. Bye.

\*

Czekałam na lądowisku, które bardziej przypominało scenerię katastrofy smoleńskiej niż prywatne lotnisko wysokiej klasy. Deszcz zaczął mżyć i gdy już miałam ochotę zadzwonić do Daro i mu nawtykać, gdy usłyszałam charakterystyczny odgłos silnika.

- Wybacz spóźnienie - uśmiechnął się Daro, całując mnie w policzek. - Weźcie jej bagaże - nakazał jakimś ludziom, a mnie pokierował do helikoptera.

- Dzięki, że przyleciałeś - mruknęłam, wyglądając przez okno.

- Nie ma problemu, ja po prostu wiem, że wasza trójka beze mnie nie może żyć - znów uśmiechnął się szyderczo, na co przewróciłam oczami. Dopiero po minucie zorientowałam się, że o czymś nie wiem.

- Jaka trójka? - spytałam zaskoczona. - Czyżby coś mnie ominęło?

- Widzisz, ty spędziłaś czas na nieudanym, antyromantycznym tygodniu, a ja uwiodłem twoją blond przyjaciółkę - oświadczył obojętnie.

- Nie wierzę, że Majka nabrała się na twoją bajkę - westchnęłam. - Nie jest taka łatwa, jak ci się zdaje.

- Obecnie jesteśmy w wolnym związku, ale udowodnię jej, że nie potrafi żyć w takim układzie - przedstawił mi swój plan.

- A ja myślę, że to ty nie potrafisz - przerwałam mu.

- Skarbie, nie masz pojęcia, jakie bluźnierstwa tutaj wygłaszasz - roześmiał się. - Po prostu chcę jej pokazać, że nie umie być taka jak ja.

- Zdziwisz się, Daro - uśmiechnęłam się złośliwie. Majka nie była kolejną pustą lalką i wiedziałam, że da mu jeszcze wiele razy popalić.

- Dobra, koniec grzeczności - nachylił się w moją stronę. - Nie obchodzą mnie wasze małżeńskie kłótnie, ale nie pozwolę, by przez nie ucierpiało moje dobre imię.

- Posłuchaj, Daro - westchnęłam zawstydzona. - Właśnie o to się pokłóciliśmy. Jego matka odradziła mu to spotkanie, zrobiła pranie mózgu.

- Możesz mi powiedzieć kiedy? - spojrzał na mnie podejrzliwie. - Myślałem, że ten tydzień spędziliście tylko we dwoje w mieszkaniu Andy'ego? Nie pytaj, Laura się wygadała.

- Wiem, ale przecież nie zamknęłam go na tydzień w domu, wychodził na spotkania, a ja w tym czasie się uczyłam -

oznajmiłam stanowczo. Bez przesady. Czy on uważał, że przez tydzień odcięliśmy się od rzeczywistości? No tak, on pewnie by tak zrobił.

- Trzeba było go zamknąć - warknął niezadowolony.

- Ale ty masz do mnie pretensje? Pięknie, nie dość, że zostałam dzisiaj ogłoszona przez mojego chłopaka wschodzącą celebrytką poszukującą popularności, to jeszcze ty mi ciśniesz.

- Ja chyba wyślę odpowiednich ludzi do niego - wycedził zgryźliwie. - Wybuchnie nowa wojna polsko - niemiecka. To są moi inwestorzy, którzy mi ufają. Dobrze, że to moi przyjaciele, bo inaczej wyszedłbym na niesłownego.

- Nie zabawiaj się w Ojca Chrystusa - rzuciłam z dezaprobatą. Daro czasami ponosi, dlatego potrzebuje mnie, by wrócić na ziemię.

- Nie bawię się, tylko jestem nim - zmierzwił mi włosy. - Pokłóciliście się?

- W sumie nie - wzruszyłam ramionami. - Dałam mu czas na przemyślenia.

- Wy, kobiety, umiecie karać mężczyzn - uśmiechnął się uwodzicielsko, na co przewróciłam oczami. Zastanawiałam się, czy potrafił być przy jakiejś kobiecie neutralny i nie używać swoich sztuczek? Daro i flirt to jedność, tak samo jak Andy i zadziorność, a Thomas? Czemu on nie mógłby być taki prosty w rozszyfrowaniu? Niby był uprzejmy, zawsze miły i uśmiechnięty, kochał mnie, ale wchodząc mu na ambicje, tak łatwo nim manipulować. Nie zamierzałam się o to obrażać, ale wolałabym nie być traktowana tak powierzchownie. Sama chcę do czegoś dojść, często przesadzam z nauką, ale dzięki przyjacielom wraca mi zdrowy rozsądek, a kto pomoże Thomasowi? Może Andy?

\*

- Daro z podróży zawsze przywiezie sobie jakiś upominek  
- roześmiał się Andy, widząc nas wysiadających z helikoptera. Laura szturchnęła go, by się uspokoił, ale dał jej buziaka i znów wybuchł śmiechem.

- Dzień bez zgarnięcia jakiejś dziewczyny to dzień stracony - burknęła na niego Majka, po czym pocałowała mnie na powitanie.

- Oj, nie mów, że próżnowałaś przez ten czas? - uśmiechnął się do niej zaczepnie.

- Przykro mi, nie tęskniłam. Żałuję nawet, że tak szybko minęły te trzy dni - podniosła wysoko głowę.

- Nie przejmuj się, oni tak zawsze - rzuciła mi się na szyję Laura, po czym odciągnęła mnie kawałek dalej. - Czemu wróciłaś z Daro? Mów mi, jak na spowiedzi.

- Sprawy się pokomplikowały, ale jest dobrze - uśmiechnęłam się, by jej nie martwić, ale nie kupiła tego.

- Coś mi się zdaje, że nie - założyła ręce na piersi. - Pokłóciliście się?

- Nie, po prostu ma wiele spraw, w których nie mogę uczestniczyć - odrzekłam. - Nie jest do końca super, ale nic się nie dzieje.

- Jeszcze zmuszę cię do mówienia - wyszczerzyła swoje białe zębki, na co wybuchłam śmiechem. Naszą cudowną wymianę słów przerwał SMS: „Kocham Cię, honey. Przez te dwa tygodnie będą nas dzielić kilometry, ale myślami będę przy Tobie”. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Wystarczy przeżyć te dwa tygodnie, a później powinno być łatwiej, to chwilowe zachmurzenie. Kocham go, a on mnie, więc co może pójść nie tak?

## Wojna

Siedziałam na parapecie, przyglądając się, jak Andy śpi. Od kiedy zamieszkaliśmy na próbę, wszystko się zmieniło w przesłodzoną historię. Nie przepadam za taką słodyczą, ale pierwszy raz podejmując ważną decyzję, nie miałam obiekcji, a powinnam. Mieszkanie z chłopakiem to poważny krok w naszych relacjach, na szczęście mam więcej szczęścia niż... no wiecie. Nie jest oczywiście za różowiutko, bo często się sprzeczamy albo nie odzywamy do siebie, ale to wszystko ma w sobie jakiś urok. Sądzę, że dzięki tym małym wybuchom gniewu nie ma u nas wielkiej kłótni, która trwa kilka tygodni, a później ochładza stosunki. Moja mała Nina niby jakoś się dogadała z Thomasem, choć ten i tak wyjechał do tej durnej zachodniej Europy bez niej. Postanowili jednak spędzić kolejny weekend tam, gdzie sobie tylko ona wybierze. Razem z Andym mamy nadzieję, że ten wyjazd pozwoli im zapomnieć o kłótni. Są zbyt słodcy, by się nie dogadać, i nawet rozumiałam funkcjonowanie ich związku. Majka to czarna magia. Ona i Daro wymyślają sobie nowe wyzwania, by zagać siebie nawzajem. Teraz postanowili udowodnić, które jest bardziej zazdrosne. To dziwactwo, ale cóż, oni też są z jakiejś innej planety. W ogóle klasyfikowanie ich związku jako wolny to jakiś żart. Bez siebie nie potrafią wytrzymać dwóch godzin, choć oboje utwierdzają się w przekonaniu, że dzwonią, spotykają się przypadkiem. Każdy ma to, co chce. Najfajniejsze w tym wszystkim jest to, że gdy postanowiliśmy odpuścić i poświęcić się karierze bądź nauce, spotkaliśmy na swojej drodze trzech facetów, którzy wszystkie postanowienia rozwiali. Tak, teraz wiem, że stwierdzenie: „Olej ich, a sami przyjdą” jest jak najbardziej prawdziwe i warto się do tego zastosować.

- Siedzisz sobie w moim swetrze i się tak patrzysz - wyrwał mnie z rozmyślań Andy. - Zamiast zrobić mi śniadanie.

- Bardzo śmieszne - uśmiechnęłam się złośliwie. - Wolę robić śniadanie z tobą.

- Jak robimy wspólnie śniadanie, to nigdy go nie ma - spojrzał na mnie uwodzicielsko. - Choć ta opcja również mi się podoba - pociągnął mnie z powrotem na łóżko. Wylądowałam w jego ramionach, co go strasznie rozbawiło. Chciałam mu już powiedzieć, że obudził się w nadzwyczaj dobrym humorze, ale pocałował mnie czule. Pewnie zatraciłabym się i jak prawie każdego ranka (bo czasami muszę się pokazać na wykładach) skończyłoby się tak samo i bez śniadania.

- Nie ma mowy - odsunęłam się od niego delikatnie, co przyjął z kwaśną miną. Moje rude włosy opadały mi na oczy, więc wzięłam kilka kosmyków i wsadziłam za ucho. - Dziś mam spotkanie z dziewczynami, dokładnie za dwie godziny.

- To bardzo dużo czasu - zamruczał mi do ucha. Musnął je delikatnie, po czym wargami przejechał mi po szyi, wywołując przyjemny dreszcz. - Ponadto zawsze się spóźniasz...

- Jesteś dziś strasznie zabawny. Ale ja tym razem się nie spóźnię.

- Jeszcze zobaczymy - uśmiechnął się rozbrajająco. - Ja zawsze dostaję to, co chcę.

- Świetnie - mruknęłam, wstając z łóżka. - To idę zrobić śniadanie - roześmiałam się.

- Nie o to mi chodziło - położył głowę na poduszce, a ja poszłam do kuchni. To jego mieszkanie było olbrzymim apartamentem. Moja kuchnia w porównaniu z jego aneksem w salonie to mała klitka. Płacimy za mieszkanie po połowie, choć wiem, że moja połowa wcale nią nie jest. Czuję się



głupio, gdy on za wszystko płaci, za to on wkurza się, kiedy daję mu pieniądze.

- Szybko wstajesz - rzuciłam, wyjmując produkty, z których zamierzałam zrobić kanapki.

- Lubię robić śniadania razem z tobą - objął mnie w tali, kładąc mi głowę na ramieniu.

- Wolę, gdy siedzisz grzecznie i czekasz na jedzenie - spojrzałam na niego przelotnie.

- Oj wiem, że nie - znów musnął mnie w szyję.

\*

- Panie profesorze - dogoniłam niskiego, pulchnego mężczyznę, który wykładał u mnie naukę o materiałach. Kto by pomyślał, że to właśnie z tym przedmiotem, a nie z polityką globalną, będę miała problemy? Jedyne wykładowca, który bronił się wszelkimi możliwymi sposobami przed wystawieniem mi oceny dobrej, co mnie wręcz irytowało, bo to dyskryminacja. Jedyne dziewczyny osiągnęły tak niskie wyniki, ale żadna nie zamierzała pisać słówkiem.

- Pani Dolicka - mężczyzna nawet nie zwolnił. - Nie zmienię pani oceny, więc proszę dać spokój.

- Panie profesorze - zaczęłam delikatnie. - Ja po prostu nie rozumiem, za co tak nisko zostałam oceniona. Nad moim referatem spędziłam wiele godzin i był bardzo szczegółowy.

- Było mnóstwo niedociągnięć - wtrącił oschle. Otwierając zamasyście drzwi, mało mnie nie uderzył, ale nie dałam się spławić.

- Z całym szacunkiem, ale nie potrafił mi pan powiedzieć, w czym popełniłam błędy - przypomniałam mu łagodnie, choć wszystko się we mnie gotowało. Dobrze wiedziałam, że nie było błędów, bo dałam do sprawdzenia moją pracę drugiemu profesorowi, od którego dostałam pochlebne opinie.

- Nie jest pani jedyną studentką na tym kierunku i nie uczę się na pamięć błędów w referatach - zatrzymał się i

przyglądał mi z nieprzyjemną miną. - Wiem, że ubiega się pani o stypendium, i wielu wykładowców widzi w pani cudowną, wzorową studentkę, ale dla mnie jest pani przeciętną studentką, dlatego dostała pani dostateczny.

- Tylko od pana dostałam taką ocenę i uważam, że zasługuję na więcej - oznajmiłam. - Przykładałam się do wszystkich przedmiotów, egzaminy i referaty piszę ze szczególną starannością.

- Proszę mi nie zarzucać dyskryminacji - zaczął chłodnie.  
- Pani wiedza odpowiada ocenie dostatecznej, a ja nie zamierzam podnosić jej przez wzgląd na resztę profesorów, którzy dają złapać się na piękne oczy, panno Dolicka. Nie podoba się pani ocena, proszę przenieść się na inny kierunek lub inną uczelnię, jeśli nie może pani znieść psychicznie presji.

- Chyba nie rozumiem, co ma pan na myśli - rzuciłam zaskoczona.

- Wojskowa uczelnia nie powinna przyjmować kobiet, zwłaszcza małych i słodkich - mruknął z powagą. - To szkoła dla mężczyzn pochodzących z rodzin związanych od wielu pokoleń z wojskiem. Niczego pani nie wniesie do wojska, bo się do tego nie nadaje. Wiedza to nie wszystko, trzeba mieć możliwości, a jedyne, do czego pani jest stworzona, to pokazywanie się z uroczą gwiazdą. Pani Dolicka, jest pani ładna i nikt tego pani nie odbierze, więc życzę kariery gwiazdorskiej, bo na wojskową nie ma pani szans. Zegnam - skinął lekko i wszedł do auli.

Stałam oszołomiona, nie wiedząc, co ze sobą począć. Szybko jednak osłupienie przeszło w gniew na szowinistycznego gbura, któremu jeszcze pokażę, do czego jest zdolna kobieta. Na razie jednak czekało mnie spotkanie z dziewczynami, na które nie zamierzałam się spóźnić.

\*

- Ale może poczekasz ze mną na dziewczyny? - spytałam zirytowana. Oczywiście, że nie zamierzałam spędzać czasu jednocześnie z nim i dziewczynami. To oznaczałoby zrezygnowanie z jego tematu, co jest wręcz niedopuszczalne, ale jak mógł mnie tak nagle zostawić?

- Posłuchaj, już widzę, że nie możesz wytrzymać i zaraz rzucisz się na mnie, by zedrzeć ze mnie garnitur od Armaniego, bez poszanowania jego osoby, więc wolę oszczędzić ci tego zuchwalstwa - oznajmił z rozbawionym spojrzeniem, napotykaając mój lodowaty wzrok, pocałował mnie delikatnie i krótko, jakby to miało coś zmienić.

- Ciekawe, co ty masz takiego ciekawego do roboty. Pewnie umówiłeś się znów z jakąś pustą lalką.

- Kochanie, umówiłem się z całym domkiem dla lalek - rzucił swoim lekko ochrypłym głosem. - Ale nie jesteś chyba zazdrosna, mamy wolny związek.

- Oczywiście, że mamy - przytaknęłam. - Dlatego zaraz znajdę sobie jakiegoś seksownego bruneta na wieczór.

- Pofantazjować zawsze możesz - przerwał mi. - Muszę iść. Będę jutro po południu.

- Gdzie ty znów lecisz? - spytałam stanowczo. - Znów się w coś wplączesz!

- Miłego popołudnia z dziewczynami i wieczoru z wyimaginowanym seksownym gościem - znów mnie pocałował. - Nie patrz tak na mnie, nie musisz się o mnie martwić.

- Martwię się o siebie, że przy okazji i mnie w coś wplączesz - odcięłam beznamiętnie. Tak naprawdę bałam się o jego potajemne spotkania, bo zawsze coś na nich kombinował.

- Już się wplątałaś, zakochując się we mnie - uśmiechnął się nonszalancko. - W moich snach, tak, wiem. Jednakże uwierz mi, że w moich snach robimy dużo fajniejsze rzeczy.

- Dobra, idź już - machnęłam ręką, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Daro w przejściu minął się z Niną, która weszła do środka.

- Hej, Laury jeszcze nie ma? - rzuciła przyjaźnie jak to Nina. - Ładny kok, czyżbyś totalnie zmieniła uczesanie dla Darka?

- Nie dla niego, tylko dla pracy - odrzekłam ochoczo. - Muszę prezentować się z większą klasą.

- Rozumiem - skinęłam. - Widzę szampana, wino, sałatki, więc wnioskuję, że catering dobrze się sprawdził. Zostaje mi tylko zapytać, co świętujemy?

- Awans dostałam - zaszczębiotałam radośnie. - Nie jestem stażystką, a redaktorką, nie naczelną, ale to kwestia czasu.

- Daro ci pomógł przekonać Vanessę? - spytała zaciekawiona, siadając na jednej z sof.

- Nie, skąd przyszło ci to do głowy? - mruknęłam, ale zawahałam się. Czyżby naprawdę on mi to załatwił? Nie miałam jednak czasu, bo usłyszałam dzwonek i musiałam otworzyć drzwi Laurze.

- Przepraszam, ale były korki - uśmiechnęła i przywitała się ze mną, po czym usiadła koło Niny.

- Tak to teraz się nazywa - puściła do mnie perskie oko.

- Widzę, że rozmowa z profesorem nie poszła - szturchnęła ją Laura. - I widzę, że ktoś tutaj awansował w hierarchii „Vogue”.

- Więc wzniesiemy toast - wstała pośpiesznie z sofy Nina i wzięła się za otwieranie szampana.

- Ktoś ma tutaj nie najlepszy dzień - spojrzałam na nią ze współczuciem.

- Nie taki zły, chyba moje sprawy z Thomasem wracają do normy - uśmiechnęła się słodko. - Cieszę się, że mamy za sobą tę kłótnię.

- Ja kłócę się dużo częściej z Andym - przytuliła ją Laura.

- Thomas przynajmniej nie więzi cię w domu.

- A tobie to więzienie bardzo się nie podoba, a tortury w szczególności - uśmiechnęłam się złośliwie.

- Odezwała się święta, która jest w wolnym związku, a tak naprawdę już po uszy się zakochała - oznajmiła z uśmiechem Laura.

- Akurat. Nie mam co robić! Jemu się nie da ufać.

- Fakt, Thomasowi można, nawet najgorszą rzecz mi powie - zamyśliła się Nina.

- To czemu, Majka, mu tak ufasz? - rzuciła zgryźliwie. - Lecisz na niego, widać.

- Wcale nie, to on leci na mnie - poprawiłam ją.

- A tobie to strasznie przeszkadza - roześmiała się Nina, z hukiem otwierając szampana.

- A więc - zaczęła Laura, gdy tamta ponalewała nam do kieliszków. - Za nas, za te, które za wszelką cenę miały się nie zakochiwać i skupić na pracy i nauce.

- Nie lepiej było powiedzieć - zamyśliłam się na moment - za niespełnione obietnice?

- Chciałam to chociaż raz ładnie powiedzieć, a ty wszystko niszczysz - pokręciła z dezaprobatą głową Laura.

Kochałam nasze spotkania, kochałam nasze plotki, nie mogę wyobrazić sobie życia bez tego wszystkiego. A bez Daro? Czy naprawdę się w nim zakochałam, czy to zwykłe przyzwyczajenie? Takie jak ja nie wierzą w piękną miłość i podchodzą sceptycznie do uczuć, a teraz? Jeśli nie potrafiłam ufać porządnym, prostym facetom, to jak mogę ufać nieobliczalnemu, bezwzględnemu podrywaczowi? Z logicznego punktu widzenia nie można, ale kto tam ze mną wie?

\*

- Jak mnie znalazłeś? - mruknął blondyn ze zdziwieniem i lekkim przerażeniem.

- Mam swoje sposoby - warknąłem niezadowolony. - Jesteś taki naiwny i myślałeś, że się nie zorientuję, czy jesteś taki głupi i pomyliłeś Nowy Jork z Rzymem, Paryżem?

- Ja ci wszystko wyjaśnię - zaczął zrezygnowany.

- Teraz ja ci coś wyjaśnię - syknąłem. - Wrzuciłem w twój interes z milion złotych, ośmieszyłem się przed moimi znajomymi zza oceanu, a teraz oszukałeś moją przyjaciółkę. To oznacza wojnę, którą, uwierz mi, przegrasz. Nikt nie wygrał ze mną wojny.

Szczęściarze

- Ja ci to wszystko, Daro, wytłumaczę - zaczął zrezygnowany Thomas. W sumie nie zamierzałem go słuchać, ale pomyślałem, że powinienem. Głupio by wyszło, gdyby moje podejrzenia okazały się błędne.

- Lepiej, żebyś miał mi coś ciekawego do powiedzenia - burknąłem obojętnie. - Ninie zależało na wyjeździe do Nowego Jorku.

- Wiem, ale moja matka niestety znów mi namieszała - westchnął. Nie zamierzałem mu współczuć, bo to nie moja wina, że był cholernie naiwny. Czy on naprawdę nie widział, że Nina jej nie odpowiada? Jego matka chce bogatą celebrytkę, którą ta nigdy nie będzie. Jest za wrażliwą, inteligentną i ładną kujonką, a nie gwiazdką na jeden sezon. Nina nigdy nie zrezygnuje ze studiów, by siedzieć w domu, chodzić na zakupy i bankiety. Chce coś osiągnąć i wiem, że zdobędzie upragnione wykształcenie i w końcu wybuduje sobie malutki domek w Zakopanem. Być może zda w końcu prawko, ale to zbyt odległa przyszłość.

- Jesteś głupi i tyle - wzruszyłem tylko ramionami, by przerwać ciszę. - Matka matką, ale powinieneś wiedzieć, że coś kombinuje.

- Taa - rzekł i spojrzał na mnie porozumiewawczo. Na początku nie zrozumiałem tego spojrzenia, ale szybko mnie oświeciło. Patrzyłem na niego jak na idiotę (którym niewątpliwie był).

- Jesteś tutaj z Violetta? - roześmiałem się. - Jednak jesteś kretynem. Przyjechać do Nowego Jorku z byłą, gratuluję. Czyżby to ostatnie pożegnanie?

- Nie przyjechałem tutaj z Violetta - przerwał mi stanowczo. - Przyjechałem z matką, a Violetta już tu była. Nie wsiadłbym z nią do samolotu. Nie widziałem się z nią, ale

wiem, że tutaj jest. W sumie moja matka nie załatwiła żadnych spotkań, oprócz tego z moją siostrą.

- Wracaj do Europy, a nie wkręcaj się w ich intrygę - oznajmiłem znudzony, zakładając swój płaszcz. - Dobrze ci radzę, opuść Nowy Jork już dzisiaj, bo te dwie hieny sprowadzą na ciebie olbrzymie kłopoty.

- Zostanę jeszcze parę dni - zaczął niepewnie. - Charlotte nie powinna ponosić odpowiedzialności za naszą matkę. Rzadko widzę siostrę, więc chcę z nią spędzić troszkę czasu.

- W porządku - wzruszyłem ramionami. - Ale uważaj na dziennikarzy. Dorwą cię i zrobią zdjęcia, a wtedy Nina dowie się, że ją okłamałeś i sam pojechałeś do Nowego Jorku.

- A ty jej nie powiesz?

Byłem palantem, ale nie zamierzałem wtrącać się w związek Niny. Gdyby ją zdradził czy coś, to bym już mu problemów narobił, a tak? Niech sami załatwiają swoje sprawy.

Uśmiechnąłem się blado i wyszedłem z jego pokoju hotelowego. Miałem nadzieję, że zdążę na spotkanie z Kamilą.

\*

- Uch, Kamila, cudownie spędzam z tobą popołudnie - uśmiechnąłem się do czarnowłosej, farbowanej modelki, gdy tylko Majka weszła do kawiarni. Nie to, że kochałem ją denerwować, jedynie próbowałem jej coś udowodnić, co niewątpliwie mi się uda z pomocą zbyt głupiej Kamili.

- Daro, wiesz, że zawsze mam dla ciebie dużo czasu - rozpałała jednego ze swoich obrzydliwych mentolowych papierosów i przysunęła się do mnie bliżej. Z racji tego, że jestem najlepszym przyjacielem właściciela kawiarni (bo kiedyś uratowałem go przed bankructwem i zrobiłem mu świetną reklamę), posiadam tutaj swoje, zawsze zarezerwowane miejsce, przypominające łożę. Długa, okrągła, czarna sofa przy białym stoliku była oddzielona od reszty sali



półmurkiem, na którym stały kwiaty w doniczkach. Nikt, wchodząc tutaj, nie zwraca na to miejsce uwagi, więc postanowiłem pomóc szczęściu. Majka zawsze w przerwie przychodzi tutaj ze swoimi asystentkami, to z jej strony pokaz sympatii czy coś w tym stylu. Właśnie dlatego o odpowiedniej porze przyprowadziłem tutaj Kamilę, która wskoczyłaby mi do łóżka, gdyby tylko miała możliwość. Uśmiechnąłem się do kelnerki, która podeszła do właściciela i raczej mało dyskretnie zaczęła z nim rozmawiać o mnie. Teraz wystarczyło czekać, aż Majka tutaj wpadnie. Tylko jeszcze jeden szczegół...

- Miło mi to słyszeć, ale ode mnie chyba wolisz moje pieniądze - spojrzałem jej głęboko w oczy, po czym odwróciłem się w stronę okna.

- Nieprawda - przysunęła się jeszcze bliżej. - Daro, głupolu mój - pogłaskała mnie po policzku w odpowiednim momencie, bo Majka wraz ze swoimi nieudanymi kserokopiami stała przy wejściu do loży. Dwie plotkary już sobie coś szeptały, a Majka jak zwykle zabijała mnie wzrokiem.

- Widzę, że się świetnie bawisz. Może coś jeszcze podać?  
- spytała zajadle, co było melodią dla moich uszu.

- Tak, ja poproszę kawę - oznajmiła wyniośle Kamila, co nawet mnie zszokowało.

- Ty czarna lafiryndo - fuknęła Majka. - Nie jestem żadną kelnerką.

- Tylko kim? - spytała ją zdziwiona. Widziałem jak moja blond żołą traci nad sobą panowanie. Gdyby była Laurą, już dawno nawciskałaby Kamili bądź po prostu wyrwałaby jej kłaki. Nina inteligentnie zjechałaby mnie, ale Majka nie mogła, i wiedziałem o tym. Po pierwsze niedługo przejmuję stanowisko głównej redaktorki w „Vogue”, więc jej nie wypada, a po drugie jest za dużo świadków, przed którymi nie

może się ośmieszyć, zwłaszcza przed asystentkami. Komiczna scena dla mojej uciechy.

- Jestem jego dziewczyną - wysyczała, spoglądając na swoje asystentki, które dumnie podniosły głowę.

- Jestem z nią w wolnym związku - podniosłem ręce w geście obronnym. - Czyż nie? - spojrzałem na nią pytająco.

- Czyli nie jesteście razem? - zapytała ją niepewnie brunetka. Majka spojrzała na nią i przez dłuższy czas nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Teraz jesteśmy - odrzekła stanowczo. - I nie wolno ci się migdalić z jakąś modeleczką w miejscu publicznym, w prywatnym również.

- W takim razie pora już na ciebie, Kamilo - uśmiechnąłem się uroczo do dziewczyny, która z oburzoną miną wstała i ruszyła do drzwi. - Zjesz ze mną lunch?

- Zjesz go sobie sam. A ja wrócę teraz do pracy!

- Chcę zjeść lunch z moją dziewczyną - mruknąłem - która podgrzewa temperaturę powietrza.

- Twoje tanie teksty na mnie nie działają, intrygancie - warknęła.

- Nie wiem, o czym mówisz - uśmiechnąłem się szyderczo, ale domyśliłem się, że mnie przejrzała. - To, co powiedziałem, było prawdą.

- Jest ci gorąco? - spytała z lekkim wahaniem, po czym biorąc szklankę z wodą od przechodzącej kelnerki, chlusnęła na mnie, co wywołało przerażenie u asystentek. - Mam nadzieję, że cię ostudziłam.

- Zapłacisz mi za to - spojrzałem na nią, łapiąc za serwetkę, ale kelnerka od razu podeszła z białą materiałową serwetką i mi ją podała.

- Należało ci się - Majka założyła ręce na piersi. - A może nie i zerwiesz ze mną?

- Chciałoby się. Tak dobrze to nie ma.

- Jesteś nienormalny - przewróciła oczami, po czym ruszyła do wyjścia. Jej spanikowane asystentki uśmiechnęły się do mnie przepraszająco i poszły w jej ślady.

Wszystko poszło zgodnie z moim planem, no oprócz mokrego garnituru. Teraz byłem w stu procentach pewien, że Majka nie jest taka jak wszystkie i nie zależy jej na mojej sławie czy pieniądzach. Ona naprawdę mnie lubi, to wręcz niemożliwe, ale w jakiś dziwny sposób udało mi się być w jej życiu kimś ważnym. Jestem szczęściarzem, mogąc nazywać ją swoją dziewczyną, i wiem, że mimo przejściowego gniewu, jakim mnie obdarzała, również z tego powodu była zadowolona.

- Coś nie tak? - spytała mnie kelnerka, widząc niedowierzanie w moich oczach.

- W jak najlepszym porządku - wstałem, a ona podała mi mój płaszcz. Obdarzyłem ją moim firmowym uśmiechem, co oczywiście ją zawstydziło, ale lubiłem, gdy kobiety się peszyły, przebywając ze mną. - Dopisz wszystko do mojego rachunku.

\*

- Jak ty sobie to niby wyobrażasz? - warknęłam na Andy'ego, który próbował mnie przekonać do największej głupoty, jaką mogłam zrobić w życiu. Ma farta, że mówi mi to tak późno wieczorem, bo już dawno bym zadzwoniła do Niny.

- Nie uważasz, że to nie nasza sprawa? - spytał mnie, opadając miękko na fotel.

- Nie. Uważam, że mu wcale na niej nie zależy. Traktuje ją jak zabawkę! Ona tutaj tęskni za nim, stara się zrozumieć, że nie może spławić matki, a on w tym czasie zabawia się w Nowym Jorku ze swoją byłą.

- Z Violką nic go nie łączy - westchnął, powtarzając mi to po raz setny. - To uknuta intryga.

- I jest kretynem, że tego nie widzi - burknęłam, siadając mu na kolana. - Chcę, by byli razem, ale jeszcze ważniejsze jest dla mnie, by Nina była szczęśliwa. Na razie mi się zdaje, że ona ratuje tonący statek.

- To wszystko nie jest takie proste - odezwał się, odgarniając mi z oczu włosy. - Thomas naprawdę jest spoko chłopakiem, tyle że mi problem z nadgorliwą matką i natrętną byłą dziewczyną. Violetta go nieźle załatwiła i teraz ma dystans do dziewczyn, ale wiem, że stara się zaufać Ninie, bo mu zależy.

- Jak ma taki problem z dziewczynami, to po co się wiązał z moją wrażliwą Niną? - spytałam sceptycznie. - Nina na bank widzi, że coś jest nie tak, tylko zaślepia ją na razie wspomnienie przesłodkiego weekendu pełnego nauki nie tylko do sesji.

- Tak? - przekrzywił zawadiacko głową. - A czego może się jeszcze uczyć tuż przed sesją jedna z najlepszych uczennic?

- Zdziwiłbyś się, skarbie - zachichotałam. - Nina wcale nie jest takim niewiniątkiem.

- Ciekawych rzeczy się od ciebie dowiaduję - oznajmił. - Wy, dziewczyny, to serio dzielicie się takimi wspomnieniami?

- Nie musiała mi mówić - oburzyłam się. - Znam Ninę i dużo widzę. Poza tym czego się spodziewałeś, zostawiając im mieszkanie?

- Właśnie tego - puścił mi perskie oko. - I to oznacza, że traktują się poważnie i nie należy się mieszać.

- To oznacza jedynie tyle, że twój przyjaciel nie umie docenić zaufania, jakim obdarzyła go Nina - sprostowałam, na co przewrócił oczami, więc zmierzwiłam mu włosy.

- Niech ja cię dorwę - rzucił, gdy pośpiesznie zeskoczyłam mu z kolan.

- Już się boję - droczyłam się i szybko pożałowałam, bo złapał mnie na ręce i puścił dopiero w sypialni. Dostał za to poduszką, bo mówiłam mu, że nie może sobie mnie nosić, kiedy tylko mu się podoba. Kojarzy mi się to z jaskiniowcem niosącym sobie żonę do jaskini. Świetny przykład szowinizmu i wykorzystania siły przez faceta w stosunku do kobiety.

Prawie całą noc walczyliśmy na poduszki, które stały się niewygodne do spania, więc skończyły na podłodze. Zmęczona padłam z nadzieją, że odeśpię to kosztem pierwszych trzech wykładów na uczelni. Niestety ku mojemu zdziwieniu połączonemu z irytacją obudził mnie nie kto inny jak Dariusz Nowicki, który może zacząć wybierać sobie pomnik i miejsce na cmentarzu.

- Co ty tu u diabła robisz? - warknęłam, stając w progu salonu. Oczywiście Andy'ego nawet nie ruszyło to, że ktoś wbił nam się do mieszkania. Porwaliby go i nawet by się nie zorientował. Kochał spać, więc zastanawiałam się, jak wyglądają jego trasy koncertowe, bo z tego, co pamiętam, koncerty są wieczorami i kończą się w środku nocy. Czyżby odsypiał występy całym następnym tygodniem?

- Nie chciałem cię obudzić - uśmiechnął się. - Twoja, a raczej wasza sprzątaczką uprzejmie zrobiła mi kawę.

- Mam gdzieś twoją kawę - syknęłam. - Jak się tutaj dostałeś?

- Przez drzwi - roześmiał się, ale widząc moje wrogie spojrzenie, dodał: - Macie ochronę, pełny monitoring, więc nawet nie zamykacie drzwi, poza tym kto was tutaj okradnie, jak mieszkacie wśród samych bogaczy.

- Więc co takiego się stało, że nawiedziłeś mnie o ósmej rano? - usiadłam na kanapie obok niego, ale zamiast odpowiedzi przyjrzał mi się dokładnie: - No co?

- Ciężka noc, co? - uśmiechnął się zawadiacko, za co dostał sójkę w bok. - I zmęczyłaś Andy'ego na tyle, że nie jest w stanie wstać z łóżka i się przywitać.

- Zejdź z tematów mojego życia intymnego - nakazałam mu nieco speszona.

- Pewnie, pewnie, twoje życie erotycznie mnie nie interesuje - wzruszył ramionami. - Przyszedłem cię jedynie poinformować, że przegrałaś zakład. Majka pierwsza postanowiła uznać nas za oficjalną parę.

- Niemożliwe. Przekupiłeś ją.

- Nie - wstał, poprawiając marynarkę. - Zbieżność miejsca, osób i czasu.

- Te zbieżności to niemal twoja wizytówka - burknęłam, odprowadzając go do drzwi. - Dalej chcę wiedzieć, ile zapłaciłeś za to, by to powiedziała.

- Około pięćdziesiąt złotych - wzruszył ramionami, po czym pocałował mnie na pożegnanie w policzek.

- Nie rozumiem - spojrzałam na niego zaciekawiona.

- Tyle będzie kosztowało oddanie garnituru do pralni - uśmiechnął się zawadiacko. - A teraz żegnaj, siostra.

- Ojej, awansowałam w twojej hierarchii? - oparłam się zadowolona o drzwi.

- Zawsze cię tak traktowałem, tylko nigdy nie mówiłem - poprawił krawat i ruszył w stronę windy. - Nie mieszaj się w sprawy Niny. To jej związek i nie załatwiał wszystkiego za nią, musi dorosnąć i nauczyć się przyjmować nawet najbardziej gorzką prawdę. Coś robi, a to pociąga konsekwencje.

- Tym razem to nie jej wina, to on ją prawdopodobnie zdradza - rzuciłam chłodno.

- Nie zdradza - odwrócił się przez ramię.

- Głupku, byłeś w Nowym Jorku - pokręciłam z dezaprobatą głową, choć na moich ustach majaczył się uśmiech. Ufaj, ale sprawdzaj. - Jesteś niesamowity.

- Wiem - zdążył jeszcze mruknąć, zanim drzwi od windy się zamknęły. To chyba najbardziej zwariowana osoba, jaką znałam. Naprawdę go lubiłam, ale czasami doprowadzał mnie do szału, zwłaszcza wtedy, kiedy kombinował i snuł te swoje intrygi. Gdy prowadził swoje gry, to nie chciałam go znać, ale tak to świetnie się dogadywaliśmy.

- Laura - usłyszałam jęk Andy'ego z sypialni, więc pośpiesznie pobiegłam do sypialni, po drodze witając się z naszą gospodynią Gosią. Wskoczyłam pod kołdrę, przytulając się do Andy'ego.

- Już jestem i nigdzie się nie ruszam - wyszeptałam, za co obdarzył mnie zasnym, delikatnym uśmiechem, który był piękniejszy od wszystkich, które miałam przyjemność widzieć. Kochałam go za te chwile, kiedy bezwiednie sprawiał, że czułam się cholerną szczęściarą.

Wszystko miało być inaczej

Pierwszy raz od rozpoczęcia studiów poczułam, że nic nie idzie tak, jak sobie zaplanowałam. Miałam chodzić na uczelnię z Laurą, a z Majką plotkować o wykładowcach i jakichś wyjątkowo atrakcyjnych chłopcach. Skończyło się tak, że ruda na chemii czuje się wyjątkowo dobrze i przychodzi jedynie zaliczać ćwiczenia i egzaminy, a resztę czasu poświęca przyjemniejszym zajęciom (nie chodzi mi o Andy'ego, bo na pewno są jeszcze ważniejsze sprawy, przynajmniej chcę w to wierzyć). Majka za to chyba w ogóle nie zaczęła swoich studiów, gdyż w całości poświęciła się pracy w redakcji (też tak bym zrobiła, gdyby nie to, że piszę jedynie niedochodowe nudne opowiadania). Pocieszeniem w pierwszym tygodniu stał się Daro, który chodził ze mną na ten sam kierunek, dzięki czemu nie czułam się samotnie, a teraz? Dzielić szkołę z interesami jakoś mu się udawało, ale doszły intrygi, wyjazdy, przygotowywanie niespodzianek dla Majki (nie zawsze miłych, przynajmniej w moim mniemaniu, ale kto tam za nimi nadaży). Z Thomasem też nie jest za różowo, powoli stwierdzam, że coś się między nami psuje. Wczoraj wieczorem zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, łamiąc swoje postanowienie. To głupie, bo bardzo mi na nim zależy, ale od jego wyjazdu mało ze sobą rozmawialiśmy i jeszcze ta ostatnia kłótnia... Trudne są związki na odległość, powinnam jednak się do tego przyzwyczać, przecież nie zostawi wszystkiego w Niemczech, by siedzieć i klepać ze mną biedę w Polsce. Może jego matka naprawdę miała rację, że nie powinno się mieszać bogatych z biednymi? Brednie, brednie, brednie... Tu nie chodzi o pieniądze, tylko o uczucia, o które będę walczyć. Przynajmniej takie mam założenie. Nauka też nie daje mi radości, a jedynie pozwala nie myśleć o niczym innym. Nastaly dla mnie strasznie dołujące dni, przez co czuję się jak w ciemnym tunelu bez wyjścia.



- Piękna i zagubiona - rzucił chłopak, na którego niechcący wpadłam, wypuszczając z rąk wszystkie książki. Pośpiesznie zaczęłam je zbierać, więc nawet nie przyjrzałam się nieznajomemu. Podnosząc wzrok, na mojej twarzy pojawił się olbrzymi uśmiech.

- Kuba - zaszczebiotałam, rzucając się mu na szyję. Nic bardziej nie mogło mnie ucieszyć jak jego widok. Znaliśmy się od dziesięciu lat, był jak mój brat, któremu zawsze mogłam się wypłakać w rękaw. Moje wsparcie, które zniknęło tuż po liceum, a kontakt się totalnie urwał. Nie myślałam o tym w wakacje, później poznałam Daro i to on zastępował mi Kubę. Dopiero widząc go stojącego przede mną, uświadomiłam sobie, jak mi go brakowało i jak bardzo różnił się od Darka. Przybycie Kuby sprawiło, że poczułam się znów w swoim małym świecie, a nie na arenie międzynarodowej u boku bogatego, młodego biznesmena.

- Udusisz mnie - przetarł ręką po moich plecach, po czym odsunął mnie na wyciągnięcie ramion. - Miło cię znów widzieć, siostra.

- Ciebie też - uśmiechnęłam się radośnie. - Co ty tutaj robisz? Wróciłeś do Polski? Co z robieniem kariery w Stanach?

- Powolutku - roześmiał się. - Najpierw zabiorę cię na jakąś kawę i wtedy pogadamy. Jesteś już wolna?

- W sumie jeszcze jeden wykład mi został, ale jestem dwa do przodu, więc mogę się urwać - oznajmiłam. Było to nie w moim stylu, gdyż uciekanie z wykładów uważałam za brak szacunku do profesora, ale to ważny powód. W końcu nie codziennie wraca przyjaciel zza oceanu (mógłby wrócić mój chłopak, ale raczej mu się nie śpieszy).

- W takim razie chodźmy - rzucił ochoczo i wybraliśmy się na starówkę. Znaleźliśmy miłą kawiarnię z drogą kawą i dobrymi ciastkami. Zaszyliśmy się przy odległym stoliku.

Większość z gości uważało nas za uciekającą od wścibskich spojrzeń parę, ale przyzwyczailiśmy się. Wielokrotnie różni ludzie brali nas za zakochane gołąbki, co mijало się z prawdą, bo nasze relacje przypominały relacje brata z siostrą.

- W takim razie co robisz w naszym nudnym kraju? - spytałam, pociągając łyk gorącego cappuccino.

- Chciałem odwiedzić moją siostrzyczkę, a tutaj zamiast niej spotykam gwiazdę tabloidów - zaśmiał się. - Zresztą w Stanach też widziałem ciebie i Laurę w jednym czy dwóch czasopismach.

- Trochę się pozmieniało - poprawiłam sobie moją opaskę z kokardką.

- Ale kokardka została - spojrzał przelotnie na moje włosy. - Chcę wrócić do Polski, by drugi rok postudiować tutaj. Dziekan się zgodził, więc przyszły rok spędzimy razem.

- Zostawiasz swoją Amerykę? - droczyłam się z nim, na co uniósł oczy ku niebu.

- Sophia dobrze się uczy i będzie uczestniczyć w rocznej wymianie - zaczął z uśmiechem. - Będzie studiować na politechnice, więc i ja przeniosę się z nią. Tak, to moja dziewczyna, jest urocza.

- Kiedy przyjeżdża? - spytałam z ciekawością. - Bo chyba jej samej nie zostawiłeś, by spotkać się ze mną?

- Przyjedzie za dwa tygodnie, potrzebuje więcej czasu na żegnanie się z rodzicami i pakowanie - oznajmił. - Ja to praktycznie do wszystkich właśnie wróciłem.

- I bardzo dobrze nam z tą myślą - uśmiechnęłam się zadowolona.

- A co u dziewczyn? Laura spotyka się z tym muzykiem, tak? - dopytywał zdziwiony. - W liceum przyrzekałyście odpuścić sobie chłopaków.

- Było minęło, jak widać - zachichotałam. - Tak, to Andy. Idealnie się dobrali, uwierz mi.

- Wierzę, wierzę - przytaknął. - A co u ciebie i Thomasa?

- Gorzej, ale staram się wszystko wyprostować - zaczęłam niepewnie. - Nie polubiła mnie teściowa i jego była dziewczyna.

- Tobie zawsze wiatr w oczy - rzucił z bladym uśmiechem. - A Majka jak sobie radzi? Podoba jej się na studiach?

- Może i by się podobało, gdyby je zaczęła - ożywiłam się, gdy zszedł z mojego tematu. Niezręcznie mi było opisywać moje rozterki miłosne. - Nie patrz tak. Majka została redaktorką polskiego „Vogue”. Przy okazji chodzi z najbardziej tajemniczym intrygantem, jakiego polski rynek biznesowy widział.

- Ależ się rozhulałyście, dziewczyny - niedowierzając, pokręcił głową. - A zostawiłem was grzeczne i ułożone.

- No, widać nie do końca - rozłożyłam ręce. - Fajnie, że wróciłeś, bo ostatnio czuję się strasznie samotnie - spuściłam wzrok, intensywnie przyglądając się mojemu pączkowi.

- Chyba dobrze, że przyjechałem, bo coś ci się w życiu pokomplikowało - oznajmił niepewnie. - Gorsze dni z chłopakiem, a dziewczyny są zajęte swoimi związkami i sprawami.

- To nie tak - westchnęłam cichutko. - Nie zamierzam ich martwić swoimi problemami i nieco się po prostu gubię.

- To czas, byś się oderwała od rzeczywistości - ożywił się momentalnie. - Jutro jest niezła impreza, pójdziesz ze mną? Zapomnisz o problemach.

- Pewnie - przytaknęłam, ale gdzieś głęboko w moim sercu słyszałam cichutki głosik, który starał się przedrzeć przez grubą warstwę zmęczenia, bezsilności, czającej się za rogiem paniki i hysterii, ale nie udało mu się. Raz usłyszałam: „Źle to się skończy”, ale było to niczym westchnięcie, niczym

jeden oddech powietrza, który zaginął w trakcie dalszej rozmowy.

\*

- I jak się bawisz? Bo my z kumplami chcemy zmienić lokal - spytał mnie Kuba, próbując przekrzyczeć głośną muzykę, od której bolała mnie już głowa. Zapewne nie było to wcale spowodowane decybelami, a raczej ilością alkoholu, którą wypiałam. Prawda jest taka, że od pójścia na studia słowo „melanż” zniknęło z mojego słownika. Oczywiście czasami piłam wino, drinki, ale to z dziewczynami i raczej w ekskluzywnych warunkach. Teraz znajdowałam się na marnej domówce, co było nieodpowiedzialne z mojej strony z dwóch powodów. Po pierwsze nie powiedziałam nikomu, gdzie idę i z kim, więc Laura mnie zabije, jak się dowie. Po drugie nie przewidziałam, że znajdę się w takim stanie. Ledwo mogłam chodzić, w sumie byłam sama, bo Kuba ciągle gadał ze swoimi kolegami, a o moim nocnym wypadzie nikt nie wiedział. Jeszcze tylko brakuje wścibskich fotografów, dzięki którym moje kompromitujące zdjęcia jutro obejrzy pół Europy.

- Całkiem nieźle - skinęłam z bladym uśmiechem. Cała ta impreza to zupełnie nie mój klimat, a chciałam jedynie zapomnieć o problemach. Idiotka, mogłam jak zwykle wziąć się za naukę, a nie chodzić po jakiś melanżach.

- Źle się czujesz? Bo kiepsko wyglądasz - popatrzył na mnie z politowaniem.

- W sumie to mi niedobrze - wstałam, starając się utrzymać równowagę, i doszłam do łazienki. W niej czułam się bezpieczniej, ale dobrze wiedziałam, że zostałam sama. Kuba pewnie wyszedł razem z kumplami, przecież nie będzie na mnie czekał. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że to praktycznie obca mi osoba, a nie najlepszy przyjaciel. Świetne położenie! Sama! Pijana! W nieznanym miejscu!

\*

- Ciągłe nie odbiera, pewnie zapomniała telefonu - warknęłam rozzłoszczona, rzucając telefon na sofę.

- Eh... - westchnął Andy, łapiąc moją komórkę i stając naprzeciwko mnie. - Nie jest małym dzieckiem i to najrozsądniejsza dziewczyna z całego wasze trio.

- Taka była, ale twój przyjaciel nieco ją rozchwiał emocjonalnie - odgryzłam zadziornie. - I zawsze miała telefon! Może jest z Daro?

- Daro wyjechał przecież z Majką do Nowego Jorku, bo ta szuka tam inspiracji - przypomniał mi. Westchnęłam zrezygnowana. Andy przytulił mnie do siebie delikatnie, a ja z całej bezsilności po prostu ukryłam się w jego ramionach. Upajając się zapachem perfum, niemal zapomniałam o zaginionej przyjaciółce.

- Nie mam pojęcia, gdzie może być, Andy - spojrzałam na niego smutno.

- Thomas miał przyjechać, może jest z nim? - zapytał niepewnie. - Ale nie jestem do końca przekonany, w końcu mówiłaś, że nie ma jej u mamy.

- Z kim innym mogłaby pójść, do cholery? - odeszłam od niego, spoglądając przez okno. Ulice skąpane w deszczu wydawały się labiryntem pełnym pułapek i niebezpieczeństw czekających na moją zagubioną romantyczkę.

\*

Oto kolejny mój beznadziejny pomysł powrotu do domu o własnych siłach. Przechodziłam zazwyczaj obok oświetlonych klubów, które tętniły życiem, dzięki czemu czułam się mniej przestraszona. W końcu dotarłam pod Pałac Kultury i za wcześnie pomyślałam, że mi się udało. Zmęczenie nocną tułaczką i alkohol zaowocowały bolesnym upadkiem.

- Ktoś tu się nieźle bawił - podeszła do mnie grupka młodzieży. - Może pójdziesz z nami do klubu?

- Nie, jadę do domu - burknęłam, stając naprzeciwko nich. - Dziękuję.

- Pojedź z nami - zaśmiała się dziewczyna. - Mój braciszek nie ma partnerki do tańca.

- Ja nawet nie umiem tańczyć - zaczęłam. - Spieszę się na taksówkę - ruszyłam w stronę jedynej złotówki, jaka stała.

- Nie tak prędko - drogę zagroził mi pryszczowaty chłopak. Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Ooo, odjechała - wskazała palcem dziewczyna. - Chodź z nami, będzie fajnie - dodała, ciągnąc mnie w stronę pałacu. Nie miałam siły się opierać, a z drugiej strony bałam się im przeciwstawić. Byłam sama, a oni w pięcioosobowej grupie.

- To jest dziewczyna tego Niemca? - mruknął jeden do drugiego, gdy ciągnęli mnie do klubu.

- Taa, gwiazda urwała się ze smyczy chyba i chce trochę poużywać życia - odrzekł mu drugi, a panika, która mnie ogarniała, zaczynała brać górę nad wszystkim innym.

- To pomóżmy się jej zabawić - rzucili dwaj inni, wchodząc do środka.

- Ja chyba jednak zrezygnuję - wyswobodziłam rękę z uścisku dziewczyny. - Muszę iść do domu.

- Kamil - zawołała jednego z kolegów. - Zwątpiła.

- Chodź, chodź, nie marudź. My płacimy - roześmiał się. Ciekawe, czym ja później mam zapłacić, pomyślałam. Cała sytuacja dziwnie mnie otrzeźwiła. Przed klubem było sporo osób, ale nikt nie wyglądał na chętnego mi pomóc. Wszyscy raczej zainteresowali się jasnozielonym sportowym wozem, który zaparkował na placu.

- Nigdzie nie idę - burknęłam, patrząc mu w oczy.

- Chodź, chodź - pociągnął mnie w swoją stronę. - Studentki WAT - u rzadko się bawią, a my załatwimy ci taką, której nie zapomnisz.

- Co powiedziałaś? - wyszarpnęłam rękę. - Studentki WAT - u?

- No, to o tobie pisali w „Bravo” - uśmiechnęła się dziewczyna. - Chodź, zrobmy jakiś skandal.

- Jesteście nienormalni. Wracam do domu - mruknęłam, cofając się delikatnie, co nie spodobało się chłopakowi.

- Jesteś moją partnerką i tyle - warknął. Wyszarpując się, nie zauważyłam stopnia, z którego spadłam.

- Ta pani idzie ze mną - usłyszałam ten dobrze znany twardy, niemiecki akcent.

- Co ty nie powiesz? - rzucił. - Pani idzie z nami się zabawić.

- Pani jedzie do domu - oznajmił pewnie. Nie otwierałam już nawet oczu. Nie miałam siły. Wiem tylko, że wokół zebrało się sporo ludzi. Ktoś z kimś się kłócił, ktoś się z kimś pobił, ale mnie to już nie obchodziło. Mój wybawca wziął mnie na ręce i nawet na moment nie puścił. Później już tylko ciepłe wnętrze samochodu i znajomy zapach nowego auta.

- Gdzie jedziemy? - wymamrotałam, chyba sama do siebie, bo nie usłyszałam żadnego odzewu.

- Moja wariatka - znów usłyszałam niemiecki akcent, ale tym razem głos był miększy. Później zapewne znalazłam się w mieszkaniu Laury, bo słyszałam jej zdenerwowany głos.

- Laura? - ożyłam nieco, by dowiedzieć się, co jej jest, choć zapewne jej zdenerwowanie było spowodowane moim zachowaniem, ale jakoś wtedy nie przyszło mi to do głowy.

- Nic jej nie jest. Prześpij się - rzucił zmęczonym głosem, siadając na sofie, na której leżałam.

- Dobrze, że wróciłeś, Thomas - dalej nie otwierając oczu, przysunęłam się do niego i dopiero wtedy mogłam zasnąć. Nie zważałam nawet na to, że jutro czeka mnie śmierć z ręki płomiennowłosej przyjaciółki, która przybierze formę najgorszego wroga, arcywroga.

## Sprawdzian

- I will miss America - westchnęła cicho Majka, gdy wysiedliśmy z samolotu.

- Za Ameryką czy za tymi wszystkimi sklepami? - uśmiechnąłem się złośliwie, na co zrobiła swoją firmową minę: „Boże, co ja z nim robię”.

- A co miałam niby robić, gdy latałeś po swoich durnych spotkaniach? - prychnęła, wsiadając do naszego samochodu, przy okazji witając się ze Stefanem.

- Jak spędziłeś swój wolny tydzień? - spytałem mojego szofera, który był mi bliższy niż ojciec. W sumie Stefan to nie kierowca, to mój asystent do wszystkich ważnych spraw. Gdyby nie różnica wieku i tym podobne pierdoły, mógłbym go nazwać swoim przyjacielem, wujkiem, ale jako jego pracodawca nie mogę sobie na to pozwolić.

- Nudziłem się, proszę pana - zaczął mężczyzna. - Siedziałem ciągle w pańskim domu i moja żona cały czas kazała mi sobie pomagać, co nie było tyle straszne, co nudne.

- Twoja przynajmniej nie opustosza ci karty w najdroższych sklepach w Nowym Jorku - uszczypnąłem Majkę delikatnie w brzuch, ale siedziała i tak obrażona na cały świat.

- Proszę pana, gdybym posiadał taką złotawą kartę jak pańska, to zapewne żona ciągle by ją ze sobą nosiła - odrzekł przyjaźnie.

- Nie zabrałam mu karty, tylko mi ją dał - odezwała się Maja. - A poza tym wszystko mu oddam - spojrzała na mnie wyzywająco. Pewnie gdyby to była Ameryka i miałbym możliwość jeżdżenia limuzyną, to na pewno nie siedziałyby sobie grzecznie po drugiej stronie, tylko skończyłyby na moich kolanach, a Stefan musiałby okrężną drogą jechać do domu. Niestety nie mogłem sprawić, że przestanie się obrażać, więc zacząłem przeglądać notatki ze spotkań.



- Podobało się panience w Ameryce? - zagadał Majkę Stefan, co spowodowało, że przez ułamek sekundy mierzyliśmy się wzrokiem we wstecznym lusterku. Wyczytałem z jego spojrzenia, że to ja powinienem ją o to pytać, ale wzruszyłem delikatnie ramionami i wróciłem do przyglądania się wykresom i notowaniom giełdy.

- To zupełnie inny świat, Stefanie - rzuciła zafascynowana. - To takie cudowne, te wszystkie wieżowce, ludzie są zupełnie inni, a jaka elegancja. Nina by się świetnie odnalazła, bo jest pełno ubrań, takich klasycznych, które ona kocha. Laura miałyby się gdzie zabawić, poznać nowych ludzi, a nawet uczyć się w świetnych szkołach tanecznych. To naprawdę niezapomniana podróż.

- Może panienka tam jeszcze pojedzie - uśmiechnął się do niej, a ja kątem oka przyglądałem się jej znad papierów, gdy opowiadała o wszystkich swoich doznaniach związanych z tym krajem. Z każdym zdaniem, słowem, uczuciem, jakie przekazywała, coraz mniej myślałem o wykresach. Naprawdę tam się jej podobało, cieszyła się tą podróżą, zanim wsiedliśmy do samolotu i dalej ją rozpamiętuje i rozpamiętywać będzie. Nie miałem pojęcia, ile mogę sprawić jej przyjemności, zabierając ją tam, gdzie ja sam jestem po kilka razy w tygodniu. Nie wiedziałem, że tak bardzo będzie zafascynowana (zazwyczaj jej fascynacja dotyczy czegoś innego) Nowym Jorkiem. Muszę ją chyba częściej zabierać ze sobą.

- Na mnie pora - oznajmiła Maja, gdy Stefan zatrzymał samochód. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że stoimy pod jej mieszkaniem. Patrzyła na mnie niepewnie, tak samo jak ja na nią. Dziwne uczucie pojawiło się między nami. Nie chciałem się z nią rozstawać. To bynajmniej nie była miłość, bo mam za dużo spraw na głowie, by myśleć o niej w charakterze ukochanej, ale zwykłą przyjaciółką od seksu też

nie była. Ba, gdyby była, nie latałbym za nią jak wariat i zapewne nie pociągałaby mnie w ten sposób. Lubienie to też za małe słowo, zwykle lubienie nie spowodowałoby mętliku w głowie.

- Tak, chyba musisz iść już - rzuciłem, wracając do papierów. Miałem miliony różnych wyjść, ale oczywiście musiałem wybrać to najgorsze. Jestem biznesmenem, więc moje zachowania, styl bycia nie mogą być uzależnione od jednej blondynki, seksownej, wrednej, ale dziewczyny.

- Proszę pana, czy mógłbym wyrazić swoją opinię? - spytał Stefan, gdy Maja wyszła już z samochodu. Wzruszyłem ramionami, w sumie było mi obojętne, co powie, i tak nie wezmę tego do siebie. Każdy wiedział, że jestem arogantem, egoistą i nie liczę się ze zdaniem innych. Stefan był chyba jedną osobą, która widziała moją złą stronę w pełnej krasie. Na swojej skórze nigdy nie doświadczył mojej złości, bo darzyłem go szacunkiem, kilka razy pocisnąłem mu, że to nie jego sprawa, ale to było na tyle. - Uważam, że powinien pan ją zacząć inaczej traktować, bo ona odejdzie.

- Mam pieniądze, wiesz, że to najlepszy lep na muchy - spojrzałem na niego przelotnie.

- Tyle że ona nie jest jakąś tam muchą, a jak już chce ją pan porównywać do owadów, to raczej osą - uśmiechnął się porozumiewawczo, więc i na mojej twarzy pojawił się śladowy uśmiech.

- Masz rację - rzuciłem papiery w kąt i wysiadłem z samochodu. - Maja...

- Czegoś zapomniałeś? - spytała. Stała ze swoją malutką torbą na kółeczkach i patrzyła na mnie zniecierpliwiona.

- Jutro przyjedź do mnie na kolację - mruknąłem niby od niechcienia.

- Zapraszasz mnie do siebie do domu? - zamrugła kilkakrotnie oczami. - Jesteś pewny?

- Tak - skinąłem i nieco podenerwowany czekałem na jej odpowiedź.

- Zgoda - uśmiechnęła się blado.

- Stefan przyjedzie po ciebie o osiemnastej - zacząłem pośpiesznie. - Bo ja mam jedną sprawę do załatwienia - dodałem, a ona bez słowa weszła do środka.

- Jestem z pana dumny - przyznał Stefan, gdy wróciłem do samochodu. - To pierwsza dziewczyna od czasów Laury, która zrobiła na panu wrażenie.

- Bez porównania, Stefanie - mruknąłem. - Bez porównania - nie odrywałem wzroku od jej małego bloczku, dopóki nie zniknął mi z oczu. Trafiło mnie i niestety zdawałem sobie z tego sprawę.

\*

- Thomas - wstałam pośpiesznie, zdając sobie sprawę, że zasnęłam na uczelni. Od pewnego incydentu, o którym wolałam jak najszybciej zapomnieć, mój chłopak postanowił odbudować nasz związek. Był naprawdę kochany, podobnie jak Andy wynajął mieszkanie w Warszawie. Mojej mamie nie podobało się za bardzo, że spędzam tam noce, ale musiała się w końcu przyzwycząić. Trzeba to głośno powiedzieć: jej córka jest dorosła!

- Gdzie się zbierasz? - spytał mnie zaspanym głosem. Spojrzałam na niego i od razu się uśmiechnęłam. Jego włosy odstawały we wszystkie strony, przez co wyglądał jak mały zaspany elf.

- Zaspaliśmy. Twój ojciec ma zaraz być - rzuciłam roześmiana, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi. - Już tu jest - zachichotałam. Założyłam pośpiesznie sweter Thomasa, który był wystarczająco duży i długi, by zasłonić mi nogi do połowy uda.

- Dzień dobry - odezwał się o dziwo po polsku jego ojciec. Wyglądał na rozbawionego moim strojem i zapewne

wyglądem (dobrze wiem, jak wyglądają moje włosy po ciężkiej nocy).

- Przepraszam, ale zaspaliśmy - uśmiechnęłam się szeroko w geście przeprosin. Mężczyzna się tylko roześmiał i zrobił niepewnie krok do przodu, więc od razu zesłam mu z drogi.

- Wy, młodzi, macie ciekawsze zajęcia w nocy niż spanie - rzucił. Czasami ta jego bezpośredniość mnie peszyła, a czasami poprawiała humor. Był naprawdę wesołym i sympatycznym człowiekiem, którego nie dało się nie lubić.

- Witaj, tato - wyszedł z sypialni Thomas, przeczesując sobie włosy ręką. Zdążył naciągnąć na siebie jakieś spodnie i koszulkę, nie to co ja. Podszedł do ojca, podając mu rękę, po czym przyciągnął mnie do siebie, całując we włosy. - Dzień dobry i tobie.

- Nie przesadzaj - rzuciłam speszona, ale objęłam go w pasie.

- Miło się na was patrzy - oświadczył jego ojciec. - Więc cieszę się, że się znów dogadaliście.

- Nie przesadzaj, tato - machnął ręką Thomas. Tak, jego ojciec jeszcze nie wiedział, że jego syn nienawidził rozpamiętywania złych czasów. Jego mottem było chyba: Przyszłość to priorytet, przeszłość to niepotrzebne wspomnienia.

- Dziś pójdę sam na spotkanie - zamyślił się mężczyzna. - A przy okazji zadzwonię do Hansa i omówię przepisanie polskiej filii na ciebie.

- Co? - wymsknęło mi się, po czym spojrzałam na Thomasa, który był w większym szoku niż ja.

- Mnie się nie chce ciągle tutaj jeździć - zaczął wyjaśniać.  
- A ty masz tutaj Ninę i w końcu byście się nieco ustabilizowali.

- To olbrzymia odpowiedzialność - spoważniał mój ukochany. - Nie wiem, czy dam sobie radę z tym wszystkim.

- Musisz - wzruszył ramionami. - Odwiedzę was później, a na razie miłego dnia wam życzę - skłonił się delikatnie i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Nie mogę w to uwierzyć - powoli zaczęło do niego wszystko docierać, bo na jego twarzy pojawił się charakterystyczny uśmiech. - Nina - przyciągnął mnie do siebie.

- Kocham cię - rzuciłam się mu na szyję. - I twojego tatę też.

- Sądzę, że my też cię kochamy. Bardzo cię polubił, nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo.

- A jego syn jak bardzo mnie polubił? - zaczęłam się z nim droczyć. Uśmiechnął się nonszalancko.

- Bardzo - wyszeptał, zamyślając się.

- Jak bardzo? - spytałam, nie dając za wygraną.

- Bardzo - powtórzył, muskając moją dłoń.

- Mam pewne wątpliwości - udawałam obojętną.

- Jakby ci to powiedzieć - nachylił się tak, że nasze usta dzieliły centymetry. - Szaleję za tobą - wyszeptał, a nasze usta złączyły się w namiętym pocałunku.

\*

- Chyba nie ma co czekać - mruknąłem, siedząc z ojcem w salonie. Zegar wybijał już prawie szóstą, więc Maja miała zjawić się lada chwila. Powinien już się zwijać. Nie wstydzilem się jej, tylko swojego zachowania przy niej.

- Miałem przepisać na was cały majątek - przypomniał mi ojciec, jakbym nie pamiętał. Wszystko zrobiłem, by ten pustak się tutaj nie zjawił.

- Najwyraźniej moja siostra jest osobą nieodpowiedzialną. Tłumaczyłem ci, że jedynie w moich rękach pieniądze nie zostaną roztrwonione - oświadczyłem łagodnie. - Catherine będzie niezadowolona, jeśli nie wrócisz dzisiaj do Ameryki.

- Jesteście moimi dziećmi i zawsze będziecie ważniejsi niż ona - przyznał z bladym uśmiechem. Prawda była taka, że nie ufał ani mnie, ani jej, więc żeby nie słuchać pretensji jednej bądź drugiej strony, wolał podzielić majątek na pół. Ja jednak wyrosłem z fundowania wszystkiego byle jakim panienkom.

- Nie chcę zabrać siostrze pieniędzy, ale myślę, że majątek w moich rękach byłby bezpieczniejszy. Dostawałaby, na co tylko chciałaby, ale to ja umiem obracać pieniędzmi, podwajając kwoty - rzuciłem pewnie. - I wyrosłem z jednorazowych panienek, mam dziewczynę na poważnie - dodałem z niechęcią, ale wiedziałem, że zrobi to na nim wrażenie.

- Jeśli dojrzałeś na tyle, by o kogoś się troszczyć, to z pieniędzmi nie będziesz miał problemu - skinął głową zadowolony.

- Dziękuję, tato - przytaknąłem z ulgą.

- Witam was - usłyszałem ten obrzydliwie piskliwy głosik. Na pokaz ucałowała mnie w policzki, po czym skoczyła na kolana ojca. Miała ponad dwadzieścia lat, a zachowywała się jak rozpuszczona jedenastolatka.

- Czekamy na ciebie - rzucił rozczerowany ojciec.

- Wiem, ale Dareczek był tak kochany, że załatwił mi wyjazd na Hawaje - uśmiechnęła się do mnie uroczo. - Powiedział, że do wykorzystania do końca roku, ale ja bardzo chciałam jechać. Dopiero wczoraj wieczorem zorientowałam się, że dzisiaj przecież jest przepisanie majątku.

- Wolałaś wyjazd od ojca - burknął mój tata, czym mnie zadziwił. W końcu zawsze to pustak wygrywał w pojedynkach słownych. - Dariusz wrócił z wyjazdu ze swoją dziewczyną, by tutaj się zjawić.

- On ma dziewczynę? Pewnie kolejną, jakich wiele.

- Nie waż się jej oceniać, głupia plastikowa Barbie - warknąłem. - Jesteś nieodpowiedzialna i przepuścisz cały majątek.

- A to jest twój plan - przytaknęła, czym mnie zbiła z tropu. - Znalazłeś taką głupią, którą uwiodłeś, i będzie udawać twoją dziewczynę, by zabrać mi majątek. Brawo, braciszku.

- To nieprawda - syknąłem. - Kłamiesz!

- Ja inwestuję przynajmniej w siebie, a nie w jakieś puszczalskie kretynki - syknęła lodowato.

- Proszę cię, to się nazywa inwestycja? Jesteś tępą jak mało kto i do tego worek bez dna. Pewnie gdybyś chodziła do szkoły, a nie na solarium, to nazywaliby cię czarną dziurą.

- Ojczy, on mnie obraża - podniosła wysoko głowę. - I przypominam ci, że to on jest skandalistą rodziny. Ja udzielałam się charytatywnie, gdy on wykorzystywał, kradł i uprawiał seks ze wszystkimi modelkami. To przez niego nasze nazwisko ucierpiało.

- Nieważne, co mówią, byle mówili - wycedziłem. - Dzięki mnie ktoś w ogóle się dowiedział, że istnieje taka czarna masa: Marzena Nowicka. Teraz to nawet żałuję, że pokarałem tak ludzkość.

- Tato... - jęknęła.

- Cisza - rzucił stanowczo mój ojciec. - Dziś nic z tego nie będzie. Macie się dogadać, wtedy wrócę.

- Ale... - zacząłem, ale uciszył mnie gestem ręki. W tej chwili o niczym bardziej nie marzyłem jak zamknąć ją w jej solarium i spalić żywcem.

- Strasznie tutaj cichutko - weszłam za Stefanem do olbrzymiego holu. Nawet nie wiedziałam, że w środku Warszawy można wybudować taką rezydencję.

- Bo są kłopoty - mężczyzna spojrzał na opaloną, jasnowłosą dziewczynę w krótkiej spódniczce i bluzce odsłaniającej błyszczący w pępku kolczyk.

- Spóźniłaś się na przedstawienie - arogancko machnęła na mnie ręką. - Wracaj sobie do domu, Daro już cię nie potrzebuje.

- A ty to niby kto? - syknęłam złowrogo, wkurzona jej tonem.

- Jego siostra - podszepnął mi Stefan.

- Ty tam się nie odzywaj! - warknęła na niego. - Jak już przejmę majątek, będziesz pierwszy do zwolnienia. Nienawidzę służby, która jest za moim bratem.

- Nie waż się tak do niego zwracać - burknęłam, podchodząc do niej kilka kroków.

- Ano tak - skinęła głową. - Tobie też płaci, ale nie wiedziałam, że również za ochronę jego dobrego imienia.

- Daro mi za nic nie płaci - wycedziłam. - Więc grzecznie cię proszę, odczep się ode mnie, laleczko.

- Jakie słowa. Widać, jesteś chodzącym bezguściem. Nie dość, że ciuchy dziwaczne, to jeszcze chodzisz z moim bratem z własnej nieprzymuszonej woli i nie bierzesz za to pieniędzy.

- Jak mnie nazwałaś, jędo? - wycedziłam oburzona. - Ty chyba nie masz pojęcia, z kim masz do czynienia!

- Wiele takich jak ty tu bywało - wzruszyła ramionami. - Każda robiła z siebie nie wiadomo co, bo była z Darkiem. Prawda jest taka, że ja jestem tu ciągle, a wy, jego marionetki, się wymieniacie.

- Teraz ja ci coś powiem, głupia prostaczko - uśmiechnęłam się sztucznie. - Jestem Maja Gliniecka, redaktor „Vogue”, a nie jakaś kolejna. Można mnie nazwać wschodzącą ikoną mody, a ty, dziewczynko, o modzie nie masz bladego pojęcia. Nie nazywałabym też innych kolejnymi dziwkami brata, gdybym sama za taką uchodziła, a przynajmniej wyglądała. Uspokój się więc grzecznie albo następny numer „Vogue” poświęcę pannie Nowickiej,



spadkobierczyni fortuny i jej nietypowym braku stylu. Zniszczę cię, krótko mówiąc.

- Nie dziwię się, czemu jesteś z moim bratem - mruknęła nieco zmieszana. - On jest palantem bez serca, a ty suką, świetna z was para. To jednak ja będę śmiała się ostatnia, gdy będziesz musiała utrzymywać go ze swojej marnej pensji. Ciekawe, czy będziesz dalej tak za nim stała murem.

- Wiesz... - nie dokończyłam, bo przerwał mi straszny pisk opon, a później krzyk jednej z pokojówek.

- Poczekaj, bo telefon dzwoni - mruknęłam, gdy mieliśmy już wychodzić z klatki. Andy stanął zniecierpliwiony, a ja wyciągnęłam z kieszeni telefon.

- Laura - usłyszałam rozhisteryzowaną Ninę. - Stało się coś strasznego. Daro jest w szpitalu, jakiś wypadek.

- Co? Ale kiedy? - spytałam zdenerwowana. - Jest przytomny?

- Podobno tak, wiem, że miałaś wyjechać - zaczęła niepewnie. Kątem oka dostrzegłam, że Andy wkłada nasze walizki do bagażnika.

- Nie przejmuj się, zaraz będę - oznajmiłam i się rozłączyłam. Mój chłopak stał niezadowolony i przyglądał mi się badawczo. - Daro miał wypadek.

- Coś mu się stało? - odezwał się nieco przejęty, choć dobrze wiedziałam, że nie przejmuję się tym tak jak ja czy Nina, o Mai nie wspomnę.

- Podobno jest przytomny, ale muszę tam jechać - oświadczyłam łagodnie.

- Mieliśmy wyjechać - jęknął. - Nic mu nie będzie, ma dobrą opiekę.

- Potrzebuje mojego wsparcia - przypomniałam mu. - Jesteśmy przyjaciółmi.

- A ja jestem twoim chłopakiem i zabieram cię na urodziny mojej mamy. Obiecałaś, że przyjedziesz do niej - rzucił gorzko.

- Tak, ale twoja mama zrozumie moją nieobecność, ale ty chyba nie bardzo - syknęłam zirytowana.

- Daro ma wsparcie Niny, Thomasa i Mai - zaczął chłodno. - Więc nic się nie stanie, jak ciebie nie będzie.

- Posłuchaj siebie tylko - warknęłam. - A gdyby Thomas leżał w szpitalu? W ogóle nie będę z tobą dyskutować na ten temat. Jedziemy...

- Ja jadę do rodziców - przerwał mi brutalnie. - A ty jedź, gdzie chcesz.

- Pojadę do szpitala i bez ciebie - wzruszyłam ramionami, wyciągając kluczyki od drugiego auta.

- To mój samochód, może byś spytała, czy możesz? - spytał. Tak mnie wkurzył tymi słowami, że nie byłam w stanie się powstrzymać.

- W sumie pieprzę twój samochód - rzuciłam w niego kluczykami. - I to mieszkanie też! Chyba najwyraźniej mamy inne priorytety w życiu!

- Gdzie idziesz? - spytał mnie, gdy ruszyłam z moim podróżnym bagażem na postój taksówek. - To tak się wszystko kończy?

- Najwidoczniej nasze drogi prowadzą w dwie różne strony - mruknęłam smutno. - Ale nie zamierzam zostawić przyjaciela samego.

- A mnie możesz - mruknął niezadowolony.

- Jesteś egoistą, Andy - westchnęłam rozczarowana. - Zegnaj.

- Jeśli myślisz, że będę cię przeproszał, to się mylisz - oświadczył.

- Nawet nie miałabym czelności od takiej gwiazdy oczekiwać przeprosin - rzuciłam ironicznie.

- Twój wybór - zmrużył groźnie oczy. - Tylko później nie płacz.

- Na pewno nie będę - odwróciłam się i poszłam w swoją stronę.

Teraz moje serce nie odczuwało bólu związanego z tą sytuacją, teraz najważniejszy był stan Daro. Andy widocznie nie rozumiał, jak ważni są dla mnie przyjaciele, miał gdzieś to, że martwię się o nich. Cholerny egoista wszystko zniszczył! Widocznie nasz związek nie przeszedł takiego błahego sprawdzianu. To miało być łatwe niczym test z matematyki na podstawie (choć czasem i to okazuje się zbyt trudne). Wiem, że nie będę mogła tak z dnia na dzień przejść z tym do porządku dziennego, ale na to przyjdzie czas później! Teraz najważniejsze to: taksówka, szpital i zobaczenie Daro w całkiem innej formie.

## Układy

- Musicie tak nade mną stać? - westchnął załamany Daro.

Staliśmy z Thomasem i Laurą tuż obok jego łóżka. Widziałam, że nic mu nie jest, ale strach dalej gdzieś tam we mnie tkwił. Tym razem o to, jak przebiegnie rozmowa Majki z ojcem Darka. Nikt nie ma pojęcia, po co ją zabrał, ale w głębi duszy miałam nadzieję, że nie usłyszy tego, co ja od swojej teściowej. Nie powiedzieliśmy Daro o tej prywatnej rozmowie w cztery oczy, żeby niepotrzebnie go nie denerwować, ale pech chciał, że pojawiła się jego siostra, która niespodziewanie weszła do pokoju.

- Troszkę cię samochód poobijał, a wszyscy skaczą wokół ciebie, jakbyś co najmniej przeżył zamach - przewróciła oczami, siadając na wygodnym fotelu. Prywatne szpitale mają wiele zalet i w sumie jedną wadę: są cholernie drogie.

- Dziękuję za twój błyskotliwy komentarz - uśmiechnęła się ironicznie Laura. - Widzę, że nie zmieniłaś się nawet troszeczkę.

- Oj, Lauro, Lauro. Powiedz, jak to się stało, że ta blondyna zajęła twoje miejsce przy Daro?

- Odpieprz się i chociaż teraz mnie nie irytuj - Darek oparł głowę o poduszkę. - Najlepiej jedź i sprawdź, czy w twoim salonie urody wszystko jest tak, jak powinno.

- Pierwszy raz się z tobą zgodzę - przytaknęła. - Nie zamierzam uczestniczyć w tej żalösnej szopce, która ma na celu ubłaganie ojca, by przepisał cały majątek - podniosła wysoko głowę i pewnym krokiem wyszła z pokoju.

- Czegoś nie zrozumiałem - zaczął niepewnie Thomas, przenosząc wzrok z Laury na Daro.

- Byliście ze sobą? - spytałam z lekką niechęcią. Nie powinnam się w takie sprawy mieszać, ale moja ciekawość nie znała granic.

- Nie. Dla Laury byłem zwykłym gówniarzem.

- Irytującym palantem - poprawiła go ruda. - A ja dla niego nieosiągalnym celem.

- Pyskatą dziewczynką - uśmiechnął się złośliwie. - Moja siostra chciała należeć do paczki Laury, a ja się z nią ciągle kłóciłem. Wymyśliła, że jeśli chcę jej dopiec, powinienem ją uwieść i ośmieszyć - oznajmił z uśmiechem.

- A tak naprawdę miała nadzieję, że jako moja szwagierka będzie mieć u mnie chody - zachichotała Laura, a z jej oczu można było wyczytać: „Kretynka, nie?”. - Daro jednak się nie dał i powiedział mi o wszystkim.

- Zawarliśmy układ - rzucił z bladym uśmiechem. - Ona pomoże mi zrobić kretynkę z mojej siostry, a ja przestanę udawać ważniaka.

- Oczywiście nie dotrzymał obietnicy, ale mieliśmy niezły ubaw - przyznała szczerze. - Do dziś pamiętam wyraz twarzy Marzeny, która uznała, że będę żyła jak księżniczka.

- Widzę, że świetnie spiskujecie - zauważył Thomas, za co został zmrożony morderczym wzrokiem Laury.

- Nienawidzę intryg - odrzekła chłodno. - To jego działka, raz zasmakowałam jego świata i totalnie mi się nie spodobało, mimo niezłej zabawy później miałam wyrzuty sumienia.

- Ja to wiedziałem, więc przeniosłem się do innej szkoły - zakończył Daro. - A teraz ktoś powie, gdzie jest moja blond dziewczyna?

- No wiesz... - zaczęliśmy wszyscy naraz.

- Pewnie poszła zapytać o coś lekarza - mruknęła z uśmiechem Laura.

- Dobrze wiesz, że słowa by nie zrozumiała z tego fachowego języka - zmrużył nieco oczy.

- To dość chamskie stwierdzenie - upomniałam go, na co uśmiechnął się ironicznie. - No tak, kto powiedział, że jesteś miłym i grzecznym chłopakiem.

- No właśnie - potwierdził. - Więc gdzie jest Maja?

- Może poszła po coś do automatu - rzuciłam obojętnie. -  
Zaraz wróci.

- Thomas - spojrzał na niego jakoś dziwnie. Nie potrafiłam w tym momencie zrozumieć, co ten wzrok oznaczał. - Gdzie poszła Maja?

- Rozmawia z twoim ojcem - odpowiedział bez wahania.

- Thomas - jęknęłam razem z Laurą.

- Dziękuję i przepraszam - rzekł z lekkim, przepraszającym uśmiechem, którego nie rozumiałam, ale kto tam rozumie facetów i te ich układy.

\*

- Troszczysz się o mojego syna - rzucił mężczyzna, gdy siedzieliśmy na ławce przed kliniką. Trzymałam w rękach kubek gorącej latte i nie rozumiałam, po co wyciągnął mnie w taki ziąb na zewnątrz. Siedzieliśmy tu już od dziesięciu minut, a on zamiast rzucić konkret, to gada o jakichś głupotach. Wydedukowałam, że się troszczę, bo byłam przerażona, widząc nieprzytomnego Daro kilka metrów od samochodu, który go potrącił, czy z powodu mojego zdenerwowania w szpitalu i darcia się na lekarzy, by w końcu wzięli się do roboty?

- Proszę wybaczyć, ale jest mi piekielnie zimno, a pan zabrał mnie tutaj i nie ma mi nic ciekawego do powiedzenia - zaczęłam spokojnie, na ile się tylko dało w moim stanie. - Dziękuję za latte, ale za kawę wartą dziesięć złotych nie będę tutaj z panem siedzieć i rozmyślać o niebieskich migdałach, bo wolalabym pójść do Darka.

- Właśnie o to mi chodzi - uśmiechnął się, więc totalnie zdębiałam. Chyba naprawdę byłam w szoku albo on mówił nie po polsku. Nie umiałam się z nim dogadać, więc stałam jak zaczarowana, czekając na resztę jego monologu. - Bałam się, że mój syn ci zapłacił.

- Nie zamierzam tego słuchać. Rozumiem, że ten blond kocmołuch mi to powiedział, ale pan? Proszę w końcu

dorosnąć i zaczął analizować sytuację - fuknęłam. - Gdybym była wynajętą laską, to bym tutaj nie siedziała, ale już dawno sobie poszła. Artykuły same się nie zredagują, modelki i sesje nie zostaną umówione, nowe plotki nie zostaną znalezione. Za to wszystko jestem odpowiedzialna, a siedzę tutaj z pana synem bynajmniej nie dla pieniędzy, bo moje mi w stu procentach wystarczają.

- Ale to ty pojechałaś z nim do Ameryki i robiłaś zakupy na jego kartę - wtrącił delikatnie, dokładnie obserwując moją reakcję, ale niestety nie mógł się niczego dopatrzeć, bo mówiłam szczerą prawdę.

- O to musi pan spytać swojego syna - wzruszyłam ramionami. - A teraz proszę mi wybaczyć - wstałam z ławki.

- Powiedz mi - nakazał niby delikatnie, ale wiedziałam, że żądał odpowiedzi. Daro przybierał identyczny ton głosu, gdy zależało mu na uzyskaniu informacji.

- Jeśli mnie nie opłacał tymi drogimi prezentami, to co robił? - uśmiechnęłam się złośliwie. - Po prostu chyba mnie... bardzo lubi.

- Więc gratuluję, że zmieniłaś mojego syna - wstał i delikatnie ujął moją dłoń.

- Nieprawda - wyciągnęłam ją. - Jest takim samym palantem, jakim był, po prostu dorósł do bycia w związku.

- Zdaje mi się albo wcale nie jesteś typową blondynką - uśmiechnął się szyderczo. - Raczej lubisz mieć wszystko pod kontrolą, więc jak się z nim dogadujesz?

- Kto powiedział, że dogaduję? To ciągła rywalizacja, czasami bardziej lub mniej szkodliwa dla otoczenia.

- Lubię cię - przyznał po krótkiej chwili. Jego wypowiedzi totalnie nie miały związku z tym, co mówiłam, bo chyba go to po prostu nie interesowało. - Jesteś stanowcza i nie dajesz sobą pomiatać. Jeśli mój syn jest na tyle

odpowiedzialny i mądry, by się ciebie pilnować, to w sumie mógłbym oddać mu majątek.

- Ale? - wtrąciłam.

- Jakie „ale”? - zapytał zaskoczony.

- U was w rodzinie zawsze jest jakieś „ale”. Haczyk, warunek, który musi zostać spełniony, bo nie dajecie nic ot tak. To byłoby zbyt proste - oznajmiłam. Troszkę już się spotykałam z Daro i bywałam na różnych bankietach, czy to z nim, czy też z poleceń służbowych. Na takich spotkaniach wszyscy zawsze kurtuazyjnie mówili, że nie ma sprawy, dogadamy się. Prawda jest taka, że, owszem, dojdą do porozumienia, ale pod jakimś warunkiem. Pan Nowicki był jedną z najgrubszych ryb w polskim biznesie i założę się, że również stosuje tę regułę.

- Bystra jesteś, chyba jestem w stanie cię polubić bardziej - mruknął z bladym uśmiechem. - Daro zobaczy akt przekazania mu całego majątku, gdy ja u ciebie zobaczę pierścioneł zaręczynowy.

- Nienawidzę ślubów i nawet pan mnie do niego nie zmusi - oznajmiłam gorzko. - Chyba nie chce pan, żeby Daro miał za żonę nieodpowiednią kobietę.

- Żadna inna nie będzie zasługiwała na nazwisko Nowicka - odrzekł poważnie. - Macie czas, ale jemu, kawalerowi, nie oddam w łapy ani złotówki. Zanim wyjadę na stałe do USA, muszę mieć pewność, że pieniądze nie zostaną roztrwonione przez szalejącego kawalera. Wolę czytać o niszczącej go żonie.

- Mam wyjść dla pieniędzy, czy chce pan sprawdzić, co jest dla niego ważniejsze? - spytałam niepewnie. - Czy kocha mnie, czy pieniądze? Czy to sprawdzian dla mnie? Niepotrzebne mi pańskie nazwisko ani twoje wpływy.

- Nie lecisł na pieniądze, to już ustaliłem. Możesz być pewna, że nie pisnę mu o moich planach ani słowa - przyrzekł,



choć ja i tak nie wierzyłam w słowo, które dała osoba nosząca nazwisko: Nowicki. To jak położyć się na torach i wierzyć, że dziś nie będzie jechał po nich żaden pociąg. - To od ciebie zależy. Albo zrobisz wszystko, by cię poprosił o rękę i udowodnisz tym, że twoja duma jest mniej ważna od jego szczęścia, albo odrzucisz go i twoje gadanie o prawdziwym uczuciu to tylko puste słowa. Jeśli wybierzesz niezależność, to proszę cię, byś nie pozostawiała złudzeń. Zegnam cię.

- Skąd pan wie, że on ma wobec mnie plany? - spytałam go na odchodnym.

- Widziałem kilka propozycji mieszkań - oznajmił. - I żadnej nie zabrał w podróż służbową. Tam w Ameryce miał jedno, tutaj drugie... Ciebie chciał mieć i tutaj, i tam. Do zobaczenia, panno Gliniecka.

- Tak, do widzenia - uśmiechnęłam się kwaśno i wróciłam do kliniki.

Nie ma mowy o żadnym ślubie! Lubię go, nawet bardzo, ale nie posunę się do takich zobowiązań! Zaczynam karierę, praca jest dla mnie wszystkim! Nie przekreślę wszystkiego, bo Daro chce cały majątek. Instynkt mi jednak mówił, że pieniądze to tylko jedna z rzeczy, o które walczy z siostrą. Musiałam się tylko dowiedzieć, co jest u podstaw tej wojny, w której każdy chwyt jest dozwolony. Dariusz Nowicki kocha przeświecić ludzi, pora na kogoś, kto zrobi to z nim.

\*

- Długo będziesz się tak wkurzał? - spytałem go, gdy dziewczyny wyszły z pokoju, by pogadać na osobności. Coś mi się zdawało, że jedna z cudownych par przeżywa kryzys. Moje życie to jednak skomplikowany system. Dopiero uratowałem przed rozpadem jedną parę i miałem nadzieję na chwilę wytchnienia, a tutaj kolejny problem do rozwiązania.

- Co to miało być? - wycedził, spoglądając na drzwi. - Nie niszczyć wszystkiego.

- Przecież nic nie zaszło w Nowym Jorku - przypomniałem mu, a tak serio zależało mi, by on potwierdził to ze szczerości, a nie ze strachu przede mną.

- Nic nie zaszło, ale Nina by tego nie zrozumiała - oznajmił przejęty. - Nie uwierzyłyby mi.

- Pewnie łatwiej tym babom wierzyć w zdradę mężczyzny niż w jego niewinność.

Majka też wkurzyła się, że spotkałem się z Kamilą, bo myślała, że to moja nowa. Nie zastanowiła się nawet przez moment, że może to nic nieznaczące spotkanie. Od razu z grubej rury stwierdziła, że jeśli czegoś nie zrobi, to ta panna jej mnie „odbije” (jakby to było możliwe).

- Ale co zrobisz? - wzruszył ramionami. - Chcę, by było tak, jak jest teraz...

- Pewnie, lepiej się z nimi nie kłócić, bo później śpi się gdzieś na sofie - zacząłem. - No właśnie: śpi, zamiast oddawać się przyjemniejszemu czynności.

- To, co powiedziałaś, jest dość dziwne - przyznał niepewnie. - Jesteś...

- Tak, jestem seksoholikiem - uśmiechnąłem się szyderczo, na co wybuchł śmiechem.

- Widzę, że świetnie się bawicie - do środka weszła Majka.

- Pewnie nie tak dobrze jak ty i mój ojciec - skrzywiłem się. Nie podobało mi się, że z nią gadał. Przeprowadził pewnie wywiad, jak to miał w zwyczaju, i również nie powstrzymał się przed skomentowaniem jej charakteru. Zawsze tak robił i wszystko tym niszczył.

- Już nie przesadzaj - machnęła niedbale ręką. - Gdzie Nina, Thomasie? Jak mogła cię zostawić z tym marginesem społecznym?

- Chyba z elitą - poprawiłem ją. - Więc co ci mówił mój ojciec?

- Rozmawiał ze mną, nie z tobą, więc to chyba nie twój interes - spojrzała na mnie z wyższością, co mnie zirytowało. Thomas chyba poczuł, że powinien zostawić nas samych, bo szybko się ulotnił.

- Nie chcę... - zawahałem się. Jeśli teraz powiem coś, co zdradzałoby moje uczucia, to popełnię największy błąd swojego życia. Jeśli ona zorientuje się, że mi na niej zależy, przestanie się mną interesować. Musiałem zaryzykować. Moje całe życie to ryzykowna zabawa na krawędzi, czy to najwyższy czas z niej w końcu spaść?

- Bym zmieniła o tobie zdanie przez gadanie twojego ojca? - podeszła bliżej, za blisko, bo czułem zapach jej perfum.

- Może - spojrzałem na nią pierwszy raz, no właśnie jak? Rozkojarzony? Zestresowany? Majka była nieprzewidywalna, a na dodatek nie miałem pojęcia, co on jej powiedział, więc jak miałem zachować zimną krew?

- Skończmy z może - usiadła na łóżku. - Przejdźmy do konkretów. Nienawidzę zobowiązań, ale nienawidzę nie wiedzieć, na czym stoję. Dziś się o ciebie martwiłam i chciałabym wiedzieć, czy tak samo byś się zachowywał.

- Raczej nie - pokręciłem lekko głową, co momentalnie sprawiło, że jej oczy stały się puste i smutne. - Ja bym nie wrzeszczał na lekarzy, tylko bym im zagroził...

- Przykro mi, ale nie mam haków na twoich lekarzy - przewróciła oczami.

- Ale masz na mnie - mruknąłem, bawiąc się jej włosami.

- Jaki? - nachyliła się nade mną. Musnąłem delikatnie jej krwistoczerwone usta.

- Po prostu masz mnie w garści - przyciągnąłem ją bliżej do siebie, dzięki czemu nasze usta złączyły się w namiętym pocałunku. Nie obchodziło mnie to, że bolał mnie żebra.

Rękami błdziłem po jej plecach i udach, a jej długie palce bawiły się moimi włosami.

- Szpital to dość dziwne miejsce jak na seks - odsunęła się troszkę.

- Aż tak ci to przeszkadza? - spytałem, próbując uspokoić swój oddech.

- Nie - wstała z łóżka, poprawiając swoją sukienkę. - Bardziej się przejmuję twoimi bolącymi zębami.

- To nic takiego - machnąłem ręką. - Mogę troszkę pocierpieć.

- Nie będę się znęcała nad tobą w takiej formie - uśmiechnęła się złośliwie.

- Muszę szybko stąd wyjść, by móc oddać się twoim torturom - zacząłem z bladym uśmiechem. - Bo na pewno będę ich spragniony po pobycie tutaj.

- Mam taką nadzieję, choć wokół dużo jest pielęgniarek - zazartowała, przyglądając mi się.

- Chyba nie byłoby w stanie mi pomóc - odrzekłem dyplomatycznie, gdyż każda inna odpowiedź mogłaby ją zirytować i mogłaby mnie wcale nie odwiedzać, a tego z całego serca bym nie chciał.

- Mocno się uderzyłeś w tę głowę - pokiwała z politowaniem głową. - Skoro nie masz siły na jakieś teksty, które by mnie zdenerwowały. Nic nie usłyszę na temat fantazji z pielęgniarkami?

- Nie, chyba serio mocno się walnąłem w głowę - przyznałem. Prawda była taka, że coraz mniej chciałem ją irytować, wołałem ją uszczęśliwiać.

- Laura, co jest? - złapałam ją na korytarzu. - Czemu płaczesz?

- Nie płaczę, okej? - wymamrotała chłodno. - Nic mi nie jest.

- Jak to nic? Przecież widzę, że nie ma Andy'ego. Co się stało? - spytałam ją z zaciętą miną, choć prawdopodobnie nic to nie zmieniło.

- Zajmij się Thomasem - spojrzała za mnie. - A ja dam sobie radę sama. Z Andym się skończyło i tyle.

- Tak zrezygnujecie z uczuć? - spochmurniałam. Czemu jak mi się zaczyna układać, to jej musi się psuć?

- Nie - uśmiechnęła się gorzko. - Po prostu źle je ulokowaliśmy, a on nie zamierza się do mnie odzywać.

- Odezwie się - przerwałam jej.

- Ty i twoje przeczucia. Nie odezwie się, to nie ten typ...

- Mów, co chcesz - wzruszyłam ramionami. - Wiem swoje - dodałam. Przytuliła mnie i ruszyła w stronę wind. Ciężko mi było ją tak zostawić, ale miałyśmy swoje układy. Ja daję jej spokój, gdy ona tego chce, a ona, gdy ja chcę. Niestety jest tak, że tylko ja się do tego stosuję. Ja nie umiem dać sobie rady z problemem sama (widać po akcji melanżowej), a Laura właśnie potrzebuje chwili, by przemyśleć sobie wszystko i na pewno mi opowie, co się stało.

- Rozstali się? - objął mnie w pasie Thomas. Popatrzyłam na niego smutno i pokiwałam głową. Gdzieś musi szaleć burza i lać deszcz, by gdzie indziej można było cieszyć się pięknym słońcem. Nigdy nie jest tak źle, by nie mogło być gorzej, ale nie ma nigdy tak dobrze, by nie mogło być lepiej. Daro jest cały i zdrowy, a Laurze pękło serduszko. Ja, pośrodku nich, szczęśliwa i modląca się, by nic się nie zmieniło, ale czy wypada mi tak prosić, gdy moja przyjaciółka cierpi? Czemu nasze trio nie może być jednakowo obdarowywane przez los? Chyba nawet szczęście ma jakieś układy z życiem.

## Telefony

Siedząc w naszym saloniku, rozmyślałam o wczorajszej rozmowie z mamą. W sumie można powiedzieć, że miała i pozytywny, i negatywny wydźwięk. Z jednej strony cieszyła się, że moje relacje z Thomasem się poprawiły. Naprawdę szczerze się uśmiechała, widząc nas razem. Później, gdy przez godzinę byłyśmy same, delikatnie sugerowała mi, żebym się jeszcze za bardzo nie angażowała. Właśnie ta rozmowa nie dawała mi spokoju. Nie mam pojęcia, czy coś po prostu przeczuwała, czy to była odpowiedź na rozstanie Laury z Andym. A może to wina tego, że on jest znanym celebrytą, a ja nie? Trudna sprawa i nawet przespanie się z nią nic mi nie dało. Siedziałam więc wpatrzona w blat, gdy nagle natknęłam się na wzrok mojego chłopaka, który patrzył na mnie z przeciwległej strony stołu.

- Co się tak patrzysz? - spytałam zaskoczona.

- Lubię się na ciebie patrzeć - uśmiechnął się wesoło, popijając kawę.

- A ja lubię parzyć ci kawę każdego dnia - odrzekłam przyjaźnie.

- Lubię takie dni - przyznał niespodziewanie.

- Takie, w których nic nie musimy robić? - zapytałam zaciekawiona. Ja też lubiłam wolniejsze dni, gdy nie musiałam iść na uczelnię.

- Kiedy siedzisz sobie w moim swetrze, który jest na ciebie za duży, gdy nigdzie się nie śpieszymy, tylko patrzymy sobie w oczy, zastanawiając się, po co się w ogóle stąd ruszać - oznajmił to takim tonem, że poczułam, jak się rumienię.

- Ja myślę, że dziś nie musimy się nigdzie ruszać - mruknęłam speszona. - Choć powinnam przejść się do Laury...

- Odzywała się? - spytał zaciekawiony. Odpowiedź była oczywista, ale ja i tak czułam, że powinnam ją gdzieś wyciągnąć. Laura nie lubiła publicznie okazywać uczuć,

nawet jeśli tą publiką byłam zaledwie ja i Majka. Mogłam jej obiecać: żadnego tematu dotyczącego miłości, związku czy seksu, gorzej z panną Gliniecką. Od wyjścia Daro ze szpitala dostała dziwnych skrzydeł, które bardzo daleko poniosły ją od jej idei. Maja nienawidziła białych sukienek, welonów, obrączek, zaręczyn, ogólnie wszystkiego, co dotyczyło straszego terminu: ŚLUB. Zmieniło się to ciutkę i sama zaczyna jakoś otwarcie o tym ze mną (bo Laura zapadła się pod ziemię) rozmawiać. Ostatnio nawet powiedziała, że w sumie wyobraża sobie siebie jako żonę Darka. Nie wiem, co ją natchnęło do takich przemyśleń, ale niech bawią się w swoje gierki sami, nie mieszając do tego otoczenia (a kochali osoby trzecie w swoich zabawach, bo urozmaicało im to życie).

- Nie, Thomas - westchnęłam, ściskając swój kubek w rękach. - Ale powinnam się do niej przejść i walić w drzwi, dopóki nie otworzy.

- W sensie pukać do drzwi? - zachichotał. Lubiłam te momenty, gdy używałam słów, których on do końca nie potrafił zinterpretować. Uśmiechnęłam się i lekko przytaknęłam. - To dobrze, bo ja miałem zajrzeć do Darka.

- Strasznie się z nim skumplowałeś - rzuciłam, sprząając po naszym śniadaniu.

- Jest naprawdę zabawny i miły - oznajmił, wzruszając ramionami, a ja mało nie upuściłam wszystkich talerzy. Na szczęście Thomas w porę się zorientował i zabrał je ode mnie.

- My chyba nie mówimy o tym samym człowieku - zaczęłam. - Ten cyniczny, bezlitosny, elokwentny oraz czarujący arogant jest miłym i zabawnym gościem? - zaakcentowałam ostatnie dwa epitety określające Darka. Bardzo go lubiłam, traktowałam jak przyjaciela, ale nigdy w życiu nie nazwałabym go zabawnym i miłym kolegą.

- Jeśli to ten sam, który postanawia się oświadczyć twojej przyjaciółce, to tak - zagiął mnie. Stałam jak wryta i nie

miałam bladego pojęcia, czy to, co powiedział, to prawda, czy tylko się ze mną droczył.

- Słucham? Oni powariowali na punkcie tego ślubu?

- Nie podoba ci się legalizacja związku twoich przyjaciół, gdy inna twoja przyjaciółka cierpi? - zapytał zaciekawiony, wstawiając naczynia do zmywarki. - Czy po prostu jesteś zszokowana, ale jednocześnie się cieszysz?

- Thomas - wskoczyłam i usiadłam sobie na blacie, przyglądając się mu, jak sprząta - cieszyłabym się ich wielkim ślubem, gdyby nie fakt, że znają się zaledwie trzy miesiące. Dla mnie to ich kolejna gierka. Sądzę, że będą tego żałować, bo to zbyt poważna sprawa, a nie temat ich kolejnych intryg.

- Ale nawet jeśli, to nic nie jesteśmy w stanie zrobić - oznajmił, łapiąc mnie za dwie ręce. - Albo możemy wybić im to z głowy, co pociągnie za sobą całą lawinę kłopotów, albo po prostu dać im żyć po swojemu, wierząc, że wiedzą, co robią.

- Oni nigdy do końca nie wiedzą, co robią - mruknęłam, sięgając po dzwoniący telefon. - Nie dawaj się wciągać Darkowi w żadną intrygę!

- Spokojnie - podniósł ręce w geście obronnym. - Ja tylko służę radą.

- Cześć, Majka - rzuciłam, odbierając telefon. Odsunęłam go jednak od ust, by jeszcze coś powiedzieć Thomasowi. Zapewne za dużo mnie nie ominie z opowieści Mai, gdy na chwilę się wyłącze. - Na udzielanie rad też uważaj, bo on je sobie tłumaczy, jak chce.

- Dobrze, dobrze - machnął ręką. - Dam sobie radę, honey - pocałował mnie we włosy, a ja usłyszałam krzyki w słuchawce.

- Oczywiście, że cię słucham, Maju - zaśmiałam się do telefonu, a Thomas tym razem pocałował mnie w policzek, po czym w nos i w szyję.



- Możecie przestać się tam migdalić? - warknęła zniecierpliwiona. - Ja tutaj mam ważną akcję do zrobienia!

- Powodzenia w kolejnej intrydze blond złościcy - wyszeptał mi do ucha. - Pa, Maja.

- Powiedz temu niebieskookiemu dowcipnisiowi, że sam jest złościcą - rzuciła do mnie, ale wiedziałam, że się śmieje. - A ty przebierz się z seksownej bielizny, w której paradujesz dla swojego chłopaka, i za dwie godziny widzimy się u mnie! Cześć!

- Cześć - mruknęłam do telefonu, choć już mnie nie słyszała.

- Co więc masz w planach? - wyjrzał z pokoju Thomas.

- Na razie przebranie się z seksowej bielizny - zachichotałam, widząc na sobie sweter Thomasa.

\*

- Niech ktoś otworzy te drzwi, bo ja jeszcze muszę poprawić włosy - krzyknęłam sprzed lustra.

- Fajnie, jak mówisz w liczbie mnogiej, a jedyną służbą tutaj jestem ja - burknął Daro, wstając z sofy i odrywając się od jakiegoś głupiego programu o skokach giełdowych (jakby miał na to jakikolwiek wpływ).

- Kocham cię, kocie.

- Cześć, Daro - przywitała się radośnie Nina. - Przeprowadziłeś się?

- Nie, często jeżdżę po mieście w szlafroku i piżamie - rzucił z szyderczym uśmiechem, za co zarobił kuksańca od brunetki.

- Hej, Maja - pomachała mi radośnie, a ja skończyłam tworzenie pięknego ogona końskiego.

- Zbieramy się, bo musimy iść do Laury - spojrzałam na nią porozumiewawczo. Miałam nadzieję, że nie wyda się przed Darkiem i nie zacznie zadawać durnych pytań, że miałyśmy spotkać się z Rudą dopiero po południu.

- Ach - wymyknęło się jej. - Rzeczywiście jest już późno - uśmiechnęła się figlarnie do Darka, a później przeniosła na mnie spojrzenie, ale już nie takie przyjazne.

- Baby - przewrócił obojętnie oczami. - Idźcie, pocieszajcie się zakupami i lodami, a ja zajmę się zarabianiem pieniędzy.

- Proszę cię - prychnęłam, ale nie miałam czasu na droczenie się z nim. Grzecznie ubrałam swój czerwony płaszcz i posyłając buziaka Daro, wyszłam z Niną na zewnątrz.

- Co kombinujesz? - spytała mnie, gdy wyszliśmy z budynku. - Nie chcę się bawić w wasze gierki.

- Przykro mi - uśmiechnęłam się złośliwie, gdy wsiadałyśmy do limuzyny Daro. - Już się bawisz - zaszcebiotałam, gdy Stefan bardzo niezadowolony ruszył spod domu. Lubił mnie, ale było mu nieco głupio wystawiać Darka z mojego powodu. Ciągle go pocieszałam, że jego pracodawca kazał mu mnie wozić wszędzie, gdzie będę chciała, więc właśnie wypełnia swoją pracę (mimo że ukradłam ukochanemu samochód na cały dzień, z czego będzie bardzo, ale to bardzo niepokieszony).

- Daro nie będzie dziś potrzebował samochodu? - spytała mnie Nina, gdy poukładała sobie wszystko w głowie. Zawsze musiała przetrwać moje zwariowane pomysły, a ja dawałam jej na to czas. Rozumiałam, że jest stateczną i romantyczną duszą, a nie tak spontaniczną i energiczną jak ja.

- Być może i będzie, ale dziś go nie dostanie - oznajmiłam. - Ma nie opuszczać domu, by nie wchodzić mi w drogę, a autobusem go jakoś nie widzę!

- Autobusem nie, ale są taksówki - przypomniała mi, na co się skrzywiłam. Czy ona zawsze musiała psuć mi humor swoją dedukcją? Może i są taksówki, ale Darkowi na bank nie

będzie się chciało korzystać z takich usług i już! Skąd to wiem? Po prostu wiem, bo ja tak mówię i tak będzie!

- Nie psuj chwili mojego triumfu nad nim - spojrzałam na nią przelotnie. - Stefanie, zawieź nas na plac Piłsudskiego.

- Do restauracji Bistro de Paris? - mruknął zaciekawiony, przytaknęłam. - Widzę, że pasujecie do siebie bardziej, niż myślałam.

- Wystarczy, Stefanie - rzuciłam, gdy Nina zaczęła chichotać. - Nie ja ustaliłam miejsce spotkania.

- A kto? - spytała mnie zniecierpliwiona brunetka, ale ja postanowiłam potrzymać ją w niepewności.

Zanim dojechalśmy, dostałam słodkiego SMS - a od mojego kochanego chłopaka o treści: „Z każdą chwilą zaskakujesz mnie coraz bardziej, ale zabrać mi samochód? Zapłacisz mi za to, kochanie, jak tylko Cię znajdę, a uwierz mi, to nie jest dla mnie wyzwanie. A wtedy zobaczysz, co z Tobą zrobię. :\*:\*“. Jak to ja, nie pozostałam mu dłużna i napisałam równie cudowną wiadomość: „Chętnie pogadałabym z Tobą na temat Twoich fantazji, ale mam ważną sprawę do załatwienia. Spotkamy się w domu. xOxO”.

- Witam, panie - ukłonił się mężczyzna, gdy podeszłyśmy wraz z kelnerem do stolika.

- Dzień dobry - skinęłyśmy z Niną, jednak dalszą wymianę zdań przerwał mój dzwoniący telefon, więc musiałam ich zostawić na chwilę samych.

- W żadnym domu, tygrysku - usłyszałam zachrypnięty głos Daro. - Dorwę cię w ciągu godziny, chyba że grzecznie oddasz mi samochód.

- Wolne żarty, kochanie - zamruczałam. - Nigdy nie jestem grzeczna, a już na pewno nie będę spełniała twoich życzeń.

- Ta zabawa w kotka i myszkę w łóżku mi się podoba, ale teraz ani trochę - oznajmił. - Potrzebuję samochód, by dojechać na spotkanie.

- Oddam ci go za cztery godziny, dobrze? - spytałam uroczo.

- Za trzy mam spotkanie - przypomniał mi.

- A gdzie twoje powiedzenie, że wszyscy muszą czekać na Dariusza Nowickiego? - rzuciłam rozbawiona.

- Szkoda, że pamiętasz tylko wybrane wypowiedzi - warknął. - Oddawaj samochód!

- Zamów sobie taksówkę i zaparz meliskę - uśmiechnęłam się sama do siebie. Kochałam, jak się tak bulwersował.

- Pierwszy kurs będzie do twojego miejsca pobytu - odrzekł ponuro. - Zaraz zadzwonię do Stefana, a on mnie nie oszuka!

- Zabrałam mu telefon, zawsze krok przed tobą.

- Mała złośliwa mała - burknął. - Nie rękę za siebie.

- Nie denerwuj się, kochanie - mruknęłam. - Przecież kochasz mnie za to.

- Powiedz grzecznie, gdzie jesteś? - spytał spokojnie, a ja zamierzałam mu równie spokojnie odpowiedzieć.

- Niech cię diabli wezmą z twoimi głupimi pytaniami - odrzekłam. - Nie powiem ci. Zegnam.

- Witamy w Bistro de Paris - rzucił obok mnie kelner do wchodzącej pary.

- Bistro? - rzucił zaskoczony Daro. - Mam cię!

- Cholera - rozłączyłam się i dość szybkim krokiem wróciłam do stolika. - Przykro mi, ale nasze spotkanie będzie musiało odbyć się w ekspresowym tempie.

- Jak sobie pani życzy - skinął mężczyzna, wyjmując z teczeki dokumenty. - Dowiedziałem się, że Dariusz Nowicki stracił matkę dawno temu. Miała piękny dworek pod Warszawą, ale rodzeństwo nie potrafiło się dogadać i dworek

niszczyje. Siostra to uparta dziewczyna, która zrobi wszystko, by przeszkodzić bratu. Dariusz miał również przyjaciela, ale jego losy są nieznane. Zaginął kilka lat temu, policja nie wie, czy to morderstwo, czy ucieczka. Z tego, co wiem, Dariusz na własną rękę go szukał, aż któregoś dnia bez przyczyny przestał.

- Może znalazł go - wtrąciła Nina, po czym upiła łyk ze szklanki.

- Być może, ale na pewno nie w kraju - przytaknął mężczyzna. - Myślę, że jego siostra może za tym stać, ale nie ma dowodów.

- To by się zgadzało, dziękuję za informacje - chciałam wstać, ale mężczyzna powstrzymał mnie gestem ręki.

- To nie koniec, teraz dopiero wisienka - oznajmił z uśmiechem. - Marzena Nowicka była pasierbicą matki Dariusza, która nazywała się Jolanta Zykierewicz. Miała spory majątek i to ona pomogła rozkręcić interes Nowickiego. Kobieta nigdy nie adoptowała Marzeny, bo ta nigdy jej nie akceptowała, więc cały spadek po niej miał dostać Dariusz, ale ojciec miał inny plan. Chciał ich podzielić po połowie.

- Dariusz się nie zgodził, bo wola jego matki była inna - mruknęłam smutno.

- Właśnie, więc się zbulwersował - ciągnął dalej mężczyzna. - Ojciec postawił sprawę jasno, że jedno z nich będzie miało pełny dostęp do pieniędzy...

- I zaczęła się między nimi walka - skwitowała Nina.

- Dlatego uważam, że przyjacielem Dariusza również zajęła się siostrzyczka - skończył, podając mi wszystkie dokumenty. Długo siedzieliśmy w ciszy, a ja próbowałam wszystko przyswoić. Żądza tych pieniędzy to nie zwykła chciwość, a jedynie upomnienie się o swoje. Siostra nienawidziła jego matki, a teraz ma dostać jej majątek. Każdy na jego miejscu by się wściekł!

- Maju - pogładziła mnie po ramieniu Nina.
- Nic mi nie jest - uśmiechnęłam się do niej pocieszająco. Nie musiała się o mnie martwić, to ja musiałam martwić się o Daro, by w czasie wojny z siostrą sam się gdzieś nie zgubił.
- Nie o to mi chodzi - spojrzała w kierunku wejścia - Daro.
- Cholera - mruknęłam. - Musi nam pan wybaczyć, a tak w ogóle to się nie widzieliśmy.
- Oczywiście - skinął z uśmiechem, a ja napotykając wzrok Darka, złapałam za rękę Ninę.
- Gdzie lecisz? - krzyknęła niezadowolona. - Ja nie zamierzam uciekać - dodała, gdy biegłyśmy (a raczej ja biegłam i ciągnęłam ją za sobą).
- Musisz, bo dobrze wiem, że jak cię zostawię, wszystkiego się od ciebie dowie - oznajmiłam. - Nie umiesz kłamać.
- Dzięki - burknęła, popychając jednego z kelnerów. - Przepraszam - rzuciła zakłopotana, ale biegła dalej za mną.
- Nie można tutaj wchodzić! - warknął jeden z kucharzy, widząc nas biegnące między blatami.
- Goni nas jakiś zboczeniec - mruknęłam, udając spanikowaną, co oczywiście pomogło, bo pokazali nam wyjście ewakuacyjne, a później było z górki. Szybko do czekającego samochodu i do Laury...
- Jesteś szurnięta - próbowała wyrównać oddech. - Uciekasz od swojego chłopaka i nasyłasz na niego ochroniarzy, bo jest zboczeńcem.
- Cel uświęca środki, Daro ciągle to powtarza. Jestem od niego lepsza, bo nie udało mu się mnie złapać i nie odnalazł Stefana - wyszczerzyłam swoje zęby, po czym mój wzrok spoczął na bukieciku małych różowych róż.
- Chyba jednak znalazł - uśmiechnęła się Nina, sięgając po bukiecik i liścik. To drugie od razu jej zabrałam i na głos

przeczytałam: „Całkiem niezła próba, kochanie, ale ja i tak jestem dwa kroki przed tobą. Mnie się nie da przechytryć, ale próbuj dalej. Kocham cię, do zobaczenia w domu”. Nienawidzę go z całego serca! Psuje najlepszą zabawę!

\*

- I nie możesz smuć - westchnęła Nina, patrząc na mnie z politowaniem.

- A to bukiet dla ciebie - podała mi Maja różowe różyczki, które były naprawdę śliczne. Poszłam z nimi do kuchni, by wstawić je do jakiegoś wazonu.

- To miały być kwiaty Majki, ale nie podobają się jej teraz prezenty od Darka, mniejsza o to - oznajmiła rozweselona Nina. Rozumiałam ją w pełni, Daro i Maja to jedyna taka para na świecie, która potrafi sobie zaleźć nieźle za skórę, jednocześnie kochając się bez opamiętania. To jedyny związek, który tworzy dwoje egoistów mogących wszystko oddać drugiej osobie. To ci zakochani, którzy nienawidzą siebie nawzajem tak bardzo, że zakochali się w sobie.

- Musisz w końcu wyjść z domu i przestać się przejmować tym palantem, odezwie się niedługo i z podkulonym ogonem wróci na zawołanie - pewnie oznajmiła Majka.

- Chodzi o to, by przestał - spojrzałam na nie, po czym wybuchnęłam śmiechem, widząc ich zdziwione miny.

- Siostra, telefon dzwoni - zaśmiał się mój brat, więc poszłam odebrać chyba setny dzisiaj telefon.

- Co tym razem się stało? - spytałam obojętnie. - Przekwitły ci kwiatki w ogrodzie czy fanka nie chciała wziąć autografu?

- A widzisz, nie zgadłaś - usłyszałam w słuchawce. - Nie mogę znaleźć drugich kluczy od mieszkania na Powiślu.

- Ja ich nie mam - rzuciłam pośpiesznie. - Zamierzasz przyjść i przeszukać mi mieszkanie?

- Ty masz mi je przynieść - burknął.
- Chyba coś ci się pomyliło, kotku - mruknęłam, spoglądając przelotnie na zagubione przyjaciółki. - Ja ich nie mam!
- Tęsknisz za mną, Lauro? Prawda? - zmienił temat.
- Chyba bardzo ci się coś pomyliło - odpowiedziałam. - Wybacz, ale Nina i Maja przyszły w gości, więc nie mam czasu na durne rozmowy z tobą!
- Dobra, zadzwonię później, bo jeszcze kilka rzeczy mi zaginęło - oznajmił bez namysłu.
- Zdziwiłabym się, gdybyś powiedział, że się nie odezwiesz - zaczęłam załamana. - Uwierzyłam ci za pierwszym razem, ale nie za pięćdziesiątym.
- Dobrze wiem, że wyczekujesz telefonów ode mnie, ale jadę w trasę i nie będę miał czasu - mruknął z wyższością.
- O Boże, będę miała aż dwa tygodnie spokoju, dziękuję ci za ten prezent, a teraz żegnam - rozłączyłam się. - Nie gapcie się tak.
- Rozmawiałaś z Andym? - spytała zaskoczona Nina. - Myślałam, że definitywnie się rozstaliście.
- Też tak myślałam, ale on teraz postanowił uprzykrzać mi życie durnymi telefonami i pytaniami - odrzekłam bez ogródek.
- To się nazywa prawdziwa miłość - westchnęła rozmarzona Nina.
- To się nazywa prześladowanie - poprawiła ją Maja. - Egoistyczny palant - warknęła. W sumie może i był to egoistyczny palant, ale ja wcale nie chciałam, by telefony ustały. Mimo jego zapewnień dobrze wiedziałam, że kiedyś nie wytrzyma i się spotkamy. Zawsze łatwiej kogoś olewać, gdy się go nie widzi. Może i zbyt długo przebywałam z Niną, ale te telefony dawały mi nadzieję, że wrócimy do siebie. Na razie zostało mi jedynie poinformować dziewczyny, że



uczyłam się do sesji, a nie załamywałam się po rozstaniu z Andym. Tylko jak im to wytłumaczyć? One są takimi niedowiarkami.

## Zaręczyny

- Andy, proszę cię - rzuciłam zrezygnowana do telefonu. - Daro próbuje właśnie coś ważnego powiedzieć mnie i Ninie, a ty mu ciągle przerywasz... - urwałam, widząc gest Darka nakazujący podanie mu mojej komórki. Dzięki mojemu wahaniu chłopak bez pardonu zabrał mi telefon.

- Cześć, Andy - zaczął swoim perfekcyjnym niemieckim (jak dobrze pamiętam, to właśnie do lekcji języków obcych jedynie się przykładał). - Doskonale wiem, że dalej ją kochasz, a ona ciebie.

- Nieprawda - krzyknęłam na tyle, by mnie Andy usłyszał.

- Bredzi to, co nakazuje jej duma - uśmiechnął się do mnie szyderczo. - Ale czy z łaski swojej mógłbyś po prostu tutaj przyjechać, a nie zadrećcać ją telefonami? Ach, no w sumie racja... Dobra, daj mi tylko dziesięć minut, żebym coś jej powiedział. Tak, ja również lubię robić z tobą interesy. Oczywiście, do zobaczenia.

- Przyjedzie? - rzuciła z nadzieją Nina. Nie podzielałam jej entuzjazmu. Owszem, na początku marzyłam o spotkaniu z nim, by mógł powiedzieć, że nasza kłótnia to jakaś błahostka, że to jedynie konflikt naszych upartych charakterów. Teraz minął ponad miesiąc i tracę nadzieję na jakiegokolwiek porozumienie. On jest zbyt egoistyczny i dumny, by przyznać się do błędu, zwłaszcza po tak długim czasie.

- Nie, zaprosił mnie, jako VIP - a na jego koncert w Budapeszcie - odrzekł niby obojętnie, jakby to była normalna sprawa, jakby codziennie się spotykali na jego koncertach. Mnie powinien zaprosić! Mnie! Laura, spokojnie, uspokajałam się, wcale, ale to wcale nie obchodzi mnie, kogo weźmie sobie za przyjaciela. Wkurza mnie jedynie, że to właśnie o Darka się pokłóciliśmy, a teraz to jego najlepszy przyjaciel. Normalnie zwariuję przez tego człowieka.

- To da mi w końcu spokój? - spytałam beznamiętnie.

- Nie - mruknął zdziwiony moim pytaniem.

- To co do cholery z nim załatwiłeś? - wybuchnęłam. Nie da mi spokoju, nie przyjedzie, więc po co dawałam mu ten telefon?

- Uspokój się, siostrzyczko - pogłaskał mnie po ramieniu.

- Załatwiłem sobie troszkę czasu, bym mógł w końcu zaprosić was do siebie na wieczór. Postanowiłem Majce wręczyć pierścionek.

- Zaręczyny? - uśmiechnęła się nieśmiało Nina. - To wspaniale, tylko czy jesteś pewny, że Maja...

- Ja jestem w stu procentach pewna, że jeśli ktoś ma z tobą być, to tylko ona i na odwrót - machnęłam ręką. - Ale ona jest cholernie uparta i nie da łatwo się zaobrączkować.

- Właśnie - przytaknął Daro, totalnie zbijając mnie z tropu. - Od paru dni zachowuje się dość dziwnie...

- A co, nie ciśnie ci? - wtrącił złośliwie, na co przewrócił oczami.

- Nie - rzucił krótko, po czym zamilkł. - Tak jakby chciała ode mnie czegoś więcej, jakby właśnie samo „jesteśmy razem” nie wystarczało jej.

- A co ty czujesz, Daro? - spytała cichutko Nina, co wywołało rozmarzony uśmiech na jego twarzy.

- Ja mogłem brać ją za żonę, gdy pierwszy raz ją ujrzałem. Wiedziałem, że zrobię wszystko, by jej zaimponować. Nauczyła mnie jednego, przez co zmieniłem zdanie o kobietach.

- Już nie uważasz, że jesteśmy pięknymi porcelanowymi lalkami, które są nakręcane przez dźwięk monet? Przestałyśmy być materialistkami? Modliszkami? No proszę, nie poznaję cię - oznajmiłam z uznaniem, a on skinął z wdzięczności.

- W sumie przestaje mnie obchodzić ten majątek. Mam wystarczająco pieniędzy, by samemu otworzyć jakiś biznes - zaczął z zapalem. - Wyłożę się Majce na tacy. Jestem w stanie oddać jej wszystko, nawet własne serce. I nie jest to wcale kolejna moja gra.

- A spróbowałyby być. No nic, więc mam nadzieję, że dzisiejszy wieczór będzie wyjątkowy.

Kto by pomyślał, że z trzech par to właśnie ci narwani intryganci pierwsi staną na ślubnym kobiercu? Kto stawiałby jeszcze rok temu, że ambitna, wredna blondynka zechce zakładać białą sukienkę? Jakbym powiedziała Daro kilka miesięcy temu, że istnieje silniejsze uczucie od nienawiści do siostry, wyśmiałyby mnie, a teraz cieszę się miłością, którą widać w jego oczach. Życie pisze swoje scenariusze, piękne bądź dramatyczne, ale zawsze genialne i porywające.

Dobrze wiedziałam, że cała ta wielka kolacja to tak naprawdę moje zaręczyny. Nie można powiedzieć, że się nie cieszę, bo tak do końca nie jest. To właśnie z panem Nowickim chcę żyć, ale niekoniecznie w związku małżeńskim. Nie mam nic do bycia z Daro, bo to moje marzenie, to ślub jest w tym wypadku problemem, który próbuje zamienić w błahostkę. W końcu to papier, świstek, który przekreśla moje idee. To w końcu poważne zobowiązanie... Tyle razy planowałam śluby i nigdy do nich nie dochodziło, i to nie z mojego powodu! Po prostu Maja Gliniecka jest niestworzona do ślubów... Ale może Daro... Nie myśleć, nie myśleć! Oto recepta na dzisiejszy dzień!

- Proszę wybaczyć moją zuchwałość - przyciął mnie w salonie Stefan, gdy w zamyśleniu przyglądałam się kelnerkom układającym wszystko na stole - ale przepięknie pani w tej błękitnej sukni.

- A bardzo ci dziękuję - uśmiechnęłam się słodko, gdy nagle przerwał nam dzwonek do drzwi. Stefan podszedł do

nich, a ja wygładziłam sukienkę. Po moim skinięciu otworzył je zamaszystym ruchem.

- Panna Gliniecka, jak mniemam - ukłonił się jeden z dwóch starszych mężczyzn (zapewne jacyś partnerzy biznesowi). - Miło panią poznać.

- Państwa również - podałam obu dłoń, którą delikatnie musnęli jak na dżentelmenów przystało.

- Darka nie ma? - spytał ten drugi wyższy.

- Nie, ale zaraz powinien przybyć - uśmiechnęłam się do nich, choć kątem oka widziałam zmierzających w moją stronę Artura i Kamila. - Zaraz zaproszę państwa do stołu, a na razie oferuję dobrze wyposażony barek, gdzie już obradują od paru minut inni dżentelmeni.

- Dobrze pani wie, jak uszczęśliwić grube ryby - powiedzieli pewni siebie i skierowali swoje kroki do salonu, gdzie od razu zaczęli o czymś żarliwie dyskutować.

- Piękne, moje natchnienie - krzyknął uradowany Artur. - Mogłabyś być muzą wszystkich projektantów, gdybyś tylko chciała. Każdy fotograf dałby się pokroić, by mieć chociażby jedno twoje zdjęcie.

- To ty jesteś w tym towarzystwie mistrzem - odrzekłam radośnie. - A ja wolę redagować okładki, niż na nich widnieć.

- Bo nikt nie zbezczęści twego wizerunku głupimi rysunkami, gdy będzie się nudził - roześmiał się Kamil. - Idealnie dobrana kreacja.

- Ależ oczywiście, jak zwykle - przytuliłam go.

- Bo będę zazdrosny - westchnął Artur. - Kamil, nie zabieraj mi muzy, a ty, Maju, nie podrywaj mojego chłopaka.

- Możesz być w stu procentach spokojny - uśmiechnęłam się.

- Pewnie, bo jesteśmy jedynymi gejami na tej wykwintej kolacji z udziałem grubych ryb - szepnął sarkastycznie Artur.

- Tak, ale to ty tutaj jesteś mistrzem i gwiazdą wielkiego formatu - wyszeptałam, co podniosło go na duchu, i razem z Kamilem udali się do salonu.

- A wy jak zwykle spóźnieni - spojrzałam na świętą trójcę. Daro wzruszył nie dbale ramionami i sprzedając mi buziaka, poszedł przywitać się z gośćmi.

- Myślałam, że ładniejszej sukienki niż na gali nigdzie nie znajdziesz, a tu proszę, proszę - pierwsza odezwała się Laura.

- Tak, wyglądasz oszałamiająco, a Thomas kazał przeprosić za to, że go nie będzie, ale coś ważnego mu wyskoczyło - rzuciła przepraszająco Nina, szukając w torebce dzwoniącego telefonu. Z dziewczynami będzie mi dużo różniej. W ogóle cieszę się, że Daro oprócz moich przyjaciółek zaprosił również Artura i Kamila, bo dzięki temu będę mogła dzielić się szczęściem z najbliższymi. Martwienie się o swoją ideologię zostawię na później, tutaj w końcu chodzi o miłość, cała reszta nie powinna się liczyć.

Ten dzwoniący telefon dobijał mnie z minuty na minutę coraz bardziej, a nie zamierzałam ominąć najważniejszego momentu. Nagle Darek, delikatnie pukając w kieliszek, poprosił wszystkich o ciszę. W sumie nie byłam przyzwyczajona do takich zwyczajów, ale nie dawałam tego po sobie poznać. Człowiek uczy się całe życie, powiadał jakiś znany filozof (którego oczywiście nie znam).

- Bardzo się cieszę, że jesteście tutaj ze mną - zaczął Daro, patrząc na swoją przyszłą narzeczoną, gdy znów zadzwonił mój telefon.

- Odbierz - syknęła Laura - Darek będzie długo przemawiał, więc załatw sprawę i wracaj szybko.

- Dobra - skinęłam i przepraszając wszystkich, wyszłam do holu. Wygrzebałam ten cholerny telefon i czekałam, aż znów zadzwoni. Nie minęło pięć minut, gdy znów usłyszałam

znaną mi melodię (którą przez dzisiejszy wieczór chyba znienawidzę).

- Dobry wieczór - przywitał mnie, jakby z ulgą, mężczyzna.

- Jestem na ważnej ceremonii moich przyjaciół, więc proszę się streszczać - przerwałam mu w pół słowa.

- Oczywiście - odrzekł pośpiesznie. - Bardzo jest nam przykro, na pewno to trudny dla pani okres, ale chcielibyśmy przeprowadzić z panią wywiad. Pani dyktuje warunki, ale chcemy panią pokazać w pozytywnym świetle...

- Ale ja nie rozumiem, o co państwu chodzi - zaczęłam zdziwiona. - Czuję się wspaniale, a to, że Thomas wyjechał na jeden dzień, nie wprowadza mnie w depresję.

- Nie chodzi nam o ten wyjazd - mruknął ponuro mężczyzna. - Nie widziała pani dzisiejszych nowin w internecie?

- O niczym nie wiem, a co się dzieje? - spytałam zdenerwowana, mężczyzna poprosił mnie o maila, na który wyśle mi najważniejsze informacje, i miał oddzwonić za dziesięć minut. Weszłam z powrotem do salonu, napotykając klęczącego przed Majką Darka, co wywołało u mnie uśmiech, ale i niedowierzanie, że to właśnie oni będą niedługo małżeństwem, to takie nierealne.

- Tak - skinęła Maja, a w jej oczach widziałam radość. Mogła gadać te swoje głupoty na temat ślubu, ale miłości nie uda jej się wyprzeć! Kochała go, a on ją i nic tego nie zmieni...

- Gratuluję wam - przytuliłam ich oboje, zdążając przed resztą gości. - To będzie sensacja roku - zachichotałam, co ich rozbawiło jeszcze bardziej. Obok mnie pojawił się Artur z Kamilem, którzy zaczęli składać życzenia narzeczeństwu, więc ja wyslizgnęłam się, by udać się do komputera.

- Gdzie lecisz? - złapała mnie Laura. Skrzywiłam się i pociągnęłam ją za sobą. Stefan udostępnił nam swój komputer

i wyszedł z pokoju, by dać nam chwilę prywatności. - Co się dzieje, Nina?

- Jeszcze nie wiem - rzuciłam, otwierając swoją pocztę oraz jednocześnie odbierając telefon. - Właśnie wchodzę... - mruknęłam. Kliknęłam na odpowiednią wiadomość od redakcji „Gali” i zdębiałam. W załączniku znajdował się link do artykułu z amerykańskiego brukowca. Nic nie musiałam czytać, by mieć wszystko podane na tacy. Kilka zdjęć przedstawiało mojego chłopaka z Violetą w Nowym Jorku. Pojechał tam z nią, ściemniając mi, że jeździł po Europie z matką. Prawdziwym ciosem w plecy była fotografia Daro z Thomasem w tym samym hotelu. Mój przyjaciel wiedział o zdradzie mojego chłopaka i ani słowem się nie odezwał, pozwalając wystawić mnie na pośmiewisko.

- Nie będzie wywiadu, proszę zostawić ją w spokoju - nawet nie zauważyłam, kiedy Laura zabrała mi z ręki telefon. Krzyczała trochę na dziennikarza, a ja starałam się przeczytać cały artykuł. Dzięki Google znalazłyśmy więcej artykułów zatytułowanych: „Ukrywana miłość, głośna zdrada”, „Studentka i księżę z bajki, to nie mogło się udać”.

- Cholera - warknęła Laura, przytulając mnie do siebie. - Nie przejmuj się - dodała, odbierając swój telefon. - Nie, kochanie, nie będę jej niczego tłumaczyć. Powiedz swojemu przyjacielowi, że ma nie pojawiać się w Polsce! Tak, właśnie to widziała - dodała. Nie zrozumiałam ostatniego zdania, czyżby Andy i Laura wiedzieli o czymś wcześniej? Sama nie była pewna, ale wiedziałam, kto na pewno o wszystkim został poinformowany dużo wcześniej.

- Daro - wstałam pośpiesznie i zeszłam na dół. Chłopak chłopakiem, miłość miłością, ale to przyjaźń miała być na wieki, niezłomna i szczerą. Podeszłam jeszcze do rozradowanego Darka i wymierzyłam siarczystego policzka. Dookoła zapanowała głucha cisza. Spojrzał na mnie



zdziwiony, po czym przeniósł wzrok na Laurę i Stefana, którzy nie wiadomo skąd wytrzasnęli „Galę”.

- Co ty robisz? - rzuciła zszokowana Maja.

- Wiem, o co jej chodzi - oparł swoją rękę o jej ramię. - Ale to nie tak jak myślisz!

- Pewnie, to cały świat nie umie zinterpretować zdjęć? Fotomontaż? - krzyknęłam i nie obchodzili mnie goście dookoła. - Powiedz, że tam cię nie było? Że nie wiedziałeś, że z nią pojechał.

- Ale to nie jest tak... - zaczął, ale wiedział, że niczego nie zdziała.

- Nie pytam o wyjaśnienia - warknęłam. - Wyszłam na naiwną kretynkę, więc może oszczędzisz mi więcej wstydu i odpowiesz na moje pytanie.

- Wiedziałem o wszystkim - westchnął zrezygnowany.

- Nic więcej nie jest mi potrzebne - łzy stanęły mi w oczach, więc jak najszybciej wybiegłam z salonu. Stracić miłość to nic, gdy ma się przy sobie przyjaciela, ale stracić i jedno, i drugie to kalectwo.

## Asystentka

Przechadzałam się po domu w celu znalezienia moich szpilek, które były mi niezmiernie potrzebne, by dobrze prezentować się na zaliczeniu ostatniego egzaminu na tym roku studiów. Kto by pomyślał, że dopiero co zaczynałam jako pierwszoroczna, a tutaj dwa semestry minęły jak pstryknięcie palcami. Jednocześnie czas szybko minął, ale i dużo się przez rok wydarzyło. Niewinny wakacyjny flirt z obcokrajowcami, który przerodził się w romans z gwiazdą, po rychły upadek. Co mi zostało? Rozhisteryzowana i terroryzowana przyjaciółka, natrętny prześladowca i ślub największej przeciwniczki zobowiązań. Moje życie to karuzela, której nie da się zatrzymać ani z niej wysiąść.

W końcu z jednego z pudełek w przedpokoju wyjęłam moje szpilki i zakładając je, wróciłam do pokoju, bo miałam jeszcze chwilę do przyjazdu autobusu. Niestety jak na złość leciały wiadomości, więc zaczęłam się zastanawiać, od kiedy media odpuściły sobie gnębienie polityków i wałkowanie w kółko polityki, a przerwucili się na niewinne studentki? Ściszyłam telewizor i szybko wybrałam numer jedyne go ochroniarza biednej ofiary dziennikarzy.

- Majka - zaczęłam od razu, nie pozwalając jej nic powiedzieć - widzę w wiadomościach, jak was męczą! Po co ją zabierasz w takie zaludnione miejsca, zwłaszcza do redakcji?

- Minęły już dwa miesiące, nie wiem, czemu nie chcą się odczepić, a ona nie będzie przez nich rezygnować z życia towarzyskiego - oznajmiła pewnie. - Odwal się pan - warknęła na kogoś.

- Ale ja nie wiem, czy kontakty towarzyskie to dobre wyjście - mruknęłam. Nina nie należała do tych osób, które o swoich smutkach zapominają, zajmując się czymś innym. To raczej smutna romantyczka z pudełkiem czekoladowych

lodów, siedząca przed ekranem telewizora i oglądająca po raz setny na pamięć znany film „Zakochany Szekspir”.

- Świetnie się będziemy bawić - roześmiała się Maja. - Nic się nie martw, nie ma nic ciekawszego niż organizacja ślubu. Powodzenia na zaliczeniu, pa.

- Tak, nie ma jak organizacja ślubu, gdy cierpi się na złamane serce - burknęłam do siebie, oglądając moją biedną Ninę napastowaną tymi wszystkimi pytaniami. Ma go gdzieś! Nie potrzebuje go! To silna dziewczyna! Tak właśnie nawciskałabym wszystkim tym dziennikarzom. Musiałam jednak iść na uczelnię. Szybko zgarnęłam klucze od mieszkania z komody i ruszyłam na przystanek.

\*

- Jesteśmy bezpieczne - uśmiechnęłam się do Niny, gdy weszłyśmy już do budynku. Niezauważalnie skrzywiłam się, spoglądając na nią, po czym szybko spojrzałam na siebie. Moja klasyczna, czerwona sukienka nieźle kontrastowała z jej niebieskim, powyciąganym swetrem z mokrymi rękawami. W sumie to wyglądała jak siedem nieszczęść, a minęło już bardzo dużo czasu. Gdybym wyszła na idiotkę przez jakiegoś typa, to bym się słowem do niego nie odezwała, a jej trzeba zabierać telefon, by go nie odbierała. Niech dzwoni nawet do śmierci, ale ja nie pozwolę jej uwierzyć w durne zapewnienia, które są tylko pięknym kłamstwem. Co jak co, ale znam się na tym, w końcu udaję fałszywą ekscytację tym głupim ślubem. Wplątałam się na całego, jednakże nie jestem pewna, czy dam radę. Kocham Daro, ale udawanie coraz bardziej mnie męczy.

- Pusto tutaj - rzuciła po chwili zamyślenia, rozglądając się dookoła. Nic bardziej mylnego i właśnie zamierzałam ją wyprowadzić z błędu.

- Wszyscy są w mojej bazie głównej - wsiadłyśmy do windy, a ja tym razem zabrałam ją na ostatnie piętro naszego budynku. Jechała w milczeniu, wzdychając co jakiś czas.

- W końcu - podbiegł do nas Artur. - Przyszły wszystkie najwspanialsze suknie z całej Europy.

- To one? - wskazałam manekiny ubrane na biało. Moja radość nie była tak wielka jak wszystkich dookoła, co nieco zbiło ich z tropu. - Całkiem niezłe.

- Niezłe? - oburzył się nieco Artur. - Jeśli ci się nie podobają, znajdę jeszcze lepsze!

- Nie, kolor mnie odstrasza - burknęłam, próbując jakoś ukryć swoje niezadowolenie z powodu przymiarek. - Znaczy dzisiaj mam kiepski humor...

- Zaraz ci się poprawi - zaszczębiotał Kamil - przyszła panno młoda...

- Nie taka przyszła - uśmiechnęłam się, więc wszyscy zaczęli patrzeć na mnie jak na idiotkę. - Podajcie jakąś suknię, a i Ninie jako świadkowej też trzeba coś znaleźć!

- Nie trzeba, pójdę w jednej z tych, co mam - rzuciła nieśmiało. - Zajmijcie się Mają.

- Nic nie rozumiesz - rzekłam załamana. Czy ona uważała, że jako moja świadkowa przyjdzie w jakiejś tam sukience, którą zakładała na imprezy? Bardzo głupiutka Nina.

- Trzymajcie mnie, bo ta dziewczyna mnie osłabia - westchnął Artur. - Nino, skarbie, pozwól, że ci coś wyjaśnię - podszedł do biurka i zaczął grzebać w leżących tam czasopismach.

- Tak? - wyszeptała cicho, nie wiedząc, czy może mu przerwać jego rozmyślanie.

- Szmatławce piszą nie o tobie, ale... - wziął pierwsze czasopismo do rąk. - Ale co tu jest napisane?

- „Wielki ślub już niedługo” - wyrecytowała ładnie pierwszy tytuł, a Artur pokazał jej kolejny, kolejny, kolejny.

- Skarbie, wszystkie oczy są zwrócone na ten ślub - oświadczył. - Jeden z najmłodszych biznesmenów w Polsce, a może i na świecie, zostanie mężem wyroczni, ikony mody,

która kształtuje gusta młodych Polek, redagując polskie wydanie „Vogue”.

- Tak, rozumiem - skinęła pośpiesznie.

- Więc jak możesz pojawić się w jakiejś tam sukience, co? - podniósł głos. - Jesteś jedną z ważniejszych osób, zważywszy, że przyciągasz media równie dobrze jak sam ślub! Nie pokażesz się w jakiejś szmacie, a wykwintnej kreacji, rozumiano?

- Ale ja nie chcę się rzucać w oczy - przyznała skwaszona. - To ich uroczystość.

- Dziecko - podszedł i położył jej rękę na ramieniu - to nie ty masz się ukrywać po kątach i się wstydzić, a on.

Pokaż mu, co stracił, pierwsza najważniejsza misja, jaką trzeba spełnić po rozstaniu. Uda nam się?

- Tak... - westchnęła, jakby miała w ogóle inną możliwość odpowiedzi.

- Nie słyszę - powiedział swoim piskliwym głosikiem Artur, wtedy już było wiadomo, że jest gejem (no, jakby ktoś nie zauważył po specyficznym, a jednak świetnym ubiorze).

- Chyba tak - rzuciła nieco głośniejszym głosem, na co przewrócił oczami.

- Bardzo dużo optymizmu słyszę w głosie - powiedział ironicznie. - Ale oczywiście, że damy radę, bo ja się tobą zajmę! Maju, z tobą jest mniej problemów, więc zostawię sobie ciebie na deser.

- Nie ma sprawy - odrzekłam, puszczając do niego oko. W sumie było mi to na rękę, bo nie miałam ochoty wbijać się w suknię ślubną, która od razu popsowała mi humor.

- Proszę pani - podeszła do mnie jedna z moich podopiecznych.

- Tak, Monika? - spojrzałam na nią pewnie, co jak zwykle ją speszyło.

- Przyszła jakaś kobieta, podobno była umówiona - oznajmiła ze spuszczoną głową. - Czeka w gabinecie.

- Ale ja nikogo na dziś nie umawiałam - warknęłam. - Spław ją.

- O nie, nie. To prezent dla ciebie ode mnie i Artura - powiedział Kamil.

- Mianowicie? - wyjąkałam zdziwiona. - Nie rozumiem chyba.

- Masz dużo na głowie, a te dziewczynki nie są tak doświadczone, by były w stanie ci pomóc - zaczął radośnie.

- Nie podzielam twojego entuzjazmu, nie chcę, by ktoś podejmował za mnie decyzje, a Monika świetnie wypełnia polecenia - uśmiechnęłam się do dziewczyny.

- I dobrze, ale to była szefowa działu o plotkach w „New York Daily News” i najpierw redaktorka działu o gwiazdach, a później rzeczniczka w „Vanity Fair”. W Paryżu również robiła niemałą karierę w „Elle”. Ogrom doświadczenia, nie jest taka zwykowna jak ty, ale robi wrażenie - oświadczył z lekkim uśmiechem.

- Przepraszam, ale ja znam „Vanity Fair” i ich rzeczniczkę. Uważam, że to jakieś zagubione dziecko - rzuciłam bez entuzjazmu.

- Tak, tak - skinął pośpiesznie. - Bo to ich nowa dziewczyna, a tamta odeszła najpierw do „Elle”, a później do jakiejś korporacji, ale postanowiła wrócić do starej branży. Wnieście coś nowego, ma szalony pomysł, by polskie wydanie „Vogue” było najlepsze. Porozmawiaj z nią, nazywa się Charlotte.

\*

- Bordowy to z pewnością twój kolor, Nino - uśmiechnął się Kamil z uznaniem, gdy postawili mnie przed lustrem. Miałam na sobie śliczną, długą, swobodnie spadającą,

bordową sukienkę. Dzięki swojej delikatności nie zwracałam w niej na siebie uwagi, choć była naprawdę przepiękna.

- I nie jesteś brzydka, tylko ubierać się nie umiesz - zaczął Artur. - Ale to zawsze da się naprawić. Sprawimy, że media cię pokochają jeszcze bardziej.

- Ja chcę, by mnie zostawiły - westchnęłam niezadowolona. Właściwie chciałam, żeby wszyscy dali mi spokój. Nie chcę czytać o sobie w czasopiśmie ani oglądać siebie w telewizji. Marzę, by być znów zwykłą studentką, szarą myszką piszącą swoje głupie opowieści. Chciałabym zapomnieć o nim jak o każdym innym byłym, czemu jest to takie niewykonalne?

- Ładnie wyglądasz - odwróciłam się pośpiesznie na głos Darka. Stał oparty o ścianę i przyglądał mi się z podziwem.

- Dziękuję - mruknęłam wyniośle, choć brzmiało to bardziej jak piśnięcie myszy.

- My musimy jeszcze coś załatwić - Artur zwrócił się z naciskiem do Kamila.

- Ach, tak, uporządkować sprawy - dodał chłopak.

- Szuflady, szuflady - warknął fotograf i zniknął ze swoim chłopakiem, zamykając za sobą drzwi. Dobrze wiedziałam, że będą cały ten czas stali pod nimi i podsłuchiwali naszą rozmowę, ale nie obchodziło mnie to. W sumie nawet nie zamierzałam słuchać tego, co Daro ma zamiar mi powiedzieć.

- Nie odbierasz telefonu - zaczął lekko zakłopotany (jeśli to możliwe u Dariusza Nowickiego).

- Bo nie chcę z wami rozmawiać - odrzekłam obojętnie. - Powinniście to uszanować.

- Ale ja chcę tylko wyjaśnić, jeśli mi pozwolisz - oznajmił delikatnie.

- A ja chciałam, byście mnie jedynie nie okłamywali - westchnęłam. - Gdybyście wtedy mi powiedzieli, że pojechał z nią tam przez intrygę matki, wkurzyłabym się, ale

uwierzyłabym wam. Teraz nie mogę wam ufać. Wychodzi na to, że to jedynie usprawiedliwienie, bo gdybym się nie dowiedziała, to byście nigdy mi nie powiedzieli.

- To zaufaj mnie - mruknął, a ja głupio się uśmiechnęłam.  
- Mówię serio. Gdy się z nim pokłóciłaś, byłem pierwszą osobą, do której zadzwoniłaś, i nie zawiodłem cię. Przyleciałem samolotem i cię zabrałem. Traktuję cię jak przyjaciółkę, może to dziwnie zabrzmieć, ale wy trzy jesteście dla mnie całym światem. Czy uważasz, że wiedząc o jego zdradzie mógłbym spać spokojnie?

- Z tobą nic nie wiadomo - wzruszyłam ramionami. - To o tobie mówią: bezlitosny, lodowaty drań.

- Tak, taki jestem, ale czy kiedyś dałem ci to odczuć? Nie widzisz, że do was trzech podchodzę inaczej, a do ciebie łagodniej? - spytał stanowczo i nie dał mi odpowiedzieć. - Jesteś najbardziej... aby nie powiedzieć jednego słowa za dużo...

- Wrażliwa? - próbowałam mu pomóc.

- Właśnie, i nie bardzo umiesz odróżnić, kiedy po prostu sobie po swojemu żartuje i drażnię się z tobą, a kiedy mówię poważnie - uśmiechnął się. - Więc jak tak uważam na swój cięty język, by cię w jakiś sposób nie urazić, to myślisz, że pozwoliłbym komuś innemu cię zranić?

- Pewnie nie - westchnęłam.

- Nie pewnie, a na pewno - powiedziała swoim wyniosłym głosem Maja, po czym przejechała ręką delikatnie po ramieniu Daro, który musnął ją we włosy.

- Pogodziliście się? - nagle z hukiem otworzyły się drzwi, a w środku pojawił się Artur, a za nim Kamil.

- Chyba tak - przytaknęłam, widząc wszystkie spojrzenia skierowane w moją stronę.

- Ach, długo wam to zajęło - rzuciła uszczypliwie Maja.

- Ale z Niną to wszystko wolno trwa - mruknął Artur.



- Arturo - przewróciła oczami blondynka.
- A jak spotkanie z nową osobą w firmie? - spytał Daro, który zaskoczył tym pytaniem Majkę. Ta od razu skierowała swój morderczy wzrok na Artura i Kamila.
- To on mu powiedział - pokazał palcem Artur.
- Wcale nie - oburzył się chłopak. - Zadał pytanie, uzyskał odpowiedź.
- Jak to, nowa dziewczyna będzie? Czym będzie się zajmować? - rzuciłam zaskoczona. Czyżby Majka pozwoliła się panoszyć w królestwie i bawić się jej zabawkami komuś obcemu? Czyżby królowa straciła swój tron i wybrała życie kochającej żony? Nie mogłam w to uwierzyć.
- Przedstawiam wam moją asystentkę i prawą rękę w świecie redakcji „Vogue” w Polsce - uśmiechnęła się swoim perfidnym, firmowym uśmieszkiem. - Charlotte - wymówiła jej imię, a do środka weszła wysoka brunetka z kręconymi włosami. Ubrana w jeansowe rurki, bluzkę w niebiesko - białe paski, czarną kamizelkę, a na głowie miała granatowy beret.
- Bonjour - ułożyła swoje usta w szeroki uśmiech, który ukazywał rząd śnieżnobiałych, równiutkich zębów. Dziewczyna była naprawdę atrakcyjna.
- Charlotte - wydukał zszokowany Daro, co zdziwiło również Majkę.
- Monsieur Dariusz.
- Ona jest Francuzką - rozmarzył się na moment Artur.
- Oui, oui - przytaknął zachwycony Kamil, a ja się głupio czułam w tym towarzystwie. Wszyscy znali po kilka języków, a ja ledwo mówiłam po angielsku. Nawet Majka nie dość, że z każdym Amerykaninem by się dogadała, to jeszcze chodziła na lekcje francuskiego.
- Nie - pokręciła delikatnie głową, co wprawiło w ruch jej bujne loki. - Ale znam francuski całkiem nieźle. Było to wymagany język w mojej pracy.

- Francuski to piękny język tak samo jak tamtejsza moda - oznajmiła zadowolona Maja. - To jest moja przyjaciółka, mój narzeczony i...

- Pan Artur - weszła jej w słowo. - Uchodzi pan za najlepszego fotografa w Polsce i jednego z najlepszych w Europie. Miło pana poznać.

- Ciebie również, dobrze, że umiesz docenić prawdziwy geniusz - dodał z uznaniem Artur (bo jego ego chyba przerastało ego Darka, choć do końca nie byłabym tego taka pewna). - To mój asystent i chłopak: Kamil.

- Witamy w zespole - rzucił z francuskim akcentem.

- Charlotte - powtórzył po raz drugi Daro, po czym spojrzał na mnie badawczo. Przez dłuższą chwilę patrzyłam na niego zaciekawiona i nie miałam pojęcia, co jego spojrzenie ma oznaczać. I nagle jakbym dostała w głowę.

- Charlotte - mruknęłam, spuszcżając wzrok. - Siostra Thomasa...

## Zwątpienie

Dziś miałam dopiąć wszystko na ostatni guzik. Z Majką miałyśmy sprawdzić jeszcze raz listę gości oraz czy orkiestra i urzędnik zostali umówieni na odpowiednią godzinę. Panna młoda ostatni raz przymierzy suknie ślubną i welon. Laura natomiast zajmuje się umówieniem fryzjerki, a Artur wizażystki. Daro wraz z Andym (nie mam pojęcia, od kiedy się tak kumplują, ale zdaje mi się, że to na złość rudej) wzięli na siebie zapewnienie gościom noclegu i wyżywienie na trzy dni!!! No tak, ale nie codziennie zdarza się taki ślub, o którym będzie się mówić i mówić. Dwoje największych przeciwników zobowiązań związę się węzłem małżeńskim. Świat zwariował, choć czy do końca? Laura jak zwykle musi się użerać z jakimś zakochanym w niej głupolem, a Majka łamie swoje postanowienia, więc nic się nie zmieniło. Nic, bo ja, Nina, jak zwykle jestem nieszczęśliwa. Sama sobie wynajduję zmartwienia, a jak idzie mi beznadziejne, to los sam mi ich dowala. Świetny układ! Życie powinno być łatwiejsze, bo nie wszyscy są w stanie znieść tyle upadków. Ludzie jedynie potrafią się uśmiechnąć i powiedzieć: „Jest okej”. Niestety, samo „Jest dobrze” nie wystarczy, potrzebujemy czegoś więcej niż: „Może być”, chcemy wykrzyknąć: „Nie wiem, co z tym szczęściem zrobić”, znaleźć, powinniśmy je znaleźć... Tylko gdzie?

- Ziemia do Niny - pomachała mi przed oczami Majka. - Jak wyglądam w tej sukience?

- Świetnie, tak samo pięknie jak wczoraj - odrzekłam z pewnością bez entuzjazmu, bo jak tu się cieszyć, gdy twój romans stał się krótką notką w dzienniku życia? Pamiętaj, to, co wydaje się na wieczność, jest tylko ulotną chwilą, a jedna sekunda może stać się całym życiem. Zgodnie z tą zasadą moja chwila załamki będzie ciągnęła się cały czas... Radość ze

szczęścia innych ludzi pomaga wytrzymać z samym sobą i swoją wyboistą drogą życia.

- Teraz, jakbyś nie zauważyła, to suknia po poprawkach krawieckich - uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Co ja mam zrobić, by wybić ci go z głowy?

- Zabić mnie.

- Albo przebacz mu i żyjcie sobie szczęśliwie, albo odpuść i znajdź innego - obojętnie wzruszyła ramionami, a Kamil zaczął jej pomagać w ściąganiu sukni.

- Zdrady się nie wybacza - burknęłam smutno. Jak niby miałam mu później zaufać? Wolę cierpieć z powodu nieudanego romansu niż z wiecznej niepewności. Co ja poradzę, że nie potrafię kolejny raz zaufać? Ja nigdy nie powinnam ufać, bo ludzie kochają mnie wykorzystywać.

- A ślubów nigdy się nie bierze - zamyśliła się na moment Majka, widząc zdziwione spojrzenie moje i Kamila, uśmiechnęła się szeroko, ale nie udało jej się mnie oszukać.

- Masz wątpliwości? - spytałam zaciekawiona.

- Ja? Normalne, jak każda panna młoda - odrzekła pośpiesznie. - W końcu nie codziennie zakłada się sobie smycz...

- Dziwne postrzeżenie ślubu z własnej nieprzymuszonej woli - powiedział zaskoczony Kamil. - Kilka tygodni temu wymyślałaś nowe sposoby skłonienia 20 do oświadczyn, a teraz masz wątpliwości?

- To tylko stres, Boże - oburzyła się i zamilkła. Nie zamierzałam jej więcej gnębić, ale wiedziałam, że coś jest nie tak. Majka od pewnego czasu używa swojego sztucznego uśmiechu, ale zdawało mi się, że to jedynie reakcja na stres. Teraz nie jestem tego już taka pewna. Napisałam jednak do Laury, która zaleciła obserwacje.

\*

- Wszystko umówione - odetchnął Daro siadając na fotelu. - Za tydzień zostanę mężem, uwierzysz?

- Nie, dopóki nie zobaczę obrączki na twoim palcu - uśmiechnęłam się złośliwie. - Naprawdę zaprosiłeś ponad sto pięćdziesiąt osób?

- Laura, musiałem zaprosić przyjaciół ojca i ludzi, z którymi robię interesy, bo mój ślub stał się strasznie medialną uroczystością, więc ich pojawienie się na nim jest im na rękę - oznajmił.

- Pokażą się w telewizji i inne takie chwytły - przewróciłam oczami.

Daro wydawał się naprawdę przejęty całym ślubem i miał za dużo do stracenia, gdyby uroczystość okazała się mistyfikacją. Wystawiłby na pośmiewisko tyle grubych ryb, więc straciłby wpływy i partnerów biznesowych. Nawet pomijając ten argument, zostaje jeden najważniejszy nie do podważenia: rozczarowanie ojca. Darek zawsze chciał być w jego oczach dobrym synem, by ten był z niego dumny.

- Majka będzie zadowolona, bo goście z tych sfer jak zawsze na takich uroczystościach, by się wykazać, prześcigają się w kupowaniu prezentów, by to właśnie ich był najdroższy, najwspanialszy i najbardziej doceniony - uśmiechnął się. Dobrze znał zachowania takich ludzi, bo sam był jednym z nich (kto by pomyślał, że moim przyjacielem będzie snob?).

- Co do uroczystości... - zacisnęłam mocniej zęby i prawie wycodziłam swoje pytanie. - Andy będzie na ślubie?

- A chcesz, by był? - spojrzał na mnie badawczo Daro, a ja pokręciłam delikatnie głową. Nie chciałam robić awantury na ślubie swoich przyjaciół, a na pewno nie potrafilibyśmy udawać, że wszystko jest okej. - To go nie będzie. Zresztą ma jakąś trasę koncertową i przyjedzie po jej zakończeniu...

- Uprzedź mnie, to wyjadę z Polski.

- Przecież dopiero wyjechał - mruknął z szyderczym uśmiechem.

- I masz farta, że na niego nie trafiłam - odparłam bez ogródek, na co uśmiechnął się kpiarsko, ale ja tylko wzruszyłam ramionami. Niech myśli sobie w tej małej główce, co chce, ja i tak wiem swoje. Nie będę się z nim kłócić jedynie dlatego, że te najbliższe dni są jego i ma prawo być chorym szczęściarzem, i nikt nie może mu psuć humoru, nawet ja.

\*

- Nina, poczekaj - dogoniła mnie na ulicy Charlotte. W sumie to nie miałam pojęcia, jak mam się przy niej zachowywać. Na pewno była pewna siebie, mimo uroku, którego nie dało się nie zauważyć. Pewnie i ona czuła się niezręcznie w takiej sytuacji, ale może miała rację, że powinniśmy coś ustalić.

- Tak? - odwróciłam się do niej. Uśmiechnęła się szeroko z wdzięczności. Oprócz jej otwartości zaskoczyła mnie jej znajomość języka polskiego, w sumie to nie lada wyzwaniem było stwierdzenie, czy to aby na pewno Niemka (pomijając to, że przy niej można zwątpić w krążący o Niemkach stereotyp).

- Nie zdążyłam, a raczej nie miałam okazji się z tobą przywitać - oznajmiła z pobłażliwym grymasem, który mówił mniej więcej tyle co: „Bo ktoś mi sprytnie uciekał”.

- Ostatnio miałam sporo spraw na głowie - powiedziałam to takim tonem, jakiego używam, by poinformować rozmówcę, że nie mam lepszej wymówki.

- Nie chciałabym, by twoje relacje z moim bratem - zaczęła niepewnie - wpływały jakoś szczególnie na nasze.

- Oczywiście, przecież to nie twoja sprawa - odrzekłam pośpiesznie totalnie zawstydzona. Nie myślałam, że będę musiała wracać do tematu Thomasa z kimkolwiek, zwłaszcza z jego siostrą.

- W stosunku do ciebie nie. Ale robienie jemu piekła z życia to jak najbardziej moja sprawa.

- To już wasze prywatne potyczki - mruknęłam niepewnie. W sumie Majce na moim miejscu ta mała zemsta sprawiałaby przyjemność, ale mnie już nic nie sprawia radości.

- Zawsze jesteś smutna, czy to przez ostatnie zdarzenia? - spytała nagle, a jej mina przybrała wygląd zatroskanej.

- To jej tak zwany znak firmowy - powiedział zbyt niepoprawnie po polsku, by mógłby być to Thomas.

- Co ty do diabła robisz w Polsce, Andy? - mruknęła zaskoczona, ale i zadowolona z powodu nieoczekiwanego spotkania.

- Dowiedziałem się, że ty tutaj jesteś - oznajmił bez większych kłopotów.

- Uczysz się polskiego? - wtrąciłam, patrząc na niego zaskoczona, za co pociągnął mnie za warkocza, zsuwając z niego gumkę i niszcząc moją półgodzinną pracę.

- Więc czemu mnie szukałeś, co? - Charlotte roześmiała się dźwięcznie. Była naprawdę radosna, w końcu w tym ponurym kraju spotkała kogoś znajomego. Ciekawe, jak to jest wciąż jeździć po świecie, mijając się w biegu z przyjaciółmi. Andy ma ciągle trasy koncertowe, a ona zmienia pracę i pracuje w kilku państwach w ciągu jednego roku.

- Jak zwykle jest mi potrzebna twoja rada - oświadczył nieco zagubiony, jakby peszyła go cała sytuacja, a jak pragnę zdrowia, pierwszy raz widzę zawstydzonego Andy'ego. Ten wiecznie bawiący się wokalista nagle przestaje być pewny siebie. Czego to można się przypadkiem o ludziach dowiedzieć?

- To ja nie będę przeszkadzać... - zaczęłam, bo miałam zamiar ich zostawić samych, ale Charlotte wyraziła stanowczy sprzeciw.

- Zostań, mój najfajniejszy były zawsze przychodzi do mnie po radę - uśmiechnęła się szeroko.

- Byliście parą, no proszę - przytaknęłam zdziwiona.

- W podstawówce byliśmy nierozłączni - zachichotała brunetka. - Przynosił mi kwiatki i śpiewał mi, ale wstydził się zaśpiewać publicznie, a jak ktoś mu kazał, to specjalnie fałszował.

- Wstydlivym byłem dzieckiem - wzruszył ramionami.

- Ale udało ci się zrobić karierę - przypomniałam mu zaciekawiona.

- Bo zerwała ze mną - uśmiechnął się szyderczo. - Miała lepsze rzeczy do roboty.

- Zmieniłam się i dzięki temu ty też. I mojego brata poznałeś, żaląc mu się, jaka jestem zła, co on potwierdzał bez najmniejszego zawahania.

- Tak, w sumie to nie wytrzymałibyśmy razem zbyt długo, w końcu jesteś trzy lata starsza - wyznał, udając załamanego. - I właśnie w taki sposób została moją przyjaciółką, prawie siostrą - zwrócił się do mnie.

- I pomagam mu odzyskiwać utracone dziewczyny na skutek jego głupoty - oznajmiła z pobłażliwym uśmiechem. - Więc co tam nowego u Laury?

- Znasz Laurę? - spojrzałam przelotnie na Andy'ego, który podrapał się po głowie z zakłopotania.

- Z opowieści - przytaknęła. - Ale mówiłam ci, że gnębiąc ją telefonami, nic nie zdziałasz...

- Tak, tak - przerwał jej. - Nina się śpieszy, nie zatrzymujmy jej, a my pogadamy sobie troszkę. Pa - pomachał mi, po czym pociągnął dziewczynę za sobą i zniknęli za rogiem.

- Ci Niemcy to wariaci - wyszeptałam z głupim uśmiechem.

\*



- Zdaje mi się albo masz cholernie dużo wątpliwości - zaczął Kamil, gdy porządkowałam papiery w biurze. - Nikt cię nie zmusi do ślubu.

- Nikt nie musi, sama jestem przekonana o jego słuszności - warknęłam na niego. Ja tu się motywuję, by nie stchórzyć tuż przed ślubem, a ten mi jeszcze to utrudnia.

- Na pewno na liście Majki Glinieckiej, która dotyczy najważniejszych rzeczy, jakie musi zrobić przed śmiercią, nie było ślubu - oświadczył stanowczo. - A z jakiego powodu ona to robi?

- Miłości do cynicznego biznesmena - odrzekłam z uśmiechem na twarzy.

- Miłość to jedno, ślub to drugie - przypomniał mi.

- Wiesz, zdaje mi się albo jesteś zazdrosny, że ja mogę wyjść za mąż, a ty, jako gej, nie - burknęłam niezadowolona.

- To w ogóle nie o to chodzi. Twoje teksty związane ze ślubem od pewnego czasu są zwiastunem ucieczki sprzed ołtarza...

- Moje wątpliwości to nie twoja sprawa - syknęłam. - I koniec tematu! - dodałam. Po jaką cholere człowieka ma taką umiejętność jak analizowanie? Powinniśmy mówić „tak” lub „nie” i koniec, bez rozkładania każdej decyzji i sytuacji na czynniki pierwsze... Zbędne, i w dodatku psuje humor.

## Decyzje

- Ale pani musi zrozumieć, że chcąc wprowadzić na rynek jakąkolwiek kolekcję młodego projektanta, potrzebuje pani bogatego i znanego sponsora - oznajmił tęgi mężczyzna, siedząc od godziny w fotelu naprzeciwko mnie.

Charlotte wpadła na wręcz fenomenalny pomysł, by dzięki „Vogue” wypromować młodego, polskiego projektanta Sebastiana Welo. Na początku musiałam jednak skonsultować to z Arturem, bo on zawsze umiał wytropić talenty wśród fotografów, dziennikarzy i projektantów. Ze zdziwieniem przyjąłem wiadomość, że korzystał już z jego usług, i w pełni poparł pomysł Charlotte. Musiałyśmy znaleźć tylko pieniądze, by można było zorganizować jakiś pokaz, na którym zaprezentujemy jego pierwszą kolekcję. Nie chciałam korzystać z funduszy mojego narzeczonego, co przyjął ze zdziwieniem i lekką irytacją. Postanowiłam na własną rękę znaleźć sponsora i tak właśnie znalazłam się już na trzecim spotkaniu z potencjalnymi „banknotami”, ale wszystkie zakończyły się fiaskiem.

- Dlatego zwracamy się do pana - pomogła mi Charlotte. - Wygląda pan na człowieka inteligentnego i takiego, który wie, w co należy zainwestować pieniądze.

- Schlebia mi pani - uśmiechnął się perfidnie, jakby rozbierał ją wzrokiem, więc odchrząknęłam znacząco. - Ale pani nazwisko jest za mało znane, bym mógł tak po prostu dać pani te pieniądze. Może pokaże mi pani, jak bardzo pani zależy na mojej pomocy? - zwrócił się do mnie.

- Słucham? - warknęłam zniesmaczona. Co za obleśny palant!? - Panu się chyba coś pomyliło.

- Jedyne, co pan może dostać od nas, to siarczysty policzek - fuknęła Charlotte. - Majka - dodała, pokazując mój wibrujący na biurku telefon. Zabrałam go pośpiesznie z biurka i wyszłam go odebrać.

- Daro, jak zwykle zajebiste wyczucie czasu - syknęłam na niego, choć ani trochę na to nie zasłużył.

- Widzę, że masz świetny dzień w pracy - rzucił swoim nonszalanckim głosem. - Modelki nie potrafią pozować czy graficy nie ogarniają, co do nich mówisz?

- Pudło, skarbie. Facet proponuje mi pieniądze na sponsorowanie mojego młodego projektanta.

- To dobrze - wymamrotał, bo zapewne nie miał pojęcia, skąd moje zdenerwowanie.

- Za seks z nim, a raczej za pokazanie, jak mi zależy - warknęłam. - Palant z Wisielski Corporation. Mam gdzieś jego i pieniądze...

- Zgadzam się - rzucił beznamiętnie, najwidoczniej nie był zainteresowany tym, że jakiś typ chciał się przespać z jego narzeczoną.

- Zgadzam się? W sensie, że może? Słuchasz mnie w ogóle? - spytałam zezłoszczona, kolejny kretyn...

- Słucham - fuknął na mnie. - Zgadzam się, było do... Stefana. Mam nadzieję, że nawciskałaś temu palantowi?

- Tak, jak zwykle daję sobie radę sama - oznajmiłam chłodno.

- Nie wzbudzisz we mnie wyrzutów sumienia - odrzekł obojętnie. - Sama nie chciałaś mojej pomocy, więc radź sobie sama.

- Dobra, na razie - burknęłam i się rozłączyłam. Często właśnie tak kończyliśmy rozmowę, gdy jedno z nas było złe. Lepsze to niż kontynuowanie jej w nerwach. Schowałam telefon do kieszonki w mojej sukience i weszłam z powrotem do gabinetu, czując wyrzuty sumienia, że zostawiłam Charlotte z tym zboczeńcem.

- Dobrze, że pani jest - rzucił, wstając mężczyzna. - Mój tekst był nietaktowny. Przelew dostanie pani jutro rano - dodał, uśmiechając się blado.

- Tak po prostu? - rzuciłam zszokowana. - Czemu zmienił pan zdanie? - spytałam, kątem oka patrząc na Charlotte, która była tak samo zdziwiona jak ja.

- Podoba mi się pani upór - przejechał palcami po moim podbródku. - Mam nadzieję, że kolekcja będzie wspaniała i nie stracę na tym interesie. Do widzenia paniom.

- Do widzenia - wyszeptałyśmy, a mężczyzna wyszedł z gabinetu. Charlotte spojrzała na mnie i od razu pojawił się na jej twarzy szeroki uśmiech.

- Udało się - zapiszczała radośnie, rzucając się mi na szyję.

- Ale jakim cudem? Był przeciwny - wymamrotałam dalej zszokowana.

- Może jednak Daro, mimo twojej prośby, pomógł? - spytała delikatnie. - Jeśli tak, nie opieprzaj go, tylko podziękuj!

- To nie on, rozmawiałam z nim przez telefon cały czas - oznajmiłam pewna siebie. - W takim razie naprawdę jesteśmy świetne!

- Oui, Oui - przytaknęła radośnie Charlotte.

- Zawsze w was wierzyłem, dziewczęta - wszedł do biura Artur. - Ty to w ogóle, Charlotte, jesteś drugą muzą tej redakcji.

- Ehm - odchrząknęłam znacząco. - Wybaczcie, ale śpieszę się do domu - dodałam, wzięłam torebkę i zniknęłam im z oczu. Czekałam na windę, gdy nagle podszedł do mnie Kamil. Nie odezwał się nawet słowem i w milczeniu zaczęliśmy zjeżdżać na dół.

- Zdobyłaś sponsora - rzucił półsłówkiem, przytaknęłam i zdawało mi się, że coś jest nie tak. Po ostatniej wymianie ostrych słów coś między nami się zmieniło.

- Pokłóciłeś się, że swoją drugą połówką? - mruknęłam, patrząc na niego niepewnie, ale on odwrócił wzrok.

Wpatrywał się w coraz niższe liczby, które niemiłosiernie wolno malały.

- Zmywam się stąd dzisiaj - westchnął zdenerwowany, podnosząc na mnie swój lodowaty wzrok. - Mam zostać asystentem fotografa z Anglii, podobno bardzo dobry.

- Zostawiasz Artura? Aż tak się pocięliście? - rzuciłam zdumiona.

- Nie jestem gejem, perfidnie go wykorzystałem, by zdobyć doświadczenie - oznajmił nieco speszony. - Ale dłużej nie będę ściemniał, żeby sobie i innym zaoszczędzić przykrości. To mój ostatni dzień pracy.

- Ściemniałeś? Cały czas? W ogóle nie liczyły się dla ciebie uczucia Artura? Jesteś potworem - oburzyłam się.

- Sama okłamujesz Daro, przeraża cię wizja ślubu, na początku bawiłaś się nim, lubiłaś, gdy za tobą latał - zaczął przejęty. - A teraz, bądźmy szczerzy, jest na każde twoje skinienie. Kocha cię jak wariat, więc z ostateczności zgodziłaś się na ślub...

- Nieprawda - fuknęłam.

- Akurat, masz teraz wątpliwości co do ślubu, a co będzie, gdy okażą się prawdziwe? Będzie równie huczny rozwód? - prychnął.

- To nie jest twoje życie, a moje... a ogóle nic nie wiesz o mnie... Ty... - nie dokończyłam, bo pocałunkiem zamknął mi usta. Byłam oszołomiona i nie spodziewałam się czegoś takiego! Godzinę temu był moim przyjacielem, gejem, a teraz wyskakuje z czymś takim.

- Odlatuję o wpół do dziesiątej - wyszeptał. - Znajdę bilet dla ciebie. To nic zobowiązującego, przemyśl, czy życie żony i mamusi ci odpowiada, czy chcesz się jeszcze wyszumieć - dokończył, gdy dojechaliśmy na parter. Nie patrzył na mnie zbyt długo, tylko od razu wysiadł, zostawiając mnie samą z

myślami. „Żona biznesmena czy kobieta sukcesu?”, właśnie takie pytanie chodziło mi po głowie.

\*

- Dobrze, że jesteś, kochanie - rzucił rozradowany Daro, gdy weszłam do domu. - Niedługo jestem umówiony z Laurą i Niną, ale wieczorem pójdziemy na kolację i wybierzesz wycieczkę w ramach podróży poślubnej.

- Uuu, panie Nowicki, jaki mamy dzisiaj wyśmienity humor - wysiliłam się na uśmiech. - Będziemy dziś również świętować zdobycie sponsora.

- Jak najbardziej - przytaknął. - Dajesz sobie świetnie radę w biznesie, żeby takiego udziałowca zdobyć...

- Znasz go? - spytałam zaskoczona, siadając na sofie.

- Od lat, powinienem cię ostrzec, że to niewyżyty zboczeniec - burknął zniesmaczony. - Ale nie wszyscy w naszych kręgach to dżentelmeni.

- No tak - rzuciłam zamyślona. Znał go, pewnie gdybym pociągnęła to dalej, doprowadziłabym do małej kłótni... Nie chcę tego, ale da mi to czas do namysłu... Będę miała chwilę, by na spokojnie przemyśleć. Podobno Anglia to bardzo melancholijny kraj, w sam raz na przemyślenia. - Wiedziałeś, że się z nim spotykam...

- Wszyscy wiedzieli. Co w tym złego?

- Że załatwiłeś mi to - oznajmiłam chłodno.

- Nie wracajmy do tego tematu - spoważniał. - Nieistotne, że go znam, sama zrobiłaś na nim wrażenie. Zaproponowałem, by się przyjrzał pewnemu młodemu projektantowi, bo zapowiada się obiecująco.

- Chciałeś mieć wszystko pod kontrolą - mruknęłam smutno.

- Jak zwykle - wzruszył beznamiętnie ramionami.

- No właśnie - wycedziłam. - Całe moje życie chcesz kontrolować!

- Ale po co się unosisz? Nikogo nie chcę kontrolować, powinnaś się cieszyć, że chcę ci pomóc - oznajmił.

- No, wielkie dzięki, panie Nowicki - warknęłam. - Ale ja nie chcę twojej pomocy! Wszystko chcesz mi załatwiać! Vanessę też znałeś, więc awans może też mi załatwiłeś?

- Co za różnica, Majka? - spytał zdumiony. - Nie rozumiem, o co robisz szum.

- Że swoje przekręty możesz robić, ale nie wplątuj mnie w to - ruszyłam do naszej sypialni. Wyjęłam torbę i zaczęłam wrzucać do niej ciuchy.

- Co ty robisz? - złapał mnie za ramię.

- Chciałam zawsze wszystko osiągnąć dzięki swojej pracy, a nie twojemu nazwisku - odrzekłam dumnie. - A wiem, że zostając twoją żoną, nigdy nie spełnię swoich celów... Muszę wyjechać.

- Za cztery dni jest ślub - wymamrotał przejęty, dopiero gdy spojrzeliśmy sobie w oczy, wszystko zrozumiał i mnie puścił. - Ale wszystko jest dopięte na ostatni guzik.

- Przepraszam, ale nic na to nie poradzę - wzruszyłam delikatnie ramionami.

- Wiesz, gdzie ja mam twoje przeprosiny? - krzyknął na mnie po raz pierwszy w życiu. - Właśnie mnie zniszczyłaś... - uśmiech na jego twarzy przeplatał się z niedowierzaniem. Żadne z nas się już nie odezwało, a jedyne, o czym myślałam, to dojechać na lotnisko, nie uрониwszy łyzy.

\*

- Maja? Daro? Stefan? - weszłam z Niną cicho do mieszkania, które w sumie wynajmowała Majka, a mieszkała w nim cała trójka.

Było zajebiście cicho, za cicho jak na to miejsce. Gdzie telewizor włączony na TVN CNBC? Krzątająca się z telefonem blondynka, wydzierająca się na swoich

podwładnych? A siedzący w kącie Stefan, gotowy, by zawieźć ich w dowolne miejsce w każdej chwili. Gdzie oni są?

- Ktoś musi być - mruknęła Nina.

W końcu trafiłyśmy do sypialni i znieruchomiałymy. Daro w do połowy rozpiętej fioletowej koszuli siedział na podłodze przy łóżku z butelką jakiejś angielskiej, kolorowej wódki.

- Darek - podeszłam bliżej i dopiero gdy Nina przy nim ukucnęła, przeniósł na nią wzrok, bo do tej pory wpatrywał się w okno, a raczej w spowitą nocą Warszawę.

- Jako mały chłopiec podziwiałem ojca, bo zawsze dawał sobie radę... Pomnażał pieniądze w mgnieniu oka - zaczął zachrypniętym głosem, pokazując jakiejś papiery. - Tak samo jak on chciałem na majątku mojej matki zbudować imperium, a przy okazji odrestaurować piękny dworek...

- To są papiery na temat twojej matki, przyjaciela, dworku i ogromnego majątku - mruknęła cichutko Nina. - To te same, które...

- Majka dostała od swojego detektywa - westchnął. - Właśnie po tym spotkaniu odbyły się oświadczyzny...

- Myślisz? - zaczęłam niepewnie, ale on miał już gotową odpowiedź.

- Maja Gliniecka to kobieta sukcesu, z wielkimi wymaganiami, a by je spełnić, trzeba mieć pieniądze - uśmiechnął się lodowato, a w jego uśmiechu nie było cienia radości. - Nienawidziła Marzeny, a okazało się, że tak samo jak ona bardzo chce mnie zniszczyć... Tylko że jest dużo gorsza od mojej siostrzyczki, bo po Marzenie spodziewałem się tego, a Majka owinęła sobie mnie wokół palca...

- Nie wierzę, nie jest do tego zdolna - rzuciła Nina. - To da się wyjaśnić...

- Nie mogę - roześmiał się przeraźliwie Daro, a jego śmiech wywołał dreszcze na całym moim ciele. - Laura, ona



jest w drodze do Wielkiej Brytanii. Ślubu nie będzie, a ja zostanę największym pośmiewiskiem mediów, ludzi oraz moich kręgów biznesowych. Marzena zabierze cały majątek, a ojciec się wścieknie, że kolejny raz nadszarpnąłem dobre imię naszej rodziny, że wyszedł na kretyna i że go oszukałem. Zniszczyła mnie tak po prostu, być może dla zabawy.

- Zaraz wszystko wyjaśnię - warknęłam, wyciągając ze spodni telefon. Już po pierwszym sygnale odebrała. - Gdzie ty, do cholery, jesteś?

- Na lotnisku - odpowiedziała beznamiętnie.

- Masz natychmiast tu wrócić! Co ty robisz, blondynko? - spytałam zdenerwowana.

- Wybacz, Lauro, ale to moje życie i nie możesz decydować za mnie. Nie zachowujcie się wszyscy jak dzieci, ludzie się rozchodzą, a niekiedy do ślubów nie dochodzi. Przepraszam, ale mam odprawę - rozłączyła się. Tak po prostu wcisnęła ten cholerny czerwony guzik!

- Co powiedziała? - wyszeptała przybita Nina, która delikatnie przytulała Daro.

- Nieważne. Trzeba coś zrobić, by naprawić to, co rozpieprzyła! Nie da się tego odwołać?

- Jeszcze dwa tygodnie temu tak, ale teraz? Goście przylatują z całego świata, wszyscy już wiedzą, a prezenty od dawna są przysyłane. Jestem skończony - wychrypiał Darek.

- No, do jasnej cholery - warknęłam z bezsilności. - Żeby przez głupie decyzje zagubionej blondynki nic nie dało się zrobić!

- Ślubu nie ma bez panny młodej - burknął Daro. - Miło, że się starasz, ale to sytuacja bez wyjścia.

- Zrobię to - odezwała się w końcu Nina.

- Co zrobisz? Polecisz za nią? Może się szlajać nie tylko po Londynie... - oznajmiłam bez entuzjazmu.

- Nie - zaprzeczyła łagodnie. - Zastąpię Majkę...

- Co za durny pomysł - oznajmił Daro. - Na pewno nikt się nie skapnie...

- Przecież Majka chciała, żeby tożsamość twojej nowej żony została w tajemnicy, bo to będzie efektowniejsze, pamiętasz? - zaczęła niepewnie Nina.

- Pamiętam - poparłam przyjaciółkę, choć do końca nie byłam przekonana do jej pomysłu. - W sumie można byłoby je zamienić, ale jak wy sobie to wyobrażacie?

- Głośny ślub, a później cichy rozwód? Nie mam pojęcia, ale chcę pomóc... Umiem być świetną aktorką, a ja nic nie tracę... Co za różnica, z jakiego powodu jestem zaszczuwana przez media? - wzruszyła ramionami Nina i wszyscy zamilkli. Spojrzałam na Daro, który ciągle patrzył swoimi zaczerwienionymi oczami.

- Czemu to robisz? - spytał nagle swoim ochrypniętym głosem.

- Przyjaźnimy się, pomagałeś mi, ja pomagam tobie - zachichotała. - Dla ciebie przylecenie po mnie helikopterem było niczym szczególnym, dla mnie udawanie przez kilka dni twojej żony. Laura też by to zrobiła, gdyby nie jej prześladowca, który zaraz popsułby wszystko.

- Też fakt - uśmiechnęłam się kwaśno, w sumie od dłuższego czasu się nie odzywał, więc zastanawiałam się, czy się cieszyć, czy martwić...

- Dziękuję - wyszeptał Daro i to krótkie słowo sprawiło, że Nina uśmiechnęła się promiennie.

- Skoro mamy wszystko ustalone, to teraz nie ma żadnego uciekania, okej? - spytałam ze złośliwym uśmiechem.

- Obiecuję - roześmiała się Nina, po czym Daro złożył identyczną obietnicę. Prawda jest taka, że cała nasza trójka była przyjaciółmi. Każde mogło skoczyć za każdym w ogień lub jak w tym wypadku: przed ołtarz. Decyzje zostały podjęte.

Majka postanowiła odejść, Nina uratować Daro, a ja zatęsknić za moim prześladowcą.

## Niedokończony rozdział

Poszłam razem z Niną do Artura, który poinformował nas, że Majka uciekła razem z Kamilem. Jakoś za bardzo go to nie obeszło, ale dla nas to było jak piorun w jasny dzień. Rozumiem, że jej kolega postanowił zmienić otoczenie, pracować gdzie indziej, ale czemu ona nas zostawiła z tym całym bałaganem? Czasami bywała taka nieodpowiedzialna, a to Ninę podejrzewałam o gonienie wiatru... W ogóle zamieniły się rolami. To właśnie Majkę oskarżyłabym o wszystkie najbardziej szalone rzeczy, a tymczasem to nasza cicha romantyczna zdecydowała się zrobić coś totalnie wystrzałowego.

- No nie wiem - jęczał Artur. - Ta suknia była szyta pod Maję...

- To znajdź jej inną - mruknęła Charlotte.

Dziewczyna uważała to za totalny błąd, co jest zrozumiałe. Czasami mój prześladowca (czytaj: Andy) wypytywał o Ninę, o jej nowy numer (tak, Majka powiedziała, że to pozwoli jej normalnie funkcjonować). Rozpracowałam go dawno i dobrze wiedziałam, że te informacje zbiera dla Thomasa, który nie ma jak się z nią skontaktować (jeśli w ogóle chciała z nim gadać). Sądzę, że to durna sytuacja, ale nie zamierzałam mieszać się w ich sprawy, choć myślę, że powinni porozmawiać. Charlotte chyba do dzisiaj miała nadzieję, że Nina zejdzie się z jej bratem, ale właśnie ją straciła. Widać to było po jej zszokowanej minie (też tak myślałam, ale nie chciałam się przed sobą przyznać).

- Ale to ślub natchniony moją muzą, to wszystko z wielką pompą miało pasować do ślicznotki - oznajmił z wielkim trudem, krzywo spoglądając na Ninę.

- Do cholery - warknęłam na niego. Czy każdy artysta musi być tak cholernie niezdecydowany? Czy musi jednego dnia mówić „tak”, by na drugi dzień na to samo pytanie

powiedzieć „nie!”. Nie wiem, czy ich talent jest wart psucia nerwów wszystkim dookoła. W kółko stroją fochy i te ciągłe huśtawki nastroju... Zwariować z nimi można, wiem, bo czasem sama z Niną wytrzymać nie mogę, ale Artur to już kompletnie wyprowadza mnie z równowagi.

- Ja to załatwię - uśmiechnęła się do mnie Charlotte. - Teraz mnie posłuchasz, rozumiesz!? - krzyknęła na niego, że mężczyzna spojrzał na nią przerażony.

- Tak - wymamrotał, kiwając znacząco głową.

- Nina będzie świetną panną młodą i jeśli nie jesteś w stanie wszystkiego ogarnąć, to znajdę kogoś kompetentniejszego, rozumiemy się? - oznajmiła to strasznie surowym tonem. Kto by pomyślał, że ta drobna brunetka z francuskim akcentem potrafi zmienić się w takiego tyrana.

- Biorę się do roboty w takim razie - wyjąkał Artur, biorąc Ninę pod rękę i zabierając ją do swojej pracowni.

- Nieźle, wiesz - skinęłam głową, na co Charlotte się roześmiała.

- Pracowałam z jeszcze gorszymi. Teraz zajmijmy się całą resztą.

- Zgoda - przytaknęłam pośpiesznie i zaczęłyśmy wprowadzać niewielkie zmiany w menu, a nawet udało nam się zmienić nieco dekoracje.

\*

- Charlotte - rzuciłem zdziwiony, gdy weszła do mojego domu. Jej obecność mnie bardziej niż zaskoczyła, w sumie nie rozmawiałem z nią od przedostatniej wizyty w Stanach.

- Jak to Polacy mówią - zamyśliła się - Mahomet nie chciał przyjść do góry, góra przyczołgała się do niego.

- Przyszła do niego - poprawiłem ją, podarowując jej mój firmowy szelmowski uśmiech.

- Może, nie znam jeszcze wszystkich powiedzonek - odwzajemniła uśmiech. - Jak się czujesz? Nowa narzeczona wygląda na nieco wystraszoną, ale daje radę.

- Wiem, co sobie pomyślisz, ale nie zmusiłem jej, nie przekupiłem. Trudno w to uwierzyć, ale byłem dla niej wart pomocy - odrzekłem obojętnie. Nie dziwię się, że tak podejrzewała, w końcu poznała mnie z tej najgorszej strony.

- Jesteś warty dużo, zawsze byłeś, choć teraz chyba więcej - rzuciła łagodnie. - I nie stój taki stremowany, nie zabiję cię...

- Choć powinnaś - przyznałem sprawiedliwie. Jeżeli ktoś miał pełne prawo uważania mnie za totalnego gnoja, to właśnie ona. - Usiądź, proszę. Stefan, poproś żonę, by zrobiła jedną zieloną herbatę z łyżeczką cukru.

- Pamiętasz - uśmiechnęła się zaciekawiona, ale jakby zadowolona. Wiedziałem, że to na razie jedynie kurtuazja, jednakże cieszyłem się z jakiegoś nieznanego mi powodu. Może dlatego, że to ja powinienem zacząć naszą poważną rozmowę, a pierwszy i jedyny raz stchórzyłem.

- Proszę, panienko - Stefan postawił filiżankę na stoliku obok Charlotte. Jego żona dziwnie się mnie bała, zresztą jak reszta służby, więc woleli nie pokazywać mi się na oczy. Z jednej strony to absurdalne, a z drugiej, gdy mam zły dzień, najlepiej zejść mi z drogi, bo na kim innym jak nie na służbie może się odbić mój gniew?

- Nie spodziewałem się twojej wizyty - zacząłem dość nieporadnie.

- Ja na twoją czekałem kilka miesięcy, ale nigdy się już nie zjawiłeś w Paryżu - odrzekła, ale bez jakiegoś większego wyrzutu.

- Zawsze byłem sukinsynem - wzruszyłem nieporadnie ramionami.

- Wiesz, w sumie nie mogę uwierzyć, że prawie pół roku to dla ciebie tylko przelotny flirt - oznajmiła, niedowierzając. I co ja miałbym na to odpowiedzieć? Każda odpowiedź wydawała się co najmniej głupia, choć nie tak jak prawda. Jeśli chciałbym być szczery, musiałbym powiedzieć, że jako siedemnastolatek cholernie się bałem. Ona była zabójczo piękna, specjalnie zamieniła „Vanity Fair” na paryskie „Elle”, byśmy mogli spędzać więcej czasu. Zrobiła to dla mnie, bo chodziłem we Francji do szkoły średniej. Poznawałem z nią Paryż, wyrabiałem sobie gust i naprawdę byłem szczęśliwy. Później jeden durny błąd. Niepotrzebnie zacząłem prowadzić interesy. Stawałem się coraz bardziej arogancki, a media interesowały się początkującym karierowiczem. Bałem się, że to jedynie moje pięć minut, więc szalałem, widywano mnie w towarzystwie pięknych kobiet. Charlotte była rozważniejsza, wiedziała, jak woda sodowa uderza mi do głowy. Powiedziała, że jak się ogarnę, to wiem, gdzie jej szukać. Jaka była moja reakcja na takie dobrodziejstwo z jej strony? Romans z córką burmistrza Paryża. Właśnie po tym incydencie wróciła do Stanów. Nigdy nie odważyłem się do niej odezwać, czytałem o niej w gazetach, a ona pewnie o mnie.

- Byłem szczeniakiem, obchodził mnie tylko mój interes... Nigdy nie miałem w planach takich akcji, miałem wrócić... - burknąłem.

- Zawsze miałeś słomiany zapał, choć nie do interesów - uśmiechnęła się pobłażliwie. - Teraz jesteś inny, Daro, ale popełniasz stare błędy.

- Nie powinienem sobie odpuścić Majki tak ja ciebie? - spytałem zdziwiony.

- Niczego się nie nauczyłeś - odstawiła filiżankę na stoliczek i podeszła do mnie bliżej. - Ranisz ludzi, na których ci zależy, choć teraz stosujesz sztukę pośrednią, jaką jest wykorzystywanie.

- Nie wykorzystuję Niny - zacząłem stanowczo. - To twój brat spieprzył, więc miej do niego pretensję, a Niny nikt nie zmusza. Dostanie rozwód od ręki, nawet z częścią majątku...

- Nie o to chodzi - pokręciła delikatnie głową, a jej loki śmiesznie się zmierzwiły. - Okej, Thomas spieprzył wszystko, ale to znaczy, że nie powinien dostać kolejnej szansy? Nie decyduj za nich.

- Kolejnej szansy? - powtórzyłem zdziwiony. Nie miałem pojęcia, do czego ta diabelna istota zmierza, ale wiedziałem, że dostarczy mi powodów do nieprzespanej nocy.

- Kobiety lubią dawać szansę wyróżniającym się z tłumu mężczyznom, choć wcale na to nie zasługują - puściła do mnie oko, po czym odwróciła się na pięcie. Dawno zniknęła za drzwiami wejściowymi, a ja nie ruszyłem się nawet o centymetr. Nienawidziłem Majki, miałem wszystkiego serdecznie dosyć, ale także cierpiałem, bo pierwszy raz to ja zostałem oszukany. I nagle się zjawia. Ni stąd, ni zowąd. Pierwsza miłość. Zastanawiasz się, po jaką cholere znów się pojawiła... Aby namieszać ci w życiu, właśnie to robią ludzie z przeszłości... Wyjdzie mi to na dobre czy na złe? Cholera...

- Stefan, przynieś coś mocniejszego - krzyknąłem, opadając na sofę.

\*

Weszłam do tego wielkiego domu i pierwsze, co dostrzegłam, to dwie puste butelki po drogim alkoholu, które wynosiła sprzątaczką. Ruszyłam do salonu, gdzie na skórzanej, czarnej sofie siedział Daro.

- Musisz pić? Za trzy dni jest ślub, a ty wyglądasz jak po niezłej pijatyce - wycedziłam rozczarowana. - Jest popołudnie, a wyglądasz, jakbyś pił od wczoraj...

- Bo tak jest, Lauro - uśmiechnął się pod nosem. - Ale dzisiaj tylko po to, by złagodzić kac.



- Proszę, proszę - usiadłam obok niego. - Ktoś tu będzie uciekał? Od początku sceptycznie patrzyłam na ten ślub, ale widzę, że jest coraz śmieszniej. Najpierw wymieniamy panny młode, a teraz trzeba szukać pana młodego.

- Spokojnie, ślub będzie wspaniały - odrzekł. - Jeszcze spróbuję załatwić, by było to dla Niny jak najmniej krępujące.

- To w czym rzecz? Nie pijesz bez powodu - mruknęłam zaciekawiona. Pewnie usłyszę kolejną historię z jego życia, która powinna mnie zdziwić, ale mnie już nic nie dziwi, co jest związane z jego osobą.

- Charlotte - rzucił krótko, badając moją reakcję, ale ja czekałam na jakąś odpowiedź. - Była pierwszą dziewczyną, na której mi zależało, i jedyną, którą tak cholernie zraniłem... Później już tylko się bawiłem...

- Dlatego tak się zmieszałeś, gdy zobaczyłeś ją w redakcji - przypomniałam mu.

- Miałem Majkę, kochałem ją, ufałem, więc ta cała sprawa z Charlotte wydawała się zamknięta, ale teraz nie jestem tego taki pewny. Dziwnie ona na mnie działa... - ważył słowa, jakby każde miało ogromną wartość.

- Dziwnie, czyli jak? - dopytywałam, mogłam w ten sposób dowiedzieć się czegoś o mnie i prześladowcy. Sama nie byłam pewna, czy jeśli chciałby się spotkać, odmówiłabym...

- Nie umiem przed nią niczego udawać, jestem jak zaczarowany i nie chcę rozbierać jej wzrokiem - uśmiechnął się perfidnie, za co oberwał ode mnie.

- Mam rozumiesz, że każdą inną chcesz? Nawet mnie? - zapytałam, a on głupio przytaknął, więc znów dostał. - Jaki z ciebie palant - opuściłam głowę załamana.

- Nie miałaś nigdy tak, że tęskniłaś za kimś bądź za czymś, ale do końca nie wiedziałaś za czym? - spytał mnie w

stu procentach poważnie. - Że gdybyś dostała jeden znak, wiedziałabyś, co należy zrobić?

- Może i miałam - wzruszyłam ramionami. Ba, gdyby tylko poprosił o spotkanie, poszłabym na nie z głupią nadzieją, że chce zacząć od nowa.

- No właśnie - uśmiechnął się szyderczo. - Na razie mam ślub, a ona chyba zostaje w Polsce na dłużej. Mam czas, by naprawić błędy z przeszłości. Obecnie muszę jednak popracować nad tym, by po całej akcji Nina wyszła na czysto, bez szwanku.

- Widzę, że ona naprawdę ma na ciebie dobry wpływ, zaczynasz myśleć logicznie - zachichotałam. - A przy okazji masz niedokończone sprawy z przeszłości.

- Każdy z nas ma niezamknięte rozdziały i to od nas zależy, czy je zakończymy, czy rozwiniemy - uśmiechnął się blado. Tak, każdy z nas ma coś do załatwienia, tylko które decyzje są poprawne, a które przysporzą nam jeszcze więcej zmartwień?

\*

Stałam w tej pięknej białej sukni i radość mieszała się z rozczarowaniem. Wyglądałam na zahukaną, melancholijną studentkę, dobrze też zdawałam sobie sprawę, że właśnie z taką postawą, która tak mi się podobała, musiałam się za trzy dni pożegnać. Jeśli kiedykolwiek chciałam pozbyć się dziennikarzy z mojego życia, to niewłaściwy wybrałam sposób. Będę teraz żoną (choć zapewne krótko) znanego celebryty i biznesmena, co dla mojej babci jest czymś wspaniałym. Wczoraj mówiła, jaka jest ze mnie dumna, i powtarzała, że od początku byłam stworzona do takiego życia. Właśnie ta radość moim wyglądem, szczęściem rodziny przeplatała się z cholernym żalem. Będę tęsknić za ambitną, zagubioną, nieco dziwną i skrytą Niną. Czuję się tak, jakbym na siłę starała się sobie powiedzieć, że czas dorosnąć, a nigdy

nie miałam tego w planach. Wychodzenie za biznesmena może tak, ale nie w ten sposób i nie za tego... Już jako mała dziewczynka marzyłam o pięknym ślubie z przystojnym księciem (choć co roku jego cechy i wygląd się zmieniały). I kiedy nagle przypadkiem trafiło mi się coś, co zdarza się raz, jedno uczucie, od którego nie możesz się uwolnić, czar przysł... Uczucia zostają zmieszane z błotem jak kawałek bezużytecznej kartki, twoje życie zostaje upublicznione, a ból w sercu potęgują coraz nowsze tytuły w gazetach na twój bądź księcia temat. Nie masz już swojego „ja”, które jest zamknięte przed światem, więc co ci zostaje? Rzucić się w ten wir medialnego życia, może nie z twoim księciem, ale z kimś, w kim masz oparcie. Każdy, kto cię spotka, zada ci pytanie, czy to wystarczy. Ty uśmiechnij się blado, lodowato, bez błysku w oczach i powiedz cicho: „Musi”. Bo tylko to jedno słowo przesiąknięte tymi wszystkimi zdarzeniami z ubiegłego roku ci zostało, więc włóż w to wszystkie emocje, choć diametralnie różne od tych z zeszłego lata, i pokaż światu, że jesteś w końcu gotowa, by zrobić krok w przód. Jest to niestety twoja wewnętrzna porażka, z tymi wszystkimi, którzy od zawsze powtarzali ci, że twój książę, romantyczna, wieczna miłość, nie istnieje... To ukłon w stronę wrogów, którzy życzyli ci, by w końcu ktoś sprowadził cię na ziemię, pokazał, że twoje marzenia to utopia. To właśnie oni wygrają, widząc cię u boku innego mężczyzny, i z uśmiechem zapytają, gdzie jest teraz twój książę. Tobie zostaje jedynie westchnąć i rzucić wytartą frazę: „Życie to nie bajka”.

- Ziemia do Niny - pstryknęła mi przed oczami Charlotte, która widząc moje totalne zagubienie, uśmiechnęła się przyjaźnie. - Możemy już zdjąć suknię?

- Tak, pewnie, przepraszam - odrzekłam zawstydzona. - Zamyśliłam się...

- Tego nie dało się nie zauważyć - zaczęła powoli rozluźniać gorset. - Powiedz mi tylko, nad czym myślałaś... Nad ślubem czy nad życiem?

- Nad miłością - westchnęłam. - Która staje się sztuczna jak manekiny na wystawach.

- Ano prawda - przytaknęła smutno. - Kiedyś miłość była między dwojgiem ludzi, a nie na łamach gazet... Za fundamenty związku odpowiedzialni byli zakochani, a nie źli ludzie, którzy je burzą. Każda kłótnia kończyła się porozumieniem, a nie rozstaniem. Kiedyś ludzie bardziej walczyli o uczucia.

- Uważasz, że nie walczyłam? - spojrzałam jej w oczy. - Staralam się, choć chyba za słabo...

- Nie - uśmiechnęła się. - To ludzie rzucali wam kłody pod nogi. Nie obwiniaj się, w pojedynkę walki o miłość nie wygrasz... A w ogóle głupi temat zaczęłam, biorąc pod uwagę, że niebawem będziesz żoną.

- Wiesz, co bym zrobiła, gdyby twój brat się odezwał? - spytałam ją zniienacka, co nieco zbiło ją z tropu, bo znieruchomiała.

- Nie wiem, ale wiem, że gdyby mój pierwszy chłopak, który był dla mnie najdroższą osobą na świecie, się odezwał i przeprosił, ugięłabym się. Mam nadzieję, że niedługo będę miała okazję - oświadczyła z bladym uśmiechem.

- Trzymam kciuki - skinęłam. - Ja nie będę miała takiego szczęścia, nie po tylu miesiącach... Wczoraj jeszcze w to wierzyłam, dziś zostaje mi zamknięcie rozdziału...

Paryż

Coraz bardziej podobało mi się w tym mieście zakochanych. Może spowodowane to było zupełnie innym trybem życia albo ucieczką od wszelkich problemów. Dzisiejszy dzień w Polsce dobijałby mnie, bo już jutro musiałabym stać się panną młodą, a w konsekwencji żoną. Paryż nie żąda zobowiązań ani obietnic, tutaj liczy się jedynie miłość, a jej przykre następstwa (można też skupić się po prostu na seksie, co również jest świetne).

- Dzisiaj nie wracam na noc - oznajmił wesoło Kamil, finezyjnie smarując croissanta dżemem.

- Dobrze, już nie sypiamy ze sobą, więc nie przyniesiesz nic do łóżka - uśmiechnęłam się złośliwie. - Strasznie te Francuzki na ciebie lecą.

- Ten polski urok przyszłego, wspaniałego fotografa - roześmiał się. - Ale tobie tutaj też się podoba...

- Pewnie, zupełnie inne życie - zaczęłam zadowolona, kosztując jednego z rogali. - Rano zapraszana jestem na pokazy jako główna redaktorka polskiego „Vogue”, później jakiś lunch z przystojnym Francuzem, zakupy, zwiedzanie, wieczór bądź noc w miłym towarzystwie. Życ, nie umierać.

- Paryż to twoje miasto - przytaknął. - Idealnie pasujesz, ale co z „Vogue” w Polsce?

- Charlotte dostała stosowne polecenia, gdyby co, to maila do mnie ma - wzruszyłam ramionami.

Nie zamierzałam pokazywać się w Polsce przynajmniej do końca wakacji. Czerwiec dopiero się zaczął, więc nie musiałam martwić się o jakikolwiek powrót, w końcu tu jest mi dobrze! W Polsce sprawy się same rozwiążą, wtedy wrócę, na razie nie jestem im do niczego potrzebna.

- A Daro? Odwołał ślub? - wypytywał, ale bynajmniej nie z powodu wścibskości, a jedynie po to, by podtrzymać rozmowę.

- A miał wybór? Przecież nie znalazł drugiej ot tak. W sumie współczuję mu, bo naprawdę zależało mu na tym ślubie z powodu ojca... Ale jak wrócę, to wszystko sobie wyjaśnimy i na pewno zrozumiemy.

- Myślisz, że będzie czekał? - spojrzał na mnie pytająco, co mnie na moment zastanowiło. Byłam jednak pewna jego uczuć do mnie i moich do niego. Trochę się pobawimy przez te wakacje, ale jestem prawie w stu procentach pewna, że pogodzimy się. W końcu pasujemy do siebie jak dwie krople wody, nie ma dziewczyny bardziej wrednej ode mnie i większego palanta niż on. Musimy razem być, bo nie znajdzie drugiej takiej, a ja drugiego takiego.

- Nie beczynnienie - odrzekłam po krótkiej chwili. - On będzie udowadniał, że umie żyć beze mnie, a ja, że bez niego... Zawsze jednak w takich sytuacjach kończy się tak samo... Miłości niedaleko do nienawiści, ale od nienawiści jeszcze bliżej do miłości.

- W sumie to on za tobą szaleje - wzruszył ramionami. - Dobra, piękna, lecę do pracy, a później na obiadową kolację...

- Raczej obiadowośniadanie - poprawiłam go.

Złapał swoją marynarkę leżącą na krześle obok mnie i dając mi buziaka, zniknął za drzwiami. Kamil był najpierw świetnym kolegą, później sex - friendem, a teraz prawdziwym przyjacielem, na którym mogłam polegać. Tylko on spośród wszystkich przyjaciół dostrzegł, jaka jestem nieszczęśliwa wskutek zaistniałej sytuacji, i tylko on zarządził temu, nie pozwalając mi popełnić głupiego błędu.

Ten pokaz był równie sztuczny, jak włosy wszystkich laleczek Barbie. Nie sądziłam, że w Paryżu dopuszcza się takiej zbrodni wobec mody. Zirytowana jechałam taksówką, która poruszała się wolniej niż dwuletnie dziecko. Wiedziałam, że pokazy mody przyciągają wiele kobiet

doceniających prawdziwy szyk i elegancję, ale tym razem co innego chyba zakorkowało Paryż.

- Przepraszam, ale czemu tutaj jest taki korek? - spytałam po francusku. Uczyłam się go tutaj bardzo pilnie, choć to żmudna i wyczerpująca praca.

- Kolejny gwiazdor ma koncert wieczorem - odrzekł po angielsku, co bardzo mnie zdziwiło. Francuzi naprawdę mnie fascynowali.

- To ja wysiądę i się przejdę te parę ulic, może dowiem się, kto jest tak sławny - odparłam, podając kierowcy moją kartę. Spacer uspokoi mnie trochę, w końcu świeciło piękne słońce, a dookoła skąpo ubrani ludzie podziwiali architekturę tego wspaniałego miejsca. Tutaj nie potrafiłam długo być zła, wystarczyło spojrzeć na piękną wieżę Eiffla, by odnaleźć swój spokój, zapominając o problemach. Tak więc spacerowałam po zalanych słońcem uliczkach, gdzie co drugi turysta objadał się croissantem, a co trzecia turystka szła w berecie i bluzce w niebiesko - białe paski.

Nagle kilka dziewczyn przebiegło obok mnie, piszcząc niemiłosiernie. Szturchnęły mnie bez głupiego „przepraszam”. Rozmasowałam sobie ramię i spojrzałam w kierunku, w którym ta niewychowana dzicz pobiegła. Niestety mimo mojej obserwacji z daleka nic nie mogłam dostrzec. Zarejestrowałam jedynie tyle, że grupka rozwrzeszczanych dziewczyn skumulowała się w jednym miejscu, a ich chłopaki, narzeczeni, a najprawdopodobniej i mężowie stali, kręcąc pobłażliwie głowami. Właśnie po ich reakcji zorientowałam się, że napadły na jakiegoś znanego człowieka, co było wysoce niestosowne (my, popularni, też chcemy normalnie funkcjonować, choć w tych warunkach to wręcz niemożliwe). Jako rozumiejąca tę biedną osobę, miałam powinność wyciągnięcia jej z tych tarapatów (bo te laski przez najbliższe kilka godzin nie dadzą mu bądź jej spokoju). Ocalę ją ze

szponów fanów i przy okazji dowiem się, kim jest i czy to może przez jej koncert zakorkowany został Paryż. Oczywiście przeciągnięcie się przez taki tłum było misją wręcz niemożliwą, ale ta osoba poznała mój głos.

- Maja - zwrócił się do mnie zdziwiony Thomas, odpowiadając na kolejne pytanie jakiejś hiszpańskiej fanki. - Wybaczcie, ale naprawdę muszę iść - pociągnął mnie za rękę wprost do swojego samochodu.

- Co robisz z Paryżu? - spytałam Thomasa, który wzruszył jedynie ramionami.

- Andy ma koncert dzisiaj - odrzekł obojętnie. - Pytanie jest inne: co przyszła panna młoda tutaj robi?

- Masz stare informacje - mruknęłam beznamiętnie. - Zerwałam zaręczyny i teraz jestem tutaj.

- Niemożliwe - uśmiechnął się głupio. - Dwa dni temu rozmawiałem z Charlotte przez telefon, mówiła, że jest w trakcie ubierania panny młodej...

- W moją sukienkę? - warknęłam oburzona. Dobrze, może nie jestem już panną młodą, ale nie znaczy, że nigdy nią nie będę! Ta sukienka tak czy owak była moją własnością!

- To jesteś tą panną młodą czy nie? - rozłożył bezradnie ręce.

- Nie jestem, ale sukienka i tak jest moja - wycodziłam zirytowana. Boże, jakie on durne zadawał pytania, w ogóle nieistotne! Najważniejsze było to, komu sprzedała moją suknię!

- Dziwna jesteś - przyznał niepewnie, na co przewróciłam oczami.

- I vice versa - prychnęłam. - Charlotte - huknęłam, gdy ta odebrała telefon.

- O, jak miło słyszeć twój głos, a nie czytać jedynie maile - zaśmiała się, ale zaraz już nie będzie jej tak do śmiechu!



- Kto ci pozwolił sprzedawać moją suknię ślubną? Należy do mnie! - oznajmiłam stanowczym i lodowatym tonem.

- Nie denerwuj się, nie sprzedałam twojej sukni - westchnęła. - Pan Nowicki powiedział, że suknia należy do jego narzeczonej...

- Dokładnie do byłej narzeczonej - przytaknęłam. - Więc to plotka, że paraduje w niej inna panna? Bo jak tak, to twój braciszek zaraz zginie śmiercią tragiczną - spojrzałam groźnie na Thomasa.

- Pozdrów go ode mnie, ale niestety mówi prawdę - odparła Charlotte. - Tutaj się trochę pozmieniało od twojego wyjazdu tydzień temu... Daro ma nową narzeczoną.

- A to dziwkarz. Ciekawe, ile zapłacił, by chciała wziąć ślub...

- Z tego, co mi wiadomo, to Nina nic za to nie dostała - to zdanie usłyszał również Thomas, bo od razu wyrwał mi telefon. Chciał być bystry, więc nie rozmawiał z nią po polsku, a po niemiecku. Na jego nieszczęście ten język nie był mi wcale obcy.

- Jak to Nina? - warknął na siostrę, gestem ręki nakazałam mu włączyć głośno mówiący, co z niechęcią uczynił. - Pozwoliłaś na to?

- Możesz się uspokoić? - fuknęła na niego. - Nie jestem tutaj jakąś przyzwoitką ani twoim rzecznikiem, by bronić twoich interesów. Odpuściłeś sobie, to odpuść i teraz.

- Po co za niego wychodzi? - wycodził chłodno. - Dlaczego za niego? Rozumiem, że go lubiła, ale czemu?

- A czemu bierze się ślub? - odpowiedziała pytaniem na pytanie po chwili milczenia. - Miłość to miłość.

- Nie wierzę, że go kocha. To niemożliwe...

- Niemożliwe, braciszku, jest to, że kochając ją tyle miesięcy, nie starałeś się jej odzyskać! - huknęła na niego

wrogo. - A teraz to po jabłkach. Nie przyjeżdżaj na ślub, który odbędzie się o szesnastej.

- Dzięki - burknął i się rozłączył.

- Za co niby jej podziękowałeś? - syknęłam na niego. - I oddawaj telefon - dodałam, w sumie wyszarpując go z jego ręki.

- Jedziesz ze mną na koncert Andy'ego? - spytał zniechęcony, co wywołało u mnie ironiczny śmiech.

- Jeśli myślisz, że pójdę z tobą na randkę, jesteś w błędzie - otworzyłam drzwi, bo szofer właśnie zatrzymał się na światłach. - Jesteś nieprzewidywalny, miłego pobytu w Paryżu - dodałam nieco sympatyczniej, w końcu nie byłam zła na całego. Thomas to jakiś wariat, w ogóle nie można go zrozumieć, nie wiem jak Ninie się to udawało... On nieco ekscentryczny, ona artystka, również o skomplikowanej osobowości, może o to w te klocki chodzi? Może o to, by szukać kogoś równie psychicznego jak my? No właśnie, dlatego wierzę, że wszystko z Daro się ułoży, ale... jak tak dalej myślę, to Ninie przecież niczego nie brakuje. Jest inteligentna, trochę za ambitna, mało wagi przykładu do stroju i może jest ciut rozchwiana emocjonalnie, ale umie pocieszyć i rozbawić, więc jak najbardziej może podobać się facetom... Może i prawie na pewno podoba się!

\*

- Ściągnij go ze sceny - warknąłem po raz setny na operatora. Ten jak zwykle pokręcił jedynie głową. - Zaraz sam tam wejdę!

- Zaraz to zawołam ochronę, panie Wagner. Andy zaraz kończy, proszę się nie gorączkować, pali się?

- Gorzej, znacznie gorzej - burknąłem.

Niech ja się tylko dowiem, że ten śpiewający kretyń wszystko wiedział, to zabiję. Mój przyjaciel dokończył jeden

ze swoich nowych rockowych kawałków i wśród pisków i braw zszedł ze sceny.

- Co jest, stary? - wydyszał cały mokry, ale zadowolony. Od kiedy zaczął występować, tylko to poprawiało mu humor (oprócz prześladowania Laury rzecz jasna).

- Kiedy ostatni raz rozmawiałeś ze swoją ukochaną? - spytałem go, w napięciu oczekując odpowiedzi.

- Z Laurą? - sięgnął po butelkę wody, a na scenę wszedł organizator, próbując zająć czymś publikę, która czekała na wejście swojego idola.

- A masz jakąś inną panienkę, za którą tęsknisz, za którą obrywa się wszystkim dookoła, gdy ta nie odbierze telefonu? - rzekłem zniecierpliwiony.

- Po co te nerwy? I wcale nie tęsknię - rzucił obojętnie. - No, jakoś ze trzy dni temu...

- Świetnie, a wiedziałeś, że Nina wychodzi pojutrze za Daro? - mruknąłem, zaciskając wargi.

- No co ty? - roześmiał się, a ja patrzyłem na niego jak na kretyna (którym niewątpliwie zdarzało mu się być). - Ale jaja...

- No rzeczywiście, ubawiłem się jak nigdy dotąd - skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej.

- Ano wybacz - podrapał się po głowie.

- Za pięć minut wchodzisz - podszedł do nas operator.

- Okej - skinął, po czym przeniósł wzrok znów na mnie. - Załatwię to. Spróbuję zgadać się z Laurą. Jak ta mała mogła na to pozwolić? Ty przyleć jutro wieczorem do Polski. Najwyżej wejdiesz do kościoła ze znanym tekstem: „Nie zgadzam się!”.

- No widzę, że dzisiaj jesteś w zajebistym humorze - warknąłem na niego wściekle.

- Nie dojdzie do ślubu, masz moje słowo - odrzekł łagodnie. - Ale sam sobie zgotowałeś taki los.

- Ooo, od kiedy obudził się w tobie taki filozof, co? Twoje relacje z Laurą nie są lepsze - przypomniałem mu.

- Tak, ale po pierwsze ona ze mną rozmawia, a po drugie nie wychodzi za męża. A teraz ciesz się, jesteśmy w Paryżu, mieście zakochanych - roześmiał się. - I wybacz, publiczność mnie wzywa - machnął i wbiegł z powrotem na scenę.

- Gwiazdor od siedmiu boleści - mruknąłem sobie pod nosem.

Andy był, jaki był, ale to mój przyjaciel, przyjaciel, w którym pokładam nadzieję. Albo on mnie uratuje, albo nikt... No, w zajebiste ręce oddałeś swoje życie, Thomas, lepiej trafić nie mogłeś...

## Spotkanie

Nerwowo obracałam telefon w dłoniach. Rozważałam każde za i przeciw bardzo starannie, nawet za bardzo rozkładając na czynniki pierwsze. Po każdym „za” dochodziłam do tego samego wniosku: „To może zabołeć”, każde „przeciwko” prowadziło do zupełnie innej puenty, mianowicie: „Będę żałować, że nie sprawdziłam”. Zastanawiając się nad swoją decyzją, byłam całkowicie w innym świecie, we własnej głowie, a jedynie wzrok co jakiś czas powracał na wyświetlacz telefonu. Łatwo było mi wydedukować, co zrobiłaby Nina (oczywiście, - zebrałaby się szybko i pojechała), ale równie szybko przyszła mi odpowiedź Majki (pff, nigdzie nie zamierzam się wybierać). Czemu więc nie potrafiłam podjąć decyzji? Dobrze wiedziałam, czym by się kierowały Nina i Majka... Zawsze najgorzej mi przychodziło wczuć się w samą siebie... Bo najtrudniej żyje się własnym życiem. Spróbować czy stchórzyć? Dać się znów zranić czy sobie tego oszczędzić? Zaufać czy olać? Pójść czy zostać? Durne pytania, pomyślałam zirytowana, w końcu i tak na żadne sobie nie odpowiem... Każde sprowadzało się do dwóch przeciwnych zdań... Schowałam telefon do kieszeni, przyglądając się krzątającej po biurze Charlotte. Dziewczyna świetnie odnalazła się w roli głównej dowodzącej. Nim zdążyła wybrać między dwoma sukienkami (co zajęło jej około pięć minut), mój telefon został piętnaście razy wyjęty z kieszeni i z powrotem schowany.

Nie uszło więc to uwadze brunetki, która zawsze widzi więcej niż powinna.

- Czekamy na jakąś wiadomość? - spytała, patrząc na mnie z tym swoim pobłażliwym uśmiechem, który był niemal jej wizytówką.

- Nie, już ją dostałam - odrzekłam beznamiętnie.

- A więc chodzi o to, czy odpisać, czy nie - zachichotała wdzięcznie, na co spojrzałam na nią spode łba.

W sumie wiadomość nie została zakończona znakiem zapytania i chyba wcale nadawca nie żądał odpowiedzi. To było raczej poinformowanie mnie, gdzie będzie, jakbym chciała go szukać. Jedyne pytanie, jakie padło, to to w mojej głowie: „Czy powinnam i chcę tam iść?”.

- Nic z tych rzeczy - wzruszyłam ramionami. - Więc wybrałaś fioletową sukienkę - zmieniłam temat. Zaczynałam szybko się uczyć od naszej królowej zmiany tematów: Niny.

- Tak, chyba bardziej mi pasuje niż ta pomarańczowa - oznajmiła z powagą. - Nie ma co się zastanawiać, on zawsze stawia na swoim - znów się uśmiechnęła.

- Andy? - spojrzałam na nią pytająco, a ona przytaknęła. - Zawsze mieliśmy z tym problem, bo ja też...

- Uparte dziecko, ale jaki postęp - rzuciła z uznaniem. - Schował dumę do kieszeni, nie mogę uwierzyć, że dorasta...

- Ja jakoś też nie bardzo - burknęłam.

Znając go, na bank ma jakąś sprawę do mnie i tylko dlatego chce się spotkać. A ja nie muszę i nie chcę spełniać żadnych jego próśb (tak, Laura, oszukuj się dalej, świetnie ci idzie).

- Zawsze warto dawać szansę - mruknęła jakby zrezygnowana. - Bo wiele kobiet nie ma szans wychować faceta, ale jedna już ma, i to nawet spore...

- Skąd ty bierzesz te teksty, co, Charlotte? - spytałam z uśmiechem, więc odwzajemniła automatycznie gest.

- A czytam ciekawą książkę i tam dużo takich jest... - machnęła niedbale ręką, po czym roześmiała się dźwięcznie.

- Musisz dać mi kiedyś przeczytać - nakazałam jej zaciekawiona.

- Wolno mi idzie czytanie, bo nie mam czasu, ale na pewno do końca wakacji ją dostaniesz - odrzekła ochoczo. - A teraz idź, a nie gadaj, bo się na pewno spóźnisz.

- Od tego są oni, by czekać na nas.

- Widzę, że chyba już tę książkę czytałaś.

\*

Idąc na spotkanie jedna, większa część mnie, była pewna kolejnego rozczarowania. Myślałam sobie, że i tak nie przyjdzie, więc co ja tutaj robię? No nic, jednak ta druga część mnie, najwidoczniej silniejsza, kazała mi kierować swoje kroki w konkretne miejsce. Zabawne, bo dokładnie ta sama siła krzyczała: „Uciekaj, póki możesz!”. Odwrotu jednak nie było i wiedziałam to, zanim doszłam do swojego bloku. Na parkingu tuż przed wejściem do klatki stało BMW Z4. Z jego dwóch aut właśnie to czerwone lubiłam najbardziej. Stał niewzruszony, opierając się o maskę. Zauważywszy mnie, uśmiechnął się na ułamek sekundy, po czym odsunął się od swojego samochodu.

- Pięknie wyglądasz, kochanie - mruknął, zdejmując swoje okulary przeciwsłoneczne.

- Wyglądam tak samo jak każdego dnia - odburknęłam obojętnie, przyglądając się swoim czarnym paznokciom.

W sumie czułam olbrzymią gulę w gardle, która w ogóle nie chciała zniknąć. Cała sytuacja była dla mnie krępująca. Widziałam go pierwszy raz od wielu miesięcy, nie miałam pojęcia, jak się zachowywać, zwłaszcza że to mój eks, z którym nie rozstałam się w zgodzie.

- W takim razie zawsze wyglądasz pięknie, kochanie - wzruszył ramionami, jak zwykle uradowany.

- Nie mów do mnie „kochanie” - wycedziłam chłodno.

- Jak sobie życzysz, misiu.

- Fajnie, że cię wszystko bawi, ale mógłbyś powiedzieć, czego chcesz? - spytałam bezlitośnie. Przyszłam, ale nie

oznacza to, że wszystko będzie okej. Nie będziemy zajebistymi przyjaciółmi i miałam nadzieję, że on to wie.

- I rozmowę kurtuazyjną mamy za sobą - spochmurniał troszkę. - Przyszedłem z powodu Niny.

- Słucham? - westchnęłam. Jak mogłam być na tyle naiwna, by wierzyć, że tak po prostu chce się ze mną zobaczyć? Za dużo przebywania z Niną! Ta, tyle że ona nie oczekuje już niczego od Thomasa, bo wychodzi za Daro (choć może...). Stałam, wpatrując się w jego zabójcze zielone oczy, które tak urzekły mnie w czasie naszego pierwszego spotkania.

- Ona nie może wyjść za Darka - oznajmił bez ogródek, a ja uśmiechnęłam się ironicznie. - Nie ciesz się tak, dobrze wiesz, że to, co robi, jest bez sensu.

- Wybacz, ale to jest jej życie i robi, co chce - odrzekłam, wzruszając ramionami. - Najwidoczniej Daro jest fajniejszym gościem niż twój przyjaciel.

- Oboje wiemy, że oni się... No, że bez siebie nie mogą żyć - mruknął jakby speszony. - To pewne...

- Pewne to było wiele rzeczy - warknęłam. - Jakby nie mogli tak bez siebie żyć, to by się odezwali do siebie. Gdyby tak za nią tęsknił, przyjechałby tutaj, a nie zabawiał się na koncertach, gdyby kochał, rozumiałby jej poświęcenie dla przyjaciół i nie byłby takim egoistą...

- Teraz to chyba nie mówisz o Thomasie - spoważniał, patrząc mi prosto w oczy. Ups, w sumie to się zagalopowałam trochę... Wkurzył mnie, więc przestałam nad sobą panować i powiedziałam o kilka słów za dużo. Wygarnęłam mu prawie wszystko, co chciałam, układałam sobie mowę codziennie wieczorem przed snem, wyobrażając sobie to... Zapanowała krępująca cisza.

- Nie zbojkotuję ślubu swojej przyjaciółki z twojego powodu - odchrząknęłam znacząco. - A jeśli to koniec



rozmowy, to muszę iść, bo mam dużo rzeczy do zrobienia przed uroczystością.

- Wiem, że robisz mi po prostu na złość - stanął mi na drodze do klatki, co mnie zdziwiło. - Niszczysz ich szansę, bo tak mścisz się na mnie...

- Twój przyjaciel zniszczył sobie szansę, a nie ja - syknęłam. - I się na tobie nie mszczę, jesteś skończonym tematem.

- Proszę cię - roześmiał się ironicznie, bo wcale na zadowolonego nie wyglądał. - Wiedziałaś, że tu będę, więc przyszłaś...

- Masz tupet - odepchnęłam go od siebie. - Mieszkam tutaj, więc chcę wejść do swojego bloku. Nie miałam w planach rozmowy z tobą!

- Wiesz, jaka jest prawda? Cholernie za mną tęskniłaś i tyle! - podniósł głos, co na mnie działało jak płachta na byka.

- Miałam ciekawsze rzeczy do roboty niż usychanie z tęsknoty za jednoroczną gwiazdką rocka - prychnęłam. - A tak dla twojej informacji, lepiej, jak przestaniesz do mnie wydzwaniać, bo oskarżę cię o nękanie! Łakomy kasek dla brukowców.

- Niech piszą, mam to gdzieś! - wzruszył rozzłoszczony ramionami. - A ta twoja policja nic komuś takiemu jak ja nie zrobi!

- No pewnie, bo wam, gwiazdorom, to można wykorzystywać młode, naiwne dziewczyny z obcych krajów? - spytałam gniewnie. - Ciekawe, ile było takich jak ja?

- O czym ty mówisz, co? - wymamrotał zdziwiony szybką zmianą tematu.

- Mam nadzieję, że twoje płyty zajebicie się tutaj sprzedały - minęłam go. Miałam już nadzieję, że znajdę się bezpieczna wewnątrz budynku, gdy nagle jednym ruchem ręki zatrzasnął mi przed oczami szklane drzwi. Stałam dalej do

niego tyłem, a jego ręka oparta była o szło, tuż przy mojej głowie.

- Myślałaś, że spotykam się z tobą, by lepiej sprzedawały się moje płyty? - wycedził lodowato.

- A może tak nie było? - burknęłam, ale za mało stanowczo.

- Ale ty jesteś głupia - powiedział ze złością, odsunął się jednak na tyle, bym mogła otworzyć drzwi. Nie zatrzymał mnie również, gdy wsiadałam do windy. Serce waliło mi jak młot, ale nie chciało mi się płakać (albo po prostu byłam w takim szoku). Wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze i musiałam przyznać, że nigdy nie byłam tak wystraszona. Powoli zdawałam sobie sprawę, że w sumie przed chwilą jeszcze miałam możliwość, chociażby nadzieję na poprawienie naszych relacji, teraz to już nierealne, niemożliwe. Powinnam, chciałam płakać, ale nie potrafiłam nawet wydusić słowa, by przywitać się z bratem.

- Halo? - mój szanowny braciszek popukał mi palcem w czoło. - Znów ci nogę przejechał samochód?

- Bardzo śmieszne, naprawdę - dopiero jego idiotyczne pytanie nieco mnie otrzeźwiło. - Idę coś zjeść.

- Tak, tak. Idź, żarłoku, idź - skinął pośpiesznie. - O której jest ślub Niny?

- O szesnastej! Ile razy można ci powtarzać? - przewróciłam oczami, po czym zajrzałam do lodówki.

- Do upadłego - roześmiał się, kierując swoje kroki do swojego pokoju. Nagle rozległ się dzwonek.

- Ktoś dzwoni do drzwi! To pewnie twoi koledzy - krzyknęłam do niego.

- Rozmawiam przez telefon - odkrzyknął. Warknęłam i szybkim krokiem podeszłam do drzwi, otwierając je z impetem.

- Tak? - spytałam niepewnie, gdy przed moimi oczami ukazał się Andy. Był wściekły jak jeszcze nigdy i patrzył na mnie swoimi zielonymi oczami, które teraz miały odcień lodowatego szmaragdu. - Chcesz na mnie nawrzeszczyć jeszcze? Bo jeśli tak, to ja... - nie dokończyłam, bo przyciągnął mnie do siebie. Na ułamek sekundy spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy, a później nasze usta połączyły się w ognistym pocałunku... To za nim tęskniłam, jego pragnęłam, to właśnie on pozwoli mi na nowo rozwinąć skrzydła... Dopiero teraz cichutki głosik stał się donośnym krzykiem mówiącym: „Pewnie, że zawsze mnie kochał!”.

## Ślub

- Nie zostawi go - rzuciłem, chowając twarz w dłonie. Siedziałem razem z Andym u Laury w kuchni, choć ona zapewne była gdzieś w połowie przygotowań Niny do uroczystej ceremonii. W ogóle nie mam pojęcia, po jaką cholere tu przyjechałem, i tak jest już za późno... W sumie nie zasługuję nawet na jej jedno spojrzenie, w końcu gdyby nie przypadek, nigdy pewnie bym tutaj nie wrócił... Ona uważa, że dawno o niej zapomniałem, i ma do tego pełne prawo, ale to nie z braku uczuć nie odzywałem się, a z tchórzostwa. Jestem tchórzem, ale ten tchórz chyba mniej boi się jej nienawiści niż swojej przyszłości bez niej.

- Zostawi - rozpalił papierosa Andy, zaciągając się. Trzymając nonszalancko papierosa w ustach, otworzył okno. - Nie po to się odpieprzyłem w ten nowiutki garnitur, który swoją drogą poleciała mi ikona polskiej mody: Maja Gliniecka. W ogóle może zostanę niemieckim ambasadorem Hugo Bossa - zamyślił się, jakby w ogóle miało to teraz jakiś sens, ale on słychał z tych swoich szokujących rozkmin.

- W sumie to nie mam pojęcia, po co te garnitury - spojrzałem na niego przelotnie, znów zakrywając twarz rękoma.

- Żeby wyglądać zajebiście - burknął nieco urażony. - Jak twoja Nina wleci w pięknej białej sukni.

- Nie przyjdzie - rzuciłem załamany.

- Przyjdzie - mruknął, po czym rozpalił kolejnego szluga. Odsuwając od siebie na chwilę swoje czarne myśli, zwróciłem uwagę na pewne szczegóły, które jakoś mi umknęły wcześniej.

- Od kiedy palisz, co? - spytałem zaciekawiony.

- Tak jakoś mnie naszło, papierosy leżały sobie na biurku, to wziąłem - oznajmił, wzruszając ramionami, ale ja już swoje wiedziałem.

- Też się denerwujesz, nie wierzysz, że wszystko dobrze się skończy - warknąłem. - Robimy z siebie kretynów.

- Zrobisz z siebie kretyna, jak zwiejesz stąd. Zawsze byłeś taki opanowany, co się stało? Gdzie twoja zimna krew? - dodał zadowolony z siebie, ale jakoś jego dobre samopoczucie mi się nie udzielało.

- Nie irytuj mnie jeszcze bardziej - syknąłem. - Zaraz pożałuję, że w ogóle poprosiłem cię o pomoc.

- A co to? - rzucił zaskoczony. - Wątpisz w moje możliwości czy w umiejętności mojej Laury? A może w swoją siostrę?

- Charlotte też uczestniczy w waszej intrydze? - z każdą minutą czułem, że wariuję coraz bardziej, ale nie potrafiłem uciec, nie chciałem! Koniec robienia wszystkiego tak, jak moja rodzina sobie tego życzy.

- Twoja siostra z innych pobudek, ale też - uśmiechnął się szyderczo. - Więc jak, wątpisz czy nie?

- Wątpię w to, że Nina jest tak naiwna - oznajmiłem smutno.

- Tym tylko potwierdzasz, że nie zasługujesz na nią. Boże, te papierosy są zbyt słabe na rozmowy z tobą - rzucił zrezygnowany, znów zaciągając się, po czym powoli wypuścił dym. - A wpadło ci do głowy, że to nie naiwność, a po prostu jakieś uczucie? Zapewne nie, więc mówię ci, że właśnie tak jest! Z uczuciami nie wygra nikt, ani ty, ani Nina, nawet ja czy Laura.

- Poczekaj - przerwałem mu jego cudowny monolog. - Wróciliście do siebie? - spytałem, choć było to najgłupsze pytanie, jakie kiedykolwiek zadałem.

- Oczywiście, mimo że jestem upartym kretynem, to właśnie za kimś takim zołza tęskniła - mruknął dużo mniej stanowczo, niemal zamyślony, jakby mówił sam do siebie. -

No ten... No właśnie, dlatego sądzę, że wy tym bardziej się zejdziecie...

- Nic nie rozumiesz - uśmiechnąłem się blado. - U was chodziło o coś zupełnie innego. Musieliście jedynie wygrać z własną dumą i dobrze o tym wiedzieliście. Nie bez przyczyny kłóciliście się, drażniliście w czasie godzinnych rozmów. Jedyne, co było wam potrzebne, to potwierdzenie, że wasza godność jest mniej ważna niż miłość.

- Wow - spojrzał na mnie poważnie, po czym zgasił papierosa w popielniczce. - Zaskoczyłeś mnie, choć wiedziałem, że jesteś cholernym romantykiem. Nie zmieniłem jednak zdania.

- Przesadzasz - machnąłem obojętnie ręką. - A ja nie zasługuję na szansę, niczego nie zrobiłem przez prawie pół roku. Nie wybaczy mi.

- Nie jestem tak romantyczny jak ty, nie ułożę tego wszystkiego w taką piękną przemowę, ale teraz coś ci powiem, bo zaraz nie wytrzymam i dam ci normalnie w pysk - oznajmił z szyderczym uśmiechem. - Byłem cholernym dupkiem, lubiłem towarzystwo wielu kobiet... naraz. Jak przystało na gwiazdę rocka, kochałem bawić się życiem, zwiedzać nocne kluby, informować cały świat, że jestem kimś. Zapewne dlatego, że byłem cholerną ofiarą losu w szkole, ale nie o to chodzi. Nie ma ci czego wybaczać, w końcu nic nie zaszło między tobą a Violką, chyba że czegoś nie wiem.

- Nic między nami nie było - odpowiedziałem pośpiesznie. - Nie wybaczy mi tego, że ją okłamywałem, i przez te miesiące pokazałem, jak cholernie mi nie zależy - zaakceptowałem ostatnie dwa słowa, na co on przewrócił oczami.

- Twojego pesymizmu wystarczy - przerwał mi brutalnie. - Jako znawca wielu typów kobiet wyrażę swoją opinię, mogę?

- Po co pytasz, jeśli i tak zrobisz swoje? - spytałem zrezygnowany. Sprzeciwić się Andy'emu to jak walczyć z burzą na morzu.

- Dziękuję za zgodę - spojrzał na mnie z wyższością. - Powiem ci, że większej dziwaczki nie spotkałem niż twoja Nina. Jest nieco szurnięta i żyje w dziwacznym, choć muszę przyznać pięknym świecie, gdzie ludzie są cudowni, uczciwi i kochający. Chcę więc podkreślić, że takie dziewczynki nie zachowują się tak jak ona w tej chwili, a raczej w tej chwili, która nadejdzie... W sumie w tej, która nie nadejdzie, dzięki mojej i reszty zespołu interwencji.

- Andy - powstrzymałem go przed dalszym ciągiem jego przemyśleń (i to ja jestem romantykiem i filozofem, uwierzcie?). - Przejdiesz do sedna?

- Tak, ale nie przerywaj mi - warknął niezadowolony. - Podkreślając moją znajomość kobiecych zachowań, proszę, a wręcz nakazuję ci wysłuchać mnie bardzo uważnie. Powiem ci prawdę o kobietach, zwłaszcza takich jak Nina, choć nie ma drugiej takiej szurni... specyficznej. One nie biorą ślubów ze swoimi przyjaciółmi, by im pomóc. Żadna babka nie weźmie ślubu, nie czując do faceta czegoś więcej. Dla nich to jedna z najważniejszych chwil w życiu, bo której dla obojętnego typa chciałoby się stać w białej sukni przed urzędnikiem, znosić męki u kosmetyczki, makijażystki, fryzjerki? Żadnej, one cierpią tylko dla mężczyzn swojego życia. Kobieta, jeśli bierze ślub z przyjacielem, to nie z powodu chęci pomocy, a udowodnienia sobie samej, że potrafi żyć bez kogoś, kto ją cholernie zranił, że on już ją nie obchodzi. Myśli, że zapomni, ale to nie działa w ten sposób. Zapewne do sielanki jeszcze daleko, dlatego jedynie powstrzymujemy ją przed głupstwem, ale nie obiecuję, że skoczy ci w ramiona. Uważam jednak, że warto to ratować, byliście szczęśliwi i na twoim miejscu, jeśli zależy ci na niej, spróbowałbym. Widziałem już w

Zakopanem, jak na nią patrzysz, ten błysk. Ta złoźnica ma coś w sobie, co ty widzisz i cenisz w niej. Nie pieprz więc o swojej niedoli, tylko weź się do roboty, bo na razie ja wszystko za ciebie robię.

- Andy - wydukałem zaskoczony. - I to ja jestem romantykiem? Pierwszy raz naprawdę twoja paplanina była świetna i mi pomogła...

- Jaka paplanina? - rzucił oburzony. - Jak to pierwszy raz? Jestem twoim przyjacielem od lat! Nie śmieć się tak, tylko przeproś mnie! Natychmiast.

- Na pewno - parsknąłem, będąc w nieco lepszym humorze.

- Mała, poczekaj - złapałem za ramię Ninę, wciągając ją do małego pokoiku tuż przy sali ślubów. - Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję, ale oglądanie panny młodej przed ślubem przynosi pecha - uśmiechnęła się blado. - Goście są już w środku, a ty powinieneś stać przy urzędniku, tymczasem czyhasz na mnie.

- Muszę z tobą teraz pogadać - oznajmiłem dość stanowczo. - Bo robię błąd...

- O co chodzi, Daro? - spytała, patrząc na mnie przerażonymi oczami, więc musnąłem delikatnie jej policzek.

- Często się gubię w swoim życiu, nie patrząc na innych ludzi - westchnąłem, wkładając ręce do kieszeni. - Robię ci ogromną krzywdę.

- Oj, rozmawialiśmy o tym - przerwała mi, ale uciszyłem ją gestem ręki.

- Daj mi dokończyć - poprosiłem ją łagodnie. - Wcale nie chcesz tego ślubu, chcesz mi się w głupi sposób odwdzięczyć, choć nie wiem za co. To raczej ja powinienem ci podziękować za przyjaźń, za pokazanie mi życia z nieco innej perspektywy, za to, że nie potraktowałaś mnie jak dupka, którym w stu procentach jestem.



- Wcale nie oczekuję żadnych podziękowań, nawet będę się głupio czuć - zarumieniła się jak zwykle, gdy się peszyła.

- Dzięki tobie doszedłem również do innego wniosku, że robię krzywdę też sobie - oznajmiłem z bladym uśmiechem. - Chcę być niezależny, wszystko osiągać sam, a ślepo wypełniam wolę ojca, chcąc mu się przypodobać.

- A wszyscy goście? Biznesmeni? Twoja reputacja?

- Reputację odbuduję jak zwykle, a kontrahentów znajdę nowych, jeśli ci odejdą. Interesy to nie wszystko - wzruszyłem ramionami. Biznes był częścią mojego życia, ale przyjaciele i ich dobro też musi się w nim znaleźć (nawet bardzo wysoko).

- Nie wierzę, że to mówisz - rzuciła smutno. - Nie wiem, co robić...

- Doskonale wiesz - podniosłem jej głowę, by patrzyła na mnie. - Jesteś zbyt tchórzliwa, by uciec przy wszystkich, więc zapewniłem ci cichszą ucieczkę. Wiesz, że musisz do niego pójść...

- Nie będę go szukała po Niemczech, nie chcę - rzekła chłodno.

- Jest w Polsce, przyjechał - zacząłem. - Wiem, że jest kretynem, nie odzywając się do ciebie tyle czasu, choć wiemy, kto zabrał ci komórkę, byś zmieniła numer. Gdyby był mną, wystawałby pod twoim domem dniem i nocą, ale najwidoczniej nawet ludzie z naszej branży różnią się między sobą. Niemcy to jednak Niemcy, ale to właśnie w tym ciepłym uśmiechu tego blondyna się zakochałaś. To on sprawiał, że choć na trochę nie myślałaś o nauce, sesjach, książkach. Żyłaś, tak po prostu.

- To miłe, że się troszczysz o moje serduszko, ale ono go nie potrzebuje, a Violetta na pewno tak - spuściła głowę, spoglądając w bok.

- Nie zmuszę cię do niczego - wyruszyłem w stronę drzwi. - Zrobisz, jak chcesz, ale jeśli jesteś w stanie mi zaufać

na tyle, by zostać moją żoną, uwierz mi także w to, że nic między nimi nie zaszło, chociaż zapewne ona i jego matka by tego chciały. Jedyne, czemu on zawinił, to fakt, że okłamał cię i nie pojechał z tobą do Nowego Jorku - powiedziałem, po czym zostawiłem ją samą z tymi myślami, nic więcej mi nie zostało. W drodze na salę spotkałem Charlotte, która stała zniecierpliwiona przy ścianie.

- Nie przekonałeś jej? - spytała zdeterminowana.

- Do niczego jej nie zmuszę, ale powiedziałem jej prawdę o wszystkim - zacząłem. - Miałaś rację, że jestem osobą zimną, cyniczną i bez uczuć. Niczego nie zauważyłem po niej sam, dopóki z Laurą mi tego nie pokazaliście.

- Nie jesteś bezduszny i ja to wiem - uśmiechnęła się promiennie. - Znam cię, znam lepiej niż ktokolwiek inny i możesz mi zaprzeczać, ile chcesz.

- Mam cholerną ochotę cię pocałować - wyznałem, z trudem przetykając ślinę. Patrzyłem prosto na nią i tak chciałem być zupełnie gdzie indziej.

- To byłoby niepoprawne i nie wiem, co na to twoja żona. Po wszystkim wyjedziemy gdzieś... Byle to „po wszystkim” było już dziś.

- Wiem, że mała dokona dobrego wyboru - przyznałem. Nina już wie, że nie musi obawiać się mojej reakcji i nie musi udawać, że nic do Thomasa nie czuje... Chyba już dziś wyląduję na jakiejś miłej wysepce.

\*

- Nie może tutaj wejść, nie może - szeptałam, siedząc obok Nicoli, i zaciskałam mocno zęby. Daro stał tuż obok łysiejącego, zniecierpliwionego urzędnika, który miał nadzieję, że ślubu nie będzie, bo ma dość stania tutaj. Podzielałam jego przekonania, ale niczego nie mogłam być pewna.

- Nie przyjdzie, przecież zależy jej na tym śłodziaku - wyszeptwała Nicola. - Najwyżej porwiemy ją. No wiesz, ja wezmę ją na ramię, ty będziesz osłaniać tyły. Samochód zaparkowałam za ulicą... Oglądałam wiele filmów akcji, jedyne, co nam przeszkadza, to ci dziennikarze, ale damy radę.

- Jesteś bardziej szalona niż ja. Ale podoba mi się ten plan.

- Twój chłopak jest szalony, to on wymyślił to wszystko - przypomniała mi, na co uśmiechnęłam się uroczo. O tak, Andy lubił dobre akcje (nie mylić z intrygami, on po prostu chciał zawsze być jak James Bond).

- Dobra, cicho bądź, wariatko - rzuciłam. - Zaraz wymyślisz coś głupiego. Powiesz, żeby jedna z nas wstała i nie zgodziła się na ślub, udając, że jest z nim w ciąży.

- Niegłupi pomysł w sumie - wymamrotała. - Nina zawsze mówiła, że jak się zakocha, to w Zakopanem, i masz ci los! Nie może więc wyjść za Darka, bo to Thomasa poznała w górach!

- Wiem - rzuciłam z naciskiem. - A tak w ogóle gdzie jej ojciec i siostra?

- Jej ojciec nie będzie uczestniczył w mistyfikacji. Karola natomiast uznała, że woli Thomasa i przyjdzie na ślub Niny z nim, a nie z Daro - wzruszyła ramionami.

- Co za szurnięta rodzina - powiedziałam załamana. - Jedni cieszą się, że będzie miała bogatego męża, drudzy są źli, że nie wychodzi za mąż za przystojnego niemieckiego turystę, którego poznała w swoim ukochanym Zakopanem.

- Co zrobisz, wariaci i tyle - mruknęła, po czym roześmiała się.

Napotkałyśmy wzrok roześmianego Daro, który jednak szybko spoważniał. Odwróciłyśmy się i w drzwiach ujrzałyśmy Ninę. Kroczyła powoli po czerwonym dywanie.

Nasze ostatnie nadzieje upadły, nie zdążywszy nawet porządnie wzbić się w powietrze.

- Nie - jęknęła smutno Nicola, ale nagle nasza panna młoda się zatrzymała. Spojrzała na Daro, który uśmiechał się do niej blado. Nie zachęcająco, to był raczej jego szyderczy uśmiech mówiący: „Wiedziałem!”. Wstałam pośpiesznie, pociągając Nicolę za sobą. Podbiegłam do Niny, która zmierzała szybkim krokiem w stronę wyjścia.

- Masz wrócić, młoda panno! - wstała jedna z jej ciotek. - Nie zrobisz nam takiego wstydu! Wydziedziczę cię!

- Wydziedziczaj - zatrzymała się Nicola. - W ogóle wszyscy jesteście cholernie sztywni, niech żyje wolność młodych, pięknych kobiet, które potrafią podjąć prawidłową decyzję nawet w takim momencie! Bawcie się dobrze na przyjęciu! - dodała, na co Daro wybuchł szczerym śmiechem, więc wszyscy spojrzeli na niego.

- Ślubu nie ma, ale przyjęcie aktualne - powiedział, poważniejąc, po czym skinął na mnie. Dobrze wiedziałam, że się cieszy.

- Uciekająca panna młoda wraz z wiernymi przyjaciółkami - ciągnęła dalej Nicola.

- Chodź już - krzyknęłam na nią. Już po chwili biegłyśmy przez trawnik.

- Pomóż mi z tym welonem - jęknęła Nina, która zdejmowała wysokie, niewygodne szpilki. Zaczęłam wyciągać wsuwki, by zdjąć ten niepotrzebny tiul, a Nicola osłabiała tyły, bo fotografowie biegli za nami.

- Do samochodu, tędy - mruknęła kobieta, wynajdując w swojej torebce kluczyki, po czym wyprzedziła nas, by otwierać samochód.

- Jak ona tak szybko biega na takich szrudłach? - spytała mnie Nina.

- Ona ma wiele dziwnych umiejętności - odpowiedziałam, pomagając jej wsiąść do samochodu.

- Po co wchodziłaś na salę? - rzuciłam, gdy Nicoli udało się wyjechać na drogę.

- Chciałam udowodnić Daro, że umiem uciec nawet przy wszystkich - odrzekła. - Powiedział, że jestem zbyt tchórzliwa.

- Wariatka - zachichotałam.

- To gdzie teraz, dziewczynki? - spytała ochoczo Nicola, więc ucichły wszystkie śmiechy. Ja wiem, że chciałam jechać do mnie zobaczyć Andy'ego, pogodzić ją z Thomasem, ale nie miałam prawa jej tego nakazywać, nawet sugerować. Mój już terazniejszy chłopak miał rację. Możemy pomóc im się spotkać, ale muszą sami chcieć się zobaczyć, pogadać. Wiedziałam również, że trudno będzie im cokolwiek pozbierać, bo pół roku milczenia to szmat czasu. Ja z Andym mimo wszystko miałam łatwiej, rozmawialiśmy, wiedziałam, co u niego, i gdzieś głęboko w sercu wiedziałam, że w końcu się dogadamy. Zostaje mi jedynie wierzyć, że Thomas namieszał w jej życiu tak bardzo jak ona w jego, że posprzątają nie swoje życia, a jedno swoje życie.

- Do ciebie - spojrzała na mnie smutno Nina i żadna nie odezwała się już ani słowem.

## Porządki

Czym byłam bliżej budynku o podniosłej i wspaniałej nazwie: Urząd Stanu Cywilnego, tym coraz bardziej uświadamiałam sobie, że to bez sensu. Chcą brać ślub, mnie to nie powinno interesować. Jest kretyńcem i na złość mnie poślubi Ninę, to ich problem. Jedna zakochana po uszy w romantycznym księciu z Niemiec, drugi wkurzony na swoją byłą narzeczoną, dobrali się, wspaniały duet. Powodzenia, małżeństwo ma ogromne szanse przetrwania. Skoro Daro nie widzi bądź nie chce się przed sobą przyznać, że jego serce należy do mnie, to niech gra w nieudaną imitację swoich gier. Moje intrygi są na dużo wyższym poziomie, więc nie będę się zniżać. I wtedy mnie olśniło. Nie byłam tu, by odzyskać Daro (choć może jakaś częśćka mnie, by tego chciała), a jedynie zobaczyć na własne oczy, jak to wszystko będzie wyglądać.

- Ty tutaj? - zauważyłam Charlotte stojącą przed urzędem.

- Witam cię, ja do swojego byłego narzeczonego - oznajmiłam całkiem przyjaźnie.

- Daro nie ma narzeczonej - poinformowała mnie beznamiętnie. - A już na pewno nie ciebie.

- Daruj sobie swoje uwagi, Charlotte - zaczęłam. - A to się pośpieszył i doszło do ślubu. Naprawdę kiepska akcja.

- Twoja za to była niezapomniana - rzuciła chłodno. - Ty wiesz, co my tutaj przeżywaliśmy?

- Wybacz, ale nie będę swojego życia podporządkowywać temu, co wy ode mnie oczekujecie. Kiedyś może dawałam się manipulować, ale nie teraz - warknęłam. - Gdzie jest Daro?

- Nie mam pojęcia, ale na pewno nie będzie chciał cię widzieć - złagodniała nieco. - Maju, naprawdę twoja obecność tutaj jest nieco niestosowna.

- Wiem, ale nie chciałabym tracić z wami kontaktu z powodu moich spraw z Daro - wyznałam całkowicie szczerze. Dziewczyny były moimi przyjaciółkami i wiem, że nie powinnam ich w taki sposób zostawiać. - Powiesz mi, gdzie jest Daro albo Nina?

- Nina zwała, a Daro coś załatwiał - wzruszyła ramionami. - Ślubu nie było...

- Dobrze - skinęłam, ruszając do wejścia urzędu.

- Gdzie idziesz? Nikogo już tam nie ma - spojrzała na mnie zaskoczona.

- Ja zawsze sprawdzam każdą informację - uśmiechnęłam się do niej uroczo. - Do zobaczenia, Charlotte. Mam nadzieję, że Nina postąpiła zgodnie ze swoim sercem.

- Też mam taką nadzieję, choć... - zawahała się na moment. - W dzisiejszych czasach nie wystarczy czysta miłość, potrzebna jest domieszka rozsądku.

- Nieźle - przyznałam i weszłam do wnętrza budynku. Było tutaj strasznie mało miejsca, sala ślubów zapewne równie malutka. Ja bym na pewno tutaj ślubu nie wzięła, a gdzie niby mieli się zmieścić ci wszyscy wielcy goście?

- Pani dokąd? - spytał mnie wysoki brunet. Spojrzałam na niego niezadowolona, ale jego lodowate oczy i złowieszczy uśmiech sprawiły, że nieco złagodniałam.

Ubrany w garnitur, mógł być ochroniarzem, ale był na niego za bardzo przystojny i arogancki, Daro takich ludzi nie trzyma przy sobie.

- Na ślub - mruknęłam, wymijając go, ale on zagroził mi przejście ręką.

- Nie odchodź, jak nie skończyłem - warknął zniesmaczony, co tylko mnie zirytowało.

- Robię, co mi się podoba, więc zejść mi z drogi - syknęłam groźnie. Spojrzał na mnie zdziwiony, po czym na

jego twarzy zawitał łobuzerski uśmiech. - Z czego się cieszysz, co?

- Z niczego - wzruszył ramionami. - Kim jesteś?

- Panną młodą.

Staralam się splawić go jak najszybciej, bo coś mi mówiło, że sala nie jest wcale taka pusta.

- Ślubu nie ma, nie było i nie będzie - odpowiedział. - Nie wiesz tego, więc nie jesteś panną młodą.

- Okej, jestem była panną młodą, którą ktoś zastąpił.

- Pech - pokiwał z politowaniem głową. - Bo ta uciekła zupełnie jak ty, boisz się ślubów?

- Nienawidzę niepotrzebnych zobowiązań i nudnego życia - wyznałam chłodno. - Gdzie jest Daro?

- Też go szukam, ale go nie ma - rozłożył teatralnie ręce. - Podobno wyszedł do swojej dziewczyny.

- Ja jestem jego dziewczyną, przynajmniej innej nie miał - odrzekłam przebiegle. - Więc nie poszedł do niej! Nie ściemniaj, tylko mów prawdę, póki jestem grzeczna.

- Uuu, ciekawie wyglądasz, jak jesteś niegrzeczna - zakpił, co zajebiście mi się nie spodobało. - Dobra, lala, powiem to wolno, bo zapewne jako blondynka kiepsko jarzysz. Panienska uciekła sprzed samego ołtarza wraz z dwiema rudymi babkami, zostawiając nadętych biznesmenów z biednym Daro. To zdążyłem ustalić, zanim tutaj przybyłaś!

- O cholera - wymsknęło mi się. - Nieźle...

Ale Daro pojechał do swojej dziewczyny. Skąd wiedział, że wróciłam? - zamyśliłam się.

- Ej, blondyneczko - popukał mi palcem w czoło. - Nie szedł na pewno do ciebie, ale jeśli chcesz, ja mogę zabrać cię na drinka.

- Nie piję - burknęłam. - Skąd wiesz, że nie do mnie?



- Bo tamten ochroniarz - wskazał korpulentnego mężczyznę, stojącego w końcu korytarza - powiedział, że poszedł do pięknej brunetki z kręconymi loczkami.

- Muszę się napić.

- Ma gust, i do tego szybko działa - rzucił, ruszając do wyjścia. - Na ślubie całować się z kimś innym niż żona...

- Muszę się dużo napić - wyznałam.

Kręcił z Charlotte. Nie mogłam uwierzyć. Wślizgnęła się do mojego życia niepostrzeżenie i uważa, że mi wszystko zabierze... Hmm, w sumie dobrze jej idzie! Całe dni siedzi u mnie w redakcji, w dodatku nie mam pojęcia, czy stosuje się do wytycznych, które przesyłam jej w mailach. Przez moje niedopatrzenie być może panoszy się już w mojej redakcji, a do tego miała taki tupet, by zająć również mojego faceta (z którym byłam w separacji). Czas, by Majka porzuciła swój Paryż i podbiła Warszawę.

- Moja oferta dalej aktualna - mruknął. - Kocham upijać się z pięknymi blondynkami.

- A ja kocham to, co można później robić z przystojnymi facetami - mruknęłam, podchodząc do niego dostojnym krokiem.

- To chyba się dogadamy - powiedział to ze swoim szelmowskim uśmiechem. Nie zdążyliśmy wyjść z budynku, a on zapalił papierosa. - Miło przywitam moje miasto - dodał, podchodząc do pięknego pomarańczowego lamborghini.

- Uuu, jaki rozmach - rzuciłam obojętnie.

- Zawsze wszystko z dużym rozmachem - przyznał dumnie, wsiadając do samochodu.

- Zawsze zapraszasz nieznajome na drinka? - spytałam, zajmując miejsce dla pasażera.

- Zazwyczaj same się pchają, a ja wiem, gdzie szukać, kiedy jest okazja - uśmiechnął się łobuzersko, luzując krawat.

- Ale tym razem mam przyjemność świętować z zupełnie inną kobietą niż zawsze, Maju Gliniecka.

- Znasz mnie - zaskoczył mnie. - Skąd? I co świętujemy?

- Świętujemy mój cudowny powrót do kraju, odzyskanie majątku - odpalił silnik swojego cudownego samochodu. - Trudno cię nie znać... Nudna dziewczyna, która nabrała wiatru w żagle i chce podbijać Warszawę i świat. Wybacz, kotku, ale stolicę zostaw mnie, profesjonalście.

- Warszawa to moje królestwo, z którego podbiję całą resztę - wzruszyłam ramionami. - A ty, przybłędo, lepiej jedź, a nie gadaj.

- Z Daro mogłaś pogrywać, ja nie wchodzę w układy.

- Ja nigdy nie negocjuję - rzuciłam stanowczo, przez co znów zostałam obdarzona tym łobuzerskim uśmiechem. Ciekawiłam go, to było widoczne gołym okiem, ale musiałam przyznać, że on też mnie fascynował. Obawiałam się jedynie jego wiedzy na różne tematy związane z moim życiem (bądź moich bliskich). Jednakże dziś nie jest to ważne, zacznę się martwić później...

- Boję się - wyznałam, gdy Laura wraz z Nicolą starały się mnie wepchnąć do windy wraz z dość obszerną, ale piękną suknią.

- To normalne, nie rozmawialiście prawie pół roku - odrzekła spokojna Laura.

- A poza tym uciekłaś w białej sukni dla niego, mimo że cię zdradził - zaczęła Nicola. - Podobno - wzruszyła ramionami, widząc morderczy wzrok Laury.

- Dzięki, polepszyło mi się - burknęłam, spoglądając w lustro.

Nigdy droga na trzecie piętro nie była tak ekspresowa jak teraz. Czułam się jak głupia bohaterka jakiegoś horroru, która myśli, że szybko ucieknie, a jedyne, co ją czeka, to rychła śmierć.

- Kochanie - westchnęła Laura, gdy dojechaliśmy na górę.  
- Musisz z nim szczerze porozmawiać, nikt niczego nie będzie od ciebie oczekiwać.

- I odpowiedź sobie na jedno pytanie, czy wierzysz mu - szepnęła Nicola, gdy moja ruda przyjaciółka otworzyła drzwi. Po tym jak wgramoliłam się w swojej białej sukience do środka, zapadła głucha cisza, a ja wpatrywałam się w swoje dłonie odziane białymi rękawiczkami.

- Cześć wam - zaczął nonszalancko Andy, by rozluźnić atmosferę. - Ślicznie wyglądacie.

- Andy - załamała się Laura. - Zawsze musisz z czymś wypalić.

- Spodziewałem się również komplementu - uśmiechnął się. Ruda jak zwykle przewróciła oczami na niego, ale wiedziała, że chciał pomóc, zawsze tak robił. Jedyne, czego nienawidził (oprócz obrażania jego osoby), to cisza, sam gadał jak nakręcony, więc nie był w stanie znieść posępnego i cichego towarzystwa.

- Ja zaczekam w samochodzie - zaproponowała Nicola. - Albo zrobię sobie herbatę... Zajmuję więc kuchnię - rzuciła przyjaźnie i zamknęła się w kuchni.

- Wariatka - wyszeptałam sama do siebie. Teraz wszyscy się pozamykają w pokojach i zostawią mnie z nim samą, a ja tego się bałam najbardziej. Popłaczę się, a nasza rozmowa i tak do niczego nie doprowadzi. - Mnie zostaje duży pokój, bo w innym z tą suknią się nie zmieszczę - dodałam, spoglądając niepewnie na Thomasa, który poszedł za mną.

- Dobrze cię widzieć - rzucił nieśmiało.

- Służą mi rozstania na łamach wszystkich gazet - mruknęłam zgryźliwie, ale mimo wszystko się uśmiechnęłam.  
- A po dzisiejszej akcji moje życie się nie poprawi.

- Dziennikarze to hieny, które jedynie uprzykrzają życie - odrzekł, siadając naprzeciwko mnie.

- Albo odslaniają prawdę o twoim chłopaku - wyszeptalam smutno.

- A może jedynie dowolnie interpretują fakty. - powiedział zdeterminowany. - Nie chciałaś mi zaufać.

- Jeśli to nieprawda, to czemu ukrywałeś ten wyjazd przede mną? Thomas, nie byłoby tej całej akcji, rozumiesz? - westchnęłam.

Wydawało mi się, że jestem w pułapce, w sytuacji bez wyjścia. Chciałam i nie chciałam pozostawać z nim w takich relacjach jak teraz. Moje serce rwało się w jego objęciach, ale rozsądek odtwarzał mój ból i rozczarowanie, które towarzyszyły mi przez pół roku.

- Bałem się sprzeciwić matce, ale jednocześnie nie chciałem cię stracić. Przez przypadek odeszłaś, a ja zamiast cię odzyskać, postanowiłem zostawić to losowi - oświadczył. - Żyłem jak wcześniej, wróciłem do stanu sprzed wakacji, ale nie było już jak kiedyś. Zastanawiałem się każdego dnia, co robisz, gnębiłem Andy'ego, by wyciągał to od Laury.

- Czemu nie zadzwoniłeś, nie przyjechałeś? - spytałam smutno, gdy złapał mnie za rękę. - Straciliśmy tyle czasu, ale nie tylko.

- Dzwoniłem, ale ktoś zmienił numer - spojrzał na mnie kwaśno. - A przyjazdem zrobiłbym jeszcze większy szum, a tego na pewno byś nie chciała.

- Ale ja nie wiem, co mam teraz robić - mruknęłam niepewnie. - Musimy wszystko jakoś odbudować... pomalu i od nowa.

- Podejrzewałem, że nie skoczysz sobie w ramiona jak tamta dwójka - obdarzył mnie swoim firmowym uśmiechem, który kochałam. - Ale czy jesteś w stanie uwierzyć mi, że nic między mną a Violetta nie było i nie ma? - spytał poważnie, a to pytanie odbiło się niczym echo od ścian.

- Staram sobie na to pytanie odpowiedzieć od sześciu miesięcy - westchnęłam.

\*

- Powiedz, że się pogodzą - Andy walnął się na łóżko. Usiadłam na rogu biurka, przyglądając mu się pobłażliwie. Mimo drogiego garnituru wyglądał na zbuntowanego rockmana i na pewno nie przesadzałam. Ten diaboliczny uśmiech, błyszczące, pełne energii zielone oczy, nieogarnięte brązowe kosmyki włosów, to właśnie był mój Andy (za którym szalały jego psychopatyczne fanki, będące znów nieszczęśliwe i gotowe mnie zabić).

- Nina jest zbyt niepewna, by wszystko się tak skończyło jak u nas - odrzekłam, ciągle się mu przyglądając.

- No wiem, ale w końcu się dogadają, kiedyś - spojrzał na mnie z łobuzerskim uśmiechem. - Czemu się tak na mnie patrzysz?

- Bo mi się podobasz - mruknięłam, wzruszając ramionami.

- Ile ja razy to słyszałam - rozmarzył się, za co obdarzyłam go morderczym wzrokiem. - Ale nigdy od tak pięknej kobiety jak ty.

- Dobra, wiesz, gdzie możesz schować te swoje teksty - zapytałam, udając obrażoną, co zawsze na niego działało.

- Wiem, że żartujesz, kocie - wstał i podszedł do mnie. - Tak samo jak ty wiesz, jak na mnie działasz.

- W sumie to błędę po omacku - wyszeptałam, zagryzając dolną wargę. Uśmiechnął się, przejeżdżając dłońmi po moich udach.

- To masz świetną intuicję - mruknął mi do ucha, muskając je delikatnie, po czym zjechał niżej na szyję, łaskocząc mnie swoimi włosami.

- Przestań - zachichotałam cicho. - Nicola jest...

- A za ścianą Thomas z Niną. Ale wszyscy są zajęci sobą  
- wziął mnie na rękę.

- Oszalałeś - spojrzałam na niego jak na wariata.

- Z miłości do ciebie - odpowiedział jak na tanim romantycznym filmie.

- Jak cię poznałam, nie lubiłeś słodzenia - przypomniałam mu, na co znów uśmiechnął się łobuzersko.

- Ale kochałem zdobywać to, co chciałem - wyznał, za co potargałam mu jeszcze bardziej włosy (jeśli to w ogóle możliwe).

- Jesteś okropny! - warknęłam z grymasem na twarzy.

- No mówię ci, nikt nic nie usłyszy - wyszeptał, a ja opłotłam nogi wokół jego bioder. Nachyliłam swoje usta do jego ucha.

- Chyba mnie nie doceniasz! I nie ma mowy! - pięknie wyrecytowałam, a on pokręcił lekko głową.

- Co ja będę się prosił - wycedził z diabolicznym uśmiechem, po czym pocałował mnie, a ja odwzajemniłam pocałunek, ale nie zamierzałam dać za wygraną.

- Andy, uspokój się - oparłam dłoń o jego tors, chcąc się od niego trochę odsunąć.

Zaczęliśmy się przekomarzać, aż nagle Nicola otworzyła drzwi, a Andy stracił równowagę i oboje wylądowaliśmy na łóżku.

- Ja chyba przeszkadzam - uśmiechnęła się z wymownym uśmiechem.

- Wcale nie, nie - w podskokach wstałam i podbiegłam do niej. - Ratuj mnie przed nim!

- Wracaj tutaj - usłyszałam rozweselony głos Andy'ego. - Nicola, pomóż mi!

- Zamierzasz ją zamknąć w pokoju? - spytała równie radośnie. Jej pomysły były szalone, a z zapalem Andy'ego

stawały się bardziej rzeczywiste, niż mogłyby się zdawać jeszcze kilka sekund wcześniej.

- A masz klucz? - rzucił zaciekawiony.

- Nie, ale zawsze są inne sposoby - zamyśliła się.

- Dobra, to ja ją złapię - mruknął, wychodząc z mojego pokoju.

- Andy, stój, do cholery - warknęłam oburzona. - I nie wchodź z nią w układy.

- I tak będziesz moja - roześmiał się.

- Boże - rozłożyłam ręce. - A już nie jestem? - spytałam z bladym uśmiechem, co wywołało uśmiech na ustach Nicoli (która chyba zapomniała, że powinna wrócić do swojego męża albo chociaż zadzwonić). Mimo wszystko w tej chwili byłam szczęśliwa, nie zwracając uwagi na wszystko inne. Nie obchodziło mnie, gdzie i na jak długo Daro zniknie z Charlotte. Majki los, jej powroty i wyjazdy przestały mnie interesować, nawet na ten jeden moment zapomniałam, że za drugimi drzwiami toczy się jedna z ważniejszych rozmów w życiu Niny. W tej chwili liczył się uśmiech Andy'ego i moje uczucia, na tę jedną sekundę chciałam przestać się martwić o wszystkich dookoła. Powiedzieć sobie: „To moje życie i muszę sobie radzić z nim sama, niech inni zajmą się swoim!”.

Każdy ma swoją rolę do odegrania, a życie przynajmniej naszej paczce pisze bardzo ciekawe scenariusze. Cała zabawa polega jednak na tym, że nie wiemy, co czeka nas za rogiem, na następnej kartce...

## Podziękowania

Chciałabym podziękować Asi, która stała się pierwowzorem dla jednej z bohaterek. To w sumie dzięki niej ona w ogóle zaistniała i dziękuję jej za to, bo mojej książce na pewno czegoś by brakowało.

Dla Julity, która nie tylko pozwoliła mi „przenieść się” do opowiadania, ale i za rady dotyczące ogólnie rozumianego tematu mody, gdyż nie jest to moja mocna strona.

Chciałabym podziękować dziadkom, którzy zawsze byli ze mnie dumni i, choć to trudne, starali się mnie zrozumieć.

Podziękowania ślę w stronę Pati, mojej powierniczki i przyjaciółki, dzięki której w ogóle zaczęłam pisać. To ona namawiała mnie, bym przelewała swoje pomysły na papier. Była to pierwsza osoba, która mogła wejść w mój świat. Zawsze, gdy wątpiałam w to, co robię, właśnie ona przypominała mi, że pisanie jest nieodłączną częścią mojego życia. To dzięki niej wysłałam swój tekst do wydawnictwa i teraz mogę być z siebie dumna.

Dziękuję mojej mamie. Nigdy nie podcinała mi skrzydeł, wręcz przeciwnie, znosiła tysiące razy wypowiedziane słowo „zaraz” oraz głośną muzykę, przy której najlepiej mi się pisało. Moja pasja często odciągała mnie również od obowiązków, co denerwowało ją, ale nigdy nie usłyszałam od niej, że zajmuję się głupotami. To ona pozwoliła mi być sobą, rozwijać swoją wyobraźnię, dzięki czemu mogło powstać to opowiadanie oraz wiele innych tekstów. Przepraszam ją nie tylko za to, że się martwiła, jak napiszę maturę, gdy siedzę ciągle nad klawiaturą, ale również za to, iż ma możliwość przeczytania tej książki dopiero teraz.

Dziękuję także wszystkim osobom z mojego bliskiego i dalszego otoczenia, którzy posłużyli mi za inspirację do tworzenia kolejnych postaci i zdarzeń. Podziękowania należą się również wydawnictwu i wszystkim osobom, które



pracowały nad tą książką, bo bez nich również moje marzenie by się nie spełniło.